

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

R O C Z N I K XII (1957)

NR 2

W R O C Ł A W 1957

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH – WYDAWNICTWO

KOMITET REDAKCYJNY

Władysław Czaplinski, Waclaw Długoborski, Józef Gierowski — redaktor, Tadeusz Ładogórski, Ewa Maleczyńska — redaktor, Karol Maleczyński, Tadeusz Mikulski, Kazimierz Piwarski, Kazimierz Popiołek, Franciszek Ryszka, Henryk Zieliński — sekretarz

ADRES REDAKCYJNY

Wrocław, Szewska 49, konto PKO 8-9-578

Redaktor Wydawnictwa Julian Swołkowiec

Wszelkie prawa zastrzeżone

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1957.
Wydanie I. Nakład 900 egz. Objętość ark. wyd. 15,95, ark. druk. 11,75,
ark. form. A1 15,63. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100 (16), z fabryki
w Boruszowicach. Oddano do składania 12 IV 1957, podpisano do druku
18 IX 1957, druk ukończono we wrześniu 1957. Zakłady Kartograficzne —
Wrocław: ul. Kościuszki 29. Zam. nr 1/642/57 (F-14) Cena zł 20.—

MARIAN REHOROWSKI

SPRZĘTY PRZEDSTAWIONE W MINIATURACH KODEKSU Z BRZEGU (Z ROKU 1353)

O kształtach sprzętów istniejących na Śląsku w czasach średnio-wiecza na skutek braku oryginalnych zabytków mogą nas w pewnym stopniu zorientować jedynie ich przedstawienia widoczne na ówczesnych pieczęciach, portalach, tympanonach, malowidłach ściennych, miniaturach rękopisów i innych okazach dawnej sztuki śląskiej. Jednym z takich zabytków, który ma dla nas z tego powodu doniosłe znaczenie, jest rękopis *Legendy o św. Jadwidze* zawierający szereg miniatur. Napisany ręką Mikołaja Pruzi w r. 1353 na polecenie Ludwika I, księcia piastowskiego na Brzegu, Legnicy i Lubinie (1316—1398), przeznaczony był dla klasztoru przy kolegiacie św. Jadwigi w Brzegu. Wartość zabytku dla kultury narodowej podnosi treść *Legendy* odnosząca się — jak głosi końcowy tekst rękopisu — do życia polskiej księżny śląskiej św. Jadwigi (1174—1234), żony Henryka Brodatego (1168—1243).

Miniatury tego rękopisu posiadają znaczną ilość przedstawień różnych przedmiotów, mebli i innych drewnianych wyrobów — sprzętów, dzięki czemu dostarczają wiele cennych wiadomości do historii meblarstwa oraz takich dziedzin, jak architektura, ubiory itp.

Zamieszczone w niniejszym artykule rysunki (rys. 1—51) są dokładnymi przerysami, a niekiedy rekonstrukcjami wyglądu różnych sprzętów, które wykonał i zestawił w postaci tablic (tabl. I—V) autor artykułu. Sporządził je na podstawie ilustracji (wiernych przerysów z oryginału) zamieszczonych w dwu wymienionych niżej publikacjach, dotyczących rękopisu należącego dziś do prywatnych zbiorów Rudolfa Gutmanna, zamieszkałego obecnie w Ameryce. Pomimo starań nie udało się autorowi uzyskać wiadomości o dokładnym adresie posiadacza tego cennego dla nas zabytku w celu ewentualnego otrzymania reprodukcji fotograficznych interesujących miniatur.

Wspomniane powyżej publikacje to praca polskiego autora Kazimierza Stronczyńskiego, *Legenda obrazowa o świętej Jadwidze, księżnie szląskiej, według rękopisu z roku 1353 przedstawiona i z późniejszymi*

teższe treści obrazami porównana, Kraków 1880, i wcześniejsza praca Adolfa Wolfskrona, *Die Bilder der Hedwigslegende. Nach einer Handschrift vom 1353*, Wien 1846¹. Wymienieni autorzy dokonali przerysów z dostępnego im kiedyś oryginału kodeksu.

Dla bardziej wyraźnego okazania przedstawień pominięte zostały w rysunkach postacie uwidocznione np. na meblach. Odslonięte dzięki temu fragmenty uzupełniono (rekonstruowano) przerywaną kreską.

Przedstawione w miniaturach kodeksu brzeskiego meble i inne drewniane przedmioty, zależnie od ich przeznaczenia, można podzielić na następujące grupy: siedziska słupkowe i skrzyniowe, łoża, stoły, skrzynki, pulpity, świeczniki, ambona, lampy, kadzie, beczki i drzwi. Opierając się na powyżej przyjętym podziale, rozpatrzmy kolejno wszystkie wyobrażenia sprzętów widoczne w miniaturach kodeksu.

Siedziska słupkowe. Interesujący, lecz trudny do wyjaśnienia problem stanowią trzy siedziska, zasłonięte częściowo spoczywającymi postaciami, przedstawione na miniaturach nr 13 i 54 — rys. 1, 2 i 3 kodeksu (numerację miniatur 1, 2 itd. przyjęto zgodnie z oznaczeniem kolejnym, które zastosował Adolf Wolfskron w swej pracy o naszym ręk-

¹ O miniaturach kodeksu brzeskiego wspominają w swych pracach uczeni polscy: H. Biegeleisen, *Ilustrowane dzieje literatury polskiej*, t. I, Wiedeń 1898, s. 279—281; T. Dobrowolski, *Śląskie malarstwo ścienne i sztalugowe do początku XV w.* (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. III, Kraków 1936, s. 120—121, ryc. 17); E. Karwot, „*Legenda maior*“ o św. Jadwidze. *Naczelna potrzeba hagiografii polskiej* (Dziś i jutro, nr 44, Warszawa 1954); F. Kopera, *Dzieje malarstwa w Polsce. Część pierwsza: Średniowieczne malarstwo w Polsce*, Kraków 1925, s. 38—42, fig. 34; W. Podlacha, *Miniatury śląskie* (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. III, Kraków 1936, s. 189—190); A. Semkowicz, *Vita sanctae Hedwigis ducissae Silesiae. Vita maior, vita minor, genealogia* (Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski, t. IV, Lwów 1884, s. 501—655); M. Walicki i J. Starzyński, *Dzieje sztuki polskiej*, Warszawa 1936, s. 60; H. Zeissberg, *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich*, t. I, Warszawa 1877, s. 161—164; oraz wielu innych. Interesują się również naszym kodeksem autorzy niemieccy, jak np. J. Gottschalk, *II Beiträge zur Hedwigsverehrung*. 3: *Die wunderbare Rettung des Schlackenwerther Codex* (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, Bd. XII, Hildesheim 1954, s. 56—60); E. Kloss, *Die schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942, s. 63—72, 235—237, ryc. 63—78; H. Luchs, *Ueber die Bilder der Hedwigslegende im Schlackenwerther Codex von 1353, den Breslauer Codex von 1451 auf Hedwigstafel in der Breslauer Bernardinerkirche und in dem Breslauer Drucke von 1504*, Breslau 1861; E. Promnitz, *Hedwig, die Heilige Gräfin von Andechs-Diessen, Herzogin in Schlesien und Polen*, Breslau 1916; F. X. Seppelt, *Mittelalterliche deutsche Hedwigslegenden* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, Bd. 48, Breslau 1914, s. 1—18); A. Stange, *Deutsche Malerei der Gotik. Erster Band: Die Zeit von 1250 bis 1350*, Berlin 1934, Zweiter Band: *Die Zeit von 1350 bis 1400*, Berlin 1936, s. 172, ryc. 172—173; i inni.

kopisie). Pierwsze z nich posiada widoczne tylko cztery górne zakończenia słupków narożnych siedziska i jeden dolny fragment słupka. Wierzchołki tych słupków zaznaczone są linearnie w postaci jakby ślimakowo zwiniętej łodygi. Na lewym wierzchołku przedniego słupka dopatrzeć się można formy przypominającej kształtem zwinięty liść. Kierunek pochylenia dolnego fragmentu lewego słupka może wskazywać, że zamiarem artysty było pokazać siedzisko składane, tzw. faldistorium. Budowano je z dwu par nożycowo skrzyżowanych słupków powiązanych poprzecznie deszczułkami, u góry zaś między nimi rozpięte było siedzenie, wykonane zwykle ze skóry. Przypuszczenie to potwierdza kreska, przedstawiająca zapewne poprzeczne wiązanie, widoczna pomiędzy głowicami lewych słupków. Ten typ siedziska, znany już z antyku oraz z licznych przedstawień ikonografii bizantyńskiej i romańskiej, posiadał naśladowane z natury zakończenia słupków — górne w postaci głów, dolne w kształcie łap zwierzęcych².

Zachowały się również w ikonografii polskiej przykłady romańskich faldistoriów; występują one np. na dwu scenach drzwi katedry gnieźnieńskiej (trzecia ćwierć XII w.)³ i na starych pieczęciach, np. Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego — 1153 r., Wawrzyńca, biskupa wrocławskiego — 1207 r., Wincentego, biskupa krakowskiego — 1210 r., Arnolda, biskupa poznańskiego — 1210 r., Ogiera, biskupa kujawskiego — 1210 r., Iwona, biskupa krakowskiego — 1229 r., Jana Muskaty, biskupa krakowskiego — 1296 r., Nankiera, biskupa krakowskiego — 1325 r., Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego — 1327 r. i in.⁴ Jak świadczą przytoczone przykłady porównawcze z naszej ikonografii, siedzisko biskupie wyobrażone w naszym rękopisie (rys. 1), być może, cieszyło się dużą popularnością w średniowiecznej Polsce. Nadawać się ono mogło do podróży i do życia obozowego, w którym dość znaczną ilość czasu spędzali ówczesni polscy dostojnicy.

Inny motyw zdobniczy, użyty do zakończenia wierzchołków słupków tronu uwidocznionego na jednej z miniatur — zamiast powszechnie używanych głów zwierzęcych ślimakowo zwinięty liść roślinny — jest może charakterystyczną cechą sztuki meblarskiej Śląska z czasów średniowiecza. Za hipotezą tą przemawiałoby zastosowanie ślimakowych form w wierzchołkach słupków mebli i na innych przedmiotach wyobrażonych w kilku miniaturach tego rękopisu, jak np. na słupkach łóża i fo-

² Por. O. Falke, *Deutsche Möbel des Mittelalters und der Renaissance*, Stuttgart 1924, s. 5; H. Schmitz, *Das Möbelwerk*, Berlin 1926, s. 1, 11, 53.

³ Por. T. Dobrzeński, *Drzwi gnieźnieńskie*, Kraków 1953, s. 8, 12, 14, ryc. 5 i 19.

⁴ Por. F. Piekosiński i E. Diehl, *Pieczęcie polskie wieków średnich* (Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce, t. VI, Kraków 1900).

tela (nr 3 — rys. 7 i 25). W ten sposób zakończona została poręcz ogrodzenia mostku prowadzącego do bramy *castrum* w Legnicy (nr 7 — rys. 50), taką ozdobę otrzymały wierzchołki narożnych słupków łoża i fotela (nr 8 — rys. 6 i 23), słupki poręczy schodów do kościoła w Trzebnicy (nr 12 — rys. 47) i słupki poręczy innych schodów (nr 15 — rys. 51). Podobne opracowanie dekoracyjne posiada również szczyt pastorału biskupiego (nr 13 i 51) z uwidocznionym motywem liścia. Wspomnieć tu trzeba, że jedno z siedzisk słupkowych, przedstawionych na gotyckiej polichromii prezbiterium kościoła w Strzelcach koło Sobótki (druga połowa XIV w.), ma także w wierzchołku słupka zastosowany motyw spiralny, ślimakowy⁵.

Znacznie trudniej jest zrozumieć kształt i konstrukcję dwu siedzisk wyobrażonych na dalszej miniaturze (nr 54 — rys. 2 i 3). Stołki te przedstawione są za pomocą dwu ukośnie pochyłych słupków zakończonych u góry głowami (lwów lub panter), u dołu łapami zwierząt. Na podstawie tak fragmentarycznie pokazanych siedzisk trudno się domyślić, jakiego kształtu meble zamierzał nam tu artysta przedstawić. Na dolnych zakończeniach słupków jednego z tronów (rys. 2) widać zaznaczone na łapach pazury. Na słupkach jego zaś ponadto małe owale, być może, uwidaczniające przenikanie poziomych poprzeczek łączących dwie pary słupków. Brak dalszych szczegółów rysunku utrudnia rekonstrukcję wyglądu mebla. Wykonane rekonstrukcje (rys. 2 i 3) są próbą przedstawienia pełnego obrazu tych sprzętów.

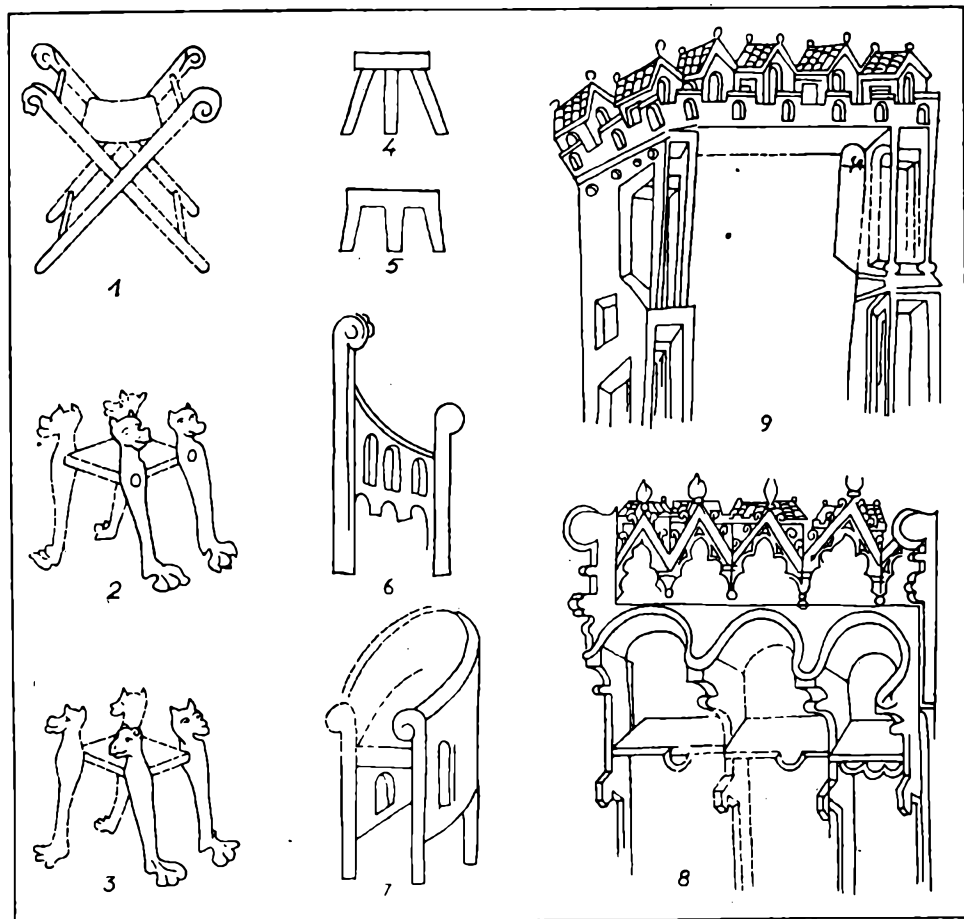
Za najprostszą formę siedziska przedstawionego w kodeksie uważać można małe stołki widoczne na miniaturach nr 52 i 51 — rys. 4 i 5. Składają się one z trzech słupków ukośnie wpuszczonych w deskę tworzącą siedzenie. Słupki te są rozstawione u dołu szerzej dla bardziej statycznego ustawienia stołka na nierównej, miękkiej podłodze (ziemnej lub glinianej) ówczesnych wnętrz. Zbyt małe wymiary tych stołków, umieszczonych na rysunku obok ludzkich postaci kalek, każą się domyślać ich przeznaczenia. Były to zapewne podstawki, które trzymane w rękach miały umożliwiać poruszanie się chorym cierpiącym na bezwład nóg. Przypuszczenie to potwierdzają obrazki na miniaturach: klęczące na ziemi postacie kalek trzymają właśnie stołki w rękach, jakby miały się poruszać w opisany powyżej sposób.

Stołek tego kształtu wyobrażony jest również na innym zabytku powstałym na obszarze Śląska, mianowicie w rzeźbie kamiennej portalu pochodzącego z opactwa św. Wincentego na Ōłbinie we Wrocławiu (XII w.)⁶. Posiada on charakterystyczne zakończenia słupków u dołu

⁵ Por. Dobrowolski, *op. cit.*, s. 133, ryc. 62.

⁶ M. Rehorowski, *Meble polskich feudałów wczesnego średniowiecza* (Dawna Kultura, Wrocław 1955, z. 2, s. 85, ryc. 2); Z. Świechowski, *Architektu-*

TABLICA I



Rys. 1 — 9: siedziska słupkowe

w postaci płytek zapobiegających osiadaniu stołka na glinianej lub ziemnej podłodze.

Bardziej rozwiniętą formę siedziska słupkowego ilustruje przedstawienie widoczne na miniaturze nr 8 rys. 6. Ma ono wygląd ozdobnego krzesła, które pokazano w widoku bocznym. Ściankę tego mebla tworzą dwa narożne słupki powiązane i usztywnione poprzecznym wiązaniem. Powierzchnię ścianki udekorował miniaturzysta pośrodku trzema okien-

ra na Śląsku do połowy XIII wieku, Warszawa 1955, ryc. 509. Podobne płytkowe zakończenie posiada stołek przedstawiony na miedziorycie dra Baro wyobrażającym zaginioną płaskorzeźbę z opactwa św. Wincentego na Ołbinie we Wrocławiu. Por. M. Morelowski, *Studia nad architekturą i rzeźbą na wrocławskim Ołbinie XII wieku*, Wrocław 1955, ryc. 17, tabl. II.

kami, a u dołu wyciętymi półkolami. Słupki posiadają na wierzchołkach charakterystyczne zgrubienia, przypominające kształtem górne zakończenia faldistorium biskupiego wyobrazonego na miniaturze nr 13 — rys. 1. Poszerzenie deski ramy siedzeniowej (skrzyni-cargi) w miejscu połączenia z tylnym słupkiem jest podobne kształtem do identycznego elementu konstrukcji widocznego na siedzisku przedstawionym w polichromii strzeleckiej. Motyw trzech jakby romańskich okienek, zakończonych u góry półkolem, występuje ponadto w naszej ikonografii w odtworzeniu siedziska na tympanonie bazyliki trzebnickiej (pierwsza połowa XIII w.). Sądzić można, że przedstawione na miniaturze siedzisko wyobraża formę, którą budowano z czterech słupków narożnych powiązanych poprzecznie poziomym wiązaniem. Wszystkie ścianki takiego mebla mogły być dekorowane wyciętymi w deskach okienkami.

Inny kształt posiada siedzisko przedstawione na miniaturze nr 3 — rys. 7. Wygląda ono jak wygodny fotel o zaokrąglonym zaplecku i oparciu ramion wyprowadzonym na jednakową wysokość. Przednie słupki zakończone są u góry zgrubieniem przypominającym motyw ślimakowy. Powierzchnię ścianki bocznej siedziska ozdabiają romańskie, półkoliste okienka. Słupki namalowano kolorem popielatym, a poprzednio opisanego siedziska — farbą niebieską. Rama siedzeniowa (carga) w obu przykładach jest pokryta farbą żółtą, wycięte okienka — czarną. Podobne siedzisko mające zaokrąglony zaplecek i oparcie ramion posiada tron odtworzony na malowidle zdobiącym kaplicę Zamku Królewskiego w Lublinie (XV w.)⁷.

Bardziej złożoną odmianę siedziska słupkowego przedstawia ławka wielosiedzeniowa widoczna na miniaturze nr 14 — rys. 8. Ma ona kształt trzysiedzeniowej ławy przypominającej wyglądem kościelne stalle. Pionowe słupki ławy tworzą dwie ścianki boczne (skrajne) i dwie działowe pomiędzy siedzeniami, które łączy pozioma deska do oparcia ramion i pleców, a u góry baldachim. Wadliwy w ujęciu rysunkowym sposób przedstawienia mebla, polegający na uwidocznieniu niektórych fragmentów w perspektywie ukośnej (ścianki skrajne i środkowe, siedzenia, deska do oparcia pleców i ramion), a baldachimowi w perspektywie czołowej, jak również brak pokazania podstawy utrudniają poznanie szczegółów kształtu i konstrukcji przedstawionej ławy. Motywy ostrołukowe widoczne na baldachimie pozwalają przykład ten uważać za kształt mebla gotyckiego. Domyślić się można, że ława o takim wyglądzie nie posiadała zaplecka. Czołową powierzchnię ścianek i szczytów oraz siedzenia pokryto farbą żółtą, deskę do oparcia pleców i ramion —

⁷ Por. W. Podlacha, *Malarstwo średniowieczne*, Lwów 1913, tabl. pomiędzy s. 96 a 97; Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. II, Warszawa 1909, s. 163, ryc. 1.

brązową. Ścianki domków na baldachimie pomalowano kolorem niebieskim, dachy cynobrem.

Na obszarze Polski zachowała się pewna ilość oryginalnych ław (stall) gotyckich pochodzących przeważnie z XV stulecia⁸. Żadne z nich nie wykazują jednak bliższego podobieństwa do ławy pokazanej w omawianym kodeksie. Bogaty architektonicznie baldachim ławy widocznej na wspomnianej miniaturze jest odmienny od form występujących na naszych oryginalnych zabytkach. Różnica polega na tym, że trzysiedzeniową ławę wieńczy pięcioczęłowy baldachim, gdy tymczasem w naszych gotyckich zabytkach stall każdemu siedzisku odpowiada pojedynczy fragment zaplecka i baldachimu.

Jeszcze bardziej dekoracyjny wygląd ma mebel (?) przedstawiony na miniaturze nr 27 — rys. 9. Brak tu uwidocznionego siedziska, co utrudnia znacznie zrozumienie przeznaczenia przedstawionej formy. Kształtem przypomina on obudowę (oprawę) bogatych dekoracją siedzisk tronowych w ówczesnej ikonografii. Na bogaty wygląd tego mebla składa się pięknie ukształtowany baldachim, wsparty na zaplecku i na dwu szkieletowo zbudowanych ścianach bocznych. Przedni skraj baldachimu tworzy ścianka naśladująca mur średniowieczny z blankami i okienkami (strzelnicami). Za murem wznosi się sześć domków. Ścianki boczne posiadają otwory (okienka), przy czym jeden z nich zaopatrzony jest w drzwiczki. Porównanie niektórych szczegółów kształtu tego mebla z odpowiednimi fragmentami tronu przedstawionego na miniaturze nr 9 — rys. 17 pozwala przypuszczać, że ukazano tu obudowę bogatego wyglądem siedziska. W obu powyższych przykładach zastosowano do dekoracji motywy architektoniczne w postaci małych domków i gzymśów. Ten kierunek kształtowania gotyckich przedstawień mebli reprezentuje tron widoczny na pieczęci majestatowej Kazimierza Wielkiego, zupełnie podobny do katedry gotyckiej⁹.

⁸ Jedyne dotąd artykuły na temat polskiego meblarstwa gotyckiego opublikowali: T. Dobrowolski, *Ze studiów nad stolarstwem polskiem w epoce gotyku. Zabytki Małopolski*. (Rzeczy Piękne, R. V, z. 6—8, Kraków 1925, s. 139—151, tabl. IX—XII); W. Makarewicz, *Die Chorgestühle in der Bernardinerkirche in Tarnow* (Organ für christliche Kunst, Wien 1877); tenże, *Die Chorgestühle der Kathedrale in Tarnow* (Mitteilungen der k. k. Central-Commission, I Jahrgang, Wien 1875, s. 47—48); J. Puciata-Pawłowska i J. Fidler, *Stalle gotyckiego kościoła NPM w Toruniu (fotografie w opracowaniu fotografika A. Czarneckiego)*, Toruń 1951, s. 1—6, ryc. 1—4; M. Rehorowski, *Zabytki gotyckiej stolarki w Wielkopolsce* (Głos Katolicki, nr 32, Poznań 8 VIII 1954, s. 345); M. Sokółowski, *Z dziejów kultury i sztuki* (Sprawozd. Kom. do Badania Hist. Sztuki w Polsce, t. VI, Kraków 1897, s. 93—103); S. Tomkowicz, *Gothische Holzgegenstände der kirchlichen Kunstindustrie in West-Galizien* (Mitteilungen der k. k. Central-Commission, XIX Jahrgang, Wien 1893, s. 225—230, fig 1—11).

⁹ Piekosiński i Diehl, *op. cit.*, s. 304—305, fig. 251.

O popularności tego rodzaju kompozycji świadczy zastosowanie motywów architektonicznych na tronach widocznych na pieczęci Ludwika¹⁰, króla Węgier i Polski (1370 r.), płycie grobowej Henryka, biskupa i księcia śląskiego (lata 1389—1398), znajdującej się we wrocławskiej katedrze¹¹, na rzeźbie z Bursy Jerozolimskiej w Krakowie (XV w.)¹², na łożu widocznym w rzeźbionej predelli ołtarza bocznego w kościele św. Floriana w Krakowie (pocz. XVI w.)¹³ i innych zabytkach. W miniaturach naszego kodeksu tendencje tego rodzaju architektonicznego kształtowania formy mebla reprezentuje odtworzenie łoża (sarkofagu) widocznego na miniaturze nr 52 — rys. 24. Z wcześniejszych przykładów wymienić można w naszej ikonografii doby romańskiej przedstawienie żłóbka w postaci „małej architektury“ na fragmencie kielicha Konrada I, księcia mazowieckiego (lata 1228—1237)¹⁴.

Stosowano wówczas do dekoracji mebli nie tylko najprostsze formy architektoniczne, jak np. kolumny, balustrady, arkady czy dwu- i czterospadałowe dachy, lecz również bardziej złożone ustroje w postaci upodobnienia mebla w całości do średniowiecznej budowli.

Siedziska skrzyniowe. Inny rodzaj siedzisk średniowiecznych stanowią formy zbudowane na kształt skrzyń. Zaznaczyć należy, że przedstawienia tego rodzaju mebli występują zarówno w miniaturach naszego rękopisu, jak również w innych źródłach ikonografii ówczesnej znacznie częściej niż opisane powyżej siedziska słupkowe. Dzięki powierzchniom bryły nadającym się szczególnie do dekoracji uzyskiwano formę bardziej reprezentacyjną i monumentalną. Można się domyślać, że meble te były budowane raczej z drzewa niż z kamienia, gdyż nie zachował się w Polsce ani jeden okaz średniowiecznego siedziska skrzyniowego. Nie jest również wykluczone, że budowano je z kamienia. Miniatury naszej ikonografii nie tłumaczą nam niestety, z jakiego materiału wykonywano siedziska skrzyniowe. Zabytki nasze z okresu romańskiego posiadają stosunkowo dość znaczną ilość przedstawień sie-

¹⁰ Por. T. Zebrański, *O pieczęciach dawnej Polski i Litwy*, Kraków 1865, s. 39, tabl. 15, nr 40.

¹¹ Ilustracje tej płyty zamieszcza L. Burgemeister, *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau* (Die Kunstdenkmäler der Provinz Niederschlesien, Bd. I: Die Stadt Breslau, Breslau 1930, s. 93, fig. 69).

¹² Barwną ilustrację przedstawiającą tę rzeźbę zamieszczają w swej pracy A. Przeździecki i E. Rastawiecki, *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki Odrodzenia po koniec XVII wieku w dawnej Polsce*, ser. 1, Warszawa i Paryż 1853—1855, tabl. bez numeracji.

¹³ S. Zarewicz, *Komunikat o dwu polichromowanych rzeźbach gotyckich...* (Sprawozd. Kom. do Badania Hist. Sztuki w Polsce, t. IX, Kraków 1913, s. CLI i CLII, fig. 26).

¹⁴ Przeździecki i Rastawiecki, op. cit., ilustracje bez numeracji.

dzisk skrzyniowych, jak np. widoczne na tympanonie w Wysocicach (XII—XIII w.)¹⁵, na pieczęci Wioli, księżny opolskiej (1234 r.)¹⁶, na pieczęci Konrada III, księcia oleśnicko-namysłowskiego (lata 1312—1321)¹⁷, na tympanonie z rotundy św. Prokopa w Strzelinie (XII—XIII w.)¹⁸, znajdują się one też na polichromii prezbiterium kościółka w Strzelcach koło Sobótki¹⁹ i na innych zabytkach. Wymienione siedziska skrzyniowe są zazwyczaj udekorowane kilku gzymsami, często zaś arkadami rozmieszczonymi w jednym, dwu lub trzech poziomach. Bogatszy kształt i dekorację posiadają meble tego rodzaju przedstawione w ikonografii polskiego pochodzenia z okresu gotyckiego, jak np. widoczne na pieczęci Władysława Łokietka (1320 r.)²⁰, na pieczęci majestatowej Kazimierza Wielkiego (1334 r.)²¹, na tympanonie w kościele św. Krzyża we Wrocławiu, na którym widać m. in. fundatora, księcia Henryka IV Prawego (około 1350 r.)²², na pieczęci Ludwika, króla Węgier i Polski²³, na tablicy erekcyjnej kolegiaty w Wiślicy (XV w.)²⁴, na fragmencie tryptyku kościoła św. Barbary w Mikuszowicach koło Białej (druga połowa XV w.)²⁵, na fragmencie tryptyku Św. Trójcy w katedrze na Wawelu (1467 r.)²⁶, na tablicy erekcyjnej kościoła w Bodzentynie (1452 r.)²⁷, na rzeźbie z Bursy Jerozolimskiej w Krakowie²⁸ i na wielu innych naszych zabytkach z tego okresu. Z innych jeszcze przedstawień siedzisk skrzyniowych widniejących na naszej rzeźbie gotyckiej sądzić można,

¹⁵ Por. T. Dobrowolski, *Kościół św. Mikołaja w Wysocicach*, Kraków 1931, s. 26—31, ryc. 15 i 18.

¹⁶ M. Rehorowski, *Ze studiów nad meblarstwem terenu opolskiego od XI do XV w.* (Kwartalnik Opolski, R. I, Opole 1955, nr 3/4, s. 118—120, ryc. 1).

¹⁷ *Ibid.* s. 122—123, ryc. 2.

¹⁸ W. Łuszczkiewicz, *Kościóły i rzeźby Dunikowskie w Strzelnie na Kujawach. Przyczynek do dziejów sztuki XII wieku w Polsce* (Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie, t. III, Kraków 1876, s. 96, tabl. VII).

¹⁹ T. Dobrowolski, *Sztuka na Śląsku*, Katowice 1948, s. 133, ryc. 62.

²⁰ Piekosiński i Diehl, *op. cit.*, s. 295, fig. 209.

²¹ *Ibid.* s. 304—305, fig. 251.

²² Burgemeister, *op. cit.*, s. 194, fig. 156.

²³ Zebrawski, *op. cit.* 39, tabl. 15.

²⁴ A. Szysko-Bohusz, *Kościóły polskie dwunawowe, zabytki w nich ocalone czy też pośrednio się z nimi wiążące* (Sprawozd. Kom. do Badania Hist. Sztuki w Polsce, t. VIII, Kraków 1907, s. 71, tabl. I).

²⁵ Por. J. Szablowski, *Tryptyk w Mikuszowicach. Ze studiów nad malarstwem krakowskim drugiej połowy XV wieku* (Rocznik Krakowski, t. XXVII, Kraków 1936, s. 89, ryc. 5, 7—9, 11).

²⁶ K. Estreicher, *Tryptyk Św. Trójcy na Wawelu* (Rocznik Krakowski, t. XXVII, Kraków 1936, s. 55, ryc. 2).

²⁷ Szysko-Bohusz, *Beszowa + Skalmierz. System krakowski* (Sprawozd. Kom. do Badania Hist. Sztuki w Polsce, t. IX, Kraków 1913, s. 87, fig. 48).

²⁸ Por. przyp. 12.

że siedziska o takim kształcie rzeczywiście mogły być w użytkowaniu w czasach średniowiecza w Polsce.

Przegląd tego typu mebli utrwalonych na miniaturach kodeksu zaczniemy od najprostszych form. Do nich zaliczyć należy przedstawienia widoczne na miniaturach nr 4, 18, 23, 26 i 36 — rys. 13, 14, 10, 11 i 12. Przeważają siedziska skrzyniowe o prostym kształcie, jednosiedzeniowe (z wyjątkiem przedstawionego na miniaturze nr 4 — rys. 13 tronu dwusiedzeniowego). Niemal jedyną ich ozdobę stanowią poziome podziały ścian za pomocą wystających gzymsów. Od góry nakrywa skrzynię wystająca płyta siedzeniowa, poniżej widać opasujące trzon skrzyni gzymsy (jeden lub dwa) i fragmentarycznie uwidocznioną podstawę-cokół.

Skrzynia jednego siedziska (miniatura nr 4 — rys. 13) ustawiona jest na podium, które posiada pośrodku charakterystyczny łukowy wykrój. Podobny w kształcie szczegół powtarza się na podnóżku-podstawie tronu odtworzonego na miniaturze nr 7 — rys. 16; znamy go również ze wspomnianej powyżej pieczęci Wioli, księżny opolskiej²⁹. Można przypuszczać, że oznaczano w ten sposób na przedniej krawędzi podnóżka miejsce, na którym winien był klęknąć poddany składający hołd siedzącemu na tronie dostojnikowi.

Wszystkie wymienione siedziska skrzyniowe przedstawione są w widoku z góry w perspektywie czołowej, które to ujęcie informuje nas o prostokątnym kształcie płyty siedzeniowej i ogólnie o formie bryły mającej postać leżącego prostopadłościanu. Siedzisko przedstawione na miniaturze nr 4 — rys. 13 ozdobił artysta brązową farbą w nieregularne plamki na tronie i siedzeniu tronu; trudno nimi jednak wyjaśnić jakiegokolwiek szczegóły budowy mebla. Dla wygody siedzących leżały zapewne i na tych tronach poduszki, jak to można zauważyć na tronach figurek jasełkowych Matki Boskiej i św. Józefa, znajdujących się w zbiorach klasztoru św. Andrzeja w Krakowie (XV w.)³⁰.

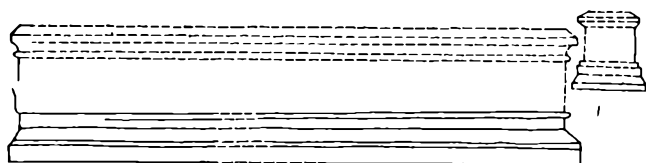
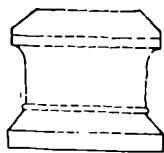
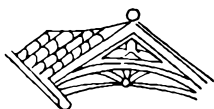
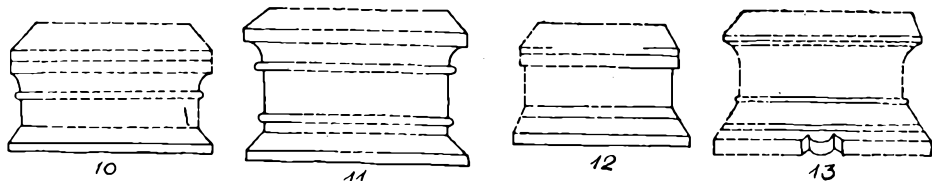
Rękopis *Legendy o św. Jadwidze* posiada prócz omówionych jeszcze trzy przedstawienia siedzisk skrzyniowych, a mianowicie na miniaturach nr 1, 10 i 9 — rys. 15, 16 i 17. Każde z nich ozdabia różnie ukształtowany baldachim.

Pierwsze z nich (rys. 15) ma kształt znacznej długości siedziska, na którym spoczywać może osiem osób. Górna część właściwego siedziska (skrzyni) zasłonięta została prawie całkowicie siedzącymi postaciami. Najbardziej interesującym elementem składowym tej kompozycji jest koronujący ją od góry baldachim. Zdobi go z frontu siedem szczytów

²⁹ Por. przyp. 16.

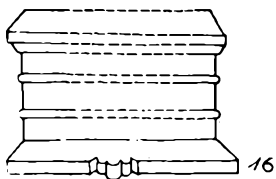
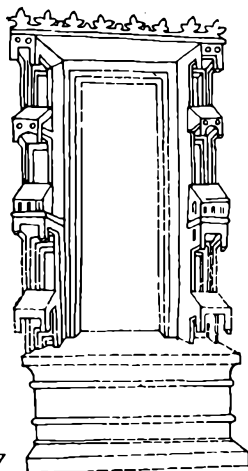
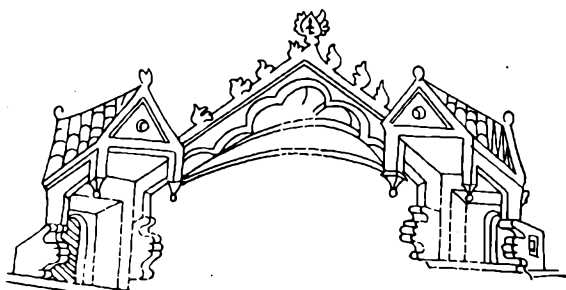
³⁰ J. Pa g a c z e w s k i, *Jasełka krakowskie* (Rocznik Krakowski, t. V, Kraków 1902, s. 97—99, tabl. I).

TABLICA II



14

15



16

17

Rys. 10—17: siedziska skrzyniowe

poprzedzielanych sześcioma wieżyczkami. Całość wzbogacają dekorujące szczyty maswerki, żabki i okienka wieżyczek. Trudno wyjaśnić, w jaki sposób umocowywano baldachim nad skrzynią takiego siedziska. Zdaje się, że ograniczone łukami powierzchnie u podstawy szczytów naśladują małe sklepienia kolebkowe rozpostarte nad skrzynią jako podniebienie baldachimu. Na marginesie zaznaczyć można, że duże podobieństwo do baldachimu tego siedziska wykazuje szczyt wieńczący tron przedstawiony na płycie nagrobnej biskupa Henryka, księcia legnickiego (lata 1389—1398), znajdującej się w katedrze wrocławskiej³¹.

Podobne uwagi i przypuszczenia można snuć również w związku z przedstawieniem tronu na miniaturze nr 10 — rys. 16. Właściwe siedzisko tworzy bryła w kształcie zbliżonym do sześcianu, z wystającą płytą siedzeniową i podnóżkiem. Trzon skrzyni podzielony został dwoma gzymsami na trzy równe części. Na froncie podnóżka zaznaczono pośrodku wycięty charakterystyczny wykrój, złożony z trzech łukowych form. Nad skrzynią-siedziskiem widać piękny baldachim. Wspiera się on na konsolach jakby wspornikowo osadzonych w pionowej ścianie. Środkową jego część tworzy szczyt mający u dołu rozpiętość równą długości siedziska. Wiązą się z nim w jedną kompozycyjną całość dwa wspornikowo wysunięte dwuspadowe daszki. Ujęcie perspektywiczne całości daszków, jak również ich szczegółów (np. układu dachówek), wykazują znaczne błędy. Podniebienie środkowej partii baldachimu ma prawdopodobnie kształt kolebki, natomiast skrajne domki mają chyba strop płaski. We wnętrzu dwu skrajnych daszków baldachimu widać okienka, których przeznaczenie trudno wyjaśnić. Nie można ocenić, czy odtworzony tron jest obrazem istniejących wówczas mebli, czy raczej wymysłem fantazji. Mogą wywoływać pewne wątpliwości również kształty wyobrażanych baldachimów, które posiadają zbyt bogaty wygląd, może nadany im specjalnie przez autora miniatur dla dodania aureoli spoczywającym na tronach dostojnikom.

Najbardziej okazałym tronem na miniaturach naszego kodeksu jest siedzisko skrzyniowe, przed którym widać stojącą postać św. Jadwigi (miniatura nr 9 — rys. 17). Poznanie kształtu i konstrukcji tego mebla nie nasuwa specjalnych trudności. Właściwe siedzisko (skrzynia) ma kształt leżącego prostopadłościanu. Na podstawie porównania z poprzednimi przykładami przedstawień siedzisk skrzyniowych sądzić można, że górną (zasłoniętą) część skrzyni tworzy wystająca płyta siedzeniowa. Jak widać, podstawę skrzyni stanowi baza złożona z dwu członów. Trzon skrzyni opasują wokół dwa gzymsy. Interesującym wyglądem odznacza się zaplecek. Jego dekoracja tworzy efektowną oprawę dla stojącej

³¹ Por. przyp. 11.

przed tronem postaci. Całość mebla ujęta została w perspektywie czołowej. W opracowaniu szczegółów zapelecka i baldachimu można zauważyć wyjątkową staranność rysunku i malowidła. Dużą ambicję artysty zdradza też malowidło postaci. Świadczy to, że autor starał się jak najbardziej artystycznie wykonać tę miniaturę jako czołową rękopisu brzeskiego. Na obu pionowych obrzeżach zapelecka widać dwie podobne do siebie kompozycje. Każdą z nich tworzą cztery nadwieszane formy architektoniczne (pudełka) przypominające kształtem małe domki, daszki i dekoracyjne wsporniki podpierające baldachim. Przedni skraj baldachimu ozdabia attyka utworzona z motywów trójlistków poprzedzielanych pośrodku drobnymi półkolistymi wystęпами. Na zapelecku tronu zaznaczono czarną kreską i kolorami zielonym, niebieskim i popielatym ramę i płycinę. Podobnie uwidocznione zostały ramy i płyciny (kolorem czarnym i czerwonymi kropkami) przedstawione na pionowych obrzeżach zapelecka, pomiędzy występującymi wprzód motywami architektonicznymi. Właściwe siedzisko (skrzynia) pomalowane jest jasnymi kolorami: różowym i niebieskim, cienie gzymsów zaznaczone barwą czerwoną.

Stosując nową na owe czasy konstrukcję ramową iluminator starał się zapewne stworzyć w ten sposób jak najbardziej stylowy i okazały tron. Szczegółowe pokazanie drobnych fragmentów zapelecka umożliwiła wielkość wyobrazonego tronu; z przedstawionych w rękopisie mebli posiada on bowiem największe wymiary, zajmuje mianowicie całą stronicę rękopisu w odróżnieniu od pozostałych znacznie mniejszych.

Porównując omawiany rysunek z innymi przykładami stwierdzić można, że siedzisko to stanowi jedno z piękniejszych przedstawień tronów gotyckich naszej ikonografii. Na podstawie wyglądu całości mebla, jak również jego szczegółów, np. ozdabiającego go malowidła, trudno ustalić materiał, z którego wykonywano tego rodzaju meble. Jasne kolory skrzyni przypominają barwę kamienia, także wypełnienie przeważającej powierzchni zapelecka zimnym kolorem ciemnoniebieskim wygląda na naśladowanie barwy kamienia. Na podstawie tych danych trudno snuć jakies pewne wnioski. Nawiasem wspomnieć można, że dzisiejsze dolnośląskie skrzynie ludowe bardzo często są malowane na kolor niebieski i różowy, tak też może było w czasach średniowiecza³². O tym, że wykonywano je z drewna, mogłyby świadczyć omówiona konstrukcja ramy i płyciny, jak również charakter szczegółów obrzeża zapelecka. To ostatnie stwierdzenie pozwala przypuszczać, że meble tego typu mogły być robione z drzewa, a następnie malowane żywymi kolorami, zbliżonymi

³² O kolorystyce skrzyń dolnośląskich malowanych na niebiesko i różowo wspomina R. Reinfuss w swej pracy *Ludowe skrzynie malowane*, Warszawa 1954, s. 46, 47.

do barwy kamieni. Podobne wspaniałe trony odtworzone są na ścianach wnętrza kościoła NPM w Toruniu³³, na obrazach znajdujących się w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu i in.³⁴

Omówione przykłady siedzisk słupkowych i skrzyniowych, które widać w miniaturach naszego kodeksu, dają ogólną orientację w kierunkach możliwości kształtowania się różnych form siedzisk używanych w średniowiecznej Polsce.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ogół ówczesnego społeczeństwa, a w szczególności warstwy ubogiej ludności nie używały żadnych siedzisk, spoczywając najczęściej bezpośrednio na glinianej, ziemnej lub drewnianej podłodze. Świadczyć o tym mogą niektóre przedstawione na miniaturach postacie (miniatury 4, 11, 18, 32, 35, 49, 50 i 59) spoczywające bezpośrednio na podłodze. Luksusem dla tej ludności mógł być zapewne nawet zwykły opisany powyżej stołek. Większość mebli siedzeniowych wyobrażonych w naszym rękopisie przedstawia formy, które służyć musiały warstwom możnych.

Przy omawianiu kształtów mebli i motywów, zdobniczych, jak np. ślimakowego na słupkach siedziska widocznego w miniaturze, zwrócono uwagę na podobne motywy w innych zabytkach (np. polichromia strzelecka). Mogłoby to świadczyć o ewentualnym stosowaniu tych form na ówczesnych meblach śląskich. Nie ma jednak żadnych dowodów, że tak było w istocie. Zaznaczyć więc należy, że wprowadzanie zbyt pochopnych i daleko idących wniosków na podstawie wyglądu siedzisk słupkowych i skrzyniowych przedstawionych w miniaturach wydaje się być nieostrożne z uwagi na powszechność stosowania podobnych form w ówczesnej ikonografii różnych krajów.

Łoża. Na miniaturach rękopisu znajdują się również odtworzenia kilku kształtów łóż, od najprostszych i skromnych w wyglądzie aż do bardzo okazałych budową i dekoracją. Ponieważ niektóre z tych łóż wykazują cechy stylowe mebli romańskich, a inne gotyckich, należy przynajmniej pokrótce dla porównania omówić formy, które występują w naszej ówczesnej ikonografii.

Do sztuki romańskiej zaliczyć należy łoża widoczne na dwu scenach drzwi katedry gnieźnieńskiej³⁵, na tympanonie kościoła parafialnego

³³ Na powierzchniach przypór wystających do wnętrza południowej nawy bocznej kościoła NMP w Toruniu zachowało się dotąd 11 malowanych przedstawień tronów gotyckich. Trony te posiadają monumentalne rozmiary i odznaczają się bogatymi kształtami przypominającymi tron św. Jadwigi z kodeksu brzeskiego. Por. Stange, *Deutsche Malerei...*, Bd. II, Berlin 1936, fig. 95 i 115.

³⁴ Por. Stange, *op. cit.*, Bd. I, fig. 182 i Bd. II, fig. 75.

³⁵ Fotografie obu tych przedstawień łóż zamieszcza Dobrzeńcki, *op. cit.*, ryc. 1, 7.

w Wysocicach³⁶, na kielichu Konrada I, księcia mazowieckiego (około 1228—1237), na portalu i tympanonie pochodzącym z opactwa św. Wincentego na Ołbinie we Wrocławiu³⁷, na polichromii kościoła w Strzelcach koło Sobótki³⁸ i in. Cechę stylową mebli tego okresu stanowiły zastosowane do ich budowy elementy toczone w postaci narożnych słupków nośnych (zakończonych u góry kulami) i używane na ściankach motywy dekoracyjne, jak np. romańskie arkady, balustrady, kolumnienki itp. szczegóły.

Inne motywy dekoracyjne posiadają przedstawienia łóż gotyckich, które widać np. na tryptyku Wita Stwosza (1489 r.)³⁹, kołysce jasełkowej z klasztoru św. Andrzeja w Krakowie (początek XVI w.)⁴⁰, na fragmencie tryptyku znajdującego się w dawnej Akademii Umiejętności w Krakowie (XV w.)⁴¹, w tryptyku kaplicy św. Anny w Olkuszu (XV w.)⁴² i w innych zabytkach. Ogólną cechą wyróżniającą łoża tego okresu jest zastosowanie do budowy konstrukcji ramowej, użycie do dekoracji motywów rzeźbionych ostrołuków, maswerków i form roślinnych, jak np. wijącej się łądygi winnej latorośli lub trójlistków.

Przechodząc do rozpatrywania kształtów łóż uwidoczniionych w naszym kodeksie, stwierdzić należy, że najmniej możliwości poznania formy i konstrukcji dostarczają nam cztery łoża (miniatury nr 46, 47 i 48 — rys. 22, 19, 21 i 18) w zupełności zasłonięte pofałdowaną tkaniną, o których budowie trudno cokolwiek powiedzieć.

Jest zrozumiałe, że za zupełnie prymitywne legowisko uważać można dwie poduszki ułożone na podłodze, służące do oparcia głowy podczas leżania, jak to widać na miniaturze nr 49, przedstawiającej postać św. Jadwigi unoszącą się w powietrzu w pozycji leżącej.

Na każdym ze wspomnianych dotąd czterech przedstawieniach łóż pokazane są w wezglowiu dwie poduszki służące do oparcia głowy. Ówczesna pościel składała się z płaskiej poduszki koloru czerwonego, żółtego lub niebieskiego, rzadziej białego, udekorowanej na narożach okrągłymi guzami lub frędzlami. Okazałe nakrycie łoża księcia Henryka przedstawia miniatura nr 3 — rys. 25. Ma ono z wierzchu kolor niebieski z szerokimi białymi i wąskimi czerwonymi paskami, spód jest koloru czerwonego.

³⁶ Por. przyp. 15

³⁷ Świechowski, *op. cit.*, ryc. 508, 512, 515, 518 i 519.

³⁸ Dobrowolski, *Śląskie malarstwo...*, s. 113—117, tabl. XXV.

³⁹ F. Kopera, *Wit Stwosz w Krakowie* (Rocznik Krakowski, t. X, Kraków 1907, s. 32—33, fig. 18).

⁴⁰ Pagaczewski, *op. cit.*, s. 119—120, fig. 15.

⁴¹ Sokołowski, *op. cit.*, s. 79—80, fig. 3.

⁴² Kopera, *Dzieje malarstwa...*, t. I, s. 214—217, tabl. 17.

Inny rodzaj łoża mogą stanowić prymitywne formy przedstawione na miniaturze nr 32 — rys. 20. Widzimy tu chorych leżących na łożach, które, jak można się domyślać, tworzą niskie, zbite z desek skrzynie-paki, wewnątrz których kładziono siennik. Pod głową jednej postaci jest ułożona poduszka koloru białego pozbawiona narożnych ozdób, które widzieliśmy na innych łożach. Jedynie pościel okrywająca leżących wykazuje bardziej bogaty wygląd. Ozdobiono ją ornamentem w postaci kratki z zaznaczonymi w jej polach motywami krzyżykowymi. Nie jest również wykluczone, że przedstawione tu postacie starał się iluminator uwidocznić jako leżące na wypełnionych słomą siennikach ułożonych bezpośrednio na podłodze.

Obydwa rozwiązania uważać można za najprymitywniejsze łoża, które, być może, były używane w owych czasach przez biedną ludność, podobnie jak opisany stołek. Większa część ludności używała za posłanie w owych czasach i jeszcze w późniejszych stuleciach ułożonych na podłodze futer zwierzęcych, tkanin, słomy lub nawet mchu.

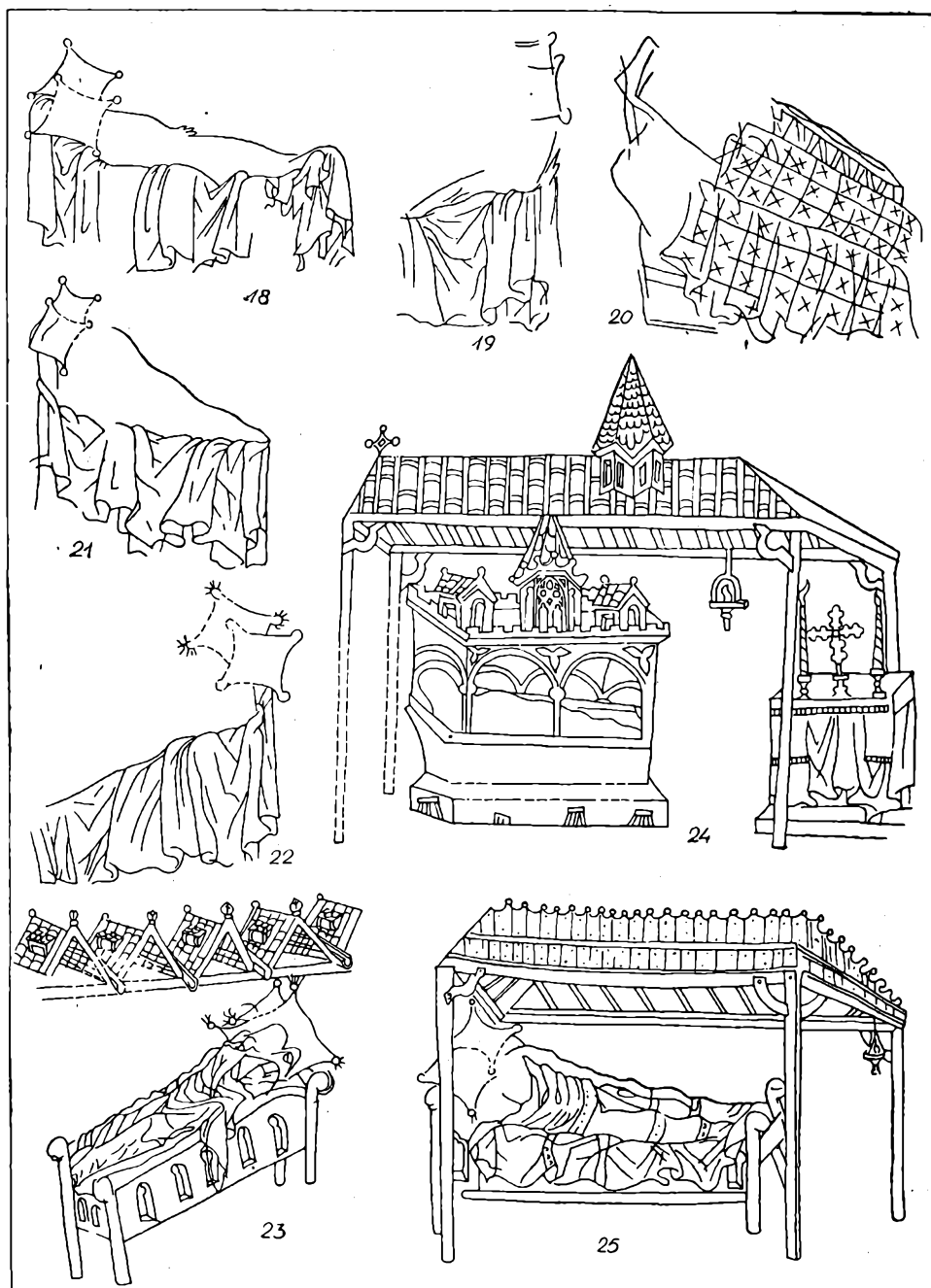
Prymitywne wczesnośredniowieczne legowisko, składające się z regularnie pofałdowanej tkaniny, ułożonego na nim przykrycia i poduszki, bezpośrednio leżące na podłodze przedstawia romański tympanon kościoła parafialnego w Wysocicach⁴³.

Łoże zbudowane z drzewa przy zastosowaniu konstrukcji stolarskiej zostało uwidocznione na miniaturze nr 8 — rys. 23. Składa się ono z czterech pionowych słupków narożnych, które zostały usztywnione i powiązane wpuszczonymi w nie deskami tworzącymi ściany boczne. Jego dekorację stanowią prostokątne pionowe okienka zakończone u góry półkolami. Schematycznie zaznaczone zgrubienia wierzchołków słupków nie pozwalają rozpoznać, czy starano się w ten sposób pokazać uproszczone formy ślimakowe, czy zarysy głów zwierzęcych, znane nam z opisanych siedzisk. W węzłowiū łoża widać dwie duże poduszki ozdobione na narożach frędzlami. Jak można sądzić na podstawie znacznej wysokości bocznych ścianek łoża, jego wnętrze wypełniał gruby siennik. Łoże osłania i dekoruje od góry baldachim. Zrobiony on jest z kilku dwuspadowych małych daszków opartych na przodzie o poziomą beleczkę. Spływ wody z dwu połąci daszków baldachimowi odbywa się poprzez półokrągłe drewniane rynny. Wnętrze baldachimowi oświetlają małe specjalne otwory, widoczne na poszczególnych połąciach z nadbudowanymi daszkami, tzw. świetliki. Daszki świetlików pokryto dachówką ułożoną w tzw. koronkę, pozostałe połącie wypełnia, jak można się domyślać, dachówka tzw. rzymska.

Zastosowane na ściankach łoża motywy azurowych okienek często

⁴³ Por. przyp. 15

TABLICA III



Rys. 18—25: łoża

się spotyka w naszej ikonografii. Znajdujemy je bowiem na zabytkach z okresu romańskiego w postaci małych okienek i zbliżonych do nich kształtem arkadek, dekorujących łoża przedstawione np. na portalu i tympanonie z opactwa ołbińskiego⁴⁴, i na innych obrazach mebli, jak np. na siedzisku słupkowym — fragment tympanonu bazyliki św. Jadwigi w Trzebnicy (pierwsza połowa XIII w.)⁴⁵; siedzisku skrzyniowym — fragment kielicha Konrada I, księcia mazowieckiego (około 1228—1237); żłóbku — fragment kielicha wyżej wymienionego⁴⁶ i innych.

W przedstawieniach mebli gotyckich na naszych zabytkach znajdujemy zastosowane motywy dekoracyjne w postaci małych wnęk i okienek zakończonych u góry ostrołukiem, a czasem półkołem, jak np. na zapleczku i podstawie dwu siedzisk widocznych w tryptyku kościoła w Mikuśzowicach⁴⁷, na siedziskach z pieczęci Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego⁴⁸, na siedzisku z tryptyku Św. Trójcy w katedrze na Wawelu⁴⁹, na ławkach z tryptyku Wita Stwosza⁵⁰ i na oryginalnych zabytkach, jak np. na szafie Jana Paszkowica w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu (r. 1455)⁵¹, na stallach w Skrzyszowie koło Tarnowa⁵², w Szamotulach w Wielkopolsce (XV w.)⁵³ i w innych zabytkach.

Jeszcze bogatszą formę otrzymało łoże, które znajdujemy na miniaturze nr 3 — rys. 25. Łoże to jest podobne do poprzednio opisanego. Posiada bowiem zupełnie zbliżone kształtem słupki narożne, powtarza też motyw ażurowych okienek na dłuższej ścianie skrzyni — boku łoża. Czoło łoża tworzą dwa słupki powiązane wąską poziomą deszczułką. Bardzo interesującym szczegółem jest pozioma beleczka-listwa uwidoczniiona u dołu dłuższej ścianki łoża, którą zaznaczono dwoma poziomymi liniami. Z lewej strony, tj. w pobliżu wezłowania, widać jej zakończenie, co utrudnia zrozumienie funkcji tej listwy w budowie ścianki. Domyślić się można, że w ten sposób wyobrażono beleczkę wpuszczoną oboma końcami w słupki. Stosowano ją przypuszczalnie dla wzmocnienia samej ścianki i silniejszego powiązania jej ze słupkami. Deska udekoro-

⁴⁴ Por. przyp. 37.

⁴⁵ Dobrowolski, *Sztuka na Śląsku...*, s. 40, ryc. 7a.

⁴⁶ Przeździecki i Rastawiecki, *op. cit.*, ser. 1, ilustracje bez numeracji.

⁴⁷ Szablowski, *op. cit.*, ryc. 5 i 11.

⁴⁸ Por. przyp. 20 i 21.

⁴⁹ Por. przyp. 26.

⁵⁰ Kopera, *Wit Stwosz...*, s. 10, fig. 11; s. 35—37, fig. 21.

⁵¹ M. Rehorowski, *Jana Paszkowica gotycka szafa z roku 1455* (Kućnica Kapłańska, R. III, nr 20, 1 XI 1955, s. 17—18, ryc. 1).

⁵² Tomkowicz, *Gothische Holzgegenstände...*, s. 229—230, fig. 10.

⁵³ J. Kohte, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen*. Bd. III: *Die Landkreise des Regierungsbezirks Posen*, Berlin 1896, s. 53.

wana wyciętymi na wylot okienkami mogła być bardzo słaba i narażona na złamanie.

Zastosowanie dwu listew poziomych, tzn. u góry i u dołu szerokiej deski, wpuszczonych w dwa słupki narożne stwierdzić można również na ściance łoża (?) pochodzącej z XI stulecia, a znalezionej podczas prac wykopaliskowych w r. 1931 na Ostrówku w Opolu⁵⁴. Jest możliwe (sądząc na podstawie podobieństwa ze znalezionej ścianką), że deska bocznej ściany łoża widocznego na miniaturze rękopisu była na końcach wpuszczona na czopy w gniazda słupków. Celem zabezpieczenia słupka przed zbytym osłabieniem wywołanym wykonanymi w nim otworami dla osadzenia czopów rozmieszczano je zwykle na różnych wysokościach. Łoże to osłania od zewnątrz budowla podobna do szopy, posiadająca czterospadowy dach pokryty gontami. Wspiera się on na czterech słupach połączonych z okapem ukośnymi zastrzałami (por. szopę z zastosowanymi zastrzałami widoczną na obrazie w kaplicy św. Wawrzyńca w Malborku)⁵⁵.

Sarkofag św. Jadwigi, widoczny na miniaturze nr 52 — rys. 24, jest najokazalszym łożem, jakie znajdujemy w naszym rękopisie. Ma ono wygląd małej świątyni, którą dodatkowo osłania od zewnątrz dach-baldaachim wsparty na czterech słupach. Sarkofag tworzy skrzynia z wystającym cokołem, udekorowana powyżej legowiska arkadami i dachem z trzema wieżyczkami. Środkową wieżyczkę o przekroju poziomym w kształcie umiarowego wieloboku nakrywa wysoki dach obity niebieską blachą. Pozostałe dwie skrajne wieżyczki w kształcie domków nakrywają dwuspadowe dachy pokryte czerwoną dachówką. Półkoliste arkady wspierają się na kolumnkach. Całość przejawia cechy stylowe okresu przejściowego pomiędzy sztuką romańską a gotykiem. Romański kształt mają zakończone u góry półkołem arkady widoczne na środkowej partii sarkofagu i skrajnych wieżyczkach. Na frontowej ścianie wieżyczki widać gotyckie, ostrołukowe okienko wypełnione maswerkciem. Budowla osłaniająca łoże od zewnątrz przypomina kształtem otwartą szopę, spotykaną dziś jeszcze w budownictwie wiejskim. Do interesujących szczegółów tej budowli należą ukośne zastrzały, wzmacniające miejsca połączeń słupów z poziomymi belkami (okapem) dolnej partii dachu. Dachy wieżyczek szopy i wieżyczek nad łożem (sarkofagiem) pokryto dachówką ułożoną w koronkę, inne dachówką rzymską. Do dachu od spodu przymocowana jest lampa służąca do oświetlenia przestrzeni wokół grobowca.

Aczkolwiek malowidło wyobraża sarkofag, to kształtem swym w ogólnej koncepcji przypomina ówczesne łoża znane nam z oryginalnych

⁵⁴ Rehorowski, *Meble polskich feudalów...*, tabl. I, ryc. 6.

⁵⁵ Por. Stange, *op. cit.*, Bd II, ryc. 106.

obcych zabytków. Do dekoracji takiego łoża używano nie tylko romańskich motywów arkadowych i gotyckich, ostrołukowych okienek, lecz również baldachimów i wieżyczek przejętych z architektury do wzbogacenia wyglądu średniowiecznego mebla stylowego.

Na powyższym przykładzie kończą się niniejsze rozważania na temat wyobrażeń łoż przedstawionych w naszym rękopisie. Wspomnieć jeszcze można o pewnych formach zbliżonych swoją funkcją do opisanych. Są to łoża-mary przedstawione na miniaturach nr 19 i 50. Tworzą je nosze złożone z dwu żerdzi z rozpiętym na nich całunem, na których ułożono zwłoki zmarłych. Żerdzie zawieszano na dwu parach kozłów (por. miniatura nr 19). U wezłowania i u nóg ustawiano podczas ceremonii dwie pary wysokich świeczników z palącymi się świecami.

Jak więc widzimy, w miniaturach kodeksu są reprezentowane formy najprostszych łoż, jak skrzyniowe prycze, na których spać mogli najbiedniejsi (por. nr 32 — rys. 20), skromne — jak można się domyślać — łoża zasłane w całości pościelą (por. nr 46, 47 i 48 — rys. 22, 19, 21 i 18), jak również okazałe przykłady widoczne na pozostałych miniaturach (por. nr 52, 8 i 3 — rys. 24, 23 i 25).

Niektóre postacie przedstawione są na łożu w postawie siedzącej, co stanowi cechę charakterystyczną wyobrażeń romańskich. Z tego powodu przypuszczalnie większość łoż posiada znacznie wyżej wzniesione posłanie w partii wezłowania aniżeli od czoła, co najwyraźniej można zauważyć na miniaturach nr 32 — rys. 20, nr 46 — rys. 22, nr 47 — rys. 21 i 19.

Na podstawie podobieństwa szczegółów łoż i siedzisk wyobrażonych na miniaturach nr 3 i 8 — rys. 6, 7, 23 i 25 oraz tronu przedstawionego na miniaturze nr 13 — rys. 1 sądzić można, że już wówczas istniały zapewne komplety mebli, które dziś moglibyśmy określić mianem „garnituru“. Celem uzyskania jednolitego wyrazu kompozycji „kompletu“ pięciu wyobrażonych mebli stosowano — jak to widać na wymienionych przykładach — jednakowe zakończenia słupka i motyw arkadowy (okienkowy).

Pewne zastrzeżenia budzić mogą kształty niektórych baldachimów, które widać na miniaturach nr 3, 8 i 52 — rys. 25, 23 i 24. Nie jest wykluczone, że chodziło tu o przedstawienie w zmniejszonej skali — w stosunku do mebli — budowli, jak np. ówczesnych kościołów i pałaców. Konieczność wyobrażenia w odpowiedniej wielkości na miniaturze postaci św. Jadwigi i Henryka Brodatego lub innych dostojników spowodowała potrzebę dostosowania do ich wzrostu wymiarów wyobrażanych mebli. Natomiast zupełnie swobodnie potraktowano w stosunku do postaci wielkość budynków, które tworzą tylko oprawę dla toczącej się fabuły *Legendy*. W rezultacie widoczne w miniaturach postacie są niepomierne za duże w stosunku do otaczających je budynków.

Przedstawienia łoż ókazane w miniaturach kodeksu nie różnią się w zasadzie kształtem i sposobem dekoracji od przykładów tego rodzaju mebli znanych z obcej ikonografii. Sądzić tak można na podstawie zastosowanych do dekoracji łoż w miniaturach kodeksu motywów arkadowych (okienkowych), zgrubień w wierzchołkach słupków narożnych i baldachimów, które to szczegóły, a nadto takie, jak np. charakterystyczny układ fałd pościeli lub kształt poduszki, nie odbiegają wyglądem od podobnie pokazanego detalu w innych przykładach naszej i obcej ikonografii. Na marginesie zaznaczyć można, że występującą w dwu miniaturach rękopisu (nr 32 i 35 — rys. 20 i 23) tkaninę zaścielającą łoże i stół, a ozdobioną wzorem kratki z krzyżykami, niektórzy uczeni (Stronczyński)⁵⁶ uważają za wyrób śląski. Motyw kratki z krzyżykiem powtarza się również na innych zabytkach pochodzenia śląskiego, jak np. na pieczęci Konrada III, księcia oleśnicko-namysłowskiego⁵⁷, i ściance łoża (?) znalezionej w wykopaliskach na Ostrówku w Opolu⁵⁸.

Stoły. Miniatury kodeksu zawierają pięć obrazów stołów. Odpowiadają one w wyglądzie stołom występującym w ikonografii okresu romańskiego. Wynika to wyraźnie z porównania ich z przedstawieniem stołu w jednej ze scen brązowych drzwi katedry gnieźnieńskiej⁵⁹. Ten rodzaj stołów, jak wspomniany, pochodzący z drzwi gnieźnieńskich, i odtworzone na miniaturach kodeksu (nr 20 i 26 — rys. 26 i 27), występuje dość często w obcej ikonografii w scenach Wieczerzy Pańskiej. Stoły te są przeważnie zupełnie zasłonięte obrusem zwisającym ku podłodze, trudne też z tego względu do poznania w szczegółach ich budowy. Godny zanotowania jest charakterystyczny sposób przedstawiania nakrycia stołu i innych mebli (łoża). Zarówno w omawianym dokumencie, jak też w innych miniaturach i obrazach ówczesnych powtarza się pewna maniera w ujęciu fałdów obrusa zwisających swobodnie i rozszerzających się ku dołowi. Szczególnie wyraźnie widać podobieństwo pofałdowanej tkaniny (draperii) zaścielającej stoły i łoża występujące na miniaturach kodeksu do tych, które przedstawione zostały na romańskich łożach z fragmentów tympanonu: portalu ołbińskiego⁶⁰, portalu wysocickiego⁶¹ i drzwi gnieźnieńskich⁶². Jeden z tych stołów, a mianowicie widoczny na miniaturze nr 20 — rys. 26, jest okryty obrusem

⁵⁶ Por. Stronczyński, *op. cit.*, s. 226.

⁵⁷ Rehorowski, *Ze studiów nad meblarstwem...*, s. 122—123, ryc. 2.

⁵⁸ Por. przyp. 54.

⁵⁹ Dobrzeńiecki, *op. cit.*, ryc. 9.

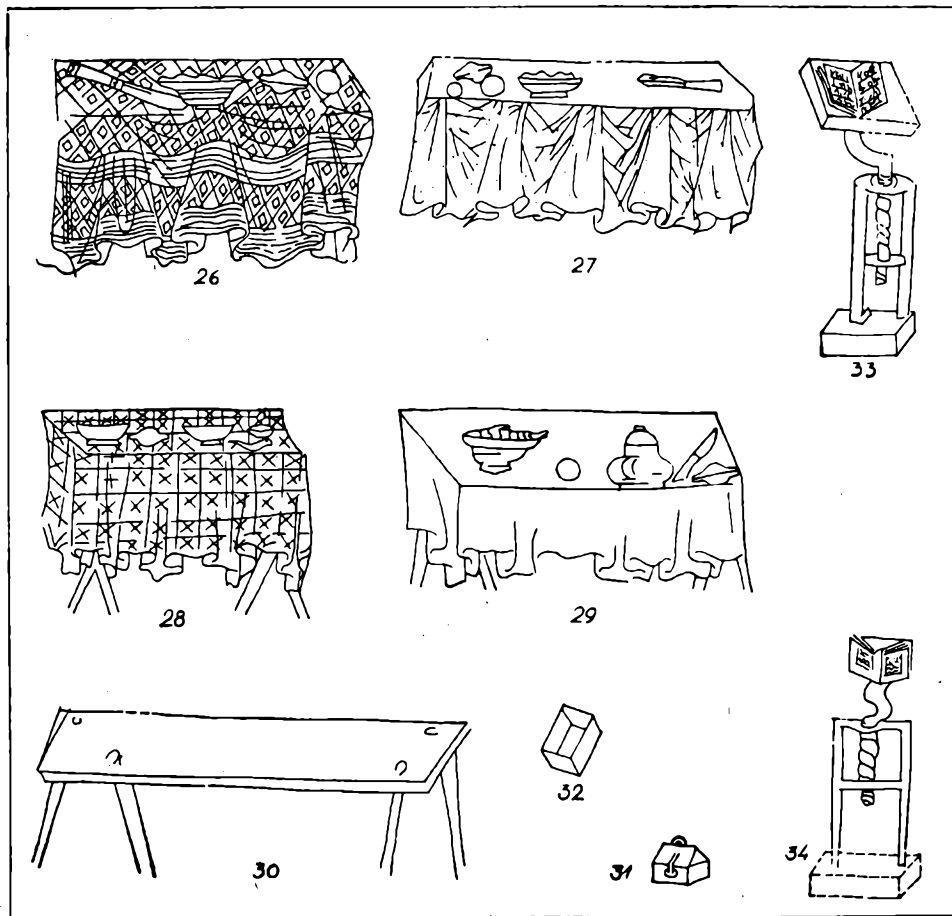
⁶⁰ Por. przyp. 37.

⁶¹ Por. przyp. 15.

⁶² Por. przyp. 59.

posiadającym wzór złożony z siatki przecinających się ukośnie linii. Wszystkie pola tej siatki wypełniają małe równoległoboki (romby). Zastawa na tych stołach (noże, talerze, dzban) odpowiada również kształtem tej, którą widzimy na stole przedstawionym na drzwiach gnieźnińskich.

TABLICA IV



Rys. 26—30: stoły; 31—32: skrzynki; 33—34: pulpity

Następne dwa obrazy stołów (miniatury nr 35 i 38 — rys. 28 i 29) ukazują nam więcej szczegółów budowy niż poprzednio opisane. Posiadają one częściowo uwidocznione dolne fragmenty ukośnie względem siebie zestawionych słupków. Na podstawie tak fragmentarycznie przedstawionej podstawy stołów nie można ustalić, czy pokazano w ten sposób stoły o podstawach kozłowych, czy złożonych z czterech oddzielnych

słupków ukośnie wpuszczonych w płyty. Kształt fałdów występujących na obu obrusach zakrywających płyty tych stołów podobny jest do poprzednio opisanych. Wydaje się, że przedstawione tu słupki są grubsze u góry, a cieńsze u dołu, jak to można sądzić z wyglądu jednego słupka widocznego na miniaturze nr 35 — rys. 28. Na podstawie ich kształtu i analogii do innych obrazów można przypuszczać, że do budowy takich stołów używano toczonego słupków. Do porównania służyć może wygląd dwu stołów widocznych na fragmencie tryptyku znajdującego się w kościele św. Katarzyny w Krakowie (XV w.)⁶³. Podstawy tych stołów tworzą cztery toczone słupki ukośnie wpuszczone w prostokątne płyty. Dwie pary tych słupków usztywniają u dołu poziome (toczone) poprzeczki. Zastosowaną tu konstrukcją przypominają wspomniane powyżej jeszcze małe stołki, będące do dziś w użyciu w sprzętarstwie ludowym.

Podobną konstrukcję zastosowano do budowy stołu, który okazano na miniaturze nr 37 — rys. 30. Widzimy tu wąski stół (sądowy) o prostokątnej płycie, w którą wpuszczono ukośnie cztery słupki. Na płycie zaznaczył miniaturzysta kółkami wyraźnie miejsca przenikania się słupków z płytą. Słupki są znacznie grubsze u góry niż u dołu. Stoły i ławki o podobnej konstrukcji spotyka się jeszcze dziś wśród sprzętów ludowych, co wytłumaczyć można prostotą kształtu i budowy, łatwością wykonania przy użyciu najprostszych narzędzi. Opisane trzy ostatnie przykłady stołów stanowią bardzo cenny i unikatowy przyczynek do poznania kształtu tego rodzaju mebli, będących u nas w użyciu zapewne już od czasów najdawniejszych. Pomija się tu wzmianki o licznych wyobrażeniach stołów występujących w naszej ikonografii okresu gotyckiego, które nie wykazują podobieństwa do stołów przedstawionych w miniaturach kodeksu. Romański kształt stołów i niektórych innych mebli wyobrażonych w miniaturach *Legandy* potwierdza pogląd Stronczyńskiego o wcześniejszym pochodzeniu niektórych miniatur rękopisu od pozostałych gotyckich, powstałych równocześnie z tekstem⁶⁴.

Nie jest również wykluczone, że przedstawienia stołów i innych mebli w kodeksie powstały drogą przerysu z wcześniejszych wzorów. Na skutek powyższego określenie daty powstania miniatur na podstawie stylowego wyglądu przedstawień mebli jest dotąd sprawą trudną. Pełne opracowanie naukowe kodeksu, być może, umożliwi ustalenie daty wykonania miniatur.

Skrzynki. Na miniaturach rękopisu nr 29 i 41 — rys. 31 i 32 widoczne są dwie małe skrzynki. Pierwsza z nich ma kształt małego domku

⁶³ Por. Kopera, *Dzieje malarstwa...*, t. I, s. 197, fig. 169.

⁶⁴ Por. Stronczyński, *op. cit.*, s. 15.

o dwuspadowym dachu. Na przedniej ścianie skrzynki widać zaznaczony schematycznie zamek. Narysowane na grzbiecie jej dwa półkola przedstawiają zapewne uchwyty. Na skutek podobieństwa, które wykazuje wieko wyobrażonej skrzynki do dwuspadowych dachów skrzyń romańskich⁶⁵, przypuszczać można, że ta miniatura jest również dawniejszego pochodzenia niż rękopis. Na marginesie zaznaczyć należy, że tradycję tego rodzaju form skrzyń romańskich konserwatywnie utrzymują dotąd niektóre polskie skrzynie ludowe, posiadające dwuspadowe dachy, jak np. z kościoła w Pasymiu pow. Szczytno, o nie ustalonej dacie powstania, znajdująca się dziś w Muzeum Mazurskim w Olsztynie⁶⁶, skrzynia z Ligotki Kameralnej na Śląsku Cieszyńskim z r. 1771, będąca dawniej w Muzeum Śląskim w Katowicach, a zaginiona w czasie ostatniej wojny⁶⁷, skrzynia pochodząca z Czchowa lub Bochni z w. XVI—XVII, należąca obecnie do zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie⁶⁸. Drugi przykład zachowanej na jednej z miniatur skrzynki nie przedstawia specjalnie interesującego zagadnienia dla badań nad historią meblarstwa. Jest to mała skrzynka bez wieka, będąca zapewne pudłem zbitym z desek.

Pulpity. Dalsze interesujące kształtem meble średniowieczne przedstawiać mogą pulpity widoczne na miniaturach nr 26 i 55 — rys. 33 i 34 naszego kodeksu. W obu pulpitach występuje niemal jednolita konstrukcja. Tworzą ją dwa pionowe słupki (wpuszczone w pierwszym przykładzie w blokową podstawę) połączone dwoma poprzeczkami, w których wykonano gniazda dla wprowadzenia ruchomej śruby, do której przymocowana jest u góry pochyła płyta służąca do oparcia księgi. Oba kształty nie wykazują specjalnych cech, które by pozwoliły na ustalenie stylu tych mebli. Zastosowanie w pulpicie śruby poruszającej się w łożyskach wykonanych w poprzeczkach mogłoby świadczyć o silnie rozwiniętej już wówczas technice tokarskiej, umożliwiającej wykonanie tak stosunkowo precyzyjnych robót. Wysoki poziom robót tokarskich w dawnej Polsce potwierdzają dobitnie liczne drobne fragmenty toczonych mebli, znalezione w znacznych ilościach na Ostrówku w Opolu. W średniowieczu pulpity używane były zarówno w chórze kościoła, jak również w refektarzach kościelnych.

Świeczniki. Do drobnych sprzętów, które mogą nam jeszcze uzu-

⁶⁵ Por. Schmitz, *op. cit.*, rys. 30, 31, 34, 38.

⁶⁶ H. Skurpski, *Sztuka ludowa Mazur i Warmii*, Olsztyn 1948, tabl. I.

⁶⁷ T. Dobrowolski, *Sztuka województwa śląskiego*, Katowice 1930, s. 119—120, ryc. 132.

⁶⁸ Rehorowski, *Meble polskich feudałów...*, ryc. 9.

pełnić nasze wiadomości o meblach średniowiecznych, należą przedstawione na miniaturach kodeksu (nr 19, 21, 50 i 52 — rys. 35, 36, 37 i 38) świeczniki. Mniejsze z nich, widoczne na miniaturach nr 21 i 51 — rys. 37 i 38, służyły — jak widać — do ustawiania świec na ołtarzach. Mają one kształt małych, toczonych, niskich balustradek. Na podstawie powtarzalności tej formy w innych przedstawieniach na naszych romańskich zabytkach można sądzić o ewentualnym stosowaniu takiego detalu w ówczesnym rodzimym sprzętarstwie. Motyw balustradowy występuje bowiem również na siedzisku i łożu romańskim w gotyckiej polichromii prezbiterium kościoła w Strzelcach koło Sobótki⁶⁹ i na tronie wyobrażonym we fragmencie pateny do kielicha Konrada I, księcia mazowieckiego⁷⁰, na zabytkach niewątpliwie polskiego pochodzenia. Na podstawie wyglądu świeczników w naszym kodeksie trudno domyślić się, czy toczono je z drzewa, kamienia czy metalu (cyny lub srebra). Dodać można jeszcze kilka wiadomości na temat wykonania ówczesnych świec. Sporządzano je z wosku, okręcając urobiony wałek wokół knota, dzięki czemu uzyskiwano na poboczniczy świecy śrubową linię. Na podstawie stożkowego kształtu tych świec można dalej wnioskować, że wałek z wosku miał przekrój zwięzający się⁷¹.

Nieco bogatszy kształt mają dwa świeczniki, wyższe od poprzednio opisanych, ustawione przy katafalkach, które widać na miniaturze nr 19 — rys. 35 i 36. Posiadają one znacznie szersze podstawy niż wierzchołki dla nadania większej statyczności wysokiemu świecznikowi, w którym tkwi duża świeca. Podobnie jak powyżej opisane mają one również kształt balustradowy. Widoczne na jednym z nich pośrodku zgrubienie, złożone jakby z dwóch krążków, jest może nawiniętym knotem służącym do zapalania świec. Świece tkwiące w tych świecznikach posiadają ten sam wygląd co poprzednio opisane.

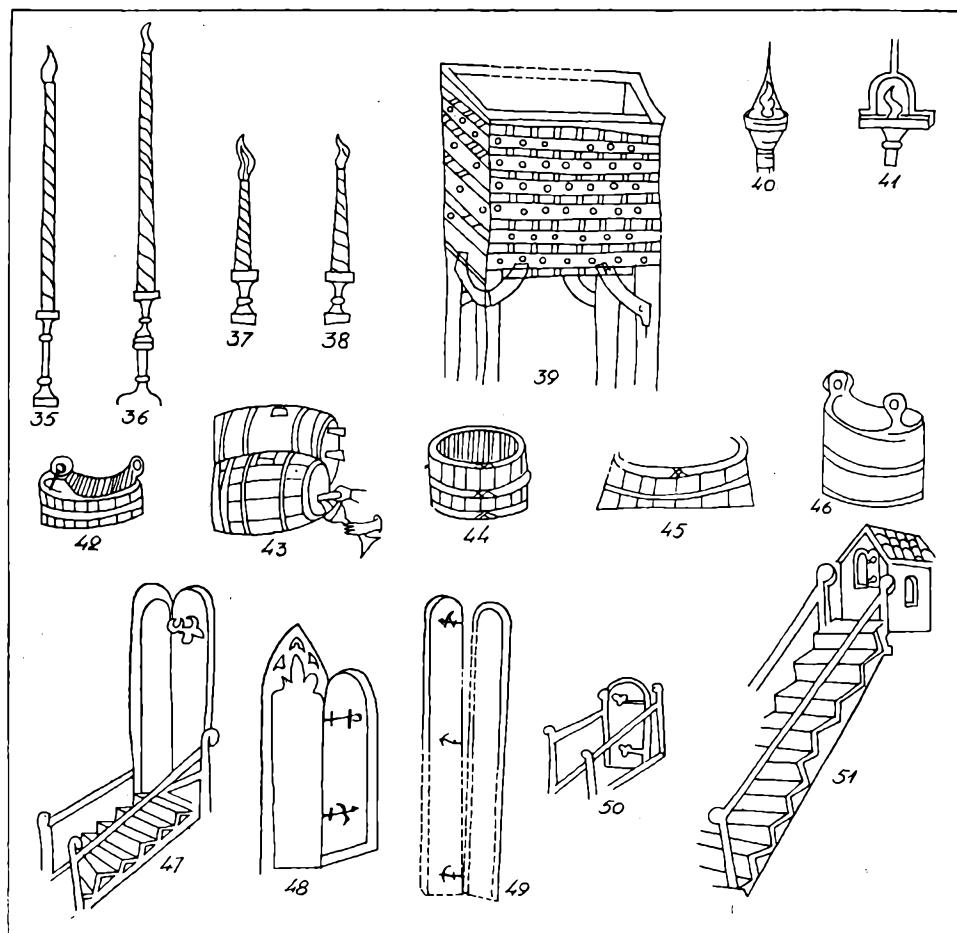
A m b o n a. Przedmiot wykonany z drzewa, nie będący meblem w pełnym tego słowa znaczeniu, przedstawia ambona widoczna na miniaturze nr 56 — rys. 39. Ma ona kształt skrzyni posiadającej podstawę złożoną z czterech słupków. Ciekawym szczegółem jej budowy są ćwierćkoliste zastrzały wzmacniające połączenia słupków ze skrzynią. Powierzchnię skrzyni ambony pokrył miniaturzysta układem poziomych i pionowych kresek. Być może, że ściany takiej ambony budowano z pionowo ułożonych desek, połączonych w jedną całość za pomocą okuć

⁶⁹ Por. przyp. 38.

⁷⁰ Przeździecki i Rastawiecki, *op. cit.*, ser. 1, ilustracje bez numeracji.

⁷¹ Por. Stronczyński, *op. cit.*, s. 257.

TABLICA V



Rys. 35—38: świeczniki; 39: ambona; 40—41 lampy; 42—46 kadzie, beczki; 47—51: drzwi

w postaci poziomo umocowanych taśm żelaznych przybitych gwoździemi. Zaznaczone na poziomych pasach kółka przedstawiać mogą główki gwoździ. Wspomniane powyżej zastrzały wykazują znaczne podobieństwo do zastrzałów widocznych na szopie-baldachimie łoża przedstawionego na miniaturze nr 3 — rys. 25.

Lampy. Dalszymi przedmiotami, o których jeszcze należy wspomnieć, są lampy (kaganki) widoczne na miniaturach nr 3 i 52 — rys. 40 i 41. Tworzyły je przymocowane do powaly dachu małe naczynka, które służyły za zbiorniki na oliwę i knot. Z treści *Legendy* dowiadujemy się,

że podczas uroczystości ku czci św. Jadwigi używano lamp zawieszonych na sznurach do opuszczania i podnoszenia, co miało stwarzać dla uczestników efektowny widok.

Kadzie, beczki. Kadzie i beczki widoczne są na miniaturach nr 18, 59, 17 i 49 — rys. 42—46. Kształtem swym i opracowaniem szczegółów świadczą one o wysokim poziomie rzemiosła ówczesnych bednarzy (por. miniaturę *Bednarze* z kodeksu Baltazara Behema)⁷², których wyroby nie ustępowały przednim osiągnięciom tego rodzaju rzemieślników.

Drzwi. Na końcu należy jeszcze pokrótce omówić przedstawienia na niektórych miniaturach (nr 12, 61, 47, 7 i 15 — rys. 47—51) naszego kodeksu drzwi. Kształt ich nie wnosi nic specjalnie interesującego do studiów nad sprzętarnictwem. Bardziej natomiast godne uwagi są okucia, zawiasy widoczne na tych drzwiach. Mają one zakończenia złożone z trzech części: środkowej — poziomej o wrzecionowatym kształcie — i dwóch łukowo wygiętych, które wykonywano robotą kowalską z końcówki płaskiego żelaza. Są to typowo gotyckie zawiasy, które znamy z oryginalnych okazów naszego meblarstwa, jak np. z drzwiczek szafek ściennych kościoła św. Jakuba w Toruniu (XV w.), z drzwi wspomnianej szafy archiwalnej Jana Paszkowica i z innych zabytków.

Analogie kształtu mebli utrwalonych w miniaturach kodeksu brzeskiego do przedstawień pochodzących z innych zabytków rodzimej ikonografii zostały ogólnie wskazane powyżej. Zastanović się jeszcze wypada nad podobieństwem mebli z miniatur kodeksu do utrwalonych w obcej ikonografii z okresu gotyckiego. Stosunkowo dość znaczne podobieństwo łączy je z czeską ikonografią. Można to stwierdzić porównując tron św. Jadwigi (rys. 17) z szeregiem przedstawień tronów pochodzenia czeskiego, jak np. odtworzonego na obrazie Madonny z Kłodzka⁷³ lub w scenie ołtarza znajdującego się w klasztorze w Vyssi Brod (Hohenfurth) i in. Widoczne na jednej ze scen tego ołtarza przedstawienie łoża znajdującego się we wnętrzu otwartej szopy zdradza duże podobieństwo do formy widocznej na miniaturze naszego kodeksu (rys. 25). Do baldachimów widocznych na miniaturach kodeksu nr 1 i 2 — rys. 15 jest bardzo podobny baldachim przedstawiony na miniaturze biblii Wielisława (Veli-

⁷² Przeździecki i Rastawiecki, op. cit., ser. 3, ilustracje bez numeracji.

⁷³ Obraz Madonny z Kłodzka ufundował arcybiskup praski Arnosta z Pardubic (1343—1364) dla klasztoru w Kłodzku. Por. Dobrowolski, *Śląskie malarstwo...* s. 121—123, tabl. XXXVII.

slav)⁷⁴. Szczegóły ukazanego tam tronu podobne są do tych, które widać na rys. 16.

Jednym ze źródeł architektonicznego kształtowania się form przedstawię mebli jest kierunek rozwijany przez dzieła Giotta i jego następców, malarzy włoskich, jak np. pracującego na dworze papieskim w Awinionie Simona Martiniego. Dzieła Giotta zawierają liczne obrazy tronów podobnych do okazanego w naszym kodeksie tronu św. Jadwigi. Widać je na malowidłach i mozaikach zdobiących wnętrza kościołów, jak np. w kościele św. Franciszka w Asyżu, a w Rzymie w kościele S. Maria Trastevere oraz w zakrystii św. Piotra⁷⁵. Architektoniczną oprawę tronów podobną do tej, która dekoruje tron św. Jadwigi, spotykamy również na przedstawieniach tronów występujących w ikonografii sztuki starochrześcijańskiej i bizantyńskiej. Gotyckie malarstwo włoskie wywarło przemożny wpływ na twórczość w Polsce i Czechach. W latach 1325—1350 dają się zauważyć wpływy Awinionu na sztukę w Polsce i Czechach na skutek kontaktów tych krajów z siedzibą ówczesnego papieża. Zaznaczyć jeszcze należy, że pewne przedstawienia z zakresu meblarstwa w ikonografii niemieckiej wykazują również podobieństwo do mebli kodeksu brzeskiego⁷⁶.

Z kolei można stwierdzić podobieństwo kształtu mebli w miniaturach omawianego zabytku do stylu reprezentowanego przez miniatury francuskie⁷⁷; zapewne wywarły one znaczny wpływ na powstanie iluminowanych rękopisów polskich i czeskich.

W rezultacie niezmiernie trudno jest ustalić odrębne cechy narodowe przedstawionego sprzętarsstwa na podstawie materiału dostarczonego przez omawiany rękopis. Przypuszczać też można, że przedstawienia mebli i innych przedmiotów widoczne w obrazach *Legendy* w pewnym tylko stopniu powtarzają formy sprzętów istniejących w średniowieczu na Śląsku. Poważną rolę w ukształtowaniu ich wyglądu odegrała zapewne swobodna fantazja artysty, przedstawiającego często szczegóły miniatur w sposób nie zawsze zgodny z rzeczywistością. Ponadto uwzględnić należy możliwość stosowania pewnych konwencjonalnych form przyjętych w miniatorstwie średniowiecznym. Sądzić można, że prowadzone dziś i w przyszłości badania nad polskim meblarstwem zabytkowym wyjaśnią wiele niejasnych na razie problemów i ustalą bardziej ścisły związek między formami, które przekazuje nam

⁷⁴ Por. A. Matejcek, *Die böhmische Malerei des XIV Jahrhunderts*, Leipzig 1921, ryc. 1.

⁷⁵ Por. Kopera, *op. cit.*, s. 36, 40.

⁷⁶ Por. Stange, *op. cit.*, t. I, ryc. 182.

⁷⁷ Walicki i Starzyński, *op. cit.*, s. 60.

ówczesne iluminatorstwo, a konkretnym stylem meblarstwa danej epoki w Polsce.

DODATEK

Jak już wspomniano na wstępie, inicjatorem rękopisu był Ludwik I, książę piastowski na Brzegu, Legnicy i Lubinie, pochodzący z rodu wywodzącego się od św. Jadwigi i jej męża Henryka Brodatego. Wykonał rękopis na zarządzenie Ludwika I Mikołaj Pruzia na przedmieściu Lubina (Lubin leży 3 mile na północ od Legnicy, a 10¹/₂ mili od Wrocławia). Powiadamia nas o tym wyraźnie końcowy ustęp *Legendy*, który brzmi:

Explicit legenda maior et minor de sancta hedwigi anno domini millesimo trecentesimo quinquagesimo tercio consummata. Comparata autem per inclitum duce[m] dominum Lodewicum duce[m] slesie et dominum legniczensem in honore beate hedwigis quondam ducisse slesie tociusque polonie, scripta est autem per manus nycolai pruzie fozis ciuitatem lubyn. Quam qui legerit ut audierit in benedicione recipiat nomina supradictorum, ut cum omnibus fidelibus defunctis uitam pariter et requiem capiant sempiternam.

Tłumaczenie tego tekstu dokonane na język polski przez Kazimierza Stronczyńskiego brzmi następująco:

Tu kończy się legenda większa i mniejsza o świętej Jadwidze. Ukończona w roku Pańskim tysiącnym trzechsetnym pięćdziesiątym trzecim. Sprawiona przez oświeconego księcia pana Ludwika, księcia śląskiego i pana na Legnicy na cześć błogosławionej Jadwigi, niegdyś księżny Śląska i całej Polski, a pisana ręką Mikołaja Pruzia z przedmieścia lubińskiego, którą kto będzie czytał albo czytana słyszał, niech błogosławi imiona wyżej wymienionych, aby ze wszystkimi wiernymi zmarłymi osiągnęli żywot i odpoczynek wieczny.

Tyle mówi nam tekst *Legendy* o wykonawcy rękopisu. Na podstawie powyższego trudno nam dziś stwierdzić, czy również miniatury są dziełem Mikołaja Pruzi. Kazimierz Stronczyński, który zbadał oryginał rękopisu (tekst i miniatury), przypuszcza, że jedynie pierwszych dziewięć miniatur pochodzi prawdopodobnie z tego samego okresu co pismo⁷⁸, z czego bynajmniej nie wynika, że wykonał je Mikołaj Pruzia.

Z dzisiejszych badaczy Dobrowolski sądzi, że miniatury kodeksu wykonali dwaj artyści⁷⁹, inni, jak np. uczoney niemiecki A. Stange, przypuszczają nawet, że miniatury wykonało kilku iluminatorów⁸⁰. Autorstwo miniatur *Legendy* nie zostało dotąd wyjaśnione. Być może, że szczegółowe badania rękopisu w przyszłości pozwolą ustalić twórcę miniatur. Badacz niemiecki A. Wolfskron przypuszcza, że Pruzia był Słowianinem,

⁷⁸ Stronczyński, op. cit., s. 15.

⁷⁹ Dobrowolski, *Sztuka na Śląsku...*, s. 181.

⁸⁰ Stange, op. cit., s. 172.

„dass er ein Slave gewesen, ist sowohl aus seinem Namen, als auch fernerer Angabe, »foris, cuitatem lubyn« mehr als wahrscheinlich“ (por. A. Wolfskron, op. cit., s. 127). Inni autorzy niemieccy z późniejszych czasów nie są już tak bezstronni w swych domysłach, jak A. Wolfskron i sądzą, jakoby Mikołaj Pruzia był Niemcem. Zaopatrują przeto cytowane nazwisko Nikolaus Pruzie w komentarz „aus Preussen?“ — na razie jeszcze ze znakiem zapytania. Jest zrozumiałe i słuszne, że wybitni polscy uczeni interesujący się naszym zabytkiem, jak np. Tadeusz Dobrowolski, Feliks Kopera, Marian Morelowski, Władysław Podiacha, Aleksander Semkowicz, Kazimierz Stronczyński i inni, zgodnie uważają Mikołaja Pruzię za Polaka. Na podstawie choćby tak łatwo spostrzegalnego podobieństwa, jakie zachodzi między nazwiskiem Pruzia a wymienianą w *Legendzie o św. Jadwidze* kilkakrotnie miejscowością Pruzice (Albert, sędzia w Pruzicach, Zbylitko z Pruzic, Beatryx, czyli Beata, żona Zbylitka z Pruzic, Waclawa, świekra Zbylitka z Pruzic — por. K. Stronczyński, op. cit., s. 131—134), można raczej sądzić, że pochodził on z tej miejscowości na Śląsku i że był Polakiem. Na Dolnym Śląsku znajdują się dwie miejscowości o nazwie Prusice (*Prausnitz*) w województwie wrocławskim, a mianowicie jedna w powiecie Milicz, druga w powiecie Złotoryja⁸¹. Dodatkowe informacje o tej miejscowości podaje Aleksander Semkowicz, cytując: „Prusicz (Pruśnica) villa Vratislaviensis dioecesis“; „In opido Prusicz Wratislaviensis dyecesis...“, wyjaśniając w przypisie „Pruśnica, mila od Trzebnicy“⁸². Niemiecki uczoney J. G. Knie podaje, że Prusice (Prusicz) były w r. 1280 domeną Henryka IV, księcia wrocławskiego. Najstarsze wiadomości o tym mieście pochodzą z 1253 r.⁸³ Dalsze szczegółowe badania nauki polskiej pozwolą zapewne wyjaśnić ostatecznie zagadnienie polskości Mikołaja Pruzi.

Można jeszcze pokrótce wspomnieć o interesujących losach rękopisu od czasu jego powstania do chwili obecnej⁸⁴.

Zgodnie z zamierzeniem Ludwika I kodeks otrzymał klasztor pod

⁸¹ S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, część 1, polsko-niemiecka, Wrocław—Warszawa 1951, s. 255.

⁸² Semkowicz, *Vita sanctae Hedwigis...*, s. 624 i 977.

⁸³ Por. J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien, nebst beigefügter Nachweisung...*, Breslau 1845, s. 509, 516 i 898.

⁸⁴ Powyższe wiadomości o losach kodeksu podaje Gotschalk, op. cit., s. 56—60, na podstawie informacji uzyskanych bezpośrednio od Gutmanna. Autor niniejszego artykułu nawiązał korespondencję z Gotschalkiem celem otrzymania adresu Gutmanna koniecznego dla ewentualnego pozwolenia sporządzenia reprodukcji fotograficznych z kodeksu. Korespondencja powyższa nie dała pozytywnego rezultatu.

wezwaniem św. Jadwigi przy kolegiacie w Brzegu, ufundowanej przez tego księcia. Po kasacji klasztoru brzeskiego w r. 1534 kodeks przeszedł na własność gimnazjum w Brzegu, które posiadało ten rękopis do r. 1630. Następnie na polecenie księcia Jana Krystiana przejął zabytek zarządca biskupstwem w Nysie, Breuner. Z kolei rękopis przeszedł do rąk radcy cesarskiego Franciszka Gotfryda Troilo (por. epitafium za ołtarzem głównym w katedrze wrocławskiej) a następnie księżny Marii Benigny, żony Oktawiusza Piccolomini. W połowie XVII stulecia Maria Benigna ofiarowała rękopis klasztorowi pijarów w miejscowości Ostrov w Czechach (Ostrov, niem. Schlackenwerth), w okręgu Karlove Vary, w pln.-zach. Czechach (należała wówczas do dziedzictwa byłych książąt tokańskich). Po skasowaniu tego klasztoru kodeks otrzymało miasto Ostrov wraz z księgozbiorem księży pijarów. Na początku XX stulecia miasto Ostrov sprzedawało kodeks antykwariatowi wiedeńskiemu, firmie Gilhofer i Ranschburg, od którego nabył nasz zabytek wiedeński baron Rudolph von Gutmann.

Dalsze losy rękopisu przedstawiają się niezwykle interesująco. W szczególności niezmiernie ciekawe koleje przechodził on w czasach drugiej wojny światowej, jak informuje obecny jego właściciel Rudolf Gutmann. W związku z najazdem hord hitlerowskich na Austrię w r. 1938 zbiór Gutmanna, a m. in. rękopis *Legendy o św. Jadwidze*, skonfiskowany został przez faszystów, a Gutmann uszedł za granicę. Rękopis pozostawił właściciel zamknięty w kasie pancernej — safesie — możliwej do otworzenia tylko przy znajomości urządzenia zamku poruszanego za pomocą skomplikowanych zestawień liter (szyfr). Nie mogąc otworzyć kasy, hitlerowcy zagrozili Gutmannowi (przez szwajcarskie towarzystwo opiekuńcze), że otworzą szafę za pomocą aparatu tlenowego. Na skutek tej groźby dla ratowania swych bezcennych zbiorów Gutmann ujawnił tajemnicę otwierania kasy. Zbiory Gutmanna oddano na przechowanie Bibliotece Narodowej w Wiedniu. W latach wojny rękopis był wystawiony w Wiedniu i miastach niemieckich na wystawach. Wówczas szereg miast, a m. in. Wrocław, Ołomuniec i Monachium, ubiegało się o możliwość zakupu rękopisu. Zabiegi te pozostały bezowocne, gdyż naziści przeznaczili rękopis dla Hitler-Museum, które miało powstać w Linzu. W celu ochrony zabytków sztuki w związku z możliwością bombardowania Wiednia zbiory Gutmanna mieszczące się w 120 skrzyniach zostały wraz z zabytkami stanowiącymi własność muzeów i osób prywatnych ukryte w kopalni soli w Alt-Ausse niedaleko Salzburga. Cenne zbiory przechowywano tam w dużej grocie mającej stosunkowo dobre warunki konserwacji zabytków.

Największe niebezpieczeństwo zagroziło zbiorom Gutmanna dopiero w momencie, gdy stacjonowany tam garnizon otrzymał rozkaz założenia

min dla wysadzenia kopalni w powietrze w chwili ewentualnego wycofania wojsk faszystowskich z tej miejscowości pod naporem wojsk alianckich. Na szczęście do pomocy w pracy tej użyci zostali miejscowi robotnicy pracujący od lat w kopalni. Oni to w momencie, gdy wydano już rozkaz wysadzenia kopalni w powietrze, tak uszkodzili chodnik w salinach, że oddział żołnierzy wykonujących zadanie nie zdążył dojść do dźwigni, za pomocą której miano dokonać zapalenia lontu, a tym samym zniszczenia. Uratowali więc kopalnię i bezcenne zbiory sztuki.

Po wojnie, w r. 1947, zwrócono Gutmannowi jego zbiory przechowywane w kopalni w Alt-Ausse. W czwartym dniu pracy komisji przekazującej Gutmannowi jego własność zauważył on stare, zniszczone, zielonego koloru pudełko, w którym znajdował się szczęśliwie ocalały rękopis *Legendy o św. Jadwidze*. Niemiecki uczony Joseph Gottschalk, za którym podajemy wiadomości uzyskane od Gutmanna o losie rękopisu, wyraża życzenie, aby ukazała się publikacja obejmująca reprodukcje całego kodeksu z Ostrova. Nie dziwiąc się życzeniom tego badacza, należy żywić nadzieję, że pierwszeństwo podjęcia tego wydawnictwa przypadnie nauce polskiej, obejmującej zakresem swych prac przede wszystkim zagadnienia związane z kulturą polską, której pomnikowym zabytkiem jest rękopis brzeski. Zaznaczyć należy, że dwa istniejące dotąd obszerniejsze opracowania *Legendy o św. Jadwidze* na podstawie rękopisu Mikołaja Pruzi z r. 1353 — Kazimierza Stronczyńskiego i Adolfa Wolfskrona — pochodzą z lat 1880 i 1846, a więc z XIX stulecia. Niezaprzeczalna jest ich wartość jako pierwszych na powyższy temat, ale ilustracje do prac tych autorów wykonane zostały ręcznie jako kopie z oryginałów. Pomimo dużych ambicji wspomnianych autorów nie posiadają te ilustracje takiej wartości, jaką uzyskać można dopiero w czasach obecnych, mając możliwość sporządzenia idealnie wiernych reprodukcji fotograficznych.

Rękopis *Legendy o św. Jadwidze*, cenny dowód wybitnej działalności Piastów śląskich, posiada w literaturze niemieckiej nazwę *Schlackenwerth Codex*. Niektórzy polscy badacze stosują tłumaczenie tej nazwy, dając mu miano „kodeksu ostrowskiego“, co wydaje się niesłuszne. Stosowniej byłoby nazywać go kodeksem brzeskim z uwagi na pierwotne przeznaczenie rękopisu dla klasztoru w Brzegu na Śląsku. Nazwą tą określałoby się pierwotny związek rękopisu z klasztorem znajdującym się w śląskim mieście Brzeg, leżącym w granicach piastowskiej macierzy — Polski⁸⁵.

⁸⁵ Autor składa uprzejme podziękowania dziekanowi prof. drowi Tadeuszowi Brzozie, prof. drowi Włodzimierzowi Hołubowiczowi, prof. dr Ewie Maleczyńskiej, prof. drowi Karolowi Maleczyńskiemu i doc. dr Janinie Orosz za udzieloną pomoc, cenne rady i wskazówki dotyczące opracowania niniejszego artykułu.

MIECZYŚLAW PATER

WŁADZE PRUSKIE WOBEC PRASY POLSKIEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU PRZED KULTURKAMPFEM (1860—1871)

Problem polityki prasowej rządu pruskiego wobec prasy polskiej na Górnym Śląsku przed kulturkampfem jest równie ciekawy, jak nie znany. Dotychczasowa bowiem literatura ograniczała się w tej kwestii jedynie do uogólnień, opartych bądź to na przypuszczeniach, bądź też na enuncjacjach samej prasy, jednostronnych już choćby ze względu na ich charakter.

Niedostateczna znajomość problemu pruskiej polityki prasowej na Śląsku posiada swoje bardzo istotne przyczyny. Historiografia polska nie mogła się nim bliżej zająć, gdyż historycy polscy nie mieli dostępu do odpowiednich archiwaliów, znajdujących się przede wszystkim w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (dawnym Staatsarchiv)¹. Natomiast historycy niemieccy wyzyskali te materiały w sposób rażąco niedokładny i powierzchowny; wyrwano z nich bowiem kilka najczęściej drugorzędnych, a nawet trzeciorzędnych szczegółów, bagatelizując cały szereg bardzo wymownych dokumentów o pierwszorzędym znaczeniu.

Obchodzącą nas problematykę studiowali: Ilse Schwidetzky oraz Willy Klawitter. Ilse Schwidetzky zamieściła kilka nie najważniejszych szczegółów z tych akt w książce *Die polnische Wahlbewegung in Oberschlesien*. Książka ta jednak posiada zbyt szeroki zakres zarówno pod względem chronologicznym, jak i tematycznym, by mogła bliżej omówić problem prasy polskiej na Śląsku, przy tym w sposób jednostronny i tendencyjny zmierza ona do pomniejszania roli prasy polskiej na Górnym Śląsku.

Te same akta przeglądał także Willy Klawitter. Niektóre wzięte z nich szczegóły opublikował w artykule *Preussische Pressepolitik in Oberschle-*

¹ Adam Bar przygotowując pracę o Karolu Miarce (*Karol Miarka. Studium z dziejów Górnego Śląska*, Katowice 1938) starał się o udostępnienie akt dotyczących prasy polskiej na Górnym Śląsku, znajdujących się we wrocławskim Staatsarchiv. Mimo iż starania te były prowadzone na drodze dyplomatycznej, skończyły się niepowodzeniem. Staatsarchiv we Wrocławiu z inspiracji rządu niemieckiego odmówiło udostępnienia odpowiednich akt (Bar, op. cit., s. 9).

sien im Zeitalter Bismarcks². O okresie poprzedzającym kulturkampf mówi Klawitter bardzo mało; nie wspomina nic o „Przyjacielu Ludu“, czytany na Górnym Śląsku w latach sześćdziesiątych, a wydawanym przez Danielewskiego w Chełmnie, nie wspomina też o „Zwiastunie Górnos Śląskim“. Dość szeroko omawia współpracę starokatolika księdza Pawła Kamińskiego z rządem niemieckim w okresie kulturkampfu, natomiast nie wspomina nic o jego działalności przed kulturkampdem, tak przecież różnej ze względu na stosunek Kamińskiego do rządu pruskiego i jego germanizacyjnej polityki na Śląsku.

Archiwalia, z których korzystali Schwidetzky i Klawitter, są ze wszech miar ciekawe i cenne; są one jedynymi w swoim rodzaju ocalałymi i zachowanymi do dziś źródłami, które umożliwiają szersze i wnikliwsze przedstawienie polityki rządu pruskiego wobec prasy polskiej na Górnym Śląsku przed kulturkampdem, pozwalają lepiej niż dotąd ocenić rolę i znaczenie prasy polskiej na Górnym Śląsku w tym czasie.

Polityka prasowa rządu pruskiego na ziemiach polskich w latach sześćdziesiątych wynikała z ogólnej sytuacji politycznej w ówczesnym państwie pruskim. Zapoczątkowany w 1858 r. nowy, bardziej liberalny kurs umożliwił szeroki i szybki rozwój, zwłaszcza liberalnej publicystyki i prasy krępowanej dotąd przez ostrą cenzurę. Rozwój ten będzie postępował w okresie ostrych walk politycznych wewnątrz Prus, znanych pod nazwą konfliktu konstytucyjnego, kiedy prasa przez swe często bardzo gwałtowne enuncjacje była w pełni zaangażowana w walce politycznej.

Wewnętrzne przemiany w państwie pruskim nie pozostały oczywiście bez echa także na ziemiach polskich zaboru pruskiego, na których również ożywają się nastroje polityczne i narodowe. Zaznaczało się to najwyraźniej w Poznańskim i na Pomorzu. Nastrojona nacjonalistycznie liberalna opinia burżuazyjna w Prusiech niechętnie odnosiła się do ożywienia politycznego na tych terenach. Zarówno rząd, jak i burżuazja liberalna były za zwalczaniem tego ruchu w sposób jak najbardziej zdecydowany. Tkwiła w tym głęboka niekonsekwencja walczącej o konstytucyjne swobody liberalnej opinii, ale wpływała ona z politycznej postawy, znajdującej swój wyraz w negacji m. in. także polskiego ruchu narodowego. Burżuazja niemiecka udzielała w ten sposób pośrednio istotnego poparcia rządowi, z którym tak namiętnie walczyła na płaszczyźnie innych spraw.

Przypomnienie tych problemów jest konieczne dla zrozumienia sensu polityki pruskiej wobec prasy polskiej na Górnym Śląsku w latach sześćdziesiątych. Pewne liberalne swobody uzyskane przez burżuazję

² „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens“, 1942, s. 125—136.

w okresie „nowej ery“, w końcu lat pięćdziesiątych, a dotyczące m. in. publicystyki i prasy, ułatwiały siłą rzeczy także rozwój prasy polskiej. Rząd jednak nastawiony do tej ostatniej zdecydowanie wrogo przeszkadzał jej rozwojowi w sposób trudny do zaobserwowania dla szerokiej opinii. Nie można było zlikwidować prasy polskiej czy też ograniczyć zakresu jej działania i oddziaływania na drodze jednej czy szeregu jawnie antyliberalnych ustaw. Zrodziła się potrzeba użycia mniej widocznych dla szerokiej opinii metod. Ich zastosowanie w odniesieniu do prasy polskiej na Górnym Śląsku było podyktowane także inną okolicznością. Rząd pruski zawsze cofał się przed wszelkimi krokami, które mogłyby być świadectwem istnienia polskiego problemu na Górnym Śląsku. Chociaż późniejsza historia Śląska wykazała zawodność tych metod walki, niemniej jednak są one charakterystyczne dla pruskiej polityki prasowej.

Jeżeli po r. 1866 ruch polski na Śląsku jest faktem oczywistym, to w odniesieniu do początku lat sześćdziesiątych XIX w. budzi się pytanie, czy możemy mówić już o jakimkolwiek aktywnym ruchu polskim, polskiej agitacji na Górnym Śląsku.

W dotychczasowej literaturze zagadnienie to przedstawione jest w sposób niejasny i pełny niedomówień. Wprawdzie nierzadko można się spotkać z twierdzeniami o istnieniu polskiej agitacji na Górnym Śląsku w tym okresie, ale twierdzenia te nie są poparte dostateczną ilością faktów, lecz opierają się często na informacjach źródłowych nie całkiem jednoznacznych i pewnych.

Podniesiony przez B. Limanowskiego fakt, że po upadku powstania się spotkać z twierdzeniami o istnieniu polskiej agitacji na Górnym Śląsku lub osiedla się tam na stałe, nie może być ani dowodem, ani przejawem istnienia polskiego ruchu na Górnym Śląsku, a najwyżej może być czynnikiem sprzyjającym jego rozwojowi³. Jeszcze przed Limanowskim o propagandzie polskiej na Górnym Śląsku w tym czasie mówi, choć bez dostatecznych dowodów źródłowych, J. Kudera⁴.

Niewystarczająca dokumentacja źródłowa omawianego zagadnienia występuje jaskrawo także u innych historyków. I. Schwidetzky przy jego omawianiu powołuje się na Kudera, Limanowskiego i Knapowską⁵.

³ B. Limanowski, *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*, Warszawa 1921, s. 27.

⁴ Książd [Jan Kudera], *Dziennikarstwo polskie na Śląsku*, Bytom 1912, s. 20—21, przytacza (nie podając źródła) fragment rozporządzenia kurii biskupiej we Wrocławiu, w którym kuria domaga się od duchowieństwa śledzenia przejawów polskiej propagandy i donoszenia o tym kurii. Por. także Bar, *op. cit.*, s. 15.

⁵ I. Schwidetzky, *Die polnische Wahlbewegung in Oberschlesien*, Breslau 1934, s. 23.

A. Bar, nie dysponując innymi nowymi źródłami, uznał podawane przez powyższych historyków fakty za niewystarczające, by na ich podstawie można było mówić o agitacji polskiej na Górnym Śląsku w tym czasie; wyraził jednak przypuszczenie, że „wpływy polskich emisariuszy przenikały na Górny Śląsk”⁶.

Ocalałe materiały źródłowe, jakkolwiek nie dają pełnej podstawy do twierdzenia o istnieniu szerokiego polskiego ruchu propagandowego na Górnym Śląsku na początku lat sześćdziesiątych XIX w., w pełni jednak potwierdzają powyższe przypuszczenie Bara. Najliczniejsze z nich pochodzą z r. 1861. Już w połowie stycznia tegoż roku Nadprezydium we Wrocławiu otrzymało od Rejencji w Opolu sprawozdanie o kontaktach Polaków, różnego rodzaju agentów polskich, oraz Francuzów na Górnym Śląsku⁷. Trudno powiedzieć cokolwiek bliższego o charakterze tych kontaktów na podstawie krótkiej notatki źródłowej. Być może, celem ich była organizacja pracy agitacyjnej.

W 1861 r. T. Rakowicz, student medycyny w Berlinie, wydał broszurę, w której uzasadniał potrzebę polskiej organizacji, mającej na celu szerzyć oświatę wśród ludu przez „zakładanie czytelni po parafiach lub gminach ... rozdawanie tańszych dziełek uboższym wieśniakom ... sprzedawanie książek i ... wydawanie pism dla ludu”. Zastanawiając się nad sposobem kolportażu książek wśród chłopów, autor stwierdza, że do tego celu można by wyzyskać czy też zorganizować „podróże piesze młodzieży ... po kraju”. Przy tym autor broszury podaje jako przykład i wzór „młodzież uniwersytetu, którego ze względów od nas niezależnych wymienić nie możemy, i młodzież jednej ze szkół agronomicznych w Prusiech, która fundusz pewien na zakupywanie książek przeznaczyła, aby lud nimi w swych pieszych wycieczkach zaopatrywać”⁸. Cała broszura utrzymana jest w duchu ideologii pracy organicznej, a przy tym także w tonie klerykalnym.

Władze pruskie ustaliły, że akcja, o której w broszurze mowa, prowadzona jest przez polskich studentów we Wrocławiu oraz w Prószkowie⁹. Jak przedstawiał się faktyczny stan rzeczy? W r. 1860 w Insty-

⁶ Bar, *op. cit.*, s. 15.

⁷ Samego sprawozdania brak. Zachowało się tylko pismo o jego przekazaniu. Jeden egzemplarz sprawozdania był wysłany przez Rejencję w Opolu także Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (Prezydent Rejencji Opolskiej do nadprezydenta we Wrocławiu 16 I 1861, Wojewódzkie Archiwum Państwowe Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁸ T. Rakowicz, *Towarzystwo Świętego Wojciecha. Duchowy pomnik tysiącletniej rocznicy*, Poznań 1861, s. 5, 8, 9.

⁹ Nadprezydent w Poznaniu do Nadprezydium we Wrocławiu: „In einem Berichte des hiesigen Polizeipräsidenten über die Verbindungen, welche in Berlin unter den Studenten polnischer Zunge stattfinden, begegne ich der Mitteilung, dass

tucie Agronomicznym¹⁰ w Prószkowie koło Opola studiowało 26 Polaków na ogólną liczbę 52 uczniów szkoły. Była to grupa stosunkowo bardzo liczna: Uczniowie Polacy pochodzili z Poznańskiego, Galicji i Królestwa. W r. 1860 dla uczczenia trzydziestej rocznicy wybuchu powstania listopadowego zorganizowali oni nabożeństwo, które stało się manifestacją solidarności z polskimi tradycjami powstańczymi¹¹.

W 1861 r. kierownictwo szkoły prószkowskiej stwierdziło w raporcie do Nadprezydium we Wrocławiu, że Polacy studiujący w Instytucie prowadzają czasopisma polskie: „Nadwiślanina“, „Przyjaciela Ludu“, „Dziennik Poznański“, a także Hercenowski „Kołokoł“, oraz odbywają częste podróże do Drezna, Poznania i Krakowa¹². Raport urzędowy w tej sprawie nie tylko niczego nie mówi, co wskazywałoby na jakieś kontakty tych studentów z polską ludnością Górnego Śląska, ale wręcz przeciwnie, zaprzecza, choć głośno, istnieniu tych kontaktów, twierdząc, że nie cieszą się oni na miejscu żadną popularnością. Trudno zgodzić się całkowicie z treścią raportu.

von einem in Berlin Medizin studierenden Lehrersohn Th. Rakowicz eine Broschüre über die Gründung eines umfassenden Vereines erfasst ist, welcher sich die Aufgabe stellen soll, die Abfassung und Verbreitung von polnischen Volkschriften im Sinne der Agitationspartei zu fördern. Es wird darin auch der Studentenverein in Breslau und Proskau gedacht, deren Mitglieder es sich zur Aufgabe gemacht haben, auf ihren Reisen durch polnische Ortschaften mit Wort und Schrift für Polonismus-Propaganda zu machen“.

¹⁰ Königliche Landwirtschaftliche Lehranstalt.

¹¹ W. Krause, *Unsere Oberschlesier gehören zu den Festen Preussen* (Der Oberschlesier, 1933, s. 271—272).

¹² Kierownictwo Instytutu Agronomicznego w Prószkowie do Nadprezydium we Wrocławiu (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556): „so weit ich Kenntnis erlangen könnte, keine Veranlassung habe zu glauben, dass unter der hier studierenden Polen ein Verein existiere, wie jenes Schreiben [nadprezydenta poznańskiego, por. przyp. 9] ihn anzudeuten scheint; man müsste denn unter einen solchen Verein das exklusive Zusammenleben der Polen mit ziemlich strenger Absonderung von ihren deutschen Commilitonen verstehen, was aber durchaus keine neue Erscheinung ist. Am allerwenigsten aber scheint es wahrscheinlich, dass die hiesigen Polen auf ihren Reisen durch polnische Ortschaften mit Wort und Schrift für den Polonismus-Propaganda machen sollten, was wenigstens in Oberschlesien ein ganz fruchtloses Unternehmen sein möchte, da die hiesigen polnischen Studierenden unter der polnisch sprechenden Bevölkerung sich durchaus keiner Popularität erfreuen. Dagegen habe ich in Erfahrung gebracht, dass von den hier studierenden Polen mehrere in polnischer Sprache erschienen Zeitschriften, worunter mir die Weichselzeitung, der Volksfreund, das Posener Tageblatt und die Glocke genannt wurden, durch die hiesige Post-Expedition bezogen worden, so wie, dass einige von ihnen ziemlich häufige Reisen angeblich nach Dresden, Posen und Krakau unternehmen sollen, jedenfalls aber oft abwesend von hier sind. Der bei weitem grössere Teil aber lebt sehr eingezogen, und Fleiss und Betragen geben zu keiner Beschwerde Anlass...“

Częste kontakty studentów z wielkimi miastami w Polsce i poza Polską wskazują na ich szerokie, polityczne zapewne, zainteresowania i działalność. W takiej sytuacji trudno przypuścić, by nie interesowali się oni miejscową ludnością polską. O prowadzeniu przez studentów polskiej agitacji na Górnym Śląsku zdaje się mówić spora liczba sprowadzanych przez nich czasopism, i to w dodatku o tak różnym charakterze. „Dziennik Poznański” i „Kołokoł”, wymagające od czytelnika pewnego intelektualnego wyrobienia, kontrastują bardzo wyraźnie z „Nadwiślaninem” i „Przyjacielem Ludu”, które były przeznaczone dla ludu i dostosowane do jego poziomu umysłowego. Trudno przypuścić, by polscy studenci w Prószkowie prenumerowali te ostatnie dla własnych potrzeb osobistych. Należy przyjąć, że pisma te były przez nich rozpowszechniane wśród ludu górnośląskiego; mielibyśmy więc do czynienia z działalnością taką, jakiej program znajdujemy w broszurze Rakowicza. Bardzo szerokie jak na owe czasy rozpowszechnienie na Górnym Śląsku zwłaszcza „Przyjaciela Ludu” w następnych latach jest zapewne nie wyłączną, być może, ale znaczną ich zasługą. Zresztą rozpowszechnianie „Przyjaciela Ludu”, a także innych polskich pism wśród ludu górnośląskiego przez polskich studentów w Prószkowie w następnych zaraz latach jest faktem bezspornym. Miejscowe władze pruskie prowadziły dochodzenia w tej sprawie bezpośrednio przed wybuchem powstania styczniowego. A. Lattermann bardzo wysoko ocenia znaczenie akcji studentów prószkowskich; istotnie przynosiła ona widoczne rezultaty w postaci wzrostu uświadczenia narodowego ludu górnośląskiego¹³.

Mimo to na ogół, jak widzieliśmy, administracja pruska na Śląsku nie doceniała znaczenia działalności agitacyjnej polskich studentów w Prószkowie. Pierwsze sygnały o rozpowszechnianiu się „Przyjaciela Ludu” na Górnym Śląsku w latach następnych wyszły nie od śląskich, lecz poznańskich władz pruskich.

W lutym 1861 r. pojawiła się na Górnym Śląsku w większej ilości broszura Stanisława Bratkowskiego *Gmina i szkoła wiejska w Polsce po zniesieniu pańszczyzny* (Paryż 1860)¹⁴. W Kochanowicach¹⁵ w ręce policji pruskiej dostała się cała paczka tych broszur¹⁶. Były one przezna-

¹³ M. Chamcówna, *Z życia studentów polskich w Prószkowie na Opolszczyźnie w drugiej połowie XIX w.* (Sobótka, 1949, s. 126—127); A. Lattermann, *Oberschlesien und die polnischen Aufstände im 19. Jahrhundert* (Zeitschr. f. Geschichte Schlesiens, 1930, s. 266—269).

¹⁴ W broszurze tej autor daje utopijny obraz społeczeństwa, w którym nie istniałaby prywatna własność ziemi.

¹⁵ Kochanowice, pow. Lubliniec.

¹⁶ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 18 I 1861 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

zione przede wszystkim dla Królestwa. Nie jest jednak wykluczone, że próbowano rozpowszechnić je także na Górnym Śląsku.

Wypadki warszawskie z końca lutego 1861 r. odbiły się tam dość wyraźnym echem. Młodzież polska studiująca w Prószkowie uczciła żałobą w sposób demonstracyjny pamięć poległych w Warszawie ofiar. Przez pewien czas noszono żałobne opaski, próbowano też zorganizować publiczne nabożeństwo żałobne. Miejscowy jednak ksiądz Smolka odmówił odprawienia nabożeństwa¹⁷.

Ta jawna, demonstracyjna, rzecz można, żałoba narodowa skłoniła władze pruskie do skrupulatnego nadzoru szkół gimnazjalnych, w których nie brakło uczniów Polaków. Dopatrywano się istnienia tajnych polskich organizacji w Opolu, Gliwicach i Raciborzu. Nie stwierdzono jednak istnienia takich organizacji¹⁸. Nabożeństwa żałobne za poległych w Warszawie odprawiali także Polacy we Wrocławiu, którzy przybyli w 1861 r. na Śląsk w dość znacznej liczbie w celach handlowych, jak komunikuje dobrze poinformowana „Breslauer Zeitung“¹⁹.

Brak jest dokładniejszych informacji źródłowych, które pozwalałyby stwierdzić sympatie Polaków górnośląskich do Polaków w Królestwie w związku z wypadkami warszawskimi²⁰. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że takie sympatie były tu bardzo żywe.

Władze pruskie zwróciły uwagę na pojawienie się na Górnym Śląsku emigrantów z Królestwa po wypadkach warszawskich. W końcu 1861 r. przybyło stamtąd kilku Polaków do Katowic. Prezydent rejencji opolskiej w piśmie do Nadprezydium we Wrocławiu z 1 XI 1861 r. komunikował, że „w Katowicach zatrzymało się kilku Polaków, którzy w swojej ojczyźnie mogliby być uważani za skompromitowanych. Zachowują się oni spokojnie i nie ma powodu podejmować przeciw nim jakichś kroków“²¹.

Można jednak przypuszczać, że grupa kilku Polaków, zbiegów z Kró-

¹⁷ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 2 IV 1861 (sygn. jak wyżej).

¹⁸ Raporty dyrektorów szkół gimnazjalnych w Opolu z 15 VII 1861, w Gliwicach z 19 VII 1861 oraz w Raciborzu z 27 VII 1861 (sygn. jak w przyp. 16).

¹⁹ „Breslauer Zeitung“, 7 III 1861, nr 111, s. 540. Zob. także: Nadprezydium we Wrocławiu do ministra spraw wewnętrznych Bethmanna-Hollwega 8 III 1861 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

²⁰ Nadprezydium we Wrocławiu do Viebahna 29 III 1861 komunikowało, że w „Preussische Zeitung“ z tego samego dnia znajduje się notatka, przedrukowana z „Breslauer Zeitung“, o agitacji na polsko-śląskiej granicy i o pewnym wypadku „dotyczącym władz“ (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556); „Breslauer Zeitung“, 25 III 1861, nr 142, s. 699, zamieszcza korespondencję z Katowic, która jest bardzo niejasna i trudno na jej podstawie stwierdzić, o jakie zajścia na Górnym Śląsku chodziło.

²¹ WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556.

lestwa, zainteresowała przynajmniej niewielki krąg miejscowych Polaków wypadkami w Królestwie i w ten sposób przyczyniła się do obudzenia życia narodowego na Górnym Śląsku. Skądinąd wiemy, że w tym czasie pojawiali się na Górnym Śląsku Polacy z innych ziem Polski i, jak można przypuszczać, z emigracji, którzy przybywali tu ze świadomym zamiarem rozwijania narodowej agitacji. Źródła nie dają dużo materiału do tej kwestii, ale jeden fakt pojawienia się na Górnym Śląsku w lecie 1861 r. takiego „emisariusza“ — jak go nazwały władze pruskie — możemy konkretnie wskazać²².

Kim był ów „emisariusz“, powiedzieć trudno, gdyż nie został on ujęty przez policję pruską i źródło nie podaje bliższych szczegółów dotyczących jego osoby. W każdym razie interesował się szkolnictwem polskim na Śląsku, czytelnictwem prasy polskiej, usiłował wciągnąć do pracy agitacyjnej księży, a obok nich zapewne także nauczycieli. Ponadto rozpowszechniał broszury i ulotki polskie, których treścią była m. in. sytuacja polityczna w Królestwie. Technika agitacji, dysponowanie szeregiem broszur, interesowanie się polskim szkolnictwem itd. wskazuje, że jego działalność nie była przedsięwzięciem jednostkowym, lecz akcją zorganizowaną o szerszym zasięgu. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że pojawienie się polskiego „emisariusza“ budziło wśród ludności

²² Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 18 VII 1861 (sygn. jak wyżej) komunikował: „Am Morgen des genannten Tages [12 VII] trat nämlich ein anständig gekleideter Mann, anscheinend einige zwanzig Jahre alt, an den hiesigen Kaplan Wrzodek heran, als dieser sich in die Pfarrkirche begeben wollte, und fragte ihn, ob hier eine polnische Schule vorhanden sei und ob polnische Zeitschriften gelesen würden. Als dies verneint wurde, erwiderte unbekannte, es sei Unrecht, solche Schriften nicht herauszugeben, und fragte schliesslich: »Wollt ihr auch nicht mit uns vereinigen?« Als der Kaplan Wrzodek diese Zumutung unter Berufung auf seine Stellung als Geistlicher mit Indignation zurückwies, übergab ihm der Fremde die gehorsamst beigefügte Druckschrift, welche am 3-ten d. Mts. u. J. bei L. Martinet in Paris erschienen ist und die bei Lelewells Begräbnis gehaltene Rede eine Vorschlag, zu Lelewells Gedächtnis eine Medaille zu prägen, die Rede des Abgeordneten Niegolewski, und ähnliche, das Nationalgefühl der Polen aufregende Aufsätze enthält, darunter auch Korrespondenzen aus dem Königreiche Polen. Angehängt ist ein Verzeichnis von Büchern und Broschüren ähnlichen Inhalts“. Książd Wrzodek zakomunikował o tym władzom policyjnym, którym jednak nie udało się ująć ująć nieznanego „emisariusza“. W końcu raportu Viebahn stwierdza: „In Oberschlesien ist im allgemeinen kein für polnische Emissaire günstiges Terrain, und dass der Fremde auch hier in Oppeln ratlos und ohne Verbindungen dastand, geht daraus hervor, dass er sich an den ersten ihm begegneten Geistlichen, einen ihm bis dahin ganz unbekanntem Mann, gewandt hat. Wir glauben daher Abstand von weiterer Verfolgung dieser Angelegenheit nehmen zu können, um nicht Veranlassung zu geben, dass über die hiesigen Zustände Gerüchte sich verbreiten, welche bei dem im allgemeinen guten Geisten der Bevölkerung völlig unbegründet sein werden“.

ciekawość polityczną i, co za tym szło, polityczny niepokój i ferment. W każdym razie przytoczony fakt, choć jednostkowy, jest bardzo charakterystyczny. Istnienie polskich nastrojów — jeśli wolno użyć takiego wyrażenia — na Górnym Śląsku przed 1866 r. jest również faktem bezspornym. Nastroje te były niewątpliwie echem narodowego „obudzenia się“ Górnego Śląska w okresie Wiosny Ludów, przytłumionego w latach pięćdziesiątych w okresie politycznej reakcji. W chwili pojawienia się na nowo bardziej liberalnego kursu politycznego ożyły ponownie i przybierały na sile. Znane dziś źródła nie oddają, niestety, w pełni natężenia tych nastrojów i ich rozmiarów. Były one niewątpliwie i głębsze, i szersze, niżby to wynikało z krótkich, niejasnych, często marginesowych informacji źródłowych.

Stosunek pruskich władz rządowych do tych nastrojów był ze wszech miar swoisty. Przede wszystkim były one bardzo nieuchwytne nawet dla sprawnie działającej policji pruskiej. Nie mogły też stanowić podstawy do pociągania do odpowiedzialności sądowej; istniejące bowiem liberalne swobody krępowały działalność władz pruskich.

Ich stanowisko wobec kwestii polskiej na Śląsku zawierało w sobie sprzeczności. Z jednej strony zdawano sobie doskonale sprawę z tego, że problem polski istnieje choćby potencjalnie, z drugiej jednak poraniano znaczenie każdego symptomu polskich nastrojów, nie chcąc dopuścić do tego, by kwestia polska na Śląsku stała się zjawiskiem o szerszym znaczeniu politycznym.

Rząd pruski był zaniepokojony faktem wprowadzenia stanu oblężenia w Królestwie, gdyż przypuszczał, że to spotęguje nastroje polskie w zaborze pruskim. Temu zaniepokojeniu dał wyraz minister spraw wewnętrznych w piśmie do Nadprezydium we Wrocławiu z 26 X 1861. „Przypuszczam — pisał on — że wprowadzenie stanu oblężenia w Królestwie Polskim musi się odbić jakoś i na innych ziemiach polskich w Prusiech i Austrii. Stąd konieczność większej czujności, ponieważ nie jest wykluczone, że agitacja polska przerzuci się teraz na sąsiednie tereny“. W dalszej części pisma prosi o informacje, jakim echem odbija się postępowanie rządu rosyjskiego w Królestwie na terenie danej prowincji, jakie są potrzebne środki zapobiegawcze oraz w jaki sposób można przeciwdziałać przypuszczalnemu wzrostowi polskiego ruchu narodowego na terenie państwa pruskiego²³. Przekazanie tego pisma Rejencji Opolskiej za pośrednictwem Nadprezydium we Wrocławiu świadczy o tym, że rząd pruski nie wykluczał możliwości obudzenia się polskich nastrojów na Górnym Śląsku.

Zresztą nie tylko centralne władze pruskie żywiły tego rodzaju oba-

²³ WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556.

wy. Na polecenie Nadprezydium we Wrocławiu Rejencja Opolska przeprowadziła poufny wywiad w niektórych szkołach gimnazjalnych na Górnym Śląsku, by przekonać się, czy nie istnieją tam tajne organizacje polskie²⁴. Mimo całej ostrożności i skrupulatności w zapobieganiu przykrym dla rządu ewentualnościom terenowe władze pruskie odnosiły się z lekceważeniem do istniejących symptomów czy wręcz faktów agitacji polskiej na Górnym Śląsku. Zaznaczyło się to bardzo wyraźnie przy badaniu ewentualnej politycznej działalności polskich studentów Instytutu Agronomicznego w Prószkowie. Z jednej strony wymieniało wprawdzie pewne fakty ich politycznej ruchliwości, z drugiej jednak najwyraźniej usprawiedliwiano ich, twierdząc, że nie wszyscy z nich prenumerują polskie czasopisma i odbywają podróże. Ponadto stwierdzano bez istotnego uzasadnienia, że propaganda polskości na Górnym Śląsku byłaby bezowocna, gdyż studenci nie cieszą się żadną popularnością „wśród ludności mówiącej po polsku“²⁵.

Zupełnie analogiczną argumentację widzimy u landrata lublinieckiego w związku z pojawieniem się na Śląsku broszury Bratkowskiego, o której była mowa wyżej. Stwierdzał on, że „ponieważ język wielkopolski [język broszury] wśród prostego ludu wiejskiego jest mało znany i rozumiany, pismo to, nawet gdyby było rozpowszechniane, pozostałoby bez znaczenia“²⁶. Podobne były opinie innych landratów górnośląskich²⁷. Viebahn, oceniając możliwości propagandy polskiej na Śląsku w związku z pojawieniem się tam polskiego agitatora, stwierdzał, że „emisariusze polscy nie posiadają w ogóle na Górnym Śląsku żadnego podatnego gruntu“²⁸.

W okresie powstania styczniowego propolskie nastroje na Górnym Śląsku znacznie się spotęgowały. Wiele ciekawych na ten temat szczegółów znajdujemy w pracy H. Wereszyckiego²⁹. W Staatsarchiv we Wrocławiu istniały ciekawe zapewne materiały źródłowe do tego zagadnienia. Były one zgrupowane w osobnych teczkach i, niestety, uległy zaginięciu i zniszczeniu.

Po 1866 r. nastąpiła poważna ewolucja w nastawieniu władz pruskich do kwestii polskiej na Górnym Śląsku, jakkolwiek przez pewien jeszcze okres czasu wahały się one w wyborze pomiędzy stanowczym tłumieniem lub przynajmniej krępowaniem ruchu polskiego a złudzeniami, że on

²⁴ Por. przyp. 21.

²⁵ Por. przyp. 15.

²⁶ Por. przyp. 19.

²⁷ Krause, *op. cit.*, s. 271—272.

²⁸ Por. przyp. 25.

²⁹ H. Wereszycki, *Echa śląskie powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich* (Sobótka, 1954, s. 505—590).

nie istnieje. Złudzenia te jednak rozwiewały się równoległe z procesem rozwoju uświadomienia narodowego Polaków na Górnym Śląsku. Wykładnikiem tego uświadomienia była rosnąca z biegiem czasu popularność czasopism polskich: „Gwiazdki Cieszyńskiej“, wydawanej przez Pawła Stalmacha w Cieszynie, oraz „Przyjaciela Ludu“, wydawanego przez Ignacego Danielewskiego w Chełmnie. Jak daleko sięgała ta popularność przed 1866 r., trudno stwierdzić na podstawie znanych źródeł. Zdaje się jednak, że „Przyjaciela Ludu“ posiadał szerszy krąg czytelników na Górnym Śląsku niż „Gwiazdka Cieszyńska“³⁰. Znajduje to swoje uzasadnienie w tym, że „Przyjaciela Ludu“ częściej może interesował się sprawami Górnego Śląska, przez co zdobywał sobie tam coraz więcej czytelników“³¹. Ponadto „Przyjaciela Ludu“ górował nad „Gwiazdką Cieszyńską“ bogactwem i różnorodnością treści.

Na podstawie istniejących i znanych informacji trudno jest stwierdzić, od kiedy „Przyjaciela Ludu“ pojawia się na Śląsku³². Można przypuścić, że pierwszych prenumeratorów pozyskał tutaj już od samego początku swego istnienia, tzn. od 1860 r. W każdym razie, jak wiemy, w 1861 r. polscy studenci w Prószkowie abonowali „Przyjaciela Ludu“, a zapewne popularyzowali go także wśród miejscowej ludności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pismo to w 1861 r. posiadało już sporą liczbę czytelników na Górnym Śląsku. Z tego bowiem roku pochodzą pierwsze sygnały stwierdzające, że „Przyjaciela Ludu“ był tam pismem znanym. Wyszły one od prezydium policji oraz Nadprezydium w Poznaniu, bardziej wrażliwych na każdy przejaw ożywiania się ruchu polskiego.

Powodem zainteresowania się władz poznańskich penetracją „Przyjaciela Ludu“ na Górnym Śląsku było zamieszczenie przez to pismo korespondencji nadesłanych przez dwu czytelników z Górnego Śląska: Jana Jasionowskiego i Juliusza Ligonja. Już w połowie grudnia 1864 r. Nadprezydium we Wrocławiu, zaalarmowane przez Nadprezydium w Poznaniu, rozpoczyna zbieranie informacji dotyczących powyższych dwu osób³³.

J. Jasionowski pochodzący z Kolonii Strzebińskiej w pow. lublinieckim był od r. 1843 mistrzem piekarskim w Piekarach Wielkich, natomiast

³⁰ Bar, op. cit., s. 67. W źródłach niewiele jest mowy o „Gwiazdce Cieszyńskiej“. To również wskazywałoby na słabsze rozpowszechnienie tego pisma na Górnym Śląsku w porównaniu z „Przyjacielem Ludu“.

³¹ Bar, op. cit., s. 67.

³² „Przyjaciela Ludu“ wychodził z początkiem 1860 r. jako dodatek do „Nadwiślanina“; w tym samym jeszcze roku usamodzielniał się i zaczął wychodzić jako odrębne czasopismo, redagowane i wydawane w Chełmnie przez Ignacego Danielewskiego (1829—1907), znanego nauczyciela, wydawcę, pisarza ludowego.

³³ Nadprezydent we Wrocławiu do Viebahna 17 XII 1864 oraz 28 I 1865 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

J. Ligoń to popularny poeta ludowy na Śląsku, z zawodu kowal, który pracował od 1852 r. w hucie „Andrzej” w Zawadzkiem. J. Jasionowski w swoich zeznaniach wymienia cały szereg znanych mu prenumeratorów „Przyjaciela Ludu” i, jakkolwiek nie podaje ich liczby, można przypuścić, że była ona stosunkowo znaczna³⁴; najprawdopodobniej bowiem J. Jasionowski nie znał wszystkich prenumeratorów pisma. Interesujący jest również fakt, że czytelnikami „Przyjaciela Ludu” byli przede wszystkim ludzie ze sfer drobnomieszczańskich. Wspomniany protokół zeznań J. Jasionowskiego wymienia wśród prenumeratorów nauczyciela, sztygara, podmajstrzego, murarza, sołtysa, szewca oraz introligatora. Wśród czytelników „Przyjaciela Ludu” byli także robotnicy; hutnicy w Zawadzkiem prenumerowali 4 egzemplarze³⁵. Trzeba ponadto stwierdzić, że faktyczna liczba czytelników była daleko większa niż liczba prenumeratorów. Charakterystyczna jest też wypowiedź J. Jasionowskiego na temat motywów, które skłaniały tak poważną grupę Polaków do czytania polskiego pisma. Wymienia on w zasadzie trzy motywy: 1. gazeta pisana jest po polsku; 2. posiada interesującą treść („podawanie różnych wiadomości z całej Europy”); 3. jest tania. W uzupełnieniu tego uzasadnienia Jasionowski oświadcza: „Znam lepiej język polski niż niemiecki i lepiej czytam polski druk”³⁶. Oświadczenie to nie wymaga bliższych wyjaśnień i tłumaczy dostatecznie fakt rosnącej popularności „Przyjaciela Ludu” na Śląsku. Na jeden wszakże szczegół argumentacji Jasionowskiego trzeba zwrócić uwagę, mianowicie na twierdzenie, że „Przyjaciel Ludu” przynosi różne wiadomości z całej Europy. Jasionowski wyrażał w ten sposób swoje uznanie dla dość dużego bogactwa informacji, jakie pismo zawierało. Jak wielkie to miało znaczenie, wskazuje historia późniejszego „Zwiastuna Górnośląskiego”, który prowadził na ogół suchotniczy żywot w dużej mierze z powodu monotonii treści pisma.

Poważnym czynnikiem rosnącej popularności „Przyjaciela Ludu” na

³⁴ Jasionowski zeznawał w tej sprawie przed policją pruską: „Ausser mir wird diese Zeitschrift hier in der Gegend von dem Lehrer Langer und dem Steiger Novak, so wie dem Mauerpolier Ogurek zu Scharley gehalten. Ebenso bekommen diese Zeitschrift der Schulze Buneczkwitz in Radzionkau [Radzionków, pow. Tarnowskie Góry] und der Schuhmacher Bulski und Buchbinder Welzel in Beuthen. Ebenso höre ich, dass diese Zeitschrift in mehreren Exemplaren in Nicolai [Mikołów, pow. Bytom] gehalten wird“ (Zeznania Jasionowskiego 2 I 1863, WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

³⁵ Landrat powiatu Strzelce Opolskie do Viebahna 12 I 1865, (sygn. jak wyżej).

³⁶ „Ich lese diese Zeitschrift, welche alle Woche einmal erscheint deshalb, weil dieselbe polnisch geschrieben ist, verschiedene Nachrichten aus ganz Europa bringt und im allgemeinen billig ist. Ich bin der polnischen Sprache mächtiger, wie der deutschen und kann auch den polnischen Druck besser lesen“ (Z zeznań Jasionowskiego).

Śląsku było jego żywe zainteresowanie się, zwłaszcza od 1867 r., polskością na tym terenie, świadoma dążność do obudzenia i ożywienia poczucia narodowego Polaków na Śląsku.

Ustalenie liczby czytelników „Przyjaciela Ludu“ dla całego Śląska w poszczególnych latach jest niemożliwe, gdyż nie pozwalają na to dane źródłowe. W r. 1861 napływał tu zapewne w bardzo niewielkiej ilości egzemplarzy. Większą liczbę prenumeratorów zdobywał w latach 1863—1864, na co wskazywałby fakt zainteresowania się przez władze pruskie po raz pierwszy kwestią oddziaływania „Przyjaciela Ludu“ na Górny Śląsk w tym właśnie czasie. W r. 1866 liczba jego prenumeratorów na terenie rejencji opolskiej wynosiła 87³⁷, jednak już w roku następnym liczba ta wzrosła do 249 osób³⁸. Nagły, gwałtowny wręcz wzrost liczby abonentów w 1867 r. jest zastanawiający. Został on wywołany przez żywą agitację wyborczą „Przyjaciela Ludu“, co pozostawało w związku z wysunięciem na Górnym Śląsku kandydatury Danielewskiego (o czym niżej). Jak wynika z tabeli sporządzonej przez pocztę pruską, najwięcej egzemplarzy „Przyjaciela Ludu“ przychodziło do placówek pocztowych w Królewskiej Hucie (35), Katowicach (29), Rozdzianiu (19), Chebziu (16), Szarleju (14), Zawadzkiem (12). Ogółem 53 urzędy pocztowe rozprawały pismo. Jest to liczba poważna, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie, że liczba miejscowości, w których czytano „Przyjaciela Ludu“, była o wiele większa. Podobnie zresztą liczba 249 abonentów nie oznacza, że

³⁷ M. Tobiasz, *Pionierzy odrodzenia narodowego na Śląsku (1863—1890)*, Katowice, s. 60.

³⁸ Według danych ówczesnej poczty pruskiej poszczególne urzędy pocztowe na Górnym Śląsku otrzymywały w trzecim kwartale 1867 r. następujące ilości egzemplarzy „Przyjaciela Ludu“: Królewska Huta — 35, Katowice — 29, Rozdzień (pow. Katowice) — 19, Chebzie (pow. Bytom) — 14, Zawadzkie (pow. Strzelce Opolskie) — 12, Gliwice — 11, Mysłowice — 11, Siemianowice (pow. Katowice) — 11, Mikołów (pow. Pszczyna) — 10, Wirek (pow. Katowice) — 10, Brzezinka (pow. Kluczbork) — 9, Bytom — 9, Ruda (pow. Zabrze) — 8, Rudziniec (pow. Gliwice) — 8, Żory (pow. Rybnik) — 8, Kędzierzyn — 6, Miechowice (pow. Bytom) — 7, Kuźnia Raciborska (pow. Racibórz) — 6, Łabędy (pow. Gliwice) — 6, Zabrze — 6, Biskupice (pow. Zabrze) — 5, Koszęcin (pow. Lubliniec) — 5, Olesno — 5, Orzesze (pow. Pszczyna) — 5, Tychy (pow. Pszczyna) — 5, Stary Bieruń (pow. Pszczyna) — 4, Czerwionka (pow. Rybnik) — 4, Dzieńkowice (pow. Pszczyna) — 4, Golasowice (pow. Pszczyna) — 4, Kielcza (pow. Strzelce Opolskie) — 4, Racibórz — 3, Strzelce Opolskie — 3, Dobrodzień (pow. Lubliniec) — 2, Chrząsty (pow. Opole) — 2, Pyskowice (pow. Gliwice) — 2, Rybnik — 2, Wodzisław (pow. Rybnik) — 2, Sławęćce (pow. Katowice) — 2, Tarnowskie Góry — 2, Ujazd (pow. Strzelce Opolskie) — 2, Koźle — 1, Jastrząb (pow. Rybnik) — 1, Sośnicowice (pow. Gliwice) — 1, Strzeleczyki (pow. Prudnik) — 1, Strzybnica (pow. Tarnowskie Góry) — 1, Tworóg Wielki (pow. Gliwice) — 1, Woźniki (pow. Lubliniec) — 1. (Sprawozdanie poczty pruskiej w Chełmie 24 VIII 1867, WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

„Przyjaciela Ludu“ posiadał tylko 249 czytelników. Egzemplarze tego pisma krążyły od domu do domu, powiększając coraz bardziej liczbę jego czytelników. Świadczy o tym poniekąd liczba (około 350) głosów oddanych na Danielewskiego w wyborach do parlamentu Związku Północnoniemieckiego w 1867 r., przewyższająca wybitnie liczbę abonentów „Przyjaciela Ludu“³⁹.

Niższa biurokracja pruska w ogóle nie zdawała sobie sprawy z procesu budzenia się świadomości polskiej. Stosunek wyższych sfer biurokracji do „Przyjaciela Ludu“ nacechowany był wyraźnym niezdecydowaniem; wpływało to z tej okoliczności, że z jednej strony chciano zapobiec jego rozpowszechnianiu się, a nawet usiłowano doprowadzić do jego depopularyzacji, z drugiej zaś obawiano się, że zbyt stanowcze kroki podejmowane w tym celu mogą wzmocnić i rozszerzyć jego zasięg oddziaływania. Ta dwoistość stanowiska władz pruskich zaznaczyła się dobitnie w ocenie politycznej postawy Jasionowskiego i Ligoń. Ocena ta była bardzo lekceważąca. Obawiano się przede wszystkim ich ewentualnej współpracy z redakcją tygodnika oraz świadomego uprawiania przez nich „polskiej propagandy“, stąd zainteresowanie się wysłanymi do „Przyjaciela Ludu“ korespondencjami⁴⁰. Pomniejszano jednak te obawy. O Jasionowskim powiedziano, „że jest człowiekiem prostym, a jego wykształcenie nie jest tego rodzaju, by mógł być czynnym współpracownikiem takiego pisma“, że „jest człowiekiem mało wykształconym i bez znaczenia, by polskiej propagandzie oddać jakiegokolwiek istotne usługi“⁴¹. Nie potrzeba chyba udowadniać, że ten pogląd władz pruskich nie odpowiadał prawdzie. J. Ligoń posiadał umiejętność trafnego dostrzeżenia i oceny przejawów życia politycznego, tej umiejętności trudno także odmówić Jasionowskiemu, jakkolwiek wiemy o nim o wiele mniej.

³⁹ Schwidetzky, *op. cit.*, s. 24; Bar, *op. cit.*, s. 64, powołuje się na pracę Schwidetzkiej.

⁴⁰ Np. w 1864 r. Danielewski zamieścił w „Przyjaciela Ludu“ (nr 45, 25 XI) wiersz J. Ligoń *Podobieństwo*; w nr 45 z 5 XI 1864 informację na podstawie korespondencji J. Jasionowskiego; w nr 50 z 10 XII 1864 znajduje się dość obszernie omówienie nieszczęśliwego wypadku w kopalni „Szarlej“, również na podstawie korespondencji Jasionowskiego.

⁴¹ W końcu cytowanego już protokołu zeznań Jasionowskiego stwierdzono: „Vor der Unterschrift wurde noch registriert, dass der Jasionowski ein ganz schlicher Mann ist und seine wissenschaftliche Bildung nicht von der Art ist, um als Mitarbeiter einer solchen Zeitschrift tätig zu sein“. W piśmie zaś Solgera do Viebahna czytamy m. in.: „wengleich ... Jasionowski geständigermassen die polnische Zeitschrift »Przyjaciela Ludu« hält, auch hin und wieder Inserate an dieselbe abschickt, ich dennoch darin eine irgend bedenkliche Erscheinung nicht zu erblicken vermag, da ... Jasionowski ein zu ungebildeter Mensch ist, um der polnischen Propaganda irgendwelche wesentliche Dienste leisten zu können“.

Biurokracja pruska nie wierzyła własnej ocenie. Poważnie bowiem zaczęto się obawiać, by zainteresowanie się „Przyjacielem Ludu“ na Śląsku nie przybrało szerszych rozmiarów. Wyrazem tego był nie kategoriyczny wprawdzie, ale zupełnie wyraźny zakaz wysyłania korespondencji do redakcji „Przyjaciela Ludu“ przez Jasionowskiego, którego straszono odpowiedzialnością za pisane słowo⁴². W rzeczywistości groźenie odpowiedzialnością wy pływało z obawy władz pruskich przed wzrostem politycznej i narodowościowej dojrzałości tego człowieka, z obawy przed możliwością promieniowania jej na otoczenie. Przejawem obaw władz pruskich przed zbyt dalekimi konsekwencjami wzrostu popularności chełmskiego tygodnika było wymuszone przez nich na hutnikach w Zawadzkiem oświadczenie, że w przyszłości nie będą prenumerowali „Przyjaciela Ludu“⁴³. Pozostało to wprawdzie bez skutku, ale jest wymownym świadectwem obaw władz pruskich.

Mimo to jeszcze w 1865 r. landrat pow. bytomskiego, gdzie najliczniej czytano „Przyjaciela Ludu“, zapewniał, że „propaganda polska nie posiada tam najmniejszego gruntu, że po polsku mówiąca część tamtejszej ludności myśli po prusku“, że „nie posiada ona ani zrozumienia, ani sympatii dla polskich dążeń narodowościowych“⁴⁴. Podobnie uspokajająco o czytelnictwie „Przyjaciela Ludu“ mówił dyrektor huty w Zawadzkiem, gdzie pracował Ligon⁴⁵.

⁴² „Zum Schluss — stwierdzono w protokole zeznań Jasionowskiego — wurde der ... Jasionowski eröffnet, dass er sich bei Einsendung von Inseraten an das genannte Blatt hütten möchte, da er für den Inhalt des Inserats verantwortlich bleibt und ihm daher der Rath erteilt werden muss, sich der Mitkorrespondenz überhaupt ganz zu enthalten...“

⁴³ Solger do Viebahna 12 I 1865: „Um dem Wunsche der Behörden zu genügen, haben die betreffenden Hüttenarbeiter erklärt, den »Przyjaciela Ludu« nach Ablauf des Quartals nicht weiter zu bestellen resp. lesen. Dass einzelne der Arbeiter auf den Hüttenwerken in Zawadzki, darunter namentlich ... Ligon, eine Ehre darin sehen eine Zeitung mitzuhalten, für welche dann und wann einen Aufsatz liefern können, ist nicht zu verkennen; es wäre daher erwünscht, wenn denselben ein anderes populäres polnisches Blatt in die Hand gegeben werden konnte“ (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁴⁴ Solger do Viebahna 3 II 1865 (sygn. jak wyżej): „andererseits aber diese Propaganda [chodzi tu o „Przyjaciela Ludu“] — wie ich schon mehrfach zu berichten erlaubt habe — hier im Kreise nicht den geringsten Boden hat. Auch der polnisch redende Teil der hiesigen Bevölkerung ist auf preussisch gesinnt; er hat weder Verständnis noch Sympatien für die polnischen Nationalitäts-Bestrebungen. Was das Bedürfnis eines populär geschriebenen polnischen Blattes für den hiesigen Kreise anlangt, so glaube ich dasselbe entscheiden verneinen zu müssen“.

⁴⁵ Landrat powiatu Strzelce Opolskie do Viebahna: „Nach allen Mitteilungen sind es die ordentlichen Arbeiter, welche das Blatt halten und sind solche sämtlich der festen Meinung, dass dasselbe nur religiöse Zwecke verfolge. Eine Anspre chung unter sich wegen Haltung des Blattes soll unter den Arbeitern nicht statt-

W tym zaufaniu władz pruskich do lojalności ludu górnośląskiego powstawały coraz większe wyłomy. Pierwszym z nich było wprowadzenie nieoficjalnej kontroli czytelnictwa „Przyjaciela Ludu“ wśród nauczycielstwa, za pośrednictwem zwierzchnich władz szkolnych⁴⁶. Nie robiono tego jawnie, by nie wywoływać rozgłosu i by nie przyczynić się ze swej strony do powstawania polskiego problemu na Śląsku.

Pogląd władz pruskich na rolę „Przyjaciela Ludu“ na Śląsku zmienił się zasadniczo w 1867 r. Przyczyną tej zmiany był wspomniany wyżej gwałtowny wzrost liczby abonentów tego pisma oraz wysunięcie na Śląsku kandydatury Danielewskiego na posła do sejmu Związku Północnoniemieckiego. Danielewski nie spodziewał się odnieść zwycięstwa w wyborach. Jego kandydatura była tylko manewrem, przy którego pomocy usiłował z jednej strony rozszerzyć krąg abonentów „Przyjaciela Ludu“, co w dużej mierze powiodło się, z drugiej zaś chciał się przekonać, jakie są istotne wpływy tego pisma na Śląsku. Kandydowanie Danielewskiego było zatem w dużej mierze eksperymentem, po raz pierwszy zresztą możliwym do przeprowadzenia na Górnym Śląsku, gdyż wybory do parlamentu Związku Północnoniemieckiego były w odróżnieniu od wyborów do sejmu pruskiego powszechne, bezpośrednie i tajne, co było gwarancją swobody głosowania na dowolnego kandydata i umożliwiała, a w każdym razie utrudniała wybitnie wywieranie presji na wyborców ze strony czynników rządowych.

Bezpośrednio przed wyborami „Przyjaciel Ludu“ rozpoczął żywą i bardzo zręczną agitację wyborczą. Spośród całego materiału argumentacyjnego najciekawsze są niewątpliwie dwie odezwy Danielewskiego *Do braci Górnoślązaków*⁴⁷, w których formułuje on bardzo szeroki program narodowościowy dla Górnego Śląska.

Zapytują mnie tu wiarusy z Górnego Śląska — pisał Danielewski — czy by oni tam nie mogli głosować także na Polaka posła, który by ich na przyszłym Reichstagu zastępował.

Nie tylko możecie to uczynić, Moi Kochani Bracia, ale podług mojego zdania koniecznie tylko na Polaka głosować powinniście. Że Wam wolno głosować, na kogo chcecie, toć o tym nie ma wątpliwości, bo to według prawa wolno każdemu. Za takie głosowanie więc ni prawo, ni sąd, ni urząd nic Wam robić nie może.

Zeście zaś tak głosować powinni, stąd miarkuję: Mówicie po polsku, tą samą piękną mową, którą my tu mówimy i ja oto piszę. Długie wieki żyjecie

gefunden haben, auch ist der Hüttendirektor Naumann noch jetzt der Meinung, dass eine politische Aufregung bei den Arbeitern in Folge des Lesen dieses Blattes durchaus nicht zu befürchten sei“ (sygn. jak wyżej).

⁴⁶ Schwidetzky, op. cit., s. 24; Bar, op. cit., s. 67.

⁴⁷ „Przyjaciel Ludu“, 10 VIII 1867, nr 32, s. 209—210, oraz 24 VIII 1867, nr 34, s. 227.

otoczeni niemczyzną, a przecież nie zapomnieliście tej mowy, kochacie ją, w niej się modlicie i czujecie, że najlepiej w tej Waszej polskiej mowie umiecie swoje myśli wypowiedzieć i innych rozumieć. Czujecie ponadto, że potrzeba Waszym dzieciom, żeby je w szkole uczono w polskiej mowie, a wtedy więcej się nauczą, zrozumieją i spamiętają. Żal Wam, że na urzędach po polsku rozmówić się często nie możecie, że praw i przepisów po polsku Wam nie ogłaszają. Zyczylibyście sobie, żeby było inaczej, żeby polska mowa więcej miała prawa i poszanowania. Otóż my wszyscy, Polacy, tego też tylko sobie życzymy. Widać więc, że jedna bieda nas gniecie, że do jednego dążymy, zwyczajnie jako bracia.

Zyczenie, wygadywanie i wzdychanie nic nie pomogą, trzeba się starać i pracować nad tym, żeby inaczej było. My jużemy to i owo uzyskali naszą pracą, już lepiej u nas niż u Was. Uzyskaliśmy zaś przez to, żeśmy zawsze na naszych rodaków, na Polaków, głosowali. Zróbcie to samo. Toć na sejmie radzą o prawach, tam się o swoje prawo i my, Polacy, upominajmy. To zaś widzi i wie każdy, że tylko swój za swego i za swoje się upomni, że tylko polski poseł za polską mową. A więc naradzcie się i głosujcie na Polaka posła. Róbcie jak my⁴⁶.

Kilkanaście dni po wydrukowaniu tej odezwy Danielewski po raz drugi zwrócił się w płomiennych słowach do ludu górnośląskiego.

Proszony z wielu Waszych powiatów o radę co do tego, jakby Wam, ludziom polskim, głosować należało przy wyborach dn. 31 bm., to Wam za narażeniem się z innymi rodakami odpowiadam:

Jesteście w trudnym i nieszczęśliwym położeniu, bo choć stanowicie w wielu powiatach większość, to przecież brak Wam ludzi oświeconych i wykształconych, a przy tym tyle odważnych, iżby się za prawami Waszej ojczystej mowy otwarcie i śmiało odezwali, a przy terazniejszych wyborach stanęli na czele i prowadzili polską ludność do głosowania na polskich kandydatów. Brak Wam pomiędzy Wami takich ludzi, którzy by mogli być posłami, a zarazem i z naszymi polskimi posłami na sejmie zgodnie się trzymali i do polskiego kółka należeli. To wszystko wiem z doświadczenia, bo znam Górny Śląsk. Wy to samo w listach mi powiadacie.

Rozważywszy rzecz, radzę Wam, żebyście wszędzie po wszystkich powiatach głosowali na mnie, majstra od „Przyjaciela Ludu“, który się nazywam Ignacy Danielewski, a mieszkam w Chełmnie w Prusiech Zachodnich.

Piszcie więc lub kaźcie drukować na karteczkach: Buchhändler Ignacy Danielewski aus Culm in Westpreussen.

Chyba że macie gdzie między sobą człowieka zdatnego do posłowania, a zarazem tak dowodnego charakteru, że mu ufać można, iż będzie na Reichstagu z polskimi posłami trzymał i zgodnie z nimi jako Polak występował i głosował. Takiemu ja z wielką chęcią ustępuję.

⁴⁶ Nadprezydium w Poznaniu zwróciło uwagę na tę odezwę w piśmie do Nadprezydium we Wrocławiu 15 VIII 1867, dołączając równocześnie niemieckie tłumaczenia jej fragmentów. Nadprezydium zaś we Wrocławiu zwróciło się do Viabahna z prośbą o wypowiedzenie się, „ob unter den in dortigem Regierungsbzirk obwaltenden Verhältnissen zu besorgen ist, dass die Agitation des »Przyjaciela Ludu« dort Boden finde, sowie ob das gedachte Blatt dort überhaupt in bemerkenswerter Weise verbreitet ist“ (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

Przez to, że na mnie wszędzie będziecie głosowali, okaże się, ilu też ludzi polskich między Wami rozumie swoje położenie, kocha swoją mowę, dba o swoją narodowość, wierzy w przyszłość i stara się o lepsze czasy dla dzieci swoich. Dowiecie się, ilu między Wami jeszcze do Niemców nie przystało, boć publicznie w każdym powiecie ogłoszą, jak głosy padły. Z tego zaś poznamy wszyscy, w których powiatach możecie mieć polskich posłów i według tego na przyszłość postąpimy. Na ten raz skończy się zapewne na tej próbie, do której chętnie imię i osobę moją podaję. Wątpię bowiem, aby Wam się od razu Niemców przegłosować i mnie obrać udało.

Gdyby przecież nadspodziewanie mieliście zaraz od pierwszego razu tak stanąć górą, żebyście mnie swoimi głosami na posła wybrali, w takim razie chętnie pojedę na Reichstag i będę Waszym posłem, będę praw Waszych bronił, Wasze życzenia uwzględniał, za naszą mową polską i naszą wiarą obstawał. Nie poskąpię ni kosztu, ni czasu, a Wam w częstych listach przez „Przyjaciela Ludu“ będę donosił o sejmowych sprawach, po sejmie zaś przyjadę do Was i o wszystkim ustnie opowiem. Żebyście zaś wiedzieli, kto Wam się na posła poleca, oto moje wyznanie:

Jestem katolik i Polak. Jak myślę, jak Wasze położenie, Wasze potrzeby pojmuję i rozumiem, wiecie to już z „Przyjaciela Ludu“, którego ja założyłem i od samego początku, w różnymi wszelako przerwami, wydaję i pisuję. Uważając Was za ludność polską, do jakiej i ja należę, sądzę, że Wam potrzeba polskiej nauki w szkołach, polskich kazań po kościołach, po polsku mówiących urzędników po urzędach i sądach, po polsku ogłaszanych ustaw i przepisów po pismach urzędowych. Sądzę nadto, że Wam chodzi o swobodę i dobro Kościoła katolickiego, którego zawsze i wszędzie przestrzegałem i za którym i w przyszłości będę obstawał.

Nareszcie wiem, że Wam wszelkie nowe ciężary i podatki byłyby nad siły, dlatego w myśl postępu a zdrowego rozsądku starałbym się na sejmie i o to wszystko, co by Wasz dobrobyt mogło pomnożyć, a ciężarów uszczuplić.

Co się zaś mojej zdadności do posłowania tyczy, to najprzód mam zupełne, a zupełne prawo, a potem byłem już posłem na sejm pruski przez trzy lata⁴⁹ i nikt nawet z moich nieprzyjaciół zdadności do tego mi nie odmawia. Wy zaś znacie mię z pism moich, z tego mianowicie „Przyjaciela Ludu“.

Wypowiedziałem otwarcie wszystko o sobie i o moich zamiarach. Sądźcie sami, czy źle lub dobrze radę.

Zgodzicie się na moją radę, wtedy w jedno się połączcie, jednego się trzymajcie, śmiało swoje róbcie. Pocznijcie to nowe połączenie się z rodakami zgodą i jednością, śmiałym prawa swego wykonywaniem, a to Was prędzej czy później do zwycięstwa doprowadzi i zleje w jedno z braćmi rodakami. Bóg z Wami! Ignacy Danielewski. Majster od „Przyjaciela Ludu“.

Znamienne to dokumenty, o bardzo mocnych akcentach politycznych, społecznych i narodowościowych. Silne akcentowanie narodowej łączności Polaków Górnego Śląska z Polakami z innych ziem polskich, domaganie się szerokich uprawnień dla języka polskiego nie tylko w szkołach, ale i w urzędach, poruszenie sprawy zbytniego obciążenia

⁴⁹ W latach 1863—1866.

podatkowego Górnoszlązaków — oto najważniejsze kwestie składające się na program Danielewskiego sformułowany w przytoczonych wyżej odezwach. Był to program o wiele szerszy i śmielszy, zarysowany o wiele wyraźniej niż wysunięty w kilka lat później narcedowościowy program Miarki i „Katolika“. Trzeba przy tym stwierdzić, że z punktu widzenia rozwoju świadomości narodowej na Górnym Śląsku rolę „Katolika“ przed 1871 r. należy ocenić bardzo wysoko.

Danielewski postawił swoją kandydaturę we wszystkich powiatach Górnego Śląska⁵⁰, jednak tylko w niektórych z nich otrzymał pewną ilość głosów: w okręgu pszczyńsko-rybnickim — 230, w bytomskim — 60 i kilka, w trzech gminach powiatu Strzelce Opolskie — 56 głosów. Razem około 350 głosów⁵¹. Była to liczba zbyt znikoma, by mogła rozstrzygnąć los wyborów w okręgach górnośląskich na korzyść Danielewskiego, jednak stanowi wymowne świadectwo rzeczywistego i dość znacznego wpływu politycznego „Przyjaciela Ludu“. Trzeba przy tym stwierdzić, że Danielewski mógłby uzyskać z pewnością o wiele więcej głosów, gdyby w okresie agitacji wyborczej nie popełnił szeregu błędów, przede wszystkim, jak już wspominałem, traktował swoją kandydaturę jako czysto taktyczny manewr, mający na celu wysondowanie nastrojów polskich wśród ludności górnośląskiej. Ponadto zaś nie wierzył w swoje zwycięstwo w wyborach. Otwarcie zresztą pisał o tym w swoich odezwach. Zapewne wielu Górnoszlązaków odstręczyło to od głosowania za nim. Ponadto jego kandydatura została wysunięta zbyt późno, bo dopiero na kilka dni przed terminem głosowania⁵². Danielewski doskonale zdawał sobie z tego sprawę, czemu później dał wyraz w „Przyjacielu Ludu“⁵³. Jeżeli mimo tego uzyskał dość poważną ilość głosów, sukces jego był tym większy. Mogłoby to świadczyć o tym, że uświadomienie narodowe Górnego Śląska było większe, niż się spodziewano. W każdym razie głosowanie na Danielewskiego było pierwszym po Wiośnie Ludów

⁵⁰ W powiatach: kluczborskim, oleskim, opolskim, strzeleckim, kozielskim, lublinieckim, toszecko-gliwickim, bytomskim, pszczyńskim, rybnickim, raciborskim, głubczyckim, niemodlińskim, grotkowskim i nyskim (Przyjaciel Ludu, 24 VIII 1867, nr 34, s. 225). W następnym numerze Danielewski zaznaczał, że kandyduje „na wszystkie powiaty“ (27 VIII 1867, nr 35, s. 234).

⁵¹ Takie liczby podaje Viebahn w oparciu o raporty landratów. Według danych opublikowanych w „Przyjacielu Ludu“ (14 IX 1867, nr 37, s. 246), Danielewski miał otrzymać 59 głosów w powiatach kozielskim i strzeleckim, 322 — w powiatach pszczyńskim i rybnickim oraz 22 w powiecie opolskim, a także 2 głosy w powiatach lublinieckim i toszecko-gliwickim; w sumie 405 głosów.

⁵² Swoją kandydaturę wysunął Danielewski dopiero 24 VIII, wybory zaś odbyły się 31 VIII 1867.

⁵³ „Przyjaciel Ludu“, 7 IX 1867, nr 36, s. 238; 14 IX, nr 34, s. 246—250; 28 IX, nr 39, s. 266—267.

przejawem politycznej aktywności ze strony polskiej ludności Górnego Śląska.

Rezultat głosowania na kandydaturę Danielewskiego wywołał pewną konsternację wśród władz pruskich. W listopadzie 1867 r. prezydent rejencji opolskiej, von Viebahn, zmuszony był stwierdzić, „że wysiłki agitacji polskiej zdobycia sobie tutaj gruntu nie pozostały bez skutku“. Rozumiano doskonale, iż nie jest ważną klęską kandydatury Danielewskiego w wyborach, lecz to, że w ogóle agitowano „za wyborem tego człowieka“, że agitacja ta znalazła dość duży stosunkowo oddźwięk⁵⁴. Próbowano i teraz pomniejszać znaczenie tego faktu i łudzono się, że agitacja wyborcza „Przyjaciela Ludu“ mogła mieć charakter raczej klerykalny niż narodowy, ale była to tylko argumentacja samouspokojenia, w którą sam Viebahn nie wierzył⁵⁵. Zresztą odezwy Danielewskiego, które są najważniejszymi dokumentami jego agitacji wyborczej, przeczą argumentacji Viebahna. Trzeba przy tym stwierdzić, że Viebahn znał treść tych odezw.

Rezultatem sukcesu Danielewskiego było bliższe zainteresowanie się Śląskiem ze strony polskich działaczy w Poznańskim. Powstały tu w 1868 r. Centralny Komitet Wyborczy obejmował zasięgiem swego działania także Śląsk. Jakie były tego skutki, nie da się stwierdzić. I. Schwidetzky utrzymuje, że „dla Górnego Śląska zamierzenie to długo jeszcze pozostało teorią z powodu braku jakichkolwiek podstaw dla polskiej działalności narodowej“⁵⁶. Jest to w wysokim stopniu niesłuszne. Sukcesy „Przyjaciela Ludu“ już w 1867 r. są tego wyraźnym zaprzeczeniem. Wprawdzie w oparciu o zachowany materiał archiwalny nie da się ustalić, jak daleko sięgały wpływy Komitetu Wyborczego, jednak nie ma podstawy, by je całkowicie negować.

Mimo wyraźnego sukcesu politycznego odniesionego przez „Przyjaciela Ludu“ w agitacji wyborczej władze pruskie nie odważyły się na otwartą z nim walkę. Viebahn stwierdzał dobitnie, „że bezpośrednio kroki przeciw rozszerzaniu się »Przyjaciela Ludu« na Górnym Śląsku mogłyby więcej zaszkodzić, niż przynieść pożytku“⁵⁷. Wypowiedź ta jest

⁵⁴ Schwidetzky, *op. cit.*, s. 24.

⁵⁵ Schwidetzky, *op. cit.*, s. 24; Bar, *op. cit.*, s. 67.

⁵⁶ Schwidetzky, *op. cit.*, s. 25.

⁵⁷ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 24 XI 1867 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556): „Allerdings spricht die Wahrscheinlichkeit dafür, dass man hierbei mehr den Katholiken, als den Polen im Auge gehabt hat; auch liegt die Besorgnis nahe, dass ein direktes Einschreiten gegen die Verbreitung des »Przyjaciela Ludu« in Oberschlesien mehr schaden als nützen könnte. Dennoch dürfte es bedenklich sein länger zu zusehen, wie ein so offenkundig für die Zwecke der polnischen Agitation stätiges Blatt bei der derselben Nationalität angehörenden Bevölkerung Oberschlesiens mehr und mehr sich heimisch macht“.

potwierdzeniem naszej oceny dotychczas praktykowanego postępowania władz pruskich, które obawiały się przez otwartą walkę potwierdzić istnienie polskiej kwestii na Śląsku.

O ile jednak przed 1867 r. takie nastawienie władz pruskich było w pewnej mierze wyrazem ich rzeczywistego przekonania o lojalności Górnego Śląska, to odtąd będzie się stawało coraz bardziej świadomie używanym manewrem taktycznym. Na tym polegała istotna ewolucja w polityce władz pruskich wobec prasy polskiej na Górnym Śląsku po 1867 r. Objawem tej nowej taktyki władz pruskich było dokładniejsze niż dotąd obmyślanie środków przeciwdziałających popularności i dalszej popularyzacji „Przyjaciela Ludu“. Równocześnie podejmowane przeciw niemu środki realizowano zupełnie świadomie w sposób ukryty, niewidoczny i nieodczuwalny dla szerokiej opinii.

Germanizację za pośrednictwem szkoły uznano za środek nie całkiem wystarczający⁵⁸. Podjęto inną próbę przyciągnięcia na stronę rządu zwłaszcza duchowieństwa i nauczycielstwa. Główną rolę w tym przedsięwzięciu odegrać miał radca szkolny Połomski⁵⁹. Sam pomysł takiego oddziaływania na polską ludność za pośrednictwem kleru i nauczycielstwa był celny, ale nie mógł przynieść natychmiastowych rezultatów. Dlatego też zastanawiano się nad możliwością użycia środków bardziej radykalnych.

Rezultatem tych poszukiwań był przede wszystkim pomysł stworzenia prorządowego czasopisma polskiego na Górnym Śląsku. Podobne pomysły powstawały już wcześniej, jakkolwiek nie podejmowano ich w praktyce. Już w styczniu 1865 r. landrat pow. Strzelce Opolskie w związku z pojawieniem się „Przyjaciela Ludu“ wśród hutników w Zawadzkiem proponował stworzenie jakiegoś popularnego polskiego czasopisma⁶⁰. Opinia górnośląskich landratów nie była co do tego zgodna. Landrat bytomski np. stanowczo zaprzeczał konieczności powołania do życia polskiego czasopisma⁶¹. Jest to bardzo zastanawiające, gdy się

⁵⁸ W piśmie (jak wyżej) Viebahn komunikował: „Der Landrat Solger empfiehlt als das wirksamste Gegenmittel, dass man mit grosser Energie die Verbreitung der deutschen Sprache mittels der Schulen fördere, und sein Vorschlag verdient volle Beachtung. Allein so ernstlich sieht einer Reihe von Jahren dieser Zweck hier erfolgt wird, so wenig ist in Abrede zu stellen, dass man solchem Wege nur langsam vorwärts kommen kann, dass also Mittel im vorliegenden Falle nicht viel zu hoffen vermag“.

⁵⁹ Ibid.

⁶⁰ Por. przyp. 43.

⁶¹ Solger do Viebahna 3 II 1865 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556): „Der polnische Oberschlesier liest überhaupt nicht — mit verschwindenden Ausnahmen, welche die Gründung eines polnischen Blattes nicht rechtfertigen würden — höchstens die utraquistischen Lehrer finden mitunter an polnischer Lektüre

zważy, że liczba czytelników „Przyjaciela Ludu“ w Bytomskim była bez porównania większa niż w pow. Strzelce Opolskie.

Niechęć do utworzenia prusko nastawionego czasopisma polskiego wypływała z obawy, by nie było to uznaniem faktu istnienia ludności polskiej na Górnym Śląsku. Kiedy jednak fakt ten stał się zbyt oczywisty, by można było ukrywać go, dojrzała w kołach biurokracji pruskiej myśl założenia polskiego czasopisma na Górnym Śląsku. Najszerzej rozwinął ją Viebahn. W 1867 r. uznał za pożądane ze wszech miar rozpowszechnianie wśród polskiej ludności Górnego Śląska czasopisma ludowego o nastawieniu lojalnym i „patriotycznym“, aby w ten sposób przeciwdziałać wpływowi „Przyjaciela Ludu“⁶².

Viebahn rozumiał, że nie pomogą w tej kwestii żadne półśrodki w rodzaju polskich przekładów w dziennikach urzędowych, i dlatego wysunął propozycję wydawania taniego czasopisma polskiego⁶³. Postanowiono jeszcze tylko zasięgnąć opinii Nadprezydium w Poznaniu, które, jak się spodziewano, posiada więcej doświadczenia w tych kwestiach. Przypuszczano ponadto, że w Poznaniu istnieje czasopismo, za którego pośrednictwem rząd kształtuje polską opinię w Poznańskim. Tymczasem informacje z Poznańskiego nie były zachęcające⁶⁴ i Rejencja Opolska w takiej sytuacji nie spieszyła się zbyt z realizacją swego zamierzenia.

Samo zaistnienie tego dość kłopotliwego dla władz pruskich problemu oraz późniejszy rozwój prasy polskiej na Śląsku wskazują, jak wybitną rolę odegrał „Przyjaciel Ludu“ na tym terenie. Jego niewątpliwą zasługą jest obudzenie po Wiosnie Ludów życia politycznego na Górnym Śląsku, on zapoczątkował późniejszy rozwój tamtejszej prasy polskiej. Dzięki

gefallen — eine Erscheinung, die ich zwar ebenfalls nicht für bedenklich erachte, und derentwegen die Herausgabe eines besonderen polnischen Blattes noch nicht nötig erscheint, die aber insofern vielleicht Berücksichtigung finden könnte, als daraus zu nehmen wäre, die Herren Kreis-Inspektoren auf eine gewisse Ueberwachung der Lektüre ihrer Leser hinzuweisen“.

⁶² Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 24 XI 1867 stwierdzał: „Was schliesslich die Frage betrifft, ob nicht auch im Wege der Presse den Tendenzen des »Przyjaciel Ludu« entgegen gearbeitet werden könnte, so erachte ich es allerdings für wünschenswert, wenn ein Volksblatt loyaler und patriotischer Richtung bei der polnischen Bevölkerung Oberschlesiens Eingang und Verbreitung fände“.

⁶³ W tym samym piśmie (jak wyżej) Viebahn stwierdzał: „Da ein solches Blatt [chodzi o planowane pismo] vorzugsweise bei den unteren Schichten der Bevölkerung Eingang und Beifall finden soll, so würde nicht nur der Preis möglichst niedrig zu stellen sein, sondern auch der Inhalt dem Bildungsgrade und dem Geschmacke dieser Klassen angepasst werden müssen. Besonders dürfen populär gefasste Artikel aus dem landwirtschaftlichen Gebiete aussprechen und von Nutzen sein...“

⁶⁴ *Ibid.*; Nadprezydium w Poznaniu do Nadprezydium we Wrocławiu 6 XII 1867 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556); Schwidetzky, op. cit., s. 25.

„Przyjacielowi Ludu“ uznano potrzebę wydawania polskiego czasopisma na Górnym Śląsku zarówno ze strony czynników rządowych, jak też polskich działaczy. Zarzucona bowiem przez władze pruskie myśl została podjęta, niezależnie zresztą od ich zamierzeń, przez Heneczka.

Jakie realne widoki rozwoju polskiego czasopisma na Górnym Śląsku widział Heneczek, trudno powiedzieć; najprawdopodobniej popularność „Przyjaciela Ludu“ skłaniała go do wydawania na Śląsku osobnego czasopisma polskiego, którym stał się „Zwiastun Górnos Śląski“. Traktował jednak to przedsięwzięcie jako źródło łatwych zysków, co z góry przesądzało o losach założonego przez niego „Zwiastuna“, tym bardziej że Heneczek nie posiadał żadnego talentu ani zdolności dziennikarskich, w bardzo niedostatecznym stopniu znał umysłowość Polaków na Górnym Śląsku. Ponadto redaktorem „Zwiastuna Górnos Śląskiego“ był ksiądz Purkop, nie znający nawet dobrze języka polskiego.

Pomijając zmiany i wahania w nastawieniu programowym „Zwiastuna“, wypływające zwłaszcza z faktu współpracy z jego redakcją K. Miarki, stwierdzić trzeba, że program pisma był bardzo wąski: Uzasadnianie potrzeby języka polskiego wymogami praktyk religijnych, jednostronnie klerykalna i katolicka jego treść, przesadne podkreślanie lojalności wobec króla i rządu pruskiego, zdecydowane odżegnywanie się od jakiegokolwiek choćby cienia narodowego programu, to najważniejsze — ogólnie rzecz biorąc — założenia programowe „Zwiastuna“. Władze pruskie nie powinny były posiadać żadnych wątpliwości i zastrzeżeń wobec takiego nastawienia. Mimo to były podnoszone niejednokrotnie z ich strony zastrzeżenia i obawy. Niektóre instancje administracji pruskiej nie posiadały wyrobionego sądu o „Zwiastunie“. Zgłaszane przez nie obawy wpływały raczej z pozytywnej oceny roli „Zwiastuna“ przez prasę polską w Poznańskim, a także w Galicji. Takimi przesłankami w ocenie „Zwiastuna“ kierowało się Nadprezydium w Poznaniu⁶⁵.

Obawy poznańskiego Nadprezydium dzieliły zresztą także wyższe władze pruskie na Śląsku, jakkolwiek obawy tych ostatnich wpływały z odmiennych nieco motywów; inaczej trochę rozumiano tu niebezpieczeństwo propagowania polskiego słowa drukowanego. Władze pruskie na Śląsku ciągle jeszcze nie wierzyły, że polski Górnos Ślązak nie jest Polakiem, że jest on pruskim poddanym mówiącym po polsku. Obawiano się, że pojawienie się wśród nich polskiego czasopisma uczyni ich świadomymi Polakami. Najdobitniej obawę tę wyraził landrat bytomski Solger: „Trzeba zdać sobie sprawę — pisał on — że wymienione czasopismo klerykalne [„Zwiastun Górnos Śląski“] posiada posmak narodowy

⁶⁵ Nadprezydent w Poznaniu do nadprezydenta we Wrocławiu 30 III 1868 (WAP Wrocław, sygn. jak wyżej).

polski już choćby dlatego, że pojawia się w języku polskim i stara się budzić zamiłowanie do polskiej lektury"⁶⁶. Solger stwierdzał potrzebę walki ze „Zwiastunem”; najchętniej zakazałby jego wydawania, ale w ówczesnej prawno-politycznej sytuacji wewnętrznej Prus było to niemożliwe. Śledzono treść każdego numeru „Zwiastuna”, widziano, jak w powodzi artykułów o charakterze religijnym przemyca się pewne myśli budzące świadomość narodową. Było to w pierwszej połowie 1868 r., kiedy rzeczywistym redaktorem „Zwiastuna Górnośląskiego” był K. Miarka, który umiał nadać piśmie wyraźniejszy ton polski. Landrat Solger z ubolewaniem prawie pisał o tym, że „redakcja [„Zwiastuna”] postępuje jednak bardzo oględnie i do tej pory nie dała żadnego powodu do wystąpień przeciw niej. Tylko z rzadka przeświecają spod szerokiej zasłony głoszonego przez nie katolicyzmu polityczne aluzje, które usiłują budzić polski element ... jak np. zamieszczona w piśmie wiadomość, że wszyscy władcy zaprotestowali przeciw prześladowaniu Żydów w Rumunii, podczas gdy Polacy od wielu lat są ciężko prześladowani i nikt się za nimi nie ujmie“⁶⁷.

Jak widać z powyższej wypowiedzi, Solger szukał pretekstu do otwartego wystąpienia przeciw redakcji „Zwiastuna”. Ponieważ jednak wynaleźć go nie mógł, wysunął myśl opanowania redakcji pisma i oddania jej w ręce ludzi zaufanych wobec władz pruskich. Było to tym konieczniejsze, że — jak stwierdził Solger — „Zwiastun” „mógłby w pewnych okolicznościach stać się niebezpieczną bronią“⁶⁸. Powyższe wypowiedzi Solgera są ogromnie znamienne dla zmiany poglądu władz pruskich wobec kwestii polskiej na Górnym Śląsku. Jeżeli przed 1868 r. Solger wyrażał się lekceważąco o wpływach „Przyjaciela Ludu”, to w „Zwiastunie Górnośląskim” widział już „niebezpieczną broń”. Ta zmiana poglądu wpływała z faktu, że „Zwiastun” był w odróżnieniu od „Przyjaciela Ludu” pismem wydawanym na Górnym Śląsku. Ponadto wysoka ocena „Zwiastuna” przez prasę polską w Poznańskim sprawiała, że działalność tego pisma w oczach władz pruskich stawała się bardziej niebezpieczna i dawała asumpt do podejmowania kroków przeciw „Zwiastunowi“⁶⁹.

Z początkiem 1869 r. „Dziennik Lwowski” zamieścił artykuł, przedrukowany potem w „Dzienniku Poznańskim”, który bardzo pozytywnie oceniał rezultaty agitacji polskiej na Górnym Śląsku. Wprawdzie w arty-

⁶⁶ Solger do Nadprezydium we Wrocławiu 26 V 1868 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁶⁷ Pismo Solgera (jak w przyp. 64).

⁶⁸ *Ibid.*

⁶⁹ Nadprezydium w Poznaniu do Nadprezydium we Wrocławiu 19 II 1869 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

kule jest mowa przede wszystkim o Śląsku Cieszyńskim, „Gwiazdce Cieszyńskiej“, o potrzebie obrony interesów Polaków na Śląsku austriackim na forum Rady Państwa przez delegację galicyjską, ale nie brak w nim niedwuznacznych aluzji także do kwestii narodowościowych na Śląsku pruskim⁷⁰. Pozytywną ocenę agitacji polskiej daną w tym artykule Viebahn uznał za przesadzoną⁷¹. Nie podzielał on także obaw Solgera w związku z pojawieniem się „Zwiastuna“. Trzeba jednak stwierdzić, że w tej sprawie był on doskonale poinformowany przez Połomskiego, radcę szkolnego, człowieka cieszącego się zaufaniem Rejencji Opolskiej. Połomski znał dość dobrze sprawy związane z redagowaniem „Zwiastuna Górnośląskiego“. Stał on na stanowisku, że „w każdym razie lepiej jest, jeżeli mówiący po polsku Górnoślązak czyta to właśnie pismo, niż gdyby miała do niego docierać lektura z prowincji poznańskiej lub z Galicji“. Pewne niemile z punktu widzenia pruskiej racji stanu tendencje „Zwiastuna“ uważał za nieszkodliwe⁷². Według Połomskiego „Zwiastun“ był narzędziem germanizacyjnej polityki pruskiej. Mimo to Viebahn uznał za potrzebne — idąc zresztą za insynuacją Połomskiego — „rozciągnąć staranną kontrolę nad »Zwiastunem«, który już teraz [lutą 1869 r.] zdołał wielką popularność w powiatach Górnego Śląska mówiących po polsku“⁷³. Ponadto podjęto wysuniętą przez Solgera myśl przekazania redakcji „Zwiastuna“ komuś bardziej odpowiedzialnemu niż ksiądz Purkop. Jest przy tym rzeczą uderzającą, że w swoich wypowiedziach na ten temat Solger nie wspomniał o Miarce, który od początku 1869 r. był rzeczywistym redaktorem „Zwiastuna“. Poszukiwanie bardziej zaufanego dla władz pruskich redaktora nie mogło być spowodowane niską popularnością „Zwiastuna“, gdyż właśnie w tym czasie osiąga ono najwyższą liczbę abonentów. Zresztą władze pruskie z pewnością wiedziały o współpracy K. Miarki ze „Zwiastunem“⁷⁴, zdaje się

⁷⁰ Artykuł został przedrukowany w „Dzienniku Poznańskim“, 14 II 1869, nr 31, s. 3.

⁷¹ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 1 III 1869: „Nach den ebenfalls angeschlossenen Äusserungen des bekanntlich sehr zuverlässigen und mit den Verhältnissen Oberschlesien, so weit sie irgend hier in Betracht kommen, genau bekannten Schulrats Polomski, ist anzunehmen, dass die Angaben des „Dziennik Lwowski“ an starken Übertreibungen leiden“ (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁷² Rejencja Opolska do Nadprezydium we Wrocławiu 1 III 1869 (sygn. jak wyżej).

⁷³ Viebahn (jak w przyp. 71). Jak podaje Bełza, *op. cit.*, s. 32, w pierwszym kwartale 1869 r. liczba prenumeratorów „Zwiastuna“ wynosiła 3300.

⁷⁴ Solger do Nadprezydium we Wrocławiu 26 V 1868 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556). Jest tu mowa o współpracownikach redakcji „Zwiastuna“, ani słowem jednak nie wspomina się o Miarce.

jednak, że nie zdawały sobie sprawy z roli i znaczenia jakie posiadał w redakcji pisma. Że tak było, zdaje się na to wskazywać interpretacja artykułu z „Nationalzeitung“, która wysunęła przypuszczenie o popieraniu przez jednego z opolskich radców szkolnych „polskich dążeń“ „Zwiastuna“. Viebahn stanowczo zaprzeczył temu i stwierdził, że niewątpliwie chodzi tu o pomieszanie (*Verwechselung*) jednego z radców z Purkopem, gdyż radca szkolny Połomski jest bardzo daleki od tego, by takie tendencje popierać, a także radca szkolny Wittig zapewnia, że nie posiada nic wspólnego ze „Zwiastunem“⁷⁵. Władze pruskie nie były pewne, kto nadaje ton pismu. W jednym ze swych urzędowych pism Viebahn mówi o opanowaniu „Zwiastuna“ przez „polską narodową agitację“. Pozwalałoby to przypuszczać, że „Zwiastun“ był traktowany przez Viebahna jako organ agitacji polskiej na Górnym Śląsku, ale pochodzącej spoza terenu Śląska, agitacji prowadzonej przez nie-Ślązaków. O takie przypuszczenie było tym łatwiej, że w końcu marca 1869 r. czasopismo „Katolik“, wydawane przez Józefa Chociszewskiego w Chełmnie, zostało przeniesione na Śląsk do Królewskiej Huty i sprzedane Miarce⁷⁶. Czasopismo to Viebahn w piśmie z 19 V 1869 nazywa *Volksblatt*, co świadczyłoby o tym, że niewiele jeszcze wtedy o nim wiedział. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że śmielsze tendencje narodowe „Zwiastuna Górnośląskiego“ w okresie współpracy z nim Miarki były istotnym powodem dążenia władz pruskich do zmiany redaktora. O nowego redaktora nie było łatwo. Poszukiwania prowadzone za pośrednictwem Połomskiego długo pozostawały bez rezultatu⁷⁷. Rejencja tymczasem zarządziła ścisłą kontrolę pisma⁷⁸. Wreszcie w maju 1869 r. Połomski znalazł kandydata na redaktora „Zwiastuna Górnośląskiego“ w osobie Nachbara, nauczyciela w seminarium katolickim w Pyskowicach⁷⁹.

Jak wynika z pisma Nachbara do Połomskiego z 6 V 1869 r.⁸⁰, He-

⁷⁵ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 1 III 1869 (sygn. jak wyżej).

⁷⁶ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 19 V 1869 (sygn. jak wyżej).

⁷⁷ Por. przyp. 75.

⁷⁸ *Ibid.* W piśmie tym Viebahn pisał m. in.: „Ebenso habe ich den Landrat Solger durch die abschriftlich beiliegende Verfügung vom heutigen Tage die strenge Beaufsichtigung des »Zwiastun« wiederholt zur Pflicht gemacht und ihm aufgegeben sofort vorzugehen und mir gleichzeitig zu berichten, wenn irgend sich Veranlassung finden sollte, das Einschreiten der Staatsanwaltschaft in Anspruch zu nehmen“.

⁷⁹ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 19 V 1869 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁸⁰ Jest to szczególnie ciekawe pismo ze względu na sformułowany w nim program Nachbara. W piśmie tym Nachbar oświadczał: „Der Verleger des Blattes hatte mich bis dahin bereits zweimal ersucht, die Zeitung des Blattes zu über-

neczek dwukrotnie proponował Nachbarowi objęcie stanowiska redaktora, jeszcze zanim do niego zwrócił się w tej sprawie Połomski. Fakt ten, a także późniejsza zgoda Heneczka na ultrareakcyjny program tygodnika sformułowany przez Nachbara są wymownym dowodem tego, jak dalece traktował „Zwiastuna“ jako zyskowny interes. Porozumienie z Nachbarem miało zapewne na celu — w założeniu Heneczka — uzyskać

nehmen, worauf ich jedoch nicht eingehen zu dürfen glaubte. Nachdem Er. Hochwürdigen die Gewogenheit gehabt haben, mir die angenehme Mitteilung zu machen, dass mir ... der Herr Regierungspräsident ... in Betreff der Bewussten Zeitschrift-angelegenheit Vertrauen schenke, habe ich sofort ein Engagement als Hauptmitarbeiter-quasi Mitredakteur des Blattes unter folgenden Bedingungen resp. Verpflichtungen angenommen:

1. Das Blatt gibt jede nähere Verbindung mit Galizien, Posen und Westpreussen auf, wenn eine solche bestehen sollte, und nimmt aus jenen Gegenden nur solche Korrespondenzen auf, welche mit Politik, besonders polnisch-nationalen Wünschen und Bestrebungen, nichts gemein haben.

2. Das Blatt wendet sich auf Richtung dem religiös-katholischen Standpunkte noch ferner zu, wie bisher, jedoch mit ebenso treuer Festhaltung an dem biblischen Motto: »Gebet Gott was Gottes und dem Kaiser was des Kaisers ist«, so wie an dem vaterländischen »Mit Gott für König und Vaterland«.

3. Benutzung jedes entsprechenden Mittels, jeder Gelegenheit zur Mitteilung nur solcher Nachrichten, welche geeignet sind, die »Liebe des Vaterlandes, die Liebe des freien Mannes« zum angestammten Herrschertron zu erhöhen und Preussens Politik im günstigen Lichte zu zeigen, den wahren Patriotismus aber auf das Fundament des Glaubens und der Religion zu gründen, ferner ein den Frieden unter den verschiedenen Konfessionen stören zu halten, auch die Hoherzigkeit unseres Staatsoberhauptes und allerhöchst derselben Regierung Gerechtigkeit gegen die Bekenner der katholischen Religion darzulegen und so die Herzen des katholischen Volkes dem Gouvernement geneigt zu machen.

4. Gute häusliche, soziale und überhaupt sittliche Grundsätze, Einfachheit, Mässigkeit, Sparsamkeit, Ruhe und Frieden unter dem Volke zu befördern, so weit dies alles in den engen Rahmen eines Wochenblattes möglich erscheint; kurz ein Blatt herzustellen, welches das Bedürfnis des Oberschlesischen Volkes in tunlicher Weise zu berücksichtigen und mit der Regierung Hand in Hand zu gehen aufrichtig bemüht ist. Auf diese Bedingungen ist der Verleger vollständig eingegangen, und ich habe in Folge dessen in März die Herstellung der Leitartikel, der Wochenrundschau, und sonstiger politischen Mitteilungen übernommen, ohne für den übrigen Teil verantwortlich zu sein.

Der Umschwung in der Politik des Blattes ist sofort durch die Angriffe zweier polnischen Blätter, des kulmer »Przyjaciół Ludu« und eines neuentstandenen ober-schlesischen »Volksblattes«, welches aus Kulm hierher übersiedelt worden ist, konstatiert worden. An den Redakteur des Letzteren hat ein »Nationalpole« aus dem Posenschen geschrieben, der »Zwiastun Górnosląski« werde dort alle Abonnenten einbüßen (teilweise ist dies bereits erfolgt). Besonderen Unmut hat in gewissen Kreisen die Gratulation zum letzten Wiegenfesten Sr. Majestät in Nr. 13, s. 98 des Blattes erregt (»Morgenbetrachtung eines ober-schlesischen Patrioten am Wiegenfesten des Monarchen«) und die Folge für den Verleger sind nicht ausgeblieben... J. Nachbar (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

poparcie administracji pruskiej w prowadzeniu tego interesu. Zabiegi te, rzecz oczywista, nie tylko nie pomogły, ale wręcz zaszkodziły „Zwiastunowi“. Od chwili objęcia jego redakcji przez Nachbara pismo to traci gwałtownie swoich abonentów, do czego przyczynia się zapewne krytyka „Katolika“ Miarki i „Przyjaciela Ludu“. Propruski program „Zwiastuna“ nie znalazł oddźwięku wśród polskiej ludności, dla której był przeznaczony. Gwałtowny spadek jego popularności był rezultatem konsekwentnego wcielania w życie, wstecznego pod względem społecznym i politycznym, antypolskiego programu Nachbara, sformułowanego w liście do księdza Połomskiego. Znamienny to dokument. Jego autor postanawia zerwać wszelką łączność z innymi ziemiami polskimi i zamieszczać tylko takie korespondencje o nich w „Zwiastunie“, „które nie miałyby nic wspólnego z polskimi pragnieniami i dążeniami“. Oznaczało to szczelne odgrózenie się od polskości, zerwanie z nią, przeciwdziałanie jakiegokolwiek polskiej myśli narodowej na Górnym Śląsku, germanizację przy pomocy polskiego słowa drukowanego. W dalszej części swego programu Nachbar zapowiada redagowanie „Zwiastuna Górnos Śląskiego“ w duchu religii katolickiej i patriotyzmu pruskiego. *Mit Gott für König und Vaterland* oto jedna z maksym programowych Nachbara, która w szerszym jego rozwinięciu oznaczała „miłość“ do pruskiej „ojczyzny“, do tronu panującego, uległość i ślepe posłuszeństwo władzom pruskim. Ponadto program Nachbara przewidywał propagowanie „dobrych domowych, społecznych, a nade wszystko moralnych zasad prostoty, umiarkowania, oszczędności, spokoju i pokoju wśród ludu“. Był to skrajnie wsteczny program. Nie ma w nim ani jednego słowa o popieraniu języka polskiego na Górnym Śląsku. Polskie słowo „Zwiastuna“ miało służyć celom germanizacji, miało przemienić „mówiącego po polsku Górnos Ślązaka“ w Prusaka, wiernego poddanego tronu, uległego wobec pruskiej biurokracji. Społeczne założenia programu miały na celu wychowanie ludzi w duchu czci i zaufania do istniejącego porządku społecznego, w duchu niewiary w sens i skuteczność walki o zmianę tego porządku. Jak widzimy, program Nachbara był wszechstronny. Głównym jednak założeniem tego programu było stłumienie w zarodku budzącej się świadomości narodowej Polaków, zlikwidowanie wszelkich źródeł ich narodowego uświadomienia.

Próby zrealizowania tego programu zawiodły całkowicie. Krąg czytelników „Zwiastuna Górnos Śląskiego“ kurczył się coraz bardziej. Sam Nachbar stwierdził, że zamieszczenie w „Zwiastunie“ gratulacji z okazji rocznicy urodzin króla pruskiego wywołało szczególne niezadowolenie w niektórych powiatach. Świadczy to o tym, że poziom uświadomienia narodowego na Górnym Śląsku był dość wysoki; nie było sposobu, by przeciwstawić się skutecznie procesowi dalszego wzrostu tego uświado-

mienia. „Zwiastun“, który usiłował tego dokonać, w kilka lat później poniósł całkowitą klęskę. Zresztą już w 1869 r. traci on na znaczeniu, kiedy pojawia się na Górnym Śląsku redagowany przez K. Miarkę „Katolik“. Odtąd „Zwiastun“ przestaje być problemem ważnym dla władz pruskich, które całą swoją uwagę skupiają na „Katoliku“ Miarki.

Pismo to zaczęło wychodzić od 1 IV 1869 r., zaś od 1 VII tego roku „Katolik“ staje się pismem politycznym i dopiero od tego momentu nabiera większego znaczenia, gdyż środki oddziaływania na czytelnika i pozyskiwania nowych stają się szersze.

Jak można przypuszczać, władze pruskie niewiele wiedziały o działalności Miarki przed 1869 r., o jego współpracy z „Gwiazdka Cieszyńską“; nie wiedziały nawet — o czym pisałem wyżej — o tym, jak wybitną rolę odegrał w redakcji „Zwiastuna“. Nie doceniano go albo też zbyt wierzono w jego lojalność jako polskiego Ślązaka. Być może, nie wiedziano o nim niczego bliższego.

Wśród dokumentów dotyczących „Katolika“ jeden tylko pochodzi z okresu, kiedy „Katolik“ nie był jeszcze pismem politycznym. Jest to pismo radcy rejencyjnego Kaeglera, który zwraca uwagę na pewne polityczne tendencje „Katolika“, opierając się na niektórych zdaniach powieści *Sierota*, w której jest mowa o wojnie za „wiarę świętą i wolność drogiej ojczyzny“ (Polski). Nie trzeba chyba dodawać, że pełne podejrzenia, a nawet wręcz oskarżenia, nastawienie Kaeglera do tych sformułowań wywołało obawy, by lud górnośląski nie dowiedział się niczego o sprawie walki za polską ojczyznę, będącą jego własną ojczyzną. W takiej sytuacji łatwo mógł on stwierdzić, że „Katolik“ realizuje założenia polskiej propagandy na Śląsku w duchu programu sformułowanego przez „Dziennik Lwowski“⁸¹. Rzecz charakterystyczna, że Kaegler w tym piśmie ani razu nie wymienia nazwiska Miarki. Co więcej, stwierdza on, że duszą polskiej agitacji na Górnym Śląsku jest Chełmno, skąd został przeniesiony „Katolik“, przy tym przypomina fakt kandydowania Danielewskiego do parlamentu północnoniemieckiego na Śląsku oraz niektóre fakty jego dziennikarskiej działalności w Poznańskim i w Chełmnie⁸². Świadczyłoby to o tym, że Kaegler w dalszym ciągu uważał

⁸¹ W piśmie z 5 V 1869 (sygn. jak wyżej) Kaegler komunikował m. in.: „Wenn gleich die ... Nummern des »Katolik« keine Artikel enthalten, welche zu einem Einschreiten Veranlassung geben konnten, so zeigt doch seine mit der Tendenzwendung des »Zwiastun Görnośląski« zusammentreffende Übersiedelung von Culm nach Königshütte und die Wahl der Stoffe, dass er die von dem jedenfalls wohlunterrichteten Correspondenten des »Dziennik Lwowski« angedeutete Aufgabe, die polnische Agitation in Schlesien zu präparieren zu erfüllen, bestimmt und bereit ist“. Chodzi tu o artykuł przedrukowany w „Dzienniku Poznańskim“, por. przyp. 70.

⁸² W piśmie (jak wyżej) stwierdza dalej Kaegler: „Die seinerzeit aus dem Agitationslager zu Posen nach Kulm abgezweigte demokratische Pressepartei

Danielewskiego za redaktora „Katolika“, przeniesionego już wówczas do Królewskiej Huty. Fakt ten jak również powoływanie się na inspiracje „Dziennika Lwowskiego“, mało prawdopodobne, a w każdym razie problematyczne⁸³, wszystko to jest ogromnie charakterystyczne dla poglądu Kaeglera na sprawę „Katolika“. Jego pojawienie się na Górnym Śląsku, mimo doświadczeń z „Przyjacielem Ludu“ i „Zwiastunem Górnos Śląskim“, usiłowano traktować jako wynik zewnętrznej penetracji polskiej agitacji, przenikającej na Górny Śląsk spoza jego granic, jako zjawisko, które nie znajduje tam warunków rozwoju; obawiano się stwierdzić, że „Katolik“ jest zjawiskiem powstałym na rodzimym, śląskim gruncie. Pozytywna z punktu widzenia pruskiego ocena postawy politycznej Miarki dana w kilka miesięcy później przez Viebahna jest najlepszym tego dowodem. Tylko wskutek tej opinii Miarka z łatwością uzyskał zgodę Rejencji w Opolu, jak też w Nadprezydium we Wrocławiu na przekształcenie „Katolika“ w pismo polityczne, po złożeniu 500 talarów kaucji⁸⁴.

Opinia władz pruskich o Miarce była w 1869 r. tylko złudzeniem, opartym zresztą na przekonaniu, że Miarka niegdyś czuł i myślał po niemiecku, był Niemcem. Złudzenie to prysnęło w 1870 r., zwłaszcza gdy Miarka w sposób dobitny zadokumentował w „Katoliku“ swoją polskość, kiedy zaczął ją szeroko i skutecznie propagować wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku. Rezultatem tego była gruntowna zmiana poglądu władz pruskich na rolę „Katolika“ i Miarki.

Bezpośrednim i istotnym powodem tego było ukazanie się w „Katoliku“ dwu artykułów: *Polska a Francja* oraz *Bacność katolicy, bo nieprzyjaciel i podczas wojny czyha na naszą zgubę*⁸⁵. Ten ostatni, wymierzony przeciw „liberalistom“ i „masonom“, budził mniej zastrzeżeń niż pierwszy, który wywołał prawdziwą konsternację władz pruskich. Były

(»Nadwisłania« unter Redaktion des früheren Elementarlehrers Danielewski) hat sich auch schon bei den letzten Wahlen in Oberschlesien bemerkbar gemacht und damals, wenn auch im Endresultate erfolglos, doch an einzelnen Orten eine compacte Stimmenzahl für sich erreicht, so dass ich annehmen zu dürfen glaube, die Seele der polnischen Agitation für Oberschlesien residire in Culm, woher der »Katolik« gekommen“.

⁸³ Schwidetzky, *op. cit.*, s. 27/28.

⁸⁴ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 4 VII 1869 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556) stwierdzał m. in.: „Da der... Miarka, welcher übrigens die Loyalität seiner Gesinnung und seiner Absichten beteuert, unbedingt dispositionsfähig ist, sich im Vollbesitze der bürgerlichen Ehrenrechte befindet, und in Berichte der preuss. Gerichtsbarkeit seinen persönlichen Gerichtsstand hat, auch bereit ist, die gesetzliche Kaution von 500 Rth. zu bestellen, so wird demselben die Genehmigung zu einem Vorhaben nicht versagt werden können“.

⁸⁵ *Polska a Francja* (Katolik 13 VIII 1870); *Bacność! katolicy...* (w następnym numerze).

one przekonane, że autorem tych artykułów nie jest Miarka. Prezydent rejencji opolskiej argumentował to dość naiwnie: z faktu, że artykuł był podpisany kryptonimem X, wnosił, że nie Miarka był jego autorem⁸⁶. Za pośrednictwem władz policyjnych usiłowano dociec autorstwa tego artykułu, ale nie wiadomo, z jakim skutkiem. Jego zamieszczenie w „Katoliku“ było jednak dostatecznym powodem wytoczenia Miarce procesu, w którego rezultacie został on uwolniony⁸⁷.

Fakt uwolnienia Miarki nie był równoznaczny z przywróceniem politycznego zaufania do niego ze strony władz pruskich; Viebahn wyraźnie ubolewał z powodu uwolnienia redaktora „Katolika“⁸⁸. O wrogim nastawieniu do Miarki i jego tygodnika wymownie świadczy sposób interpretowania artykułu *Polska a Francja*, ocena całej działalności „Katolika“ oraz plany ostrej z nim walki.

Wspomniany artykuł według oceny Viebaha zawierał antypruskie tendencje⁸⁹. Stwierdzano ponadto, że Miarka wzbudzał w tym artykule „szacunek i sympatię do Francuzów, a także dla ich polityki, oraz niechęć do narodu niemieckiego i niemieckiej polityki“, że w okresie wielkiej wojny stara się doprowadzić do tego, by Niemcy stały się czymś obcym dla mówiących po polsku mieszkańców Górnego Śląska⁹⁰. Wszystko to było całkowitym zaprzeczeniem germanizacyjnego programu Nachbara, redaktora „Zwiastuna“. Same próby oddziaływania „Katolika“ na ludność górnośląską w duchu artykułu *Polska a Francja* nie wywołałyby tak wielkiej konsternacji, stwierdzano jednak, że wpływy „Katolika“ są bardzo szerokie, że znajduje on żywy oddźwięk wśród szerokiej rzeszy czytelników, i to stało się istotny powód zaskoczenia i zdziwienia. Okazało się bowiem, że tak długo i systematycznie kultywowane przekonanie o tym, iż Polak górnośląski jest po polsku mówiącym Prusakiem, nie znajduje już potwierdzenia w rzeczywistości, musiano uznać, że agitacja polska zarówno przenikająca na Górny Śląsk z zewnątrz, jak też rodzima przyniosła namacalne już rezultaty.

Nie bez przerażenia stwierdzał Viebahn w październiku 1870 r., że

⁸⁶ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 27 VIII 1870. Bar, op. cit., s. 107, twierdzi, że artykuł *Polska a Francja* był na pewno napisany przez Miarke.

⁸⁷ Ibid.; Bar, op. cit., s. 108/109.

⁸⁸ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 26 IX 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556) komunikował: „Euer Excellenz verfehle ich nicht... gehorsamst zu berichten, dass gerichtliche Verfahren gegen den Redakteur der in Königshütte erscheinenden Zeitschrift »Katolik« wegen der in diesem Blatte enthaltenen inkriminierten Artikel leider mit der Freisprechung des Angeklagten verlaufen ist...“

⁸⁹ Por. przyp. 87.

⁹⁰ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 15 X 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

liczba abonentów „Katolika“ wynosi około 2180 osób. Ze szczególnym niepokojem stwierdzano, że „Katolik“ posiada licznych abonentów wśród nauczycieli i księży, którzy mogliby pewne jego myśli i idee przeschęcić wśród młodzieży szkolnej.

Teraz dopiero, w 1870 r., musiano uznać realną siłę polskiego ruchu na Górnym Śląsku w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie sposób było zaprzeczać teraz jego istnieniu, podobnie jak to czyniono dotąd. Mimo to stwarzano sobie nowe złudzenia. Usiłowano dowieść, że polski ruch na Górnym Śląsku jest tworem działalności napływowych elementów polskich spoza Górnego Śląska. „Skupienie emigranckich i niespokojnych Polaków w Królewskiej Hucie — stwierdzał Viebahn — jest nowością w najwyższym stopniu niepożądaną na Górnym Śląsku“. Według niego „Katolik“ i jego redaktor byli punktami zaczepienia agitacji polskiej prowadzonej na Śląsku przez Polaków z Poznańskiego i Galicji⁹¹. „Moim zdaniem — stwierdzał Viebahn na innym miejscu — dla interesu państwa jest rzeczą zbyt szkodliwą, jeśli w Królewskiej Hucie skupia się wokół tego pisma pewien rodzaj polskiej propagandy“⁹². Wynika z tego, że nie rozumiano procesu dojrzewania świadomości narodowej na Górnym Śląsku albo też nie chciano go rozumieć, jeśli ruch polski traktowano jedynie jako rezultat zewnętrznych wpływów. Pogląd władz pruskich na tę sprawę zmienił się jednak o tyle, że uznały one wobec oczywistych faktów, iż agitacja polska znajduje podatny grunt na Górnym Śląsku. Dotąd bowiem nie chciano tego uznać. Jest to o tyle ważne, że będzie określało metody walki z Miarką i „Katolikiem“. Stwierdzano przede wszystkim konieczność ścisłego nadzoru nad „Katolikiem“, osłabienia jego wpływów⁹³.

Wybór środków, które miały służyć tym celom, był dość trudny. Rozciągnięcie ścisłej kontroli nie wystarczało. W takiej sytuacji powstała myśl zakazania prenumeraty „Katolika“ przez nauczycielstwo, wkrótce jednak plan ten porzucono. Szybko bowiem zorientowano się, że tego rodzaju zakaz mógłby wzbudzić większy ferment, co byłoby dla czynników rządowych z gruntu niepożądane, a przy tym — jak słusznie przewidywano — nie odniosłoby skutku, gdyż nauczyciele mogliby abonować „Katolika“ na drodze pośredniej; w każdym razie przyczyniłoby się to do zwiększenia popularności „Katolika“⁹⁴.

⁹¹ *Ibid.*

⁹² Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu (sygn. por. przyp. 90).

⁹³ *Ibid.*

⁹⁴ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 26 IX 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556): „Der Bürgermeister Golz zu Königshütte ist ... zur strengsten Ueberwachung der Zeitschrift von mir ermahnt ... So wünschenswert es auch erscheint, der Verbreitung des in Rede stehenden Blattes, welches ohnehin bereits

W takiej sytuacji spróbowano spowodować upadek pisma przez pozabawienie go współpracowników: Michała Rąckiewicza, Franciszka Tarły, oraz Józefa Złobińskiego⁹⁵. Niewiele o nich można powiedzieć. Dotychczasowa literatura o Miarce i „Katoliku” nie wspomina o nich wcale, natomiast znane źródła podają skąpe wiadomości. Jedno tylko jest pewne, że byli to Polacy pochodzący spoza terenu państwa pruskiego, nie mieli zatem prawa stałego pobytu w obrębie jego granic i to stanowiło podstawę ich wydalenia ze Śląska pruskiego. Na czym polegała ich współpraca trudno stwierdzić; nawet władze pruskie nie były dokładnie poinformowane w tej sprawie⁹⁶. Postępowano jednak konsekwentnie w myśl własnego przekonania: jeśli decydujące znaczenie w redakcji „Katolika” posiadają nie-Słązacy, należy ich usunąć, by pismo doprowadzić do upadku. Raz jeszcze musiano się przekonać, że jest to złudzenie.

Rok 1870 był ogromnie ważny dla ukształtowania się poglądu władz pruskich na sprawę „Katolika”. Jeżeli w 1869 r. nie doceniały one jego znaczenia i wpływów, to po r. 1870 będą pilnie śledziły jego rozwój, nastawienie polityczne, jego społeczno-polityczną ruchliwość. Wprawdzie narodowy program „Katolika”, na który cenzura była szczególnie wrażliwa, nie został sformułowany w sposób bardziej wyraźny niż w r. 1870 w artykule *Polska a Francja*, mimo to zaczęto później podejrzewać „Katolika” o rzeczy, od których był daleki. Śledzono rzeczywiście treść każdego numeru, a w każdym nowym sposobie oddziaływania „Katolika” na czytelników dopatrywano się nowych prób antypruskiej agitacji. Tak miała się rzecz z *Poradnikiem Gospodarczym*. Szczególnie charakterystyczne i ogromnie swoiste było stanowisko landrata rybnickiego Duranta w tej sprawie. Zasługuje ono na szczególną uwagę także ze względu na pogląd Duranta na działalność Miarki i „Katolika” w ogóle, pogląd nie spotykany u innych przedstawicieli pruskiej biurokracji na Śląsku⁹⁷.

1800 Abonnenten zählt, und dessen Haltung durch seine geringen Abonnementpreise erleichtert ist, entgegen zu wirken, so glaube ich dennoch als ein Mittel dazu das Verbot, da die Schullehrer bezüglich des Haltens und Verbreitens der Zeitschrift nicht empfehlen zu können. Darf auch im allgemeinen von der Loyalität der Lehrer die Beachtung des Verbotes erwarten werden, so wirkt immerhin doch ein solches Verbot als Reizmittel und es würde kaum ausbleiben, dass auch Lehrer unter Vermittelung anderer Abonnenten von dem Inhalte des Blattes sich fortgesetzt Kenntnis verschaffen würden“.

⁹⁵ *Ibid.*; por. także Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 15 X 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

⁹⁶ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 26 IX 1870; także odpowiedź Nadprezydium 12 X 1870, w której wyraża się wątpliwość „ob die Mitwirkung derselben [tzn. Rąckiewicza, Tarły i Złobińskiego] von intellektueller Bedeutung oder eine mehr mechanische...” (sygn. jak wyżej).

⁹⁷ W piśmie do Nadprezydium we Wrocławiu 28 II 1871 (WAP Wrocław, Rep.

Zwraca przede wszystkim uwagę fakt, że Durant nazywa Miarkę „najniebezpieczniejszym socjaldemokratą Górnego Śląska“, a nawet wręcz najniebezpieczniejszym w ogóle osobnikiem, „najgorszym podżegaczem“ i „wybitnym przywódcą partii wywrotowej“ w 1848 r. Taka ocena Miarki jest, grubo przesadzona, gdyż Miarka był zawsze jak najbardziej daleki od jakichkolwiek socjaldemokratycznych i „wywrotowych“ idei. Zresztą argumentacja Duranta nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości; socjaldemokratyzm Miarki uzasadnia on bowiem umiejętnością posługiwania się „polskim narzeczem“, szeroką popularnością wśród miejscowej ludności oraz wybitnym jego talentem w dziennikarstwie ludowym. Dowodzi to, że działalność w interesie narodowości polskiej na Górnym Śląsku była traktowana jako największe zło i niebezpieczeństwo dla prusko-niemieckiej państwowości, podobnie jak ruch socjaldemokratyczny. Takie przekonanie było zapewne powszechne wśród pruskich władz rządowych na Śląsku. Durant dał jednak temu przekonaniu najjaskrawszy wyraz. Dowodzi tego również fakt, że Durant nie tylko Miarkę oskarża o socjaldemokratyzm, ale także

200, Acc. 54/16, nr 2556) Durant stwierdzał: „Excellenz! Der früher katholische Elementarschullehrer Miarka zu Pilgramsdorf Kreis Pless hat sich etwa 2—3 Jahre seine Stellung daselbst aufgegeben, d. ist auf die Stadt Königshütte im Kreise Beuten O/S gezogen um als Litterat, Journalist, Agent u. dergleichen sich daselbst zu etablieren. Miarka ist einer der allergefährlichsten Sozialdemokraten Oberschlesiens, wenn nicht der Allergefährlichste selbst, weil er, bei einer grössten Gewandtheit in den hiesigen polnischen Idiom, sich einer ungemein ausgebrüteten Bekanntschaft unter der hiesigen Bevölkerung erfreut u. ganz unbezweifelt ein eminentes Talent in diesem Genre von Journalistik besitzt. Im Jahre 1848 und auch später war er der schlimmste Aufwiegler in hiesiger Gegend u. erklärte Führer der Umsturzpartei. Sein sehr lockerner u. ausschweifender Lebenswandel bedarf ungewöhnlicher Mittel zu Unterhalt, es bringt hin dadurch auf, seine gewandte Feder derjenigen Partei zur Verfügung zu stellen, welche ihm gut bezahlt. Seit Jahren haben sich die Schulräte bei der Königlichen Regierung zu Oppeln Mühe gegeben, ihn zur Verantwortung zu ziehen, es ist ihnen niemals gelungen, vielmehr wurden sie von ... Miarka verhöhnt. Jetzt nachdem er aus dem Schuldienst geschieden u. der ihn sehr genau kennende Regierungsschulrat Polomski in Oppeln gestorben, ist im hiesigen Regierungsbezirke niemand, den er zu scheuen hat, erfreut danach einer völlig freien Hand zum stillen Betriebe seine straffällige Bestrebungen. Da die jetzige Zeitströmung sich in hiesiger Gegend sehr eifrig der ultramontane Richtung zuneigt, so hat er sich in diese ebenfalls geworfen u. gibt in diesem Sinne eine polnische Zeitschrift heraus, den »Katolik«, hat sich ... mit dem in Oppeln wohnenden landwirtschaftlichen Wanderlehrer Arndt zur Herausgabe einer volkstümlichen polnischen landwirtschaftlichen Zeitschrift verbunden, welche im allgemein gefährlich zu werden scheint. Arndt ist ein argloser Mann, der keine Ahnung von den schlimmen Antezedenzen Miarkas hat u. sich demselben bloß einliesst, weil er dessen Zwecke... benutzen will, ist aber keineswegs in der Lage, den gefährliche Tendenzen des Miarkas ... entgegenzutreten...“

„Gwiazdkę Cieszyńską, z której redaktorem Miarka pozostawał w przyjacielskich stosunkach⁹⁸.

Oskarżenie Miarki o to, że był przywódcą partii wywrotowej w 1848 r., podobnie jak mniemanie o jego socjaldemokratyzmie, nie jest oparte na faktach. Durant nie przytacza żadnego faktu z działalności Miarki w 1848 r. Miarka cieszył się dużą popularnością i sympatią w Pielgrzymowicach i okolicznych wioskach jako pisarz gminny i sędzia polubowny. Zapewne dzięki temu miał opinię liberała⁹⁹. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że fakty te były podstawą podejrzeń.

Celem Durata było spowodowanie podjęcia represji ze strony wyższych władz, dlatego też dana przez niego ocena Miarki brzmi jak oskarżenie. Oskarżenie to posiadało jednak dwa podstawowe braki: po pierwsze, było nie uzasadnione, po drugie, pełne niekonsekwencji. Durant zdawał sobie z tego sprawę, dlatego swemu oskarżeniu starał się nadać chociaż pozory słuszności. Widział np., że ideowe nastawienie „Katolika“ przesiąknięte ultramontańskim klerykalizmem niezupełnie dobrze pasuje do socjaldemokratyzmu. Aby pogodzić ten wybitnie sprzeczny w sobie sąd o Miarce i „Katoliku“, wysuwa Durant całkiem nieuzasadnione już twierdzenie, że Miarka „oferuje swoje obrotne pióro tej partii, która mu dobrze płaci“.

Cała skomplikowana argumentacja Durata miała na celu wykazać, że Miarka jest ze wszech miar człowiekiem niebezpiecznym dla interesów niemieckich na Śląsku. Bezpośrednim powodem tego było pojawienie się „Poradnika Gospodarczego“ oraz agitacja wyborcza „Katolika“ w 1871 r.¹⁰⁰ Według A. Bara¹⁰¹ inicjatorem założenia „Poradnika Gospodarczego“ był Arndt, nauczyciel rolnictwa, wysyłany z wykładami na tematy rolnicze na Górny Śląsk (stąd nazwano go nauczycielem wędrownym) przez Centralne Towarzystwo Gospodarcze we Wrocławiu; objęło ono protektorat nad „Poradnikiem“, Arndt był zaś jego faktycznym redaktorem. Relacja Viebahna z marca 1871 r. całkowicie potwierdza to przekonanie Bara¹⁰². Durant zapewne nie wiedział o tej zakuli-

⁹⁸ Durant do Nadprezydium we Wrocławiu 21 III 1871 (sygn. jak wyżej).

⁹⁹ Bar, op. cit., s. 18/19.

¹⁰⁰ Por. przyp. 96, 97; Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 8 III 1871 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

¹⁰¹ Bar, op. cit., s. 130.

¹⁰² Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 8 III 1871 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556) komunikował, „dass die mit Anfangs dieses Jahres seitens des landwirtschaftlichen Wanderlehrers Arndt hierselbst im Verein mit dem früheren katholischen Elementarlehrer, jetzigen Buchhändler Miarka zu Königshütte, unternommene Herausgabe der Landwirtschaftlichen Zeitung »Poradnik Gospodarczy« vornherein meiner Aufmerksamkeit erregt hat. Als mir Arndt, der ein patriotischer und anscheinend zuverlässiger Mann und vom Schlesischen Zentral-

sowej stronie redakcji „Poradnika“. Ponieważ był wydawany pod firmą niejako „Katolika“ i Miarki, łatwo było o przypuszczenie, że „Poradnik“ będzie jednym jeszcze czynnikiem polskiej agitacji, który uzyska szeroką popularność podobnie jak sam „Katolik“. Oczywiście przypuszczenie takie mogło być uzasadnione, jednak sprawa przedstawiała się trochę inaczej; nie „Poradnik Gospodarczy“ miał zwiększyć popularność „Katolika“ i rozszerzyć zakres jego narodowościowej agitacji, ale istniejąca popularność „Katolika“ miała ułatwić zdobycie odpowiedniej ilości abonentów dla „Poradnika“, wydawanego pod szyldem „Katolika“ i Miarki.

Mimo ogromnej przesady Duranta w jego ocenie „Katolika“ i Miarki trzeba stwierdzić, że Durant miał dokładniejsze informacje o Miarce niż inni urzędnicy pruskiej administracji. Lepiej od innych wiedział on np. o współpracy Miarki z redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej“, Pawłem Stalmachem, w latach sześćdziesiątych. Być może, dzięki temu zdawał sobie dokładniej niż inni sprawę z tego, że Miarka jest świadomym działaczem polskim na Górnym Śląsku i stąd pochodzi jego wyolbrzymianie roli Miarki i gwałtowne żądanie walki z nim.

Rejencja Opolska przyjęła podejrzliwie ukazanie się „Poradnika“, w rozmowach jednak z Arndtem przekonano się, że pismo to jest dalekie od jakichkolwiek zamierzeń prowadzenia propolskiej agitacji, że jego redakcja spoczywa faktycznie w ręku Arndta, posiadającego zaufanie władz pruskich. Wszelakie wątpliwości z ich strony przestały istnieć, kiedy w dodatku Arndt zakomunikował, że z inicjatywy Śląskiego Związ-

vereine mit seinem nicht unwichtigen Commissarium betreut ist, anzeigte, dass er dies polnische Landwirtschaftsblatt herauszugeben begonnen habe, machte ich denselben auf gefährlichen Tendenzen des Miarka, Herausgeber des »Katolik«, aufmerksam. Arndt bemerkte hierauf, dass es für jetzt keinen anderen Verleger habe finden können, aber dem Miarka ganz bestimmt eröffnet habe, dass keinerlei politische oder religiöse Artikel aufgenommen werden dürften. Dass dieser Bedingung Folge geleistet werde, darüber wacht nicht nur der hierzu besonders aufgeforderte Bürgermeister Golz zu Königshütte, an welchen die jedesmaligen Pflichtexemplare abgeliefert werden und welcher des Polnischen mächtig ist, sondern auch hier wird die in Rede stehende Zeitschrift, deren erste 6 Nummern ich zur geneigten Einsicht beifügte, nach dem Erscheinen jedermal der Durchsicht unterworfen. Letztere hat ergeben, dass der »Poradnik Gospodarczy« bisher nur ganz sachgemäss gehaltene landwirtschaftliche Aufsätze geliefert und sich von Abschweifungen auf das religiöse Gebiet ganz fern gehalten hat.

Der »Poradnik Gospodarczy« hat bis jetzt in Oberschlesien etwa 300 Abonnenten und beinahe ebensoviel in oesterreichische Schlesien, wo der Teschner Landwirtschaftsverein das Blatt patronisiert. Gegenwärtig beabsichtigt Arndt auf Anregung des Schlesischen Zentralvereins das Blatt auch deutsch vom 1-ten April an Erscheinen zu lassen ... Da der Arndt selbst dabei interessiert ist verwerfliche Tendenzen fern zu halten, so ist auch zu hoffen, dass dieselben abgehalten werden. Die Besorgnisse des Landrats... von Durant auf Baranowitz scheinen deshalb zu weit zu gehen...“

ku Centralnego „Poradnik Gospodarczy“ ma wychodzić od 1 IV 1871 także w języku niemieckim. W takiej sytuacji podejrzenie i oskarżenie wysunięte przez Duranta uznano za bezpodstawne.

Nową okazją do podejrzeń i ataków przeciw „Katolikowi“ ze strony władz pruskich były zaburzenia robotnicze w Królewskiej Hucie w czerwcu 1871 r. Niemiecka prasa na Śląsku od razu wystąpiła z zarzutami pod adresem „Katolika“, oskarżając go o spowodowanie tych zaburzeń. Nie istniały fakty, które uzasadniałyby takie zarzuty w sposób oczywisty, opierano się jedynie na przypuszczeniach. Najistotniejszym powodem takich przypuszczeń była zapewne broszura redaktora „Katolika“ *Przyjaciel górników i robotników, czyli wskazówki, jakim sposobem się z niedoli ratować i przed grożącym niebezpieczeństwem ocalić mogą*¹⁰³. Pewne akcenty krytyki kapitalizmu i kapitalistów w tej broszurze pozwoliły przypuścić, że to właśnie Miarka i jego „Katolik“ byli promotorami wypadków w Królewskiej Hucie. Stanowisko wrocławskich dzienników: „Schlesische Zeitung“ i „Breslauer Zeitung“, w sprawie domniemanej roli „Katolika“ w zaburzeniach robotniczych w Królewskiej Hucie¹⁰⁴ pokrywało się zupełnie ze stanowiskiem czynników rządowych na Śląsku; być może, prasa ugruntowała takie przekonanie władz pruskich. Stawało się to tym bardziej prawdopodobne, że dochodzenia i śledztwo nie doprowadziły do wykrycia przywódców zaburzeń¹⁰⁵. Była to wszakże tylko okoliczność ułatwiająca podejrzenie i oskarżenie. Istotne motywy tkwiły gdzie indziej; spodziewano się uzyskać podstawę do wytoczenia procesu Miarce, do rozpoczęcia represji wobec „Katolika“, do jego zlikwidowania, o ile byłoby to możliwe. Z drugiej jednak strony zdawano sobie sprawę, że wytoczenie procesu nie może się opierać na mglistych przypuszczeniach, gdyż mogłoby to dopro-

¹⁰³ Bar, op. cit., s. 111—116.

¹⁰⁴ Ibid., s. 128.

¹⁰⁵ Nadprezydium we Wrocławiu do Prezydium w Opolu 9 XII 1871 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556): „Cito! Nach den dem Herrn Reichskanzler zugegangenen Berichten des Staatsanwalts von Makomaski in Beuthen O/Sch. und des Oberstaatsanwalts Hantelmann zu Ratibor hat sich bei der Untersuchung gegen die Tumultanten zu Königshütte kein tatsächlicher Anhalt für eine intellektuelle Urheberchaft einer bestimmten Person ergeben; auch ist nicht ermittelt worden, dass jemand vorher die Gemüter der Exzedenten in Verirrung gebracht habe. In dieser Veranlassung bin ich vom Herr Reichskanzler zum Bericht darüber aufgefordert worden, ob meine eigenen Wahrnehmungen und Nachrichten mit diesem Resultate übereinstimmen.“

Ich beabsichtige bei Erstattung des Berichtes nicht im wesentlichen auf das Promemoria des Landrats Solger am 12. August ca. zu bezeichnen, wurde aber wünschen, zugleich durch Vorlage einiger Artikel des »Katolik«, insbesondere aus der Zeit vor dem Ausbruch der Unruhen, den Beweis zu liefern, dass der Inhalt dieses Blattes vielfach aufreizender Art gewesen ist“.

wadzić do kompromitacji i przegranej ze strony czynników rządowych, do zwiększenia popularności samego „Katolika“, podobnie jak to miało miejsce w r. 1870 w związku z procesem wytoczonym Miarce za zamieszczenie w „Katoliku“ artykułu *Polska a Francja*. Teraz postępowano już ostrożniej, poszukiwano pilnie materiału dowodowego. Nadprezydium we Wrocławiu uznało za niewystarczające w tej sprawie fakty przedstawione przez landrata bytomskiego Solgera, lecz uznało za konieczne dokładne przestudiowanie artykułów „Katolika“ przed wypadkami w Królewskiej Hucie¹⁰⁶. Jakkolwiek do procesu nie doszło, to jednak próby jego przygotowania są dobitnym świadectwem, że władze pruskie usiłowały wyzyskać każdą okazję do podjęcia represji wobec „Katolika“.

Sprawa ta posiada jeden jeszcze aspekt. Dopatrywanie się w działalności „Katolika“ bezpośredniej przyczyny wypadków w Królewskiej Hucie zarówno przez opinię niemiecką, jak przez władze pruskie jest wymownym przykładem tego, że ruch polski na Górnym Śląsku, którego objawem była działalność „Katolika“, był traktowany jako najwyższe niebezpieczeństwo dla państwowości pruskiej — na równi z ruchem robotniczym. Społeczny program „Katolika“ nie miał tu istotnego znaczenia. Ruch polski na Śląsku był w mniemaniu rządu i opinii niemieckiej ruchem rewolucyjnym niezależnie od tego, z jakiego wyrastał programu społecznego. Wszystko, co sprzyjało temu ruchowi, było zwalczane zarówno przez opinię, jak władze niemieckie jak najsumienniejsz; przeciwnie, wszystko, co przeciwstawiało się temu ruchowi ze strony polskiej, było gorliwie popierane przez władze pruskie. Wymownym tego przykładem jest ich stosunek do księdza Pawła Kamińskiego.

Postać to ogromnie interesująca. W. Klawitter nazywa go „genialnym awanturnikiem, który opanował wszystkie języki europejskie“. Przez pewien czas był on profesorem angielskiej i hiszpańskiej literatury w Tuluzie, później wstąpił do jednego z zakonów w Paryżu, a następnie przeniósł się do Warszawy¹⁰⁷. W r. 1861 brał czynny udział w wypadkach warszawskich, w rezultacie czego zmuszony był uchodzić do Francji. W końcu września 1861 r. przybył do Paryża. Tu w 1862 r. wydał po francusku broszurę *Appel au clergé et à la nation française*, która miała na celu ożywić sympatię kleru i narodu francuskiego do Polaków. Osnową broszury są wypadki w Królestwie 1861 r., ale problemy w niej poruszane wychodzą daleko poza nie. Autor formułuje w niej swoje credo polityczne: wierzy niezłomnie w odrodzenie niepodległości Polski, daje się poznać jako zwolennik przedrozbiorowych jej

¹⁰⁶ *Ibid.*

¹⁰⁷ W. Klawitter, *Preussische Pressepolitik in Oberschlesien im Zeitalter Bismarcks* (Zeitschrift für Geschichte Schlesiens, 1942, s. 127).

granic, sprawę niepodległości wiąże nierozzerwalnie ze sprawą religii i Kościoła ¹⁰⁸.

W końcu lat sześćdziesiątych przebywał na Śląsku, a z chwilą gdy Miarka zaczął wydawać „Katolika“, pozostawał z nim w dość ścisłych kontaktach i współpracował z nim. W artykułach zamieszczanych w „Katoliku“ udzielał swego pełnego poparcia dla programu walki o język polski na Śląsku. P. Kamiński nie uznał dogmatu o nieomyślności papieża, ogłoszonego w 1870 r., i pozostał starokatolikiem. Fakt ten miał ogromne znaczenie dla ukształtowania się kierunku działalności Kamińskiego w okresie kulturkampfu. Bezpośrednią tego konsekwencją było zerwanie z Miarką i „Katolikiem“, który odąd gwałtownie będzie zwalczał Kamińskiego ¹⁰⁹. Ponadto Kamiński wskutek swego starokatolicyzmu siłą rzeczy znalazł się w okresie kulturkampfu po stronie rządu, który popierał starokatolików przeciw katolikom i centrum. W ten sposób powstała dość paradoksalna sytuacja. Kamiński, gorący zwolennik odbudowy Polski, zwolennik programu walki o język i szkołę polską na Górnym Śląsku, znalazł się po stronie rządowej, wrogiej wobec tego programu. Była to konsekwencja starokatolickiego stanowiska Kamińskiego. Tym też się tłumaczy współpraca Kamińskiego z czynnikami rządowymi po 1870 r., wybitna pomoc pieniężna tych ostatnich dla Kamińskiego w wydawaniu jego czasopisma „Prawda“ ¹¹⁰.

Jednak przed r. 1870 stosunek władz pruskich do Kamińskiego był diametralnie różny. W. Klawitter całkowicie pomija ten fakt, wskutek czego postać Kamińskiego jest przez niego ujęta jednostronnie, a co za tym idzie nieprawdziwie.

P. Kamiński był dla władz pruskich osobnikiem podejrzany przed 1871 r. Wiedziano o jego współpracy z Miarką, o „antypruskich“ artykułach zamieszczanych przez niego w „Katoliku“ ¹¹¹. Zamierzano wydać go z miejscowości Dobra ¹¹², gdzie był nadwornym księdzem tamtejszej magnatki, okazało się to jednak niemożliwe wobec tego, że Kamiński naturalizował się na Śląsku na drodze całkiem legalnej, a ponadto został przyjęty do służby kapłańskiej w diecezji wrocławskiej przez biskupa wrocławskiego ¹¹³. Później władze pruskie skłoniły biskupa do przeniesienia Kamińskiego na inne miejsce. W rezultacie przez pewien

¹⁰⁸ P. Kamiński, *Appel au clergé et à la nation française*, Paris 1862, s. 11.

¹⁰⁹ Bar, *op. cit.*, s. 91.

¹¹⁰ Klawitter, *op. cit.*, s. 127—128.

¹¹¹ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 26 IX 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

¹¹² Dobra, pow. Prudnik.

¹¹³ Por. przyp. 111.

czas Kamiński przebywał w Górze Św. Anny, potem zaś przeniósł się do Katowic.

„Prawda“ Kamińskiego ukazała się po raz pierwszy z początkiem 1871 r. Jakkolwiek było to czasopismo, które zrodziło się z potrzeby obrony starokatolicyzmu, to jednak lokalne władze pruskie odniosły się do niego początkowo zdecydowanie niechętnie. Obawiano się, że „Prawda“ mogłaby się stać trybuną walki o odbudowanie Polski. Na takie obawy wskazywałoby pismo Viebahna, który w związku z pojawieniem się „Prawdy“ pisał do Nadprezydium we Wrocławiu, że „Kamiński należy do szermierzy odbudowy polskiej republiki“, powołując się przy tym na wspomnianą wyżej broszurę Kamińskiego¹¹⁴. Widać stąd, że jego przedsięwzięcie wydania „Prawdy“ oceniano nie na podstawie treści pierwszych numerów tego pisma, lecz patrzono na nie przez pryzmat dotychczasowej działalności Kamińskiego. Każdy numer „Prawdy“ był dokładnie studiowany, tłumaczony, dopatrywano się w nim pilnie szczegółów, które stanowiłyby przekroczenie ustawy prasowej z 1851 r. „Prawdę“ Kamińskiego oceniali władze pruskie, jak się wydaje, analogicznie do „Katolika“ Miarki. „Prawda“ była pismem czysto religijnym, niepolitycznym, podobnie jak „Katolik“ w pierwszym okresie swego istnienia. Z uzasadnionym lękiem myślano o tym, że Kamiński mógłby złożyć wymaganą kaucję i zamienić „Prawdę“ w czasopismo polityczne, podobnie jak to się stało z „Katolikiem“. Późniejsza historia „Prawdy“ wykazała, że te uprzedzenia władz pruskich były przedwczesne. Dana przez nie ocena „Prawdy“ wykazuje, że nie zdawały sobie sprawy z tego, w jakim klimacie politycznym i ideologicznym wyrasta to czasopismo, jakkolwiek z drugiej strony przyznać trzeba, że dotychczasowa działalność Kamińskiego ocenę tę wybitnie utrudniała. Jest rzeczą wątpliwą, czy zdawano sobie sprawę z tego, że „Prawda“ powstaje na gruncie obrony starokatolicyzmu; nie zdradza tego ani jedno słowo w znanych źródłach, całkiem problematyczne jest również, czy uświadamiano sobie w ogóle polityczne konsekwencje wynikające z obrony starokatolicyzmu.

Stosunek władz pruskich do prasy polskiej i polskiego ruchu na Górnym Śląsku w latach sześćdziesiątych określały w zasadzie dwa motywy: początkowo dość niewyraźna i niejasna, ale rosnąca z biegiem czasu obawa wyższych zwłaszcza sfer biurokracji przed tym, by problem polski nie stał się ważnym problemem narodowościowym, oraz zapobieganie wszelkim zjawiskom, które mogłyby do tego prowadzić. Tego rodzaju polityka była powodem szeregu trudności w ich postępowaniu

¹¹⁴ Viebahn do Nadprezydium we Wrocławiu 29 IX 1870 (WAP Wrocław, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556).

wobec prasy polskiej, gdyż zwalczanie choćby tylko załączków polskiego ruchu narodowościowego stanowiło potwierdzenie jego istnienia. Trudności te zwiększały się dzięki liberalnym swobodom wprowadzonym w Prusiech na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, które ułatwiały rozwój prasy polskiej na Górnym Śląsku, a przeciwnie, stawały w trudniejszej sytuacji władze pruskie. Urzędnicy stojący na wyższych stanowiskach administracji pruskiej zupełnie wyraźnie zdawali sobie sprawę z tej trudnej dla władz pruskich sytuacji. Jakkolwiek wyczuwano na początku lat sześćdziesiątych, że problem narodowościowy istnieje na Górnym Śląsku przynajmniej potencjalnie, czyniono wszystko, by nie stał się on rzeczywistością. Środkiem do tego miało być przekonywanie opinii śląskiej i pruskiej, że Górnoszlązak jest lojalnym, dobrym, wiernym poddanym pruskim. Kiedy jednak na Górnym Śląsku pojawiło się zainteresowanie polskimi pismami i czasopismami, wiara w lojalność mówiącego po polsku pruskiego poddanego została mocno zachwiana; kultywowano jednak dalej tę wiarę, a pojawienie się pism i czasopism polskich na Górnym Śląsku przypisywano penetracji propagandy polskiej spoza terenu Górnego Śląska. W poważnym stopniu było to słuszne. Jednakże władze pruskie nie chciały początkowo uznać, że ta agitacja polska znajduje podatny grunt na Górnym Śląsku. Spodziewano się skutecznie zapobiec sukcesom tej agitacji. Oznaczało to walkę z nią, a równocześnie także uznanie istnienia polskiego problemu na Śląsku. By nie przyznawać się automatycznie do takiego uznania, walka ta była prowadzona jakby z ukrycia. Wyszła ona jednak na jaw wcześniej, niż władze pruskie spodziewały się tego. Głosowanie na Danielewskiego w wyborach 1867 r. na Górnym Śląsku poważnie nadwerżyło zaufanie władz pruskich do lojalności ludu górnośląskiego, pojawienie się zaś „Zwiastuna Górnośląskiego“, a zwłaszcza „Katolika“ Miarki, doprowadziło do jego podkopania. W takiej sytuacji władze mniej już mówiły o lojalności mówiącego po polsku Górnoszlązaka, natomiast przystąpiły do otwartej walki z prasą polską. Pierwszym poważniejszym jej przejawem był pierwszy proces przeciw Miarce za artykuł *Polska a Francja*, który skończył się podwójną przegraną władz pruskich; proces przyczynił się bowiem do rozgłosu samej osoby Miarki i do wzrostu popularności jego pisma.

Władze pruskie nie odznaczały się zbyt dużą bystrością w ocenie znaczenia poszczególnych przejawów ruchu polskiego na Górnym Śląsku. „Zwiastuna“, najbardziej ugodowego wobec Prus, oceniano jako niebezpieczne zjawisko dlatego, że czasopisma poznańskie wyrażały się o nim pozytywnie. Pierwsze numery „Prawdy“ P. Kamińskiego przyjęto z prawdziwą konsternacją, jakkolwiek powstała ona na podłożu starokatolickim, a więc od początku była obiektywnie po stronie rządowej.

Znaczenie prasy polskiej na Górnym Śląsku w latach sześćdziesiątych jest ogromne. Ona bowiem dała podstawę jej rozwoju w latach następnych, obudziła na nowo ruch polski, który na krótko zabłysnął w 1848 r. i został gwałtownie zduszony w okresie reakcji lat pięćdziesiątych. Rola poszczególnych pism nie była oczywiście równa. „Zwiastun“ po częstych zmianach w jego redakcji stał się ostatecznie organem rządowych wpływów, co przyczyniło się zresztą do jego upadku. Natomiast rolę „Przyjaciela Ludu“ i „Katolika“ w tym okresie trzeba ocenić ze wszech miar dodatnio, gdyż pisma te zapoczątkowały szeroki ruch polski na Górnym Śląsku.

ANDRZEJ PILCH

ROZWÓJ RUCHU ROBOTNICZEGO W BIELSKO-BIALSKIM OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM W LATACH 1905—1907

W szeregu publikacji, które omawiają wpływ rewolucji 1905—1907 r. na ziemię zaboru austriackiego, wypadki związane z bielsko-bialskim okręgiem przemysłowym omówione są bardzo ogólnikowo. Gdy mowa jest już konkretnie o wypadkach związanych z terenem Śląska Cieszyńskiego czy też Galicji, w obu wypadkach bielsko-bialski okręg przemysłowy traktowany jest cząstkowo, peryferyjnie¹. Nie jest to przypadek. Uważam, że takie potraktowanie wynika z jego granicznego położenia przy ówczesnym podziale polityczno-administracyjnym ziem byłego zaboru austriackiego. Jakkolwiek Bielsko i Biała rozdzielone od siebie naturalną granicą, rzeką Białą, stanowiły części składowe dwu różnych krajów monarchii habsburskiej (pierwsze Śląska, drugie Galicji), to jednak więź gospodarcza łączyła oba miasta (wraz z przyległymi miejscowościami tworzącymi razem bielsko-bialski okręg przemysłowy) na tyle silnie, że uważam za celowe omówić je w artykule łącznie.

Bielsko-bialski okręg przemysłowy obok specyficznych dla siebie cech, które kształtowały się przez dziesiątki lat wraz z rozwojem tego ośrodka od cechowych do fabrycznych form produkcji, zaczął z czasem ulegać (z samej natury swego położenia) wpływom ruchu narodowego i politycznego słabo uprzemysłowionej Galicji z jednej strony i wpływom cieszyńskiego ośrodka politycznego oraz szerokiego, radykalnego ruchu społecznego w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim z drugiej strony².

¹ Mam tu na uwadze przede wszystkim *Materiały na sesję naukową poświęconą rewolucji 1905—1907 roku na ziemiach polskich*, zawarte w referacie T. Daniszewskiego, Warszawa 1955 (na prawach rękopisu) oraz artykuł W. Najdusa, w *sprawie wpływu rewolucji 1905—1907 na Galicję* (Materiały i studia, t. I, Warszawa 1954).

² Tę hipotezę wysuwam w oparciu o znane nam fakty więzi ekonomicznej i kontaktów między tymi okręgami. I tak np. „*Zeitschrift fuer Geschichte und Kulturgeschichte des Oesterreichischen Schlesiens*“, 1906/1907, nr 1—2, podaje, że „przemysł maszyn tekstylnych [w Bielsku — A.P.] sprowadza surowiec w dużej części z Witkowic i Trzyńca“; J. Zahradnik, *Zarys dziejów miasta Bielska*, Bielsko 1936, s. 46, informuje, że „od 1837 roku zaczynają powstałe farbiarnie opa-

Dość dużym wpływem zaznaczyły się także lata rewolucyjnej walki rosyjskiego i polskiego proletariatu pod zaborem rosyjskim w latach 1905 — 1907. Wpływ czynników zewnętrznych musimy uwzględnić, aby zrozumieć w pełni proces dojrzewania świadomości klasowej robotników okręgu Bielska-Białej, lecz aby zrozumieć specyfikę tego procesu, uwzględnić musimy przede wszystkim stosunki wewnętrzne.

W warunkach zaostrzających się przeciwieństw klasowych robotnicy Bielska-Białej już od drugiej połowy XIX w. przystąpili do zorganizowanych wystąpień przeciw fabrykantom. Począwszy od pierwszego strajku robotników fabrycznych w 1872 r.³ poprzez burzliwy, obficie okupiony krwią robotników okres przygotowania pierwszego obchodu święta pierwszomajowego⁴, poprzez walkę lat następnych torował sobie bielski proletariat drogę do rozszerzenia swych praw politycznych, do nowych zdobyczy ekonomicznych. Działo się to w warunkach ciągłego rozwoju przemysłu i wzrostu liczebnego klasy robotniczej. Według niepewnych danych w r. 1872 czynnych było w Bielsku i Białej 3057 krosien (2570

łać kotły węglem sprowadzonym z Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego". Nie była to jednak więź ekonomiczna. W czasie wielkiego strajku w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim w 1900 r. robotnicy Bielska wyrazili strajkującym górnikom sympatię i zobowiązali się poprzeć ich materialnie. W 1905 r. zjeżdża do Bielska na zgromadzenie P. Cingr, wybitny działacz czeskiej socjaldemokracji w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. Sąsiedztwo Galicji wpływa na wzrost świadomości narodowej ludności polskiej we wschodniej części Śląska Cieszyńskiego. Od końca XIX w. przybywają tu często działacze PPSD, a H. Kłuszyński i T. Reger (znani działacze ruchu robotniczego na Śląsku Cieszyńskim) usunięci zostali z Uniwersytetu Jagiellońskiego za to, że jako studenci uniwersytetu wyjeżdżali na zgromadzenia do Bielska, Cieszyna i Trzyńca (T. Reger, *Jednodniówka jubileuszowa*, Cieszyn 1932, s. 19; „Równość“, 1900, nr 4).

³ Jest to pierwszy znany nam strajk polskich robotników fabrycznych w Bielsku, który fabrykanci siłą chcieli przerwać; połała się krew bezbronnych robotników. W wyniku strajku robotnicy otrzymali jednak cennik gwarantujący minimum zarobków (Z a h r a d n i k, op. cit., s. 55). Forma walki strajkowej (naturalnie o innym zasięgu i charakterze) posiada na tym terenie swoje tradycje jeszcze z okresu produkcji cechowej. Znamy np. dość dokładnie przebieg strajku 63 czeladników cechu postrzęgaczy w Bielsku w 1811 r. Por. J. Navrátil, *Stavka tovaryšů v Bilsku r. 1811* (Sleský Sborník, 1955, nr 2).

⁴ Robotnicy od początku r. 1890 popularyzowali w hasłach rezolucję II Międzynarodówki o świętowaniu 1 Maja jako dnia międzynarodowej solidarności i walki proletariatu o 8-godzinny dzień pracy. Tak władze, jak i przemysłowcy nie chcieli jednak za żadną cenę dopuścić do świętowania w dniu 1 Maja; reprezentacja miasta czyniła usilne zabiegi o garnizon. Na tym tle doszło do rozruchów robotniczych w Bielsku, które rychło przeniosły się do sąsiedniej Białej. 23 kwietnia rzucono przeciwko bezbronnym robotnikom wojsko, które zostawiło na pobojuwisku 13 zabitych, kilkunastu rannych i aresztowało 18 robotników. W następstwie tych wypadków od września 1890 r. Bielsko otrzymało stały garnizon wojska dla wzmocnienia bezpieczeństwa fabrykantów (Z a h r a d n i k, op. cit., s. 62—63).

ręcznych i 487 mechanicznych) w tkalniach wełnianych oraz 120 krosien w tkalniach lnianych. W 1918 r. było łącznie 3122 krosien (ubytek w związku z przejściem na zmechanizowane krosna?). W 1872 r. przędzalnie wełny i lnu posiadały 89 760 wrzecion, a w 1918 r. — 101 603 wrzecion. W przemyśle wełnianym i lnianym zatrudnionych było w 1872 r. łącznie 8812 robotników (6192 mężczyzn, 2150 kobiet, 370 dzieci poniżej 14 lat i 100 nie określonych)⁵.

W pierwszych latach XX w. ogólna liczba robotników zatrudnionych w Bielsku i Białej wynosiła około 20 tys. (w tym 5 tys. w Białej); 15% tej liczby stanowili robotnicy narodowości niemieckiej. W fabrykach włókienniczych pracowało około 12 tys. robotników, reszta w także silnie rozwiniętym przemyśle maszynowym i innych gałęziach przemysłu⁶. Ale wraz ze wzrostem przemysłu proletariats nie tylko powiększał się liczebnie, lecz był zarazem stłaczany w coraz większych skupiskach. Jednak podobnie jak w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, tak i tutaj, we wschodniej części Śląska Cieszyńskiego, w przemyśle włókienniczym występował na przełomie XIX i XX stulecia dopiero pierwszy etap koncentracji produkcji i kapitału. Powstałe w Austrii w latach 1900—1907 kartele w przemyśle włókienniczym w liczbie 19 nie objęły swym zasięgiem wschodniej części Śląska Cieszyńskiego⁷. Tutaj koncentracja produkcji przejawiała się tylko we wzrastającej przewadze średnich i kilku wielkich zakładów przemysłowych nad małymi w globalnej produkcji. Tak np. w 1900 r. na Śląsku austriackim w przemyśle budowy maszyn (który koncentrował się w dużej części w Bielsku) zakłady skupiające powyżej 100 robotników stanowiły 0,5% ogółu zakładów tej gałęzi przemysłu, a zatrudniały jednocześnie 33,7% robotników przemysłu maszynowego, podczas gdy w przemyśle włókienniczym (w którym Bielsko stanowiło poważny potencjał) zakłady skupiające powyżej 100 robotników, stanowiące 7% wszystkich zakładów włókienniczych, zatrudniały 64% pracujących włóknarzy⁸. Stwierdzona tu duża koncentracja ro-

⁵ T. Hase, *Die Bielitz-Bialaer Schafwollwaren-Industrie*, Teschen 1872, s. 127—130; Archiwum Rady Narodowej księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie, P. IX, teczka 59, nr 3490 (zbiory nie uporządkowane, sygn. tymczasowa).

⁶ A. Poppers, *Adressbuch Bielitz-Biala u. Umgebung*, Bielitz 1904, s. 1; E. Hansli, *Biala, eine deutsche Stadt in Galizien*, Wien, Teschen, Leipzig 1909, s. 182; „Nowa Reforma“, 1906, nr 183; „Robotnik Śląski“, 1907, nr 37.

⁷ Z. Konečný, *K problematice dělnického hnutí na Moravě a ve Slezsku v letech 1905—1907* (Slezský Sborník, 1954, nr 1—2, s. 108—109).

⁸ *Oesterreichisches statistisches Handbuch*, Wien 1904, s. 217 i 219. Obliczenia oparte na tych samych danych dla Galicji w tych dwu gałęziach przemysłu wskazują na słabszą koncentrację produkcji. Przemysł budowy maszyn: 0,4% ogółu zakładów zatrudniało 30,4% ogółu robotników; przemysł włókienniczy: 0,4% ogółu zakładów (naturalnie skupiających powyżej 100 robotników) zatrudniało 31,8% robotników.

botników, szczególnie w przemyśle włókienniczym, występowała dość wyraźnie właśnie w bielsko-bialskim okręgu przemysłowym, gdzie np. Edward Zipser i Syn w 2 swoich fabrykach w Bielsku zatrudniali 600 robotników, podczas gdy w Białej 9 fabryk wełnianych zatrudniało tylko 2410 robotników⁹.

W większości nie był to jednak proletariats „z dziada pradziada”. Odnosi się to przede wszystkim do robotników fabryk włókienniczych. Rekrutowali się oni częściowo z czeladników, którzy przeszli z cechów do fabryk uzyskując tu lepszą płacę i lepsze warunki pracy, oraz z mistrzów cechowych, którzy nie wytrzymali konkurencji z postępującą naprzód mechanizacją produkcji¹⁰. Ci ostatni stanowili najprawdopodobniej główną siłę wśród wykwalifikowanych robotników oraz nadzoru w fabrykach. W dużej części jednak robotnicy rekrutowali się z chłopów okolicznych wsi nie mogących wyżyć z karłowatych gospodarstw, które obciążone nadmiernie różnego rodzaju świadczeniami na rzecz państwa¹¹ były ponadto wypierane na margines życia przez wielkich posiadaczy ziemskich i bogaczy wiejskich. Warto przypomnieć, że w 1900 r. w bielskim okręgu podatkowym gospodarstwa do 2 ha, stanowiące 57,6% ogółu gospodarstw, zajmowały zaledwie 6,5% ogólnego areалу ziemi, gospodarstwa od 2 do 5 ha, stanowiące 23% gospodarstw, zajmowały 13% areалу, podczas gdy gospodarstwa powyżej 20 ha, stanowiące zaledwie 3,7% gospodarstw, zajmowały 54,2% areалу ziemi¹², z czego sam książe bielski Józef Maria Sułkowski był właścicielem 3358 ha¹³. Proces „wyciekania” ludności wiejskiej zobrazują nam najlepiej następujące dane (odnoszące się nie tylko do pow. bielskiego, lecz do całego Śląska Cieszyńskiego): w 1870 r. udział ludności rolniczej w stosunku do ogółu ludności wynosił 50%, w 1880 r. — 42%, w 1890 r. — 34%, w 1900 r. — 28%¹⁴.

⁹ Hanslik, *op. cit.*, s. 184; *Sprawa polska w Białej*, Biała 1914, s. 48.

¹⁰ W Bielsku już w 1822 r. na 688 mistrzów cechu sukienników tylko 289 prowadziło samodzielne rzemiosło, inni przeszli na najemnych robotników do fabryk lub odeszli na prowincję (N a v r á t i l, *op. cit.*, s. 277).

¹¹ W r. 1898 sprzedano przymusowo z powodu nadmiaru długów na Śląsku Cieszyńskim 30 gruntów włościńskich. Z tego przypada na własność do 2 ha — 15 sprzedaży, od 2 do 5 ha — 8 sprzedaży, od 15 do 20 ha — 7 sprzedaży. Na większe grunty „siedlaków” nie przypadła ani jedna sprzedaż („Rolnik Śląski”, 1901, nr 1).

¹² *Statistische Monatschrift*, Wien 1901, s. 389 i 425.

¹³ Księstwo bielskie rozmieszczone w 13 miejscowościach stanowiło trzeci większy kompleks dóbr obok dóbr arcyksięcia i rodziny Laryszów (M. J a r o s z, *Śląsk Cieszyński*, Cieszyn 1909, s. 26; F. P o p i o ł e k, *Dzieje Śląska austriackiego*, Cieszyn 1913, s. 379).

¹⁴ S. W a r c h o l i k, *Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe*, Lwów 1909, s. 31.

Część ludzi wychodzących ze wsi osiadała na stałe w mieście, duża zaś część wychodząc do pracy w przemyśle nie traciła kontaktu ze wsią; jedni bowiem codziennie dochodzili lub dojeżdżali do pracy z okolicznych wiosek, inni utrzymywali okresowy kontakt z rodzinną wsią. Dopiero ukazanie tego szerokiego wachlarza grup społecznych, z których wywodziły się załogi bielsko-bialskich fabryk włókienniczych, pozwoli nam lepiej zrozumieć, dlaczego większość robotników nie przeszła pełnego procesu proletaryzacji, dlaczego w wystąpieniach swoich przeciwko kapitalistom nie wykazywała hartu i bojowości proletariatu „z krwi i kości“, dlaczego klasowe organizacje zawodowe i polityczne robotników z trudnością zapuszczały korzenie na tym gruncie. Kształtowanie i ugruntowanie świadomości klasowej w szeregach proletariatu opóźniała jeszcze rozbijająca robota robotniczych organizacji montowanych przez stojałowczyków. Wyzyskując związek robotników ze wsią i wynikające stąd konsekwencje, wyzyskując świadomość zbankrutowanych rzemieślników, którzy przeszli do pracy w fabrykach, wyzyskując różnice wyznaniowe i narodowościowe starali się przeniknąć do klasy robotniczej ze swym „socjalnym“ programem.

Mimo tych oporów i przeszkód zaostrażające się przeciwieństwa między burżuazją a robotnikami pobudzały proletariatu do walki o poprawę swego bytu. Sytuacja robotników w przemyśle włókienniczym należała bowiem do najcięższych. Występowały tu: niskie płace (przeciętny zarobek wynosił 1,20 — 2,50 kor. dziennie), wyzysk pracy kobiet, które za tę samą pracę otrzymywały połowę wynagrodzenia mężczyzny, wyzyskiwanie pracy nieletnich, 10—16-godzinny dzień pracy, zaczątkowe dopiero formy ubezpieczeń (których ciężar utrzymania spadał w dużej mierze na samych robotników)¹⁵, okropne warunki higieniczne. Olbrzymia ilość robotników pozbawiona dachu nad głową zmuszona była nocować na ziemi, na suknach wyrabianych czy też po różnych norach we fabrykach¹⁶. Jednocześnie przy tzw. kurialnym systemie wyborczym do Rady Państwa, obowiązującym wówczas w monarchii Habsburgów, proletariatu — klasa najniższa — mimo reformy z 1896 r. ograniczony był nadal najbardziej w prawach wyborczych. Także w wyborach do sejmu śląskiego, które przewidywały m. in. powołanie jednego posła z miasta Bielska, kapitaliści przy obowiązującej ordynacji wyborczej mieli i tutaj ułatwiony wybór swoich przedstawicieli. Np. w r. 1901 posłem do sejmu śląskiego w Opawie został wybrany znany przemysłowiec bielski Josephy¹⁷.

¹⁵ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. II, Poznań 1950, s. 38; „Dziennik Cieszyński“, 1907, nr 190; „Robotnik Śląski“, 1905, nr 6, 10.

¹⁶ „Dziennik Cieszyński“, 1907, nr 190; „Robotnik Śląski“, 1905, nr 6, 10.

¹⁷ Zahradnik, *op. cit.*, s. 66.

Obok ograniczenia w prawach politycznych i bezwzględne wyzysku ekonomicznego, jakiego doznawały polski i niemiecki proletariąt, proletariąt polski, przeważający liczebnie¹⁸, odczuwał na sobie jeszcze ucisk narodowy stosowany z jednej strony w różnej postaci przez władze, z drugiej strony przez reprezentantów kapitału, którymi byli tak zresztą, jak na całym Śląsku Cieszyńskim niemal wyłącznie Niemcy, np. Graubner, Schanzer, Schwabe czy też milionerzy Buettner, Bathelt, Foerster i in. W sądach rozprawy prowadzone były w języku niemieckim; w tym języku publikowane były rozporządzenia i nakazy¹⁹. Wszyscy urzędnicy i oficjaliści dóbr księcia bielskiego Sułkowskiego byli Niemcami. W ogóle na początku XX w. na 1000 urzędników zatrudnionych na Śląsku przypadało 39 Polaków i 789 Niemców²⁰. Potworzono takie towarzystwa niemieckie, jak *Deutscher Schulverein* czy *Nordmark* popierane finansowo przez władze krajowe, sejm śląski i miejscowych magnatów oraz fabrykantów. Towarzystwa te stawiały sobie m. in. za cel rozszerzenie sieci szkół niemieckich²¹. Np. w Czechowicach koło Bielska robotników polskich siłą zmuszono w 1905 r. do podpisania listu do rządu opawskiego o założenie niemieckiej szkoły, grożąc wyrzuceniem z pracy wszystkich, którzy odmówią podpisu²². Do protestu przeciw założeniu polskiego gimnazjum w Cieszynie za Niemcami cieszyńskimi przyłączyła się i bielska burżuazja²³. Politykę germanizacyjną rozciągnięto w pełni i na fabryki, w których nieznanomość języka niemieckiego eliminowała znośniejszą czy też lepiej płatną pracę, a także możliwości podnoszenia swoich kwalifikacji²⁴.

¹⁸ Por. s. 213.

¹⁹ Nemo, *Gdzie walka wre*, Lwów 1909, s. 6—7; „Głos Narodu”, 1906, nr 363; „Nowa Reforma”, 1906, nr 183.

²⁰ „Przedświt”, 1910, nr 3.

²¹ J. Londzin, *Polskość Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1924, s. 148—149.

²² „Wieniec i Pszczółka”, 1905, nr 14.

²³ Gmina Bielsko w swoim proteście pisze m. in.: „Rada miejska musi wyrazić obawę, że wtedy [gdyby założone zostało polskie gimnazjum w Cieszynie — A.P.] także Bielsko stanie się punktem zbornym takich żywiołów ... które ... zakłóca dotychczasową zgodę wśród mieszczaństwa i zaszkodzą przyszłemu rozwojowi miasta ... Założenie polskiego gimnazjum w Cieszynie pociągnie za sobą niepożądane konsekwencje ... Trzeba patrzeć, by z zakładu pozornie naukowego nie wyszła działalność agitacyjna i rozkładowa najgorszego gatunku”. („Silesia” z 25 VIII 1895 r. Cyt. za: F. Popiołek, *Z przeszłości szkolnictwa polskiego w Cieszynie*, „Zaranie Śląskie”, 1931, nr 3/4).

²⁴ Ob. W. w swoich wspomnieniach pisze o tym, że miał praktykować jako uczeń ślusarski w fabryce G. Schwabego (produkującej maszyny tkackie), jednak nieznanomość języka niemieckiego sprawiła, że musiał zaraz stanąć do pracy jako zwykły robotnik. Wspomina też, że majstrami byli tu wyłącznie Niemcy (Ze zbiorów Ośrodka Szkolenia Partyjnego PZPR w Bielsku-Białej).

W takiej sytuacji proletariat bielski jak najżywotniej zainteresowany był zarówno walką z uciskiem społecznym, jak i narodowym. Wieści nadchodzące z Rosji i Królestwa Polskiego, od pamiętnych dni styczniowych 1905 r. począwszy, pchnęły masy pracujące Bielska-Białej na tory bardziej intensywnej walki, przede wszystkim o nowe zdobycze ekonomiczne i o demokratyzację prawa wyborczego.

Już 10 lutego robotnicy w Bielsku zwołali zgromadzenie, na którym wyrazili podziw i solidarność z walczącymi w Rosji towarzyszami²⁵. Sami zaś zachęceni przykładem rosyjskich i polskich (w zaborze rosyjskim) robotników przypuścili mocniejszy szturm o reformę wyborczą, przeciwko wyzyskowi. Dla poparcia tych żądań w ciągu r. 1905 oraz dwu lat następnych wybitnie ostrego charakteru nabrały wystąpienia pierwszomajowe, zgromadzenia i demonstracje robotników, wzrosła ilość strajków i ich rozmach. Ze względu na ostry zakaz obchodu święta majowego ze strony władz i fabrykantów, datujący się jeszcze od pamiętnych wypadków 1890 r.²⁶, obchód pierwszomajowy w 1905 r. odbył się 30 kwietnia. Natomiast 1 Maja mimo istniejących trudności świętowały wszystkie drukarnie. Spod prasy nie wyszło ani jedno miejscowe pismo²⁷.

W 1906 r. w dniu 1 Maja do południa odbył się demonstracyjny pochód bezrobotnych przez Bielsko-Białą, a po godzinach pracy dla wszystkich pracujących odbyło się zgromadzenie pod gołym niebem w lasku Witkego z porządkiem dziennym *1 Maj i jego znaczenie*²⁸. Na zgromadzeniu uchwalono rezolucję, która głosiła m. in.: „ruch rewolucyjny w Królestwie Polskim powinien porwać za sobą chłopca i robotnika polskiego we wszystkich trzech zaborach“²⁹. Prawda, że rezolucja ta nie szła w parze z jakimś programem walki o ten cel, niemniej jednak mówi ona o tym, że proletariat Bielska-Białej rozumiał więź organiczną łączącą ziemie polskie wszystkich trzech zaborów oraz doceniał znaczenie rewolucji w Rosji i Królestwie dla poruszenia mas pracujących i w dwu pozostałych zaborach.

W manifestacjach pierwszomajowych prócz wspólnych wystąpień

²⁵ „Robotnik Śląski“, 1905, nr 5.

²⁶ Por. przypis 4. Poza tym związek fabrykantów bielskich w 1906 r. odnowił te przestrogi w liście do burmistrza miasta Bielska, w którym wymienia sankcje, jakie zastosują członkowie związku względem robotników święcących dobrowolnie 1 Maja. W liście tym proszą zarazem władze o zabezpieczenie dojścia i podjęcia pracy przez tych, którzy chcą 1 Maja pracować, by nie zostali oni pobici tak, jak lamistrajkowie w czasie strajku w emaliowni, w fabryce Molendy, Manhardta i Ski (*Praesidial-Akten*, Jahrgang 1906, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej).

²⁷ „Robotnik Śląski“, 1905, nr 13.

²⁸ *Praesidial-Akten*, Jahrgang 1906, nr 16, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej; „Wieniec i Pszczółka“, 1906, nr 18.

²⁹ „Robotnik Śląski“. 1906, nr 18.

bezrobotnych i pracujących zgodnie obok siebie występowali także polscy i niemieccy robotnicy³⁰. W manifestacjach tych obok wezwania do walki o skrócenie dnia roboczego, obok internacjonalistycznych haseł solidarności z walczącymi braćmi w Rosji na czołowe miejsce wysuwało się hasło walki o powszechne prawo wyborcze. Nabrało ono szczególnie pełniejszych barw życia od listopada 1905 r., o którym to przełomie mówił Lenin na IV Zjeździe SDPRR w kwietniu 1906 r.: „wystarczył telegram z Petersburga o sławetnym manifeście konstytucyjnym, by robotnicy austriaccy natychmiast wyszli na ulicę, by doszło do szeregu demonstracji i starć zbrojnych w największych miastach przemysłowych Austrii...”³¹.

Podobnie jak w wielu miastach Austrii także w Bielsku już w pierwszych dniach listopada odbyły się demonstracje, których uczestnicy żądali powszechnego prawa wyborczego. Ich liczebność podaje „Robotnik Śląski” na 4 1 8 tysięcy ludzi³². Jedną z demonstracji odbyła się przy współudziale towarzyszy z pow. bielskiego, bialskiego, żywieckiego i cieszyńskiego³³. 28 listopada, w dniu otwarcia parlamentu, w Austrii wyszło na ulicę 2 miliony robotników celem zmanifestowania nieugiętej woli walki o reformę wyborczą. W Bielsku stanęły w tym dniu prawie wszystkie fabryki. Na zgromadzeniu koło Domu Robotniczego zebrało się około 7 tys. robotników, do których w polskim i niemieckim języku przemawiali przedstawiciele kierownictwa socjaldemokracji okręgu bielskiego Gross i Arbeitel. Następnie uformował się pochód jeszcze tłumniejszy, bo liczący około 11 tys. osób, i przeszedł demonstracyjnie ulicami Bielska i Białej³⁴. Na czele pochodu niesiono czerwony sztandar z napisem: „Niech żyje równe prawo wyborcze!” W pochodzie uczestniczyły także robotnice³⁵. W tym samym czasie jeden z uczestników demonstracji Kubik wpadł do Hałcnowa (pobliska wioska zasilająca w ręce robocze tutejszy przemysł włókienniczy) i prosił radę gminną, aby pozwoliła mu odbyć zgromadzenie w Hałcnowie przedstawiając jej, „że robotnicy wszędzie się ruszają, a chłopcy cicho siedzą”³⁶.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że walka rewolucyjna proletariatu w Rosji i Królestwie Polskim, szczególnie w 1905 r., jego doświadczenie

³⁰ „Robotnik Śląski”, 1905, nr 11, 12 i 13; 1906, nr 19; „Wieniec i Pszczółka”, 1906, nr 18.

³¹ W. I. Lenin, *Dzieła*, t. X, Warszawa 1955, s. 275.

³² „Robotnik Śląski”, 1905, nr 31. W demonstracji 3 listopada brał udział P. Cingr („Bielitz-Bialer Anzeiger”, 1905, nr 1457).

³³ „Wieniec i Pszczółka”, 1905, nr 44.

³⁴ *Praesidial-Akten*, Jahrgang 1905, nr 43, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej; „Robotnik Śląski”, 1905, nr 34.

³⁵ „Bielitz-Bialer Anzeiger”, 1905, nr 1468.

³⁶ „Wieniec i Pszczółka”, 1906, nr 3. Zebranie w Hałcnowie odbyło się dopiero 31 XII z udziałem Grossa i Arbeitla.

i przykład wpłynęły na robotników Bielska-Białej także w tym sensie, że w latach 1906 i 1907 w walce o poprawę swego bytu sami coraz częściej zaczęli uciekać się do strajków. W latach tych wzrosła wybitnie w stosunku do okresu poprzedniego liczba strajków robotniczych oraz ich masowość. Nawet „Wieniec i Pszczółka“ relacjonuje, że na przestrzeni 1907 r. robotnicy mówili powszechnie: „albo teraz, tego roku, albo nigdy nie wywalczymy sobie lepszych warunków płacy“³⁷. W tej atmosferze wystąpili z żądaniami polepszenia warunków materialnych także nauczyciele szkół ludowych oraz pracownicy pocztowi w Bielsku. W sprawie tych ostatnich interweniował u burmistrza miasta Bielska osobiście prezydent krajowy z Opawy, prosząc o pozytywne załatwienie ich żądań³⁸.

W bielsko-bialskim okręgu przemysłowym według urzędowej, a więc niepełnej, statystyki w 1903 r. odbyły się 3 strajki z 196 strajkującymi. W 1904 r. nie zanotowano żadnego strajku, w 1905 r. — 1 strajk (obejmujący 7 przedsiębiorstw budowlanych). Strajk zaczęło 875 robotników; reszta, tzn. 421 w dowód solidarności wstrzymała się także od pracy. Strajk trwał 49 dni. W 1909 r. odbyło się 11 strajków z 1778 strajkującymi, w tym 4 strajki objęły 1440 strajkujących. Najdłużej trwał strajk w emaliowni, bo 130 dni. W 1907 r. odbyło się 11 strajków z 4910 strajkującymi, w tym tylko 3 strajki objęły 4598 strajkujących. Najdłuższy strajk trwał 35 dni. W 1908 r. wystąpiło 6 strajków z 518 strajkującymi³⁹. Jak wykazuje statystyka, dla lat 1905, 1906 i 1907 charakterystyczny był udział w strajkach wielkich zakładów przemysłowych. Tak było w wypadku strajku budowlanych w 1905 r., strajku w emaliowni, fabrykach włókienniczych oraz strajku górników w Dziedzicach koło Bielska w 1906 i 1907 r. Wspomina o tym prasa: „Tkacze zaczęli strajk [w 1906 r. — A. P.] u wielkich przedsiębiorców, by na nich uzyskać ustępstwa i zareprezentować je małym fabrykantom“⁴⁰.

Najczęściej w strajkach tych występowały żądania ustanowienia minimalnej płacy, podwyżki płac, obniżki godzin pracy oraz protesty przeciwko nieludzkiemu traktowaniu. Dalej w swych żądaniach poszli robotnicy emaliowni (*Email- und Metallwaren Fabrik*) w Bielsku. W swym memorandum przedłożonym właścicielom 17 lutego 1906 r. prócz podniesienia płac dniówkowych i akordowych, ustanowienia płacy minimalnej oraz 9-godzinnego dnia pracy robotnicy zażądali przestrzegania czasu

³⁷ „Wieniec i Pszczółka“, 1907, nr 31.

³⁸ *Praesidial-Akten*, Jahrgang 1907, nr 44, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej.

³⁹ *Die Arbeitseinstellungen und Aussperrungen in Oesterreich*, Wien 1903—1908.

⁴⁰ „Naprzód“, 1906, nr 220.

pracy za pomocą specjalnej syreny, która ogłaszałaby początek i koniec pracy. Ponadto żądali uznania mężów zaufania oraz zniesienia zakazu święcenia 1 Maja. Żądania swoje poparli strajkiem. 23 lutego na 350 zatrudnionych 340 zaczęło strajk, w tym 114 kobiet, tzn. wszystkie tam zatrudnione⁴¹. Pozostałych dziesięciu solidarnie powstrzymało się także od pracy. Mimo iż lokaut objął 308 robotników, mimo że zaalarmowane władze aresztowały 12 robotników, że do więzienia wtrącono czterech, a na 14 wydano inne różne wyroki sądowe, robotnicy jednak nie odstąpili od swych żądań. Do 5 maja zakład był nieczynny całkowicie. Później stopniowo praca znów ruszyła, gdy właściciele fabryki przyjęli 116 nowych ludzi do pracy. Jednak 224 strajkujących wróciło do pracy dopiero 3 lipca, gdy fabrykanci przyrzekli załatwić pozytywnie większość żądań. Odmówili jednak kategorycznie wprowadzenia 9-godzinnego dnia pracy (przy istniejącym 10-godzinnym) oraz zniesienia zakazu święcenia 1 Maja⁴². W strajku tym robotnicy niemieccy wystąpili zgodnie z polskimi, którzy stanęli 95% załogi⁴³. Podobne solidarne wystąpienia polskiego i niemieckiego proletariatu miały miejsce i w innych strajkach, np. w lipcowym strajku tkaczy w Bielsku w 1906 r., o którym relacjonuje „Robotnik Śląski”: „dziś wszyscy tkacze — Polacy i Niemcy — podali sobie zgodnie ręce i w jednym stoją szyku bojowym. Dzień pracy 10—12 godzin i głód zmusił w końcu tkaczy do strajku“⁴⁴.

Wobec wzmagającej się akcji germanizacyjnej w szkołach, urzędach i fabrykach, wobec nacjonalistycznej kampanii burżuazyjnych i chadeczkich organizacji wspólne wystąpienia polskich i niemieckich robotników w manifestacjach, demonstracjach i strajkach dowodziły wzrostu świadomości klasowej proletariatu, dowodziły pogłębienia międzynarodowej solidarności proletariatu. Było to niewątpliwie zasługą części kierownictwa niemieckiej i polskiej socjaldemokracji okręgu bielskiego i cieszyńskiego, które jeszcze wtedy, tj. w pierwszych latach XX stulecia, mimo uchwał

⁴¹ W Bielsku-Białej, szczególnie w przemyśle włókienniczym, obserwujemy dość duży udział kobiet w strajkach. Np. na 3794 strajkujących włóknarzy w sierpniu 1907 r. było 1271 kobiet (*Die Arbeitseinstellungen...*, Wien 1909, s. 404). Fakt ten lepiej będzie zrozumiany, jeżeli przypomnę, że już V Konferencja Stowarzyszeń Zawodowych i Kształcących Śląska w 1900 r. stwierdziła, że organizacja kobiet istnieje tylko w Bielsku („Równość“, 1900, nr 36).

⁴² *Die Arbeitseinstellungen...*, Wien 1907, s. 322, 522; „Robotnik Śląski“ 1906, nr 9. W sprawie tego strajku interweniował sam prezydent krajowy w Opawie u burmistrza miasta Bielska, by ten podjął się mediacji (*Praesidial-Akten*, Jahrgang 1906, nr 21, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej). Jednak oprócz użycia przemocy w stosunku do robotników żadnych innych prób rozwiązania zatargu ze strony władz nie było.

⁴³ „Naprzód“, 1906, nr 224.

⁴⁴ „Robotnik Śląski“, 1906, nr 28.

berneńskich⁴⁵ opierały swoją działalność na zasadach proletariackiego internacjonalizmu, co znalazło wyraz nie tylko we wzajemnym stosunku do siebie, ale i w stosunku do rosyjskiej rewolucji. W okresie szerokiej kontrakcji niemieckich elementów nacjonalistycznych przeciw rozporządzeniom językowym Badeniego⁴⁶ robotnicy niemieccy stanęli w obronie polskich mas pracujących. Na zebraniu niemieckiej socjaldemokracji okręgu bielskiego uchwalona została rezolucja następującej treści: „Zgromadzenie uznaje, że istniejący dotychczas w urzędach cieszyńskiego okręgu sądowego zwyczaj, iż z ludnością polską, jakkolwiek stanowi ona większość mieszkańców cieszyńskiego okręgu, urzęduje się w języku dla niej niezrozumiałym ... jest przeciwny ustawie i połączony z dotkliwymi stratami dla tejże ludności ... Zgromadzenie ludowe oświadcza, że stan ten stanowi dla mieszczańskich szowinistów źródło ustawicznych sporów narodowościowych, wskutek których cierpi przede wszystkim lud pracujący ... Zgromadzenie ludowe wzywa zatem rząd ..., by obsadził wszystkie urzędy w obrębie sądu okręgowego cieszyńskiego takimi urzędnikami, którzy władają w zupełności w piśmie i słowie językiem polskim“⁴⁷.

Bardzo bliskim współpracownikiem „Równości“ (czasopisma dla polskich członków w organizacjach górników, tkaczy i in., redagowanego i drukowanego od czerwca 1899 r. do października 1900 r. w Bielsku) był czołowy działacz niemieckiej socjaldemokracji okręgu bielskiego, bliski współpracownik Cingra i Regera, Wiktor Ulrich⁴⁸. Z drugiej strony „Robotnik Śląski“, wydawany w Cieszynie i Frysztacie, zamieścił na swoich łamach w lutym 1905 r. wychowawczą, głęboko internacjonalistyczną odezwę zaadresowaną, zdaje się, głównie do robotników okręgu przemysłowego Bielska-Białej. Odezwa ta głosiła: „Towarzysze i Towarzyszki! Każdy klasowo uświadomiony robotnik polski zrozumiał niezawodnie od dawna, że jeżeli walka o wyzwolenie klasy robotniczej z kajdan kapitalizmu i klerykalizmu, które nie znają granic narodowościowych i są międzynarodowe, ma być skuteczna, trzeba uświadamiać i organizować zarówno polskich, jak i czeskich, i niemieckich robotników ... Wyżyskiwacze i ich naganiacze szowiniści ... zbyt często jeszcze umieją zręcznie w szeregi

⁴⁵ Kongres berneński SDPR Austrii w 1899 r. podzielił partię na odrębne partie narodowościowe: polską, rusko-ukraińską, czesko-słowacką, niemiecką, słoweńską, rumuńską i włoską. Łączył je tylko wspólny program (T. Reger, *Organizator*, Cieszyn 1908, s. 16).

⁴⁶ Solidaryzowali się z tą akcją w pełni fabrykanci bielscy, czemu dali wyraz w uchwalonej w styczniu 1899 r. rezolucji przeciwko nowym zarządzeniom („Równość“, 1899, nr 47).

⁴⁷ „Równość“ z 25 II 1899 r.

⁴⁸ T. Reger, *Przyczynek do dziejów powstania i rozwoju polskiej prasy socjalistycznej na Śląsku Cieszyńskim*, Frysztat 1924, s. 18 i 36.

robotników wnosić jad nienawiści rasowej, narodowościowej czy religijnej⁴⁹. Na zakończenie odezwa rzuca apel: „Polecamy czytać »Bielitzer Volksstimme« [organ niemieckiej socjaldemokracji okręgu bielskiego — A.P.]“⁴⁹.

Wobec spotęgowanych wystąpień proletariatu, wobec jego głębokiej internacjonalistycznej postawy fabrykanci Bielska-Białej przystąpili do ostrej kontrofensywy. W celu rozbicia jedności robotników fabrykanci przystąpili do organizacji tzw. żółtych związków zawodowych, do których zwabiali obietkami lepszej pracy i płacy oszukiwanych nacjonalistyczną demagogią robotników niemieckich. Począwszy od strajku w emaliowni w lutym 1906 r. starali się przełamywać strajki robotników stosując masowe lokauty. W lipcu i sierpniu 1906 r. w wyniku strajku robotników tkackich rozciągnęli lokaut na 10 tysięcy włóknarzy na przeciąg 19 dni⁵⁰. Wprawdzie mniejsi fabrykanci chcieli zakończyć lokaut wcześniej, gdyż bardziej od większych przedsiębiorców odczuwali skutki strajku i lokautu, jednak potentaci fabryczni sprzeciwili się temu i przyrzekli mniej zasobnym właścicielom zwrot wszelkich strat, byle nie ustąpić robotnikom i lokaut utrzymać dalej. Robotnicy zaś, nie chcąc ustąpić od swych żądań wysuniętych w strajku, w pewnej ilości szukali chwilowo zajęcia gdzie indziej, a także uciekali się do różnych sposobów odciążenia kapitalistów od lokautu. Rozpoczęli np. silną agitację w okolicznych wsiach, aby zbojkotować targi w Bielsku-Białej i nie dopuścić na nie produktów rolnych⁵¹. Czy agitacja wśród chłopów odniosła jakiś skutek, trudno jest niestety dociec. W końcu przy uciążliwie przedłużającym się lokaucie, zwiedzeni przez przywódców Związku Chrześcijańsko-Socjalnego rzekomą poprawą płac, robotnicy w większości wrócili do pracy⁵².

Jeszcze bardziej masowy lokaut wystąpił w roku następnym. We wrześniu 1907 r. fabrykanci zamknęli na 10 dni prawie wszystkie fabryki włókiennicze; lokaut rozciągnięto na około 12 tysięcy robotników⁵³. Tak w 1906, jak i w 1907 r. na prośbę fabrykantów władze sprowadziły z okolicy cały oddział żandarmerii w obawie przed robotnikami⁵⁴. Licząc

⁴⁹ „Robotnik Śląski“, 1905, nr 6.

⁵⁰ *Die Arbeitseinstellungen...*, Wien 1907.

⁵¹ „Gazeta Narodowa“, 1906, nr 108; „Nowa Reforma“, 1906, nr 183. Przy otwarciu fabryk 16 sierpnia okazało się, że na 10 tys. robotników zlokautowanych brakowało blisko połowy, którzy znaleźli zajęcie przy robotach polnych, budowie kanałów oraz kolei w Prusach („Naprzód“, 1906, nr 220, 226).

⁵² „Głos Narodu“, 1906, nr 390; „Naprzód“, 1906, nr 220.

⁵³ „Robotnik Śląski“, 1907, nr 37; „Dziennik Cieszyński“, 1907, nr 208: „Naprzód“, 1907, nr 256. Urzędowa statystyka podaje mniejszą liczbę zlokautowanych: w Bielsku 1531, a w Białej 831 robotników, ogółem 5962 (*Die Arbeitseinstellungen...*, Wien 1908).

⁵⁴ „Wieniec i Pszczołka“, 1907, nr 31.

się z możliwymi wystąpieniami robotników w rocznicę wybuchu rewolucji rosyjskiej, prezydent krajowy w Opawie przesłał z datą 16 I 1906 r. poufne pismo do burmistrza miasta Bielska, Steffana, w którym przypomina o zbliżającej się rocznicy wybuchu rewolucji rosyjskiej i w związku z tym zarządza m. in.: „Gdyby nawet nie było uzasadnione bezwzględne zakazanie wszelkich zebrań, na których porządku dziennym figuruje omówienie rosyjskiej rewolucji, to jednak należy się starać, aby na tychże zebraniach nie były tolerowane wezwania do buntu przeciw władzy państwowej i do użycia przemocy“⁵⁵. W walce z bardziej dojrzałą klasowo częścią proletariatu, z jego zorganizowanymi wystąpieniami władzom miejskim oraz burżuazji pomagał na swój sposób miejscowy Związek Chrześcijańsko-Socjalny, którego orędownikiem był ksiądz Stojałowski.

Stojałowski i jego współpracownicy (Marek, Fijak, Stohandél i in.) czynili zabiegi, by rozbić szeregi robotników. Pomagał im w tym analfabetyzm robotników, który w pow. bielskim był stosunkowo wysoki⁵⁶, i słabe uświadomienie klasowe tej części robotników szczególnie, która związana była jeszcze kilkoma morgami ze wsią. Podsycając wśród robotników różnice narodowościowe i wyznaniowe, Stojałowski chciał oderwać uwagę mas od walki klasowej, w czym miało mu pomóc pismo „Wieniec i Pszczółka“, którego redakcja, wydaje mi się, nieprzypadkowo została przeniesiona w 1904 r. do Bielska-Białej, do rozrastającego się ośrodka robotniczego. Działalność stojałowczyków i ich pisma zaznacza się nowym akcentem szczególnie w znamienych latach 1905—1907. „Wieniec i Pszczółka“, podając w pierwszych dniach lutego komunikat o „krwawej niedzieli“, z nie ukrywaną radością rozgłasza, że „usiłowania SDP i żydowskiego Bundu, ażeby strajk robotniczy zamienić na powszechną rewolucję, spełzły na niczym. Nie pomogło i to, że przez trzy

⁵⁵ W niewielkim skrócie list ten brzmi: „Das Internationale Sozialistische Buero [Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne, stały organ II Międzynarodówki — A.P.] in Bruessel hat die Parole ausgegeben, den 22 Januar d. J. als den Jahrestag des Ausbruchs der russischen Revolution zu feiern und an diesem Tage bewilligt schon am Vorabende durch Veranstaltungen oder Versammlungen und eventuelle Demonstrationen der Sympathie fuer die russischen Freiheitskaempfer Ausdruck zu geben ... Wenn es auch nicht begruendet waere alle Versammlungen auf denen Tagesordnung die Besprechung der russischen Revolution steht ohne weiteres zu untersagen, so wird doch vorzusorgen, dass bei denselben Aufforderungen zur Auflehnung gegen die Staatsgewalt und zur gewalttaetigen Handlungen nicht geduldet werden“ (*Praesidial-Akten*, Jahrgang 1906, nr 1, Archiwum Powiatowe w Bielsku-Białej).

⁵⁶ Ogółem na Śląsku austriackim w 1907 r. było około 150 tys. analfabetów, z czego najwięcej, bo 40 tys., przypadało na powiat frysztacki, zaś na drugim miejscu pod względem liczebności analfabetów znajdował się powiat bielski („Dziennik Cieszyński“, 1907, nr 283).

dni wszystkie pisma zapewniały świat, że w Petersburgu wybuchła rewolucja⁵⁷.

Później jednak, gdy już żadne chwytły demagogiczne nie były w stanie zagłuszyć odgłosów rewolucji rosyjskiej, pismo „Wieniec i Pszczółka“ starało się pomniejszyć w oczach czytelnika znaczenie walki rewolucyjnej rosyjskiego i polskiego proletariatu, starało się osłabić różnymi sposobami wpływ tej walki na postawę robotników Bielska-Białej i okolicy⁵⁸. Częściowo udało się to z tej chociażby przyczyny, że w latach 1905 i 1906 jedynym czasopismem wychodzącym w języku polskim w Bielsku-Białej było właśnie „Wieniec i Pszczółka“. „Robotnik Śląski“, organ socjaldemokracji okręgu cieszyńskiego, wydawany w Cieszynie w nakładzie 6 tys. egzemplarzy, był wchłaniany przez silny liczebnie proletariatus polski w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Do Bielska docierały tylko pojedyncze numery⁵⁹. „Robotnik Tkacki“, polski organ Unii Tkaczy w Austrii, zaczął wychodzić w Bielsku dopiero pod koniec 1907 r.⁶⁰ Stojałowski na łamach „Wieńca i Pszczółki“ w warunkach narastającej walki mas pracujących o demokratyzację prawa wyborczego występował przeciw równemu prawu głosowania, gdyż „ludzie też nie są ściśle równymi“, odciągał robotników od święta 1 Maja⁶¹. Potępiał także w oczach robotników strajki nazywając je grzechem. Mnożyć można wypadki łamania strajków robotniczych przez Związek Chrześcijańsko-Socjalny. Na specjalnie zwołanym wiecu potępił listopadowy strajk powszechny robotników Austrii, który był zorganizowany w celu poparcia żądania reformy wyborczej⁶². Kiedy jednak strajki wbrew życzeniom i agitacji stojałowczyków stały się ciągiem 1906 r. jeszcze bardziej powszechną niż dotychczas formą walki bielskiego proletariatu z wyzyskiem (do czego niewątpliwie przyczynił się przykład rewolucyjnego proletariatu Rosji i Królestwa), wtedy i Związek Chrześcijańsko-Socjalny, nie chcąc się całkowicie zdyskredytować w oczach robotników, także sięgnął po tę formę wystąpień. Dla stojałowczyków była to jednak tylko jedna z form przeciwstawienia się dotychczasowej akcji strajkowej organizowanej przez klasowy związek tkaczy, jedna z prób, by wystąpienia te neutralizować, ich napór osłabić i by w ten sposób przyciągnąć do siebie polskich robotników. Szło także o to, by w sprowokowanym przez siebie strajku

⁵⁷ „Wieniec i Pszczółka“, 1905, nr 6.

⁵⁸ „Wieniec i Pszczółka“, 1905, nr 9, 10.

⁵⁹ *Bericht der Gewerkschaftskommission Oesterreichs*, Wien 1907, s. 118.

⁶⁰ „Dziennik Cieszyński“, 1907, nr 282.

⁶¹ „Wieniec i Pszczółka“, 1906, nr 5, 18.

⁶² „Naprzód“, 1906, nr 224; „Wieniec i Pszczółka“, 1906, nr 4; „Metalowiec“ 1907, nr 9.

móc z kolei wystąpić w roli pośrednika między fabrykantami a pracującymi, a przy tym w oczach robotników wyjść na rzekomych „obrońców“ interesów robotniczych. Z korzyścią dla kogo pośrednictwo to było podejmowane, pokazał nam najlepiej lipcowo-sierpniowy strajk i lokaut w 1906 r.

Stojałowczycy korzystali z wielu sposobów, by przeciągnąć robotników do swego związku. Wydaje mi się, że to m. in. miała na celu zmiana nazwy Stronnictwa Ludowego na wymieniany tu wielokrotnie Związek Chrześcijańsko-Socjalny. Artykuł wstępny „Wieniec i Pszczółki“ mówi o tym dosyć wyraźnie: „Nazwa stronnictwo »ludowe« nie tylko odstręczyła od niego ludzi z innych warstw, ile raczej wprowadziła sam lud na niektóre błędne myśli i mylne drogi ... wyrobiła w nim pewne przesadne o sobie mniemanie, jakoby lud mógł sam sobie wystarczyć, sam się rządzić, sam wszystkiego dokonać — on wszystkim innym rozkazywać — co jest zupełnie z prawdą niezgodne, a wielce szkodliwe“. Postanawia zmienić nazwę na „chrześcijańsko-społeczne“ stronnictwo⁶³.

Niewiele to, zdaje się, jednak pomogło, skoro „Wieniec i Pszczółka“ skarży się jeszcze w czerwcu 1906 r.: „Serce się kraje na widok, z jakim niezrozumieniem rzeczy, z jaką szkodą dla sprawy robotniczej garną się nasi ludzie na zgromadzenia socjalistyczne ... robotnicy idą tłumnie na te zebrania ...“⁶⁴ Aby odciągnąć robotników od tych zebrań i skupić ich bardziej wokół własnej organizacji, stojałowczycy zdobyli się na nowy krok. Po sierpniowym strajku i lokaucie w 1906 r. utworzyli polski chrześcijański związek zawodowy (zwany przez robotników żółtym), który rozwinął swoją działalność głównie wśród robotników tkackich⁶⁵, gdzie dotychczas szeroką działalność związkową rozwijała Unia Tkaczy, znajdująca się pod dość silnymi wpływami partii socjaldemokratycznej.

Dorywcze, wielokrotnie sprzeczne ze sobą dane statystyczne uniemożliwiają ustalenie dokładnego stanu liczbowego klasowych i „żółtych“ związków⁶⁶, jakkolwiek siła oddziaływania i znaczenie klasowego związku (Unii) tkaczy wydają się być bezsporne. Od 1907 r. zaczął wychodzić „Ro-

⁶³ „Wieniec i Pszczółka“, 1905, nr 38. Ma to niewątpliwie związek z utworzeniem w Galicji w 1905 r. Polskiego Centrum Ludowego.

⁶⁴ „Wieniec i Pszczółka“, 1906, nr 25.

⁶⁵ „Nowa Reforma“, 1906, nr 183; „Wieniec i Pszczółka“, 1907, nr 37.

⁶⁶ „Wieniec i Pszczółka“, 1907, nr 37, podaje, że do zorganizowanego w r. 1906 związku chrześcijańskiego wstąpiło 1798 osób. „Naprzód“, 1907, nr 227, podaje, że bielska organizacja chrześcijańsko-socjalna (która silnie ząbebiała się z chrześcijańskimi związkami zawodowymi) liczy 2500 członków nominalnych, z których jednak tylko 500—600 płaci składki. „Naprzód“, 1907, nr 246, podaje, że na 9—10 tys. zagrożonych lokautem 1600 należy do Unii Tkaczy, a 300 do chrześcijańsko-socjalnych. *Sprawa polska w Białej*, s. 54, podaje, że w Bielsku-Białej Unia tkacka liczy 1880 członków, w tym 437 robotników niemieckich.

botnik Chrześcijański" jako organ chrześcijańskich związków zawodowych. Pismo to obok „Wieńca i Pszczółki" podjęło akcję zwalczania klasowych organizacji robotniczych⁶⁷.

W obliczu sojuszu władz miejskich i fabrykantów robotnicy szli raz za stojałowczykami (szczególnie niewykwalifikowani, narodowości polskiej), innym razem za klasowymi organizacjami. Sądząc z faktów, w większości wypadków skłaniali się ku partii socjaldemokratycznej. Głównie też przy jej poparciu robotnicy przez strajki uzyskali w wielu fabrykach wzrost płac o 10%, uzyskali uznanie mężów zaufania, dość powszechnie wywalczyli wprowadzenie płacy minimalnej oraz wypłacenie po raz pierwszy w 1907 r. odszkodowania za okaleczenia w zależności od długości czasu pracy w dniu wypadku⁶⁸. Wraz z masami pracującymi całej Austrii wywalczyli wreszcie pod koniec 1906 r. reformę wyborczą, w której wyniku na miejsce dotychczasowych kurii wprowadzono równe⁶⁹, tajne, powszechne i bezpośrednie głosowanie.

Walka o nowe zdobycze ekonomiczne i o demokratyzację prawa wyborczego przesłoniła klasowym organizacjom w pewnym stopniu walkę o swobody narodowe, które dla polskich robotników w obliczu wzmagającej się akcji germanizacyjnej nie były bez znaczenia. (Do podanych na pierwszych stronach artykułu przykładów dodam, że Bielsko nie posiadało żadnej szkoły polskiej, a znajdująca się w Białej prywatna szkoła polska, do której uczęszczały głównie dzieci robotników z Bielska i Białej oraz okolicznych wsi, była pod silnym ostrzałem *Schulvereinu*.) W ogóle w warunkach nasilających się masowych wystąpień robotników, szczególnie w latach 1906 i 1907, kierownictwo bielskiej socjaldemokracji nie stanęło na wysokości zadania. Samo uchylało się nie tylko od poprowadzenia, ale w ogóle od uczestnictwa w niejednym strajku, np. w lipcowo-sierpniowym strajku w 1906 r.⁷⁰ W swej działalności organizacyjnej i różnych akcjach pomijało robotników niewykwalifikowanych, których

⁶⁷ „Wieniec i Pszczółka“, 1907, nr 10.

⁶⁸ *Die Arbeitseinstellungen...*, Wien 1905—1909, „Robotnik Śląski“, 1907, nr 25; „Robotnik Tkacki“, 1911, nr 17.

⁶⁹ To „równe“ prawo wyborcze było tylko równe o tyle, że wszystkie głosy w tym samym okręgu wyborczym miały jednakową wartość, ale okręgi nie były równe. Gdy w okręgach zamieszkałych przez polskich i ukraińskich robotników i chłopów wypadał 1 poseł na 20—50 tys. głosujących „równouprawnionych obywateli“, to w okręgach niemiecko-burżuazyjnych już 2500—3000 wyborców wybierało sobie własnego posła (T. Reger, *Socjalizm a niepodległość Polski*, Kraków 1919, s. 10).

⁷⁰ „Naprzód“, 1906, nr 213; „Głos Narodu“, 1906, nr 390. Nawet „Gazeta Narodowa“ (galicyjski organ „podolaków“), 1906, nr 181, pisała, że „socjaldemokracja zachowała się w tym strajku co najmniej dwuznacznie“.

gólnie silnie w latach 1906 i 1907, niewątpliwie pod wpływem rewolucji w Rosji i Królestwie Polskim.

Masowe wystąpienia włóknarzy w latach 1906 i 1907, a więc w okresie, gdy w Królestwie Polskim rozpoczął się już odpływ fali rewolucyjnej, wysunęły klasę robotniczą Bielska-Białej na pierwszą linię walki, jaka toczyła się w tym czasie na Śląsku Cieszyńskim i na ziemiach zaboru austriackiego w ogóle. Jednak przeważające tu we wpływach PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego oraz niemiecka SD okręgu bielskiego, które stanęły na czele tej walki, nie nadały ruchowi rozmachu bojowej akcji spełniającej rolę szkoły rewolucyjnej, lecz walkę o demokratyzację życia politycznego i nowe zdobycze ekonomiczne prowadziły w granicach swego zasadniczego, reformistycznego programu.

Ruch ten osłabiała jeszcze organizacje utworzone przez księdza Stojalowskiego. Jakkolwiek odegrał on niewątpliwie pozytywną rolę w podniesieniu świadomości narodowej wśród ludności polskiej w pow. bielskim i bialskim, pozostających pod silnym wpływem hakatyzmu, to jednak treść jego programu politycznego i społecznego nie pchała naprzód, lecz powstrzymywała proces konsolidacji sił ludowych do przyszłej walki o społeczne i narodowe wyzwolenie. Przenosząc nienawiść robotników polskich do niemieckich fabrykantów z platformy klasowej na narodową i wyznaniową, próbował tą samą drogą wprowadzić rozdźwięk między polskimi a niemieckimi robotnikami pod hasłami narodowymi, często nacjonalistycznymi, zaprawionymi w miarę potrzeby akcentem socjalnym. Rozwijający się od 1909 r., głównie w pow. bielskim, ruch renegacki tzw. ślązakowców stał się z kolei jeszcze jedną przyczyną, dla której uświadomienie klasowe (a w pow. bielskim i narodowe) dojrzywało wolniej niż np. w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, zmuszone pokonywać większe opory i przeszkody.

JAROSŁAW WIT OPATRYNY

LISTY S. B. LINDEGO DO J. E. PURKYNIEGO

Publikowane niżej siedem listów Lindego do Purkyniego i jedyny znany dotąd list Purkyniego do Lindego tworzą grupę, która dopiero przez powiązanie z inną korespondencją Lindego, mianowicie z sześcioma jego listami do ministra oświaty S. Uwarowa, staje się bardziej zrozumiała. Oba zbiorki listów tworzą pod względem zawartości pewną całość, przy czym ta druga część jest chronologicznie biorąc wprost przedłużeniem pierwszej. W pierwszej jest m. in. mowa o pracy Lindego nad słownikiem rosyjsko-polskim, w drugiej zaś zagadnienie to stanowi temat główny i wiąże się z częścią poprzednią dość mocno.

Główna różnica między obu grupami listów (druga została ogłoszona już w r. 1905 przez W. A. Francewa¹) polega na tym, że pierwsza, z lat 1838—1841, zawiera korespondencję przyjacielską, poufną, potrącającą o sprawy nawet zupełnie prywatne, a sprawom publicznym poświęca bardzo mało miejsca, druga zaś, z lat 1841—1846, zawiera korespondencję Lindego, znanego uczonego, głośnego słownikarza, honorowego członka rosyjskiej Akademii, dawniej wysokiego urzędnika w szkolnictwie Królestwa Polskiego, od r. 1834 emeryta siedzącego w ciszy domowej nad słownikiem rosyjsko-polskim w Warszawie. Nie jest to też korespondencja urzędowa, zawiera ona tylko listy Lindego i porusza jedynie kwestię opracowania i wydania słownika porównawczego rosyjsko-polskiego, którą Uwarow traktował ze stanowiska rosyjskiej polityki i opinii (Pogodin) jako sprawę godną poparcia i pomocy.

Zbiorek listów Lindego do min. Uwarowa zaopatrzył Francew zwięzłym komentarzem. Ze względów technicznych obszerniejszy komentarz do niniejszego zbiorku ukaże się nieco później pt. *S. B. Linde i jego korespondencja z L. E. Purkyniem*; obecnie podajemy najważniejsze przypisy tekstowe.

¹ W. A. Francew, *Srawnitielnyj sławianskij słowar S. B. Linde*, Warszawa 1905, zawiera listy Lindego do ministra S. Uwarowa: 12/24 V 1841, 18/30 XII 1841, 6/18 II 1842, 21 XII 1842 względnie 2 I 1843, 29 I/10 II 1843, 1/13 I 1846, w dodatku list Lindego do Purkyniego 17 XII 1840.

Linde w późniejszym wieku cierpiał bardzo na artretyzm w prawej ręce. Sam żalił się w listach do przyjaciół, że już nawet własnego pisma nie umie odczytać. Pobłażliwy uśmiech Purkyniego, że list Lindego czyta mu się tak łatwo, jakby pochodził z ręki „pierwszorzędnego kaligrafa“, ma swoją specyficzną wagę, a to zarówno co do wyjątkowej serdeczności stosunku Purkyniego do Lindego, jak i co do fizjologicznej bystrości wzrokowego zmysłu Purkyniego, założyciela heautognostycznej optyki i odkrywcy pewnych nieprawidłowości we własnym organie wzrokowym. Przy ciągłym powtarzaniu obserwacji, porównywaniu liter i manier pisma, analizą pod szklami i rozbiorem logicznym powiodło się, sądzimy, dość szczęśliwie, pokonać trudności pisma Lindego.

1. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 17 XII 1838

Przesyła przez biskupa wrocławskiego Tomaszewskiego względnie przez swego szwagra mjra Chylewskiego dzieła Karamzina, „bardzo delikatną“ swą mowę konsystorską, „Pierwiosnek“ od Annetty itp. podarki. Oczekuje wiadomości z Czech o wspólnych przyjaciółtach i rad by się sam wybrać do Pragi. Książki zabierze z Kalisza p. Lisetta Baumann, krewna Duporta z Wrocławia, albo je trzeba odebrać okazyjnie od mjra Chylewskiego.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70. Górną część pierwszej, datowanej strony zajmuje obrazek prawosławnej katedry warszawskiej. Brak autorskiej formuły powitalnej. Pismo bardzo pospieszne, trudne do odcyfrowania, przebite skóśnie innym, drugostronnym pismem.

Unser Kalischer Bischof Tomaszewski², der gestern von hier wieder heimgereist ist, hat die Güte gehabt von mir ein Päckchen Schriften für Eure Magnifizenz gefälligst mitzunehmen, um es in Kalisz bei meinem Schwager, dem Major Chylewski abzugeben, der dann die Güte haben wird mit ehester Gelegenheit es nach Breslau an Sie zu befördern. Dieses Kästchen enthält: 1) 10 Bände Karamsins Gesch. Russlands³, russisch; 2) Tages-Auszug 12 Teil, deutsch; 3) 3 Exemplare meiner Lebensskizze, von dem russ. Hofrat v. Köppen⁴; 4) meine Antrittsrede als Konsistorial-Präsident, polnisch, wo sie die äusserst delikaten Verhältnisse

² Walenty Tomaszewski, biskup wrocławski (1836—1850). Kalisz należał do jego diecezji.

³ Mikołaj Karamzin (1766—1826)¹, wybitny historyk rosyjski. *Dzieje Rosji do r. 1611* wydał w latach 1816—1829 w 12 tomach.

⁴ Piotr Koeppen (1793—1864), rosyjski etnolog i archeolog, wydał zarys żywota S. B. Lindego jeszcze za jego życia.

zu berücksichtigen betrieben werden, zumal da Sie nicht nur hier sondern auch im Auslande einiges Aufsehen gemacht hat. Alles dieses bitte ich Sie von mir als einen kleinen Beweis meines erkenntlicheren Andenkens gütigst anzunehmen, sowie 5) von meiner guten Annette unsern Damenalmanach „Pierwiosnek“⁵. Von den dero Skizzierunglesen ersuche ich Sie gehorsamst eins meinem würdigen Freunde Herrn Professor Stenzel⁶ zu überweisen, mit dem herzlichsten Grusse von mir; ein zweites dem Leutenant Gr. von Tholtzig⁷, der indessen Ihre Bekanntschaft wird gemacht haben. Wie sehr hat mich Ihr so freundschaftliches Unterst schreiben erfreut. Gottlob, dass Sie mit Ihrer böhmischen Reise so zufrieden sind und an Ihren so hoffnungsvollen lieben Söhnen so viele Freude haben. Gott erhalte sie Ihnen und lasse sie Ihnen den besten Trost in Alter sein; bei dem zweiten Kleinen denke ich immer: stille Wasser haben tiefe Gründe; er scheint viel Anlage zum stätigen Nachdenken zu haben. Meine Wanda, deren Sie sich gütigst erinnern, wird alle Tage gesetzter, das heisst sie fängt an wie beim Maciejowski⁸ still zu sitzen und lernt brav, denn es kostet sie nichts.

Aus Ihrem lieben vaterländischen Böhmen berichten Sie mir gar nichts. Kein Wort von unseren gemeinschaftlichen dortigen Freunden, Jungmann⁹, Hanka¹⁰, Szafarzik¹¹ u. s. w., die ich so hoch schätze. Sollte ich dieses Jahr eine Reise machen, woran ich jedoch ebens zweifle, so wünschte ich wohl wieder einmal Prag zu sehen, um dort einige Wochen zu weilen, zumal da es über 40 Jahr ist, dass ich nur durchgeflogen bin. Möchten Sie mir wohl die nötigen Empfehlungen geben, zugleich mit Instruktionen wie und wo zu leben? Über Puszkin kann ich immer noch nichts Bestimmteres berichten; doch soll es nächstens geschehen.

Dieses mein Geschreibsel, denn ein Schreiben kann man es doch füglich nicht nennen, hat die Demoiselle Lisette Baumann, Tochter

⁵ „Pierwiosnek“, posłany przez Lindego Purkyniemu w darze od córki Anny, był to noworocznik na r. 1838 zebrany i wydany przez Paulinę z Radziejewskich Krakowową (zob. Estreicher II, 465).

⁶ Gustaw Stenzel (1792—1854), historyk niemiecki, profesor uniwersytetu i dyrektor archiwum prowincji we Wrocławiu.

⁷ C. v. Toltzig, Prem. Lieut. 11 Inf. Reg., zamieszkały we Wrocławiu, Friedrich-Wilhelmstr. 66 (wg Adressbuch d. Stadt Breslau 1837).

⁸ Wacław Aleksander Maciejowski (1793—1883), wybitny historyk i prawnik polski; spośród wielu znakomych, erudycyjnych dzieł z zakresu średniowiecza Słowiańszczyzny i Polski niektóre obudziły współcześnie żywą polemikę; także późniejsi historycy (J. Kucharzewski, Z. Klarnerówna, V. Začek) podnieśli wobec nich wiele zastrzeżeń z różnych względów.

⁹ Józef Jungmann (1773—1847), językoznawca i historyk literatury czeskiej.

¹⁰ Wacław Hanka (1791—1861), poeta i filolog czeski.

¹¹ Paweł Szafarzyk (1795—1861), historyk czeski, autor *Starożytności słowiańskich*.

unser Spielkower Fabrikanten, die Güte mitzunehmen; sie ist eine Verwandte von Herrn Rittergutsbesitzer Grafen Duport, der in Breslau in der schönen Villa jenseits des Stadtgrabens, links von der eisernen Brücke, neben der Käufler-Kirche wohnt. Vielleicht ist sie auch so gut, wenn es ihr anders die Umstände erlauben, in Kalisz das oben gedachte Paketchen vom H. Major Chylewski mitzunehmen und zugleich mit diesem Schreiben Ihnen zu übergeben. Ist das aber nicht, so müssen Sie sich schon in Geduld fassen, vielleicht können Sie dann selbst dem Herrn Chylewski in Kalisz am Markte an der Ecke der Judengasse eine Gelegenheit zu schnellerer Übersendung anzeigen. Auf jeden Fall wünsche ich guten Empfang und die besten, fröhlichsten Feiertage, Ihnen und allen unseren Freunden. Dero ergebenster

S. G. v. Linde

2. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 4 II 1839

Przez Pogodina, o którym Purkynie wyraził się w niedawnym piśmie do Lindego trochę kwaśno, zresztą niezupełnie bez racji, przesyła 3 tomy dzieł Puszkina. Prosi, by Purkynie zwrócił baczną uwagę na to, co Pogodin będzie mówił o nim i jego ugodowej pracy, o której Pogodin, będąc u autora, zrobił notatkę. Narzeka na pogorszenie choroby. Uwielbia swoją gospodarną córkę Annette, wielką wielbicielkę Purkyniego. Brat w Gdańsku kończy ostatnie chwile życia.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70. Brak formuły powitalnej.

Sehen sie, würdiger Freund, wie wahr doch die alten Sprichwörter sind z. B.: „unverhofft kommt oft“. Raten Sie einmal, wer Ihnen dieses Blatt überbringt? Herr Pogodin¹² ist es, unser aller und besonders unseres Szafarik Freund, dessen Sie soeben in Ihrem letzten mir so angenehmen Heiligen Christschreiben mit einiger Säure, nicht ganz mit Unrecht, gedachten. Ich habe mir nichts davon merken lassen; im Gegenteil habe ich zu dem wackeren Mann ein Herz voll Zutrauen gefasst und ihm auch die drei Bände Puszkins für Sie mitgegeben¹³, denn mehr habe ich bis jetzt nicht erhalten, auch nicht einmal den Preis bis jetzt erfahren können. Mit unserem Buchhandel will es bis jetzt gar nicht

¹² Michał Pogodin (1880—1875), rosyjski historyk i literat o poglądach konserwatywnych; w l. 1830—1844 profesor uniwersytetu w Moskwie; od r. 1841 członek Akademii w Petersburgu.

¹³ Właśnie w latach 1838—1841 wychodziło pierwsze zbiorowe wydanie dzieł A. Puszkina, które zamówił sobie Purkynie w r. 1838, wpłacając z góry do rąk Lindego 12 tal.; Linde przekazał zamówienie księgarzowi Glücksbergowi.

gehen; von dem versprochenen russisch-polnischen Wörterbuche ist noch kein Bogen fertig. Ach, wie gern wäre ich ein Zeuge Ihrer slawischen Unterhaltungen mit unserem Pogodin. Schade nur, dass er gar so kurze Zeit in dem lieben Breslau weilen will; er hat hier einen Augenblick von meiner russisch-polnischen Ausgleichungsarbeit eine kleine Notiz genommen; vielleicht lässt er sich darüber gegen Sie aus; mir hat er sehr viel Schmeichelhaftes gesagt, doch *fide, sed cui vide*; wer weiss, wie er sich gegen Sie, mein Bester, äussern wird. Geben Sie mir doch recht bald von sich, Ihren lieben, Sie so glücklich machenden Kindern, unsern schlesischen und böhmischen Freunden, Gott gäbe, recht erfreuliche Nachricht. Mit mir selbst geht's leider wieder recht miserabel; Moorenboden hat mir nichts geholfen, seit dem Neuen Jahr leide ich oft fürchterlich. Geduld, Geduld, wenn's Herz auch bricht, mit Gott im Himmel hadre nicht. Meine Kinderchen halten sich gottlob bis diese Stunde ziemlich wacker, meine Annette, ihre grosse Verehrerin, führt meine allzugrosse Wirtschaft excellent und erspart mir möglichst allen Kummer und Sorgen. Dieses Mädchen wird recht fleissig und gesetzt. Wir können wohl alle beide mit Grund und Erfahrung sagen: Wohl dem, der Freude an seinen Kindern erlebt. Gott erhalte sie und Sie und uns; einen grossen schmerzlichen Verlust habe ich lediglich zu befürchten, den meines achtzigjährigen Bruders, des Superintendenten in Danzig; nach den letzten Nachrichten ist alle Tage seine Auflösung zu befürchten. Genug für diesmal, Traurigkeit und Schmerzen überfallen mich. In Freud und Leid der Ihrige

S. G. v. Linde

3. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 25 V 1839

Autor gniewa się na księgarza Glücksberga („Unglücksberga“) z powodu jego opieszłości w dostarczeniu Purkyniemu zamówionych dzieł Puszkina. Brat kończy życie. Wyprzedził go dr Mile. Narzeka na kiepski stan zdrowia. Dwa raporty o sobie: Pogodina do Uwarowa, zadowolający autora, i Wostokowa do Akademii — niezadowolający. Wynik: w pracy słownikarskiej trzeba się opierać na słownikach podających przykłady; takie słowniki mają tylko Polacy i Czesi.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70.

Mein sehr verehrter, geliebter und teurer Freund.

Soll ich mich ärgern, grämen, härmen oder vielmehr schämen, dass durch die beispiellose Saumseligkeit, Nachlässigkeit, Wortbrüchigkeit

unser Schulschreibhändlers die Kompletirung Ihres Exemplars von Puszkin bis jetzt immer noch nicht erfolgt ist, obgleich alle Welt schon 8 Teile hat, und Ihnen noch die fünf letzten fehlen. Jetzt hatte ich neu eine so treuliche Gelegenheit durch unsern Freund Maciejewski sie Ihnen mit diesen Zeilen zu übermachen, aber umsonst, der Jude ist ein Schwindler, und leider sind die Schulen sämtlich an ihn gewiesen, an diesen nicht Glücksberg¹⁴, sondern wahrhaft Unglücksberg. Geduld, Geduld, wenns Herz auch bricht, mit Unglücksbergen hadre nicht. Ach ja, man muss wohl die liebe Geduld lernen, obgleich das Kräutlein Patientia nicht wächst in allen Gärten. Mein guter, lieber Bruder, an dem Sie einen so herzlichen Anteil nehmen, hat mir noch mit zitternder Hand einen kurzen, sehr rührenden Abschiedsbrief geschrieben; nach den letzten Nachrichten atmirt er noch, aber sehr schwer und der Auflösung nahe. Doch wer hätte glauben sollen, dass noch vor ihm, dem 80 jährigen Greise, unser rüstige Freund Dr. Miele¹⁵, an der Euer Wohlgeboren mir noch in dem letzten Briefe einen freundschaftlichen Auftrag gaben, die Welt verlassen würde; dies ruft uns wieder laut zu: *hodie mihi, cras tibi*. Meine Gesundheit wäre noch so leidlich, wenn ich nicht in meinen Fingern, Günden und Füßen ein so umherwanderndes Thermometer oder vielmals Barometer hätte, wie ein alter, ausgedienter Soldat in seinen Hieb-, Stich- und Schusswunden. Unser ehrliche, panslawische

¹⁴ Jan Glücksberg (1795—1859) był księgarzem szkół publicznych w Królestwie Polskim, drukarzem, nakładcą i wydawcą. Samouk, dobrze władał językiem polskim i zażywał dużej powagi dla swego wykształcenia. W urzędowych organach izraelskich zajmował miejsce przodujące. Od r. 1834, pośród głębokiej ciszy panującej wówczas w literaturze polskiej, Glücksberg zaczął wydawać pierwsze polskie pismo ilustrowane i nazywane przezeń „magazynami“ (Magazyn Powszechny, Magazyn dla Dzieci, Magazyn Mód), układał i wydawał przewodniki po Warszawie, plany i ryciny Warszawy, skorowidze osobowe i urzędowe, kalendarze ścienne, podręczniki domowego gospodarstwa i rachunkowości itp. Zob. W. E. I., t. XXV, s. 158—159.

¹⁵ Jan Bernard Mile (1789—1839), dr med. i chir., prof. Uniwersytetu w Warszawie i dziekan tamtejszego Wydziału Lekarskiego, prezes Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Pochodził z Warszawy z rodziny rzemieślniczej. Po ukończeniu Szkoły Lekarskiej w Warszawie (1814) podróżował (1814—1817) po Europie zachodniej i południowej. Od r. 1818 objął wykłady i katedrę fizjologii w Uniwersytecie Warszawskim i oddawał się głównie badaniom zmysłu wzrokowego, ogłaszając szereg gruntownych, oryginalnych rozpraw. Mile miał sławę jednego z najuczestniejszych przyrodników i fizjologów w Polsce, był znany i ceniony za granicą. W r. 1837 wziął udział w zjeździe przyrodników i lekarzy w Pradze. Zostawił w rękopisie dzieło, w którym zamierzył sobie wyłożyć mechanikę zmysłów i wrażeń przez mózg odbieranych, wynalazł nadto szereg narzędzi i aparatów. Prof. Mile był bardzo wysoko ceniony w sferach naukowych i wśród ogółu dla szlachetnych rysów swego charakteru. Zob. K. W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski*, t. II, Warszawa 1856.

Pogodin hat mir durch seinen Bericht an den Minister Uwaroff, wovon ein Auszug in dem Februarheft des Journal „Proswieszczenije“¹⁶ enthüllen, viel Vergnügen gemacht, umsomehr Missvergnügen der Raport des Gr. Wostokoff¹⁷ an die Kais. Russische Akademie, wovon Ihnen H. Maciejowski des Breitem erzählen wird. Sein Hauptresultat ist: eine solche Arbeit wie die meinige könnte erst dann erfolgen, wenn die Russen ein auf Beispiele gestütztes Wörterbuch haben werden, wie die Polen und die Böhmen u.s.w. Indessen lasse ich mich nicht irre machen und arbeite im Stillen fort, so lange mir Gott Kraft und Gesundheit gibt; an eine Reise ist Indess diesmal nicht zu denken, ich muss Gott danken, dass ich die Reise aus der alten Wohnung in die neue überstanden habe und gleichviel bin ich noch nicht mit Allem im Reinen. Erhalten Sie mir nur Ihre gütige Freundschaft, denn diese steht unter meinen Tröstungen oben an. Meine 3^{ien} Reisetöchter lassen sich Ihnen bestens empfehlen und ich umarme Sie und Ihre zwei lieben hoffnungsvollen Knaben aufs herzlichste, Ihr Sie verehrender Freund und Diener

S. G. v. Linde

4. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 15 XII 1839

Autor nie chce już trapić przyjaciela swoim nieczytelnym pismem i rozpisywaniem się o przykrym „Unglücksbergu“. Składa życzenia na nadchodzący Nowy Rok. Uwagi o noworocznych zwyczajach u Niemców, Polaków i Rosjan. Nagła wizyta Uwarowa i rozmowy o słowniku Jungmanna, o budzicielach Czechów, specjalnie o Purkyniem. Ministerialne reformy szkolne zaprowadzane są z tendencją uzgodnienia i ujednoczenia szkolnictwa polskiego z rosyjskim. Niebezpieczeństwo kolizji. Autor pracuje nad słownikiem rosyjskim; kiedy ukończy, nie wiadomo. Zachwycony jest słownikiem Jungmanna. Jest to jego „słowiański kodeks“, wzór leksykografii słowiańskiej i ogólnej. Stan zdrowia kiepski. Wspomina o córkach i chorym bracie. Umarł dr Roliński.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70.

Mein sehr werter, lieber Freund.

Steif und fest hatte ich es mir vorgenommen, Sie nicht eher mit meinem unaustehlich unleserlichen Geschreibsel zu belästigen, bis unsre Puszkynischen Händel mit dem ganz unseeligen Unglücksberg endlich

¹⁶ „Proswieszczenije“ był to urzędowy organ rosyjskiego ministerstwa oświaty.

¹⁷ Aleksander Wostokow (1781—1864), sławista i językoznawca rosyjski.

beendet sein würden. Ew. Wohlgeboren haben selbst eine Sommerpause sich wollen gefallen lassen, doch der Winter, der „ist kommen, wir haben nichts bekommen. Sie haben nichts vernommen und gilt es kommt denn doch!“ Aber wann? das Geld läuft mir unter den Händen davon; der liebe heilige Christ ist da, den Sie im vorigen Jahre mit Ihrem wackeren Emanuel und nachsinnlichen Karl so ergötzlich gefeiert haben; also muss ich schreiben, muss gratuliren was Zeug hält, dass der liebe heilige Christ Ihnen sämtlich noch besser bekommen möge, als im vorigen Jahr, und nicht allein dieses, sondern auch auf viele, viele nachfolgende. Freilich weiss ich, dass die Herren Preussen, wie auch Oesterreicher das Wünschen, namentlich die Neujahrswünsche bei sich eingestellt haben und das Gratulationsvisitengeld lieber den Armen geben. Bei uns glaubt man nach orthodoxisch-politisch, dass das Neujahrswünschen so ein kleiner Leim oder Kleister der Geselligkeit sei, wenn die nicht mehr so recht zusammen halten will, und bei den Herren Russen wird nicht bloss zum Neuen Jahr, sondern besonders auch und ganz vorzüglich zu Ostern gratulirt und ambraskirt was Zeug hält.

Nun zu einer alten Neuigkeit, die Ihnen schon wenigstens aus den öffentlichen Blättern bekannt sein wird. Vorigen Monat erschien urplötzlich, wie vom Himmel gefallen, der Russische Aufklärungsminister, K. Geheimer Staatsrat Gr. Uwaroff, hier mitten unter uns. Meine Wenigkeit wurde von dem ganz charmantem Manne vor allen ganz ausserordentlich ausszeichnend empfangen. Auf dumm naive Klage und Gewimmer, dass jetzt durch das übertreffliche Jungmännische Böhmischeslavische Wörterbuch das meinige Polnische ganz verdunkelt in den Hintergrund gedrängt werde, wusste er mich so schön zu trösten, dass er ordentlich mein Herz gerührt hat. Nun ging es über die Slaven, namentlich die wackern Böhmen her, unter denen denn Szafaryk die Prima Donna ist, dann Jungmann, Hanke u.s.w. Unsern Freund Purkinie musste ich ihm ganz umständlich beschreiben, seine Art zu studiren, zu slavoniren, unser Handwerk zu treiben, kurz, zu kommentiren, was ihm schon Freundchen Pogodinchen kürzlich berichtet hatte. Man sieht aus Allem, von welchem Gewichte bei ihm Pogodin ist; nun Gott gäbe seinen Segen.

Unser ganzes Erziehungs- und Schulwerk soll nun in grösseren Einklang mit dem russischen kommen; der K. Russische Aufklärungsminister ist nun auch unser Minister; unsere Gymnasien sollen mehr philologisirt werden; das Realisiren soll als ein besonderes Handwerk handtirt werden; die Russischen Universitäten sind nun unsre Universitäten: also müssen sich auch unsre Gymnasien an sie anschliessen. So erfolgt mehr Einklang, Einheit, Einfachheit; aber ich mit meinen kleinen Maulwurfsaugen sehe auch manche Kollision voraus; doch das muss

sich mit der Zeit geben. Für mich singe ich: *Beatus ille, qui procul negotiis*; Gott gäbe nur, dass unsre Furnituren unangetastet bleiben, doch es heisst, sie sollen noch besser werden, die Verdienstjahre kürzer, die Provente leichter; Gott gäbe seinen Segen.

Was mich selbst betrifft, so hat er sich auf keine andere Versprechungen eingelassen, als mir die von der Archaeographischen Kommission bis jetzt herausgegebenen Akten zuzusenden; ich äusserte meinen Wunsch, die ganze Sammlung des *Swod* und *Połnoje sobranije zakonow* zum Selbstgebrauch zu besitzen; aber darauf erfolgte keine Antwort; kann mir's erst erklären, denn dieser grosse Schatz gehört ausschliesslich in das Justizministerium. Jetzt lese ich und excerptire Russisch was Zeug hält; ich weiss recht gut, denn ich fühle es, dass ich Nichts zustande bringen werde, aber wer weiss, wann und wem und wo meine Hunderttausend Blättchen zu Recht kommen werden; die Idee wird nicht verloren gehen, geht doch kein abgefallenes Baumblättchen in der Natur verloren und vor der Hand amüsire ich mich damit. Freundchen Jungmanchen hat mir mit seinem vollendeten, so schön, so köstlich, so musterhaft vollendeten Werke eine wahre Wohltat erwiesen; alle Tage erbaue ich mich daran; das ist mein *Slawischer Codex*; ein überreich ausgestattet, innerlich und äusserlich, an Leib und Seele; welch ein Vorbild nicht nur für die slawische Lexikographie sondern für Lexikographie überhaupt; welche lebende Sprache hat etwas Gleiches aufzuweisen! die lebenden müssen sich in dem Fixiren mehr als bisher den nicht mehr lebenden nähern, und das Studium der abgestorbenen muss in Methode durch Annäherung an das Lebende mehr belebt werden, sonst schlafen uns bei den Aoristen die jungen Leute ein, denn die wissen nicht wohin damit! Gern möchte ich mich darüber noch auslassen; doch meine armen Finger fangen an wider das längere Geschreibsel ganz ungehorsamst zu protestiren; überhaupt steht mit meiner Gesundheit nicht gut, ich leide an Leib und Seele; mir vergeht oft die Lust an Allem, mich will nichts mehr erfreuen; „mit mir ist Spiel und Tanz vorbei, das Lachen ist vorüber, ich hasse Lieder und Schalmel, denn Klagen ist mir lieber“. Haben mir doch auch vor ein Paar Monaten die ganz jüngsten Kinder meiner Laune rechte Angst eingejagt; die achtjährige Olesia, von ehrlichen Leuten Alexandrine genannt, erschien eines Morgens ganz in Purpur und Scharlach gekleidet, und weil ihr das Rot so gut anstand, so machte es ihr das Wandzchen, genannt Garlebusch^a auf der Stelle nach; mit der ersteren haben wir nicht viel Umstände gehabt, aber mit dem Ihnen wohl oder unwohl bekannten Wildfangchen war es eine Not; sie wurde wirklich recht kapriciös krank, aber

^a *Garlebusch* czy *Gurlebusch*: słowo nieczytelne i niejasne.

ein tüchtiges Concilium medicum hat ihr doch den Kopf wieder zurecht gesetzt, gottlob nun ist alles so ziemlich wohl und meine wirtschaftführende Annette lässt sich Ihnen bestens empfehlen. Haben Sie die Güte mich meinen Breslauer, Schlesischen und auch Böhmischen Freunden, die sich gegen mich nicht ganz gleichgültig zeigen, ins Gedächtnis zurück zu rufen. Mein einziger guter lieber Bruder, der Superintendent in Danzig lebt gottlob auch, allein er vegetirt nur; es geht zum Ende; Gott helfe uns allen, auch Ihrem Sie verehrend liebenden Freunde

S. G. v. Linde

Auch unser Medic. Doctor Roliński¹⁸, ehemals Dekan unserer Fakultät ist nicht unser: der gute Mann ist nicht einmal so alt geworden wie ich, der jetzt die zweite Hälfte des 69^{ten} Jahres anlebt, und vor dem 72^{ten}, so wie der König von Dänemark, nicht zu sterben gedenkt; es komme wie es wolle!

5. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 15 VI 1840

Księgarz Glücksberg nie wykonał zamówienia. 12 tal. leży w przechowaniu u córki Andzi. Inne dzieła Glücksberg zapisał, kiedy przyjdą, nie wiadomo. Głosy prasy (Proswieszczenije) o przemówieniu autora do ministra Uwarowa wzywają do ostrożności i działania w ciszy. Postępowanie Maciejowskiego nie podoba się autorowi w zupełności. Jawny entuzjizm słowiański młodzieży w Galicji budzi tam, podług głosów z Berlina, obawy o zaplecze tych przejawów. Autor uważa, że nie ma żadnych powodów ani do obaw, ani do nadziei z tej strony. Lipiec będzie ożywiony, bo zalewy wiosenne i letnie mało co nie zgarnęły starej Europy — dostanie się i naszemu ministrowi, a może i autorowi. Dziękuje za polski „Oblas“ Czelakowskiego, prosi także o czeski oryginał. Odwiedził autora nader interesujący L. Gaj, Illiryjczyk.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70.

Mein sehr verehrter Freund.

Wenn ich nichts zu sagen habe, so schweige ich und wenn ich nichts zu schreiben habe, so schreibe ich nicht. Doch meine lange unverantwortliche Nichtantwort auf Ihre gütige Zuschrift und erneuertes Andenken

¹⁸ Marcin Roliński (1776—1839), dr. med. i chir., prof. anatomii i dziekan wydziału lekarskiego w Królewskim Aleksandrowskim Uniwersytecie Warszawskim. Zdobył sławę znakomitego nauczyciela swego przedmiotu i wychowawcy wielu dobrych praktyków lekarzy. Zob. Wójcicki, op. cit., t. I, Warszawa 1855, s. 191—193.

an mich armen Sünder, schwer liegt es auf der Seele, schwer! Nun fordert mich auch unser Dubrowski ¹⁹ noch auf zu einem wenigstens Zettelchen wenn nicht Briefchen, und nun muss ich dran, so unangenehm mir auch die Erinnerung an unsern Unglücksberg ist, bei Glück, dass er keinen Groschen von mir hat und Ihre 12 Talerchen unverlezt bei mir, oder vielmehr bei meiner Ihnen wohl bekannten Andzia im Verschleiss sind. Die im letzten Schreiben gewünschten Sachen, russ. Bibel u.s.w. will er gleich verschaffen, hat sie notiert, hat sie verschrieben, aber wir bekommen sie Gott weiss wann. In meiner Lage kann ich mich nicht füglich mit einem anderen einlassen und auch diese sind Unglücksberge. Geduld, Geduld wenn's Herz aufbricht, mit deinem Liedchen hadre nicht. Das könnte auch Freund Purkinie gar nicht über sein Herz bringen, also auch ich will geduldig sein, ob ich gleich bis jetzt nicht weiss, wie ich mit unserem Pogodin dran bin; bis jetzt keine Zeile von ihm. Im Mai des Journal „Proswieszczenje“ findet sich ein Bruchstück von meinem wortreichen Herzensgruss gegen den Minister Uwaroff, russisch aufgetischt, vielleicht ein kleiner Beweis von Aufmerksamkeit für mich; doch ich liebe die Stille; daher will mir auch, unter uns gesagt, Maciejowski's Treiben nicht so ganz gefallen. Nach der Berliner Noelszeitung ist man in Galizien misstrauisch gegen die polnische Jugend geworden, die mit ihrem Slawischen Enthusiasmus nackt macht; man fürchtet, es steckt was dahinter; und ich meine, es steckt nichts dahinter; es ist nichts zu besorgen, auch nichts zu hoffen; aus Nichts wird Nichts. Künftigen Monat wirds bei uns lebhafter werden; es tut auch Not; denn der nasse Unterfluss und Überguss im Frühjahr und Sommer hat uns schier um alte Europe gebracht. Auch unser Minister soll herkommen; dann kann ich im Arrest was beichten. Dank Ihnen von mir und meiner Annette für den polnischen Czelakowski; doch gern hätte ich ihn auch böhmisch ²⁰. Überhaupt hätte ich sehr viel Desiderenda; doch ich kann ja mit dem noch nicht fertig werden, was Gott bisher beschert hat. Dieser Tage besuchte mich der Illyrer Gaj ²¹; sein Umgang war für mich

¹⁹ Piotr Dubrowski, Rosjanin, filolog, nauczyciel języka rosyjskiego w szkołach średnich warszawskich; w latach 1842—1843 wydawał w językach rosyjskim i polskim czasopismo słowiańskie „Dennica-Jutrzenka“, popierane materialnie przez rząd rosyjski. Czasopismo to liczyło tylko 25 prenumeratorów polskich i rosyjskich. Przestało wychodzić z powodu wyraźnego braku gruntu w polskim społeczeństwie.

²⁰ Mowa o książce *Odgłos pieśni czeskich (Ohlas...)* F. L. Czelakowskiego, wydanej we Wrocławiu nakładem Purkyniego w przekładzie A. Szukiewicza w r. 1840.

²¹ Ljudevit Gaj (1809—1872), Chorwat, reformator chorwackiej pisowni w oparciu o czeską, założyciel nowoczesnego piśmiennictwa chorwackiego, twórca „illyryzmu“, czyli idei południowosłowiańskiego zjednoczenia politycznego w obronie przeciw Węgom.

äusserst interessant; ich habe ihm ein Schreiben an den Minister nach S. Petersb. aufgegeben. Was machen denn unsere Freunde Emanuel und Karl? ²² diesmal keinen Ausflug ins Böhmerland? Was machen unsere übrigen Bömischen, Schlesischen, Breslauer Freunde? Der reiche Rittergutsbesitzer Duport hat seine Leiden beendet, und die wackere Familie ist jetzt von dem langen Mitleiden befreit. Kennen Sie dieses sehr achtungswürdige Haus genauer? Jetzt schliesse ich, denn mein rechtes Plätchen ist ganz erlahmt, kaum kann ich den kleinen Kiel zwischen den Fingern erhalten; auch habe ich nur noch die Bitte hinzuzufügen mir nichts für Ungut zu nehmen, und mit mir so für lieb zu nehmen, mit Ihrem sie aufrichtig schätzenden.

S. G. v. Linde

6. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 17 XII 1840

Autor kieruje swój żal i ból pod adresem nieszczęsnego „Unglücksberga“, który zamąca mu harmonijną przyjaźń z Purkyniem; Glücksberg przysłał zaświadczenie, że resztę pism Puszkina oddał na wóz pocztowy. Jak wyrównać rachunek z Glücksbergiem, czy wypłacić mu ze złożonych u autora 12 tal.? Przesyła życzenia noworoczne. Wspomina swój 3-tygodniowy pobyt we Wrocławiu u Purkyniego wraz z dwoma córkami. Znakomite przyjęcie autora przez Uwarowa. Akcja Uwarowa i Pogodina około wyszukania w Moskwie dla Lindego kilku akademików udała się, są oni teraz w gimnazjach warszawskich nauczycielami języka rosyjskiego, mianowani z obowiązkiem dopomagania Lindemu w jego czysto slawistycznej pracy. Może się więc powiedzie zrobić „coś panslawistycznego, wzajemnościowego“. Maciejowskiego „radosne łowy z nagonką“ nie bardzo podobają się autorowi; to wszystko zanadto głośne i uderzające. Dostało się mu bardzo mocno od Kopitara, szkoda, że inni bardzø zasłużeni oberwali coś przy tym. Ze zdrowiem kiepsko.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70; idem: Slov. Sbornik V, 81-2; idem: Francew, Sruwn. Slovár., 39—40. Brak formuły powitalnej.

Das kleine Fädchen von altem Jahr läuft mir unter den Händen davon, wenn ich nicht eile Ihnen, mein sehr werter, unvergesslicher Freund, heute noch, und zwar auf der Stelle, *stante pede* (ich schreibe nämlich an meinem Pulte stehend) ganz in der Geschwindigkeit, we-

²² Po żonieniu Julii z Rudolfich († 1835) zostało Purkyniemu dwu synków: Emanuel ur. 17 XII 1831 i Karol ur. 11 III 1834.

ningstens in ein Paar Zeilen zu sagen, wie äusserst quälend es für mich ist, dass der unglückselige Unglücksberg so eine kleine Dissonanz in unsere so harmonische Freundschaft mit seiner unseligen Puszkinischen Zauderei hinein gebracht hat. Gott verzeihe ihm alle seine Sünden und Missetaten, womit er die Welt jemals erzürnet und vielleicht nicht wieder alles gut gemacht hat. Jetzt, nach soviel erfahrener Quälerei von meiner Seite, schickt er mir auf einmal einen Postzettel zum Beweise, dass er den Puszkinischen Rest an Sie, teuer Freund, auf den Postwagen abgegeben hat. Natürlich entsteht jetzt die Frage, haben Sie ihn erhalten, und wie? Soll ich nun dem Erzengel Schwindler den Belang von Ihnen, mir auf der Seele seit so lange schwer liegenden zwölf blanken preussischen Talern zahlen oder nicht? Hat Ihnen die unnötige Postsendung nicht neue Kosten gemacht, die man ihm mit Recht abzuziehen hätte? dies möchte ich gern je eher lieber erfahren; vor allen Dingen aber, wie es Ihnen, würdiger Freund, und Ihrem wackern Emmanuel und stilltiefem Karl ergangen ist in der ganzen Zeit und nun noch geht in der gegenwärtigen? Diese Kritzelei trifft wieder sowie vor ein Paar Jahren bei Ihnen zu den Feiertagen ein, also unsere herzlichsten, ehrlichsten, aufrichtigsten Glückwünsche. Mit dankbarer Liebe gedenken wir, meine hauswaltende Annette und meine lustspringerische Wanda an die vielen Beweise der Freundschaftlichkeit, womit Sie uns unsern dreiwöchentlichen Aufenthalt in Breslau so erquicklich gemacht haben. Auch bitte ich ergebenst um meine besten ergebensten Empfehlungen allenthalben, wo Sie es nur tunlich finden. In meinem vorigen Schreiben, namentlich in dem, was vor ein Paar Monaten unser Dubrowski zu besorgen übernahm, habe ich Ihnen bereits erzählt, wie ausgezeichnet mich der Minister Uwaroff empfangen hat; später hat er in Moskau mit Hilfe des braven Pogodin für mich ein Paar russische Kandidaten ausgesucht²³, die nun hier bei den Gymnasien als russische Lehrer angestellt sind, mit der Bedingung mir bei meinem rein slawischen Geschäfte an die Hand zu gehen. Sie sind Lithauer, besitzen das Russische und Polnische gleich kräftig, und der eine von ihnen ist ein ganz vorzüglicher junger Mann. So glückt es mir vielleicht doch auch mit Gottes

²³ Wpływ Lindego na młodych współpracowników był głęboki. Warto podnieść głos współczesności. „Byłem jednym z tych — pisze w ćwierć wieku po śmierci Lindego prof. Jan Papiński — wybranych i uważałem siebie za szczęśliwego, że pod ckiem męża tak wielkiej zasługi mogę pracować nad przedmiotem, który i dla mnie najmiłsze stanowił zajęcie. Miałem sposobność widzieć go w każdą niedzielę, kiedyśmy mu co tydzień owoce prac swoich przynosili. Jakże pouczającymi były jego rozmowy! Rozwijał on przed nami cały swój zasób wiadomości filologicznych, wywoływał dysputy, prostował błędne wnioski ... Przy końcu życia zraził się do swjej pracy. Akademia Nauk w Petersburgu nie podzielała jego planu słownika porównawczego ... Cała praca dziesięciolecia zmarniała, a przy-

guter gnädiger Hilfe, etwas Panslavisches, Wechelseitiges ein wenig einzuleiten. Das Treiben unsers so treibjagdlustigen Maciejowski will mir nicht so recht gefallen; das ist alles zu laut, zu auffallend; hat ihn doch nun auch Kopitar²⁴ recht gröblich ausgehunzt; nur jammerschade, dass auch die hochverdienten Männer Szafazyk, Palacki und Gay bei der Gelegenheit mitgenommen worden sind, nämlich in seinem Disc. Hesych. Heute habe ich wieder einen recht bösen Tag; ausser meinen gewöhnlichen Gichtschmerzen martert mich seit einiger Zeit ein abscheulicher kehlenverstimmender Kathar, der mich wirklich nötigt hier schon zu schliessen; doch auch so bleibe ich immerfort der Ihrige, wenn Sie so mit mir vorliebnehmen

S. G. v. Linde

7. Linde S. B. do J. E. Purkyniego

Warszawa, 18 VI 1841

Oddawca listu p. Dubrowski, profesor języka rosyjskiego w gub. gimnazjum (dawnym liceum), zasłużony już dla panslawizmu, pragnie jeszcze więcej zorientować się w tej wielkiej kwestii, liczy więc na radę, pomoc i otuchę ze strony prof. Purkyniego i jego czeskich przyjaciół. Cieszy się, że Annetta nie wyjdzie za mąż, gdyż kandydat nie okazuje się odpowiednim.

A. L. Muz. N. w Pradze, sygn. 2 G 70. Brak formuły powitalnej.

Diese Zeilen meiner Kritzelei hat die Ehre Euer Hochwohlgeboren zu überweisen der Ihnen bereits dem Namen nach, wo nicht der Person nach bekannte Herr Dubrowski, zweiter Professor der russischen Sprache an unserm Gubernial Gymnasio, einem vormaligen Lyceo. Er hat schon einige panslavische Verdienste, will sich aber daran noch mehr und grösser erwerben, und da rechnet er gar sehr viel mit so und sehr grossen Sache auf Ihre und Ihrer böhmischen Freunde Rat, Hilfe und Trost. Wo kann man auch wohl besser und mehr lernen was, wie und wo zu arbeiten ist in diesem Weinberge des Herrn, als bei

najmniej dotąd użytą nie została. Były to bardzo cenne materiały do słownika" (Kłosa, 1871, 284).

Linde cenił bardzo wysoko także pracowitego Plewego. To wiemy tylko, że Plewe był także filologiem, on to bowiem pomógł Lindemu najwięcej w zredagowaniu i wydaniu zeszytów „Materiałów“ z r. 1845. Wysoko także cenił sobie Linde pomoc Kuczyńskiego; był to prawdopodobnie Ignacy Kuczyński, rodem z Grodna, lekarz, specjalista-anatom, znany z pracy Bielińskiego o historii medycyny w Wilnie (zob. W. E. I.). Także Tumanowicz, nauczyciel Gimnazjum w Lesznie, a potem w Kaliszu, przysyłał Lindemu cenne materiały do Słownika.

²⁴ Bartłomiej Kopitar (1780—1844), Słoweniec z Górnej Krainy, znakomity sławista. Przez wiele lat był pracownikiem Biblioteki Dworskiej w Wiedniu.

Ihnen! Hat denn auch der junge Rutsch mein Sächelchen bei Ihnen abgegeben? Leider muss ich jetzt eine für mich wichtige Nachricht aus jenem meinen Schreiben zurückerbringen, die von der Heirat meiner guten Annette. Der Bräutigam hat sich, Gott seis gedankt, bei Zeiten als der grösste Filz und Lausellmacher deklarirt, dem mein Kind nicht sowohl Frau als Wäscherin und Köchin sein sollte. An eigentliche Liebelei war bei der ganzen Sache nicht zu denken, und ich habe mich bei Allem ganz passiv verhalten. Doch danke ich Gott, dass mein Kind, mein sorgloses, emsiges, fleissiges, wirtschaftliches Kind, nicht in eine solche aegyptische Knechtschaft geraten ist. Man kann ein ganz guter technischer Professor am Gymnasium, auch mit der Loder in der Hand und unter seinen gelehrten und halbgelehrten Freunden sein, aber als Gemahl, als Mann, ein Scharm, den man gerne in das Vater unser einschliesst: „sondern erlöse uns von dem Übel“. Nun erfassen Sie mir immer Ihre unsere teure panslawischen Freunde freundlichst, damit ich die letzten Tage meines vielleicht nicht mehr langen Lebens um so lustreicher zubringe. Dero ganz ergebenster

S. G. v. Linde

8. Purkynie J. E. do S. B. Lindego

Wrocław, 15 II 1846.

Pobłażliwym uśmiechem traktuje autor skrupuły swego przyjaciela co do niezczytelności jego pisma w listach. Dziękuje za egzemplarze przysłanego Słownika rosyjsko-polskiego; inne egzemplarze wyśle, komu należy, przez szwagra Czelakowskiego, Fricza. Co się tyczy dźwięków mównych, zwraca uwagę na swą rozprawę w Kwartalniku Helela. Spostrzeżenia i uwagi o Czelakowskim jako o młodym badaczu sławiście. Opowiada o swoich wielokrotnych wizytach u ministra Uwarowa w Wiedniu i o przedłożeniu mu zamiaru wydania bajek Kryłowa alfabetem łacińskim, a to dla Słowian austriackich używających łacińskiego pisma. Autor stara się usilnie dać swym dzieciom podstawy przyrodznawczego wykształcenia, a gdyby one mogły być pozyskane dla słowiańskiego państwa rokującego piękną przyszłość, chętnie by na to poszedł i odnośnie swoje życzenie ministrowi także wyraził. Założonemu przez siebie wrocławskiemu zakładowi fizjologii nie można stawiać świetlanej wróżby rozwoju na przyszłość; podaje przyczyny. Pozdrowia warszawskich przyjaciół.

Hochverehrter Freund!

Vor allem muss ich Sie wegen Ihrem, von Ihnen so despektirlich genannten Gekritzel, trösten. Mir sind Ihre lieben Schriftzüge so leserlich, als wären Sie vom ersten Kaligraphen geschrieben und Sie dürfen sich gar nicht geniren mir bei nächster Gelegenheit wieder, und wenn auch mit Unterbrechungen, recht viel zu schreiben.

Für das mir zugeschickte Specimen Ihres grossen Sprachwerkes, dessen Veröffentlichung wir Muchonow²⁵ zu danken haben, danke ich verbindlichst. Die übrigen Exemplare werde ich durch H. Fricz aus Prag, den Schwager Čelakowskys, den wir hier zum Frühjahr erwarten, an ihre Bestimmung absenden. Auf Kritik kann ich mich nicht einlassen, da ich noch nicht Zeit hatte tiefer hineinzusehen. In Betreff der Sprachlaute möchte ich Sie auf meinen Aufsatz im ehemaligen Krakauer Kwartalnik: *o fizyologii mowy ludskiej* (s)²⁶ aufmerksam machen. Gerade der Buchstabe *k* ist in dieser Hinsicht interessant, da er nach Verschiedenheit der darauf folgenden Vokale eine ganze Skala bildet.

Čelakowsky lässt Ihnen unbekannterweise seine Verehrung bezeugen. Ich mache Sie auf diesen jungen Sprachforscher aufmerksam. Er ist in dem Geist der slawischen Sprachen tief eingedrungen und von seinen etymologischen Arbeiten lässt sich was Bedeutendes erwarten. Gegenwärtig arbeitet er für seine Habilitationsdissertation an der Eruirung der Charaktere des ehemaligen polabischen Dialekts, wozu ihm besonders die geographischen und Personennamen die Data liefern müssten. Bei dieser Gelegenheit kam er auf die Spur der Verbreitung des Litthauischen bis tief nach Deutschland.

Ich hatte das Glück dem Herrn Minister in Wien mehrmal meine Aufwartung zu machen. Ich trug ihm unterm anderen mein Vorhaben vor, die Fabeln Krylows in lateinischer Schrift zunächst für die latinisierenden Slawen in Oesterreich herauszugeben, worüber sich eine interessante Polemik entspann. Sollte es dazu kommen, hoffe ich, dass die Verbreitung des Buches in Russland keine Behinderung finden wird.

²⁵ Paweł Muchanow (1798—1871), historyk, szef Komisji Spraw Wewnętrznych przy gen.-gub. Górczakowie, kurator okręgu naukowego warszawskiego. Poślany egzemplarz był to tylko 1 próbny, recenzyjny zeszyt słownika rosyjsko-polskiego na literę „k“; wyszedł on staraniem Muchanowa i kto wie, czy nie za wstawieniem się Purkyniego (...das „wir“ M. zu danken haben...). Sfery akademickie (Wostokow) zajmowały wobec pracy Lindego nad słownikiem rosyjsko-polskim z reguły stanowisko odmowne. Zbiór kartek (ok. 200 000), powstały za usilnym staraniem i pomocą Pogodina i min. Uwarowa (stypendyści przydzieleni Lindemu), przekazała rodzina Lindego po jego śmierci Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie. Z listu Purkyniego wynikałoby, że Linde może już znał kra-kowską rozprawę Purkyniego, skoro tak trafnie obrał właśnie literę „k“.

²⁶ Kwartalnik Naukowy, t. II, Kraków 1835, s. 121—156; t. III, 1836, s. 104—138.

Sie waren so freundlich sich nach meinen Kindern zu erkundigen. Diese entwickeln sich zu meiner Freude nach Herzenswünsche und werden sich wohl, so wie ich es tat, der Naturforschung widmen, wozu den Grund zu legen meine angelegentlichste Sorge ist. Gerne würde ich es sehen, dass sie dem eine schöne Zukunft verprechenden Slawenreich gewonnen würden. Ich habe auch dem H. Minister meinen Wunsch deshalb ausgesprochen.

Ich habe, seit wir uns nicht gesehen, hier ein physiologisches Institut gegründet; ich kann ihm jedoch in dem alten Europa, wo sich ältere Institute mit älteren Rechten drängen, kein glänzendes Prognostikon stellen und wünschte sehr für meine Ideen und lange erworbenen Erfahrungen einen günstigeren Boden zu finden. Wer weiss, was das Schicksal will, mich soll es immer gerüstet finden.

Empfehlen Sie mich bei meinen Warschauer Freunden: Maciejowski, Dubrowski, Kucharski, insbesondere beim H. Staatsrat Muchonow. Vor allem aber bei Ihrer liebenswürdigen Anna, die Stütze und Freude Ihres hohen Alters, was noch recht lange von den gnädigen Parken fortgesponnen werden möge. Ihr freundlich ergebener

Joh. Purkinje

FRANCISZEK POŁOMSKI

MATERIAŁY DO SYTUACJI SEZONOWYCH ROBOTNIKÓW ROLNYCH W ŚLĄSKIM ROLNICTWIE KAPITALISTYCZNYM

Literatura naukowa zajmująca się problemem położenia mas pracujących jest niezwykle różnorodna i szeroka.

W szczególności zagadnienie robotników sezonowych w rolnictwie, jako jedno z najważniejszych w okresie imperializmu, ma swą bogatą literaturę. Niemniej jednak problem sezonowych robotników rolnych, jak dzieje mas pracujących w ogóle, jest przez nią traktowany tylko jednostronnie. Podstawowe źródła pochodzą od klasy posiadającej i aparatu państwowego. Najmniej bodajże posiadamy źródeł o położeniu śląskich robotników sezonowych, którzy stanowili element stosunkowo płynny i niestały, dlatego też były wśród nich szczególnie trudne do przeprowadzenia wszelkie akcje ankietowe. W rezultacie sytuację sezonowych robotników rolnych, ich warunki życia i stosunek do pracodawcy znamy tylko bardzo powierzchownie, i to wyłącznie ze stanowiska wielkiego właściciela.

Mając na względzie wspomniane luki źródeł i literatury, Zakład Historii Państwa i Prawa Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego postanowił kompletować wiadomości, które w tej dziedzinie mogłyby okazać się pożyteczne. Sprawą była pilna, ponieważ jedynym dostępnym jeszcze źródłem do tego zagadnienia są wspomnienia ludzi starszych. Sytuację utrudnia tu jeszcze fakt niezwykle częstej i typowej dla ludzi starszych niepewności i niechęci do wypowiedzania się w słowie pisanim. W takich warunkach akcja prowadzona oficjalnie, np. przez prasę, może zapewnić tylko minimalne rezultaty, przy tym wątpliwe i mało wiarygodne.

Duże nadzieje rokowała tu droga wyzyskania bliskich, osobistych kontaktów z ludnością wsi górnośląskiej. Droga ta okazała się słuszna, niemniej jednak pociągnęła za sobą w pierwszym etapie naszej pracy skoncentrowanie publikowanych niżej wypowiedzi do terenu jednej wsi.

Wszystkie trzy udostępnione przykładowo wspomnienia pochodzą ze wsi Mszana w dzisiejszym pow. wodzisławskim. Jest ona oddalona o 8 km od Wodzisławia. Na miejscu znajdował się mały folwark o po-

wierzchni przekraczającej nieco 100 ha. Jego zapotrzebowanie na najemną siłę roboczą nie było zatem wielkie. Najbliższy zakład przemysłowy stanowiła kopalnia „Emma“ (dziś „Marcel“) w Radlinie. Już w XIX w. podkreślano istnienie w Mszanie stosunkowo liczny proletariatu i półproletariatu wiejskiego¹.

Publikując poniższe wspomnienia, zachowujemy w tekście terminologię (jutrzyna, stojok, cesarsko itp.) właściwą gwarze górnośląskiej. Poza tym tekst częściowo modernizujemy, ażeby uczynić go bardziej czytelnym.

Znaczenie publikowania poniższych wypowiedzi pozostawiamy ocenie czytelnika.

1

Julianna M. ur. 1878 r. w Mszanie.

Urodziłam się w r. 1878 we Mszanie. Wieś ta obecnie należy do nowo utworzonego na Górnym Śląsku powiatu wodzisławskiego. Będąc dzieckiem pasłam gęsi, a potem krowę żywicielkę. W r. 1884 zaczęłam chodzić do mszańskiej szkoły podstawowej, gdzie w tym czasie rektorem² był P. Uczyli nas po niemiecku pisać i czytać. Lata szkolne przeminęły mi bardzo szybko. O dalszej nauce nikt nawet wtedy nie śnił. Tatulkowie czekali jeno, kiedy się ze szkoły wyjdzie, żeby móc coś dla domu i siebie zarobić. Mimo to ukończyłam jednak *Oberklasse*³ i już latem 1892 r. po skończeniu nauki moja droga szła prosto na pola pana jegomości Schneidera we Mszanie, zwane przez ludzi Bożą Górą. Dla wszystkich, którzy mieli mało pola, było jedynym wyjściem iść gdzieś coś zarobić. A że na Bożą Górę nie było daleko i większość tych, którzy musieli pracować poza własnym gospodarstwem, tam do roboty chodziła, więc i ja tam poszłam. Miałam wtedy 14 lat. Niewiele w tym wieku mogłam zrobić. Wszystkim moim równieśnikom dali na pańskim lżejsze prace, jak stawianie kozłów itp. W roku następnym, tj. 1893, też jeszcze chodziłam na pańskie, gdyż na służbę⁴ byłam jeszcze za młoda.

¹ F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau, 1865, s. 790.

² Nauczyciel.

³ Oddział w szkole powszechnej, do którego uczniowie uczęszczali po ukończeniu 7 klasy.

⁴ Na służbę szło się zwykle do gospodarzy bogatszych na przeciąg jednego roku (od wiosny do późnej jesieni). Za służbę otrzymywało się utrzymanie, ubranie i wynagrodzenie pieniężne płacone zwykle z końcem terminu, na który zawarto umowę (zwykle ustną) o służbę.

Na pańskim płacili nam za robotę przez cały dzień 40—50 feników, a pracować trzeba było od rana do wieczora. Było to mało, bo jedzenie i przyodzievek trzeba było z domu brać. W domu zaś nie było najlepiej, bo mieliśmy wtedy 9 jutrzyn⁵ pola, a do stołu było nas 7 osób.

Z wiosną 1894 r. przyszedł do naszej chałupy jakiś nie znany mi człowiek. Chciał, żebym poszła do niego na służbę. Był to niejaki Molenda z Połomii, wsi tuż obok naszej. Rodzice zgodzili się na to i od tej wicsny zaczęłam służbę. Przez cały rok spełniałam wolę gospodarza i gospodyni. Robiłam to, co mi nakazali. Za pracę w ciągu całego roku dostałam 8 talarków⁶, zwanych także po śląsku twardymi⁷. Już samo to, że pieniądze dostawało się wszystkie o jednym czasie i jedzenie dostawałam u gospodarza, było korzystniejsze dla mnie i rodziny niż chodzenie na pańskie. Matka moja żałowała, że za tak marne pieniądze trzeba pracować, bo na sam ubiór trza było dać niewiele mniej niż 8 talarków. Chętnie przeto przyjęto w rodzinie propozycję i ja sama też się cieszyłam, bo inny gospodarz, do którego miałam iść na służbę w następnym roku, miał za roczną służbę zapłacić o 10 talarów więcej. Kiedy przypominam sobie te czasy, to widzę, że ludzie żyli bardzo biednie. Chleb był przysmakiem, a najeść się go do syta było rzadkością. Pamiętam, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, matka poszła do miasta Wodzisławia sprzedać ten kawałek masła, na który wszyscy spoglądaliśmy w domu zazdrośnie, i zdążyli z powrotem, a ojciec jeszcze nie zdążyli nakopać ziemniaków dla siedmioosobowej rodziny. Nie dlatego, żeby im się nie chciało, ale był nieurodzaj i ziemniaki były tak duże, jak końce palców. Nic więc dziwnego, że kto tylko mógł pracować z rodzeństwa, chwycił się za pracę, gdzie się dało. Dwaj starsi moi bracia, Józef i Jan, poszli na Sachsy, a ja do niejakiemu Parmy, gospodarza w Gorzycach, który przyrzekł, że zapłaci 18 talarów za rok służby. Czasy, kiedy w poszukiwaniu zarobku trafiałam do gospodarzy, były dla mnie bardzo ciężkie. Wstawałam pierwsza w całym obojęsci, cały dzień zajmowała mi praca, jaką wskazał gospodarz, a nie była to praca wcale łatwa.

W roku następnym (1896) byłam na służbie w Gorzyczkach (sąsiednia wieś Gorzyc) też u Parmy, brata poprzedniego gospodarza, u którego służyłam. Stało się to tak, że ci bracia porozumieli się między sobą i Parma z Gorzyczek chciał, żebym na przyszły rok poszła do niego na służbę, a nie do brata. Za te same pieniądze co w Gorzycach pracowałam w Gorzyczkach cały rok.

Marzyłam o tym, aby pojechać na Sachsy. Ludzie wtedy nazywali

⁵ Móg = 25,53 a.

⁶ Reichstaler = 3 marki.

⁷ Nazywano tak talary dlatego, że stanowiły bilon.

takie wyjazdy do pracy w majątkach rolniczych wyjazdami do świata albo na Sachsy. Przypominam sobie, jak zimą 1896/1897 przyszedł do naszej chałupy pewien człowiek. Pytał się, czy ktoś z naszej rodziny nie pojechałby na roboty polne na pańskich gospodarstwach koło Wrocławia. Obiecywał dużo więcej pieniędzy, niż zarabiałam na służbie u gospodarzy, więc po naradzie z rodzicami przystałam i człowiek ów zapisał mnie powiadając, że dzień wyjazdu i to, co mamy ze sobą zabrać, poda mi Wiktoria Wala⁸. Jak się później okazało, tym człowiekiem, który mnie zapisał na roboty, był stojok⁹ tego majątku, do którego miałam wyjechać wiosną 1897 r. Po wsi oprowadzała go jedna z tych, które już przedtem wyjeżdżały do świata. Wtedy był on jeszcze w wielu chałupach i pozapisywał dużo chętnych na wyjazd do robót. Stojok był wysłannikiem pana, właściciela tego majątku, do którego nas zapisywał. Mówił nam, jak długo będziemy musieli na dzień pracować, ile za to dostaniemy pieniędzy i że oprócz pieniędzy dostaniemy jeszcze coś do jedzenia, żebyśmy nie musieli wydawać pieniędzy na jedzenie. Najważniejsze było to, ile dostaniemy pieniędzy na dzień. Jak się dowiedziałam, że aż 8 czeskich¹⁰ mają płacić na dzień, to aż nie chciałam wierzyć. Pamiętam, ile to w domu było radości na samą myśl, że można zarobić 8 czeskich na dzień. Stojok był w każdej chałupie mile widziany. Miał on we wsi człowieka, któremu dawał znać, na kiedy ci wszyscy, co się u niego zapisali, mają się przygotować na wyjazd. Mieliśmy ze sobą zabrać: koc, miszkę, garnek, łyżkę i nóż. Jak nam owa W. Wala dała znać, że się mamy przygotować do wyjazdu, to we wsi zrobiło się gorąco. Byłam bardzo niespokojna, jak to będzie w tym świecie i czy aby to, co obiecał stojok, będzie prawdziwe.

Rano naznaczonego dnia wszyscy ci, którzy się zgłosili na wyjazd, podąжали piechotą, każdy z tobołkiem na plecach, na stację kolejową do Wodzisławia. Na stacji zebrało się nas bardzo dużo. Gromadziliśmy się według tego, do jakiego majątku się kto zapisał. Przy naszej grupie zjawiał się zaraz stojok, ten sam, który nas pozapisywał. Wykupił on dla nas bilety i opiekował się nami aż do przyjazdu na miejsce. Pociągiem bez przesiadania się zajechaliśmy aż do Wrocławia na *Oberschlesische*

⁸ Była to jedna z tych, które pośredniczyły w werbowaniu robotników sezonowych z terenu swojej wioski i sąsiednich wsi. W dalszej części tekstu znajdziemy wiadomość, że została wybrana „przodową“. Przodowa miała reprezentować całą grupę robotników sezonowych wobec właściciela dworu. Jej obowiązki nie były bliżej kreślone. Była jak gdyby pośrednikiem między władzą dworu a pracującymi tam robotnikami sezonowymi.

⁹ Ekonom, nadzorca prac polnych. Nazwa pochodzi od tego, że stał nad pracującymi i pilnował, aby prace szły sprawnie.

¹⁰ Przez „czeski“ rozumiano w okolicach Wodzisławia Śląskiego 10 fenigów.

*Bahnhof*¹¹. Zdziwiło mnie, dlaczego obok dworca stoi tyle furmanek. Przekonałam się, kiedy kazano nam na odpowiednie furmanki ładować swoje tobołki, że są one z majątku, do którego mamy jechać. Po jakimś czasie znalazłam się wraz z 16 koleżankami w Tschechnitz¹². Mieszkania dostałyśmy wszystkie w tak zwanym czeladniku, czyli budynku służącym za pomieszczenie dla czeladzi. Mieszkałyśmy po 8 w jednej izbie. Po przyjeździe dał nam stojok do podpisania „papier“, który nam przedtem głośno przeczytał. Tam było napisane, jak długo mamy pracować w ciągu dnia i ile nam za to zapłacać. Było tam jeszcze zaznaczone, że niedziele i święta są od pracy wolne. Każda z nas mogła sobie raz jeszcze to, co tam było napisane, przeczytać. Potem stojok powiedział: *Alle sollen sich hier unterschreiben* i wszystkie podpisałyśmy się jedna pod drugą. Było to w ostatnich dniach marca 1897 r. Od przyszłego dnia wszystkie musiałyśmy iść już do roboty. O godzinie 5 rano stojok budził wszystkich, którzy mieli wyjść do pracy na pole, gdyż o godzinie 6 wszyscy musieli być już na polu przy pracy. Od 11 do 13 była przerwa na obiad. Udawałyśmy się wtedy do czeladnika, aby sobie coś do jedzenia na obiad przygotować. Żeby to przyrządzenie za długo nie trwało, wysyłałyśmy spośród siebie zawsze jedną o godzinę wcześniej, żeby rozpałała ogień i nastawiła garnki z ziemniakami, które każdego wieczora przygotowywałyśmy — każda dla siebie. Na takie wysyłanie jednej spośród nas zgodził się stojok, ale to, co miała zrobić ta, która była godzinę wcześniej zwolniona, musiałyśmy za nią zrobić. Kiedy przyszłyśmy z pola, miałyśmy już ugotowane ziemniaki i resztę obiadu przygotowywała dla siebie każda z nas sama. O godzinie 13 już wszystkie musiały być w polu przy pracy. Pracowałyśmy aż do godziny 18 z półgodzinną przerwą na podwieczorek od godziny 15,30 do 16. Od św. Jerzego¹³ wolno nam było robić przerwę od 9 do 9,30 na śniadanie.

Zaraz po przyjeździe, a więc w końcu marca i na początku kwietnia, zbierałyśmy kije i kamienie z łąk i pól. Po zakończeniu tych prac pracowałam razem z innymi koleżankami ze Śląska na polu, gdzie była zasadzona wierzba. Z tej wierzby robiło się we dworze koszyki. Kiedyś pytałyśmy stojoka, na co pan jegomość tyle wierzby sadi. Powiedział nam, że pan takie głupstwa, jak koszyki niechętnie kupuje, a że ich dużo trzeba w gospodarstwie, więc założył własną uprawę wikliny. Jak zaczęły się prace w polu, to każda musiała tam pracować, gdzie ją stojok przydzielił. Najwięcej pracowałyśmy przy uprawie buraków cukrowych. Stojok wtedy wydzielał pas rządków, które każda dwójka obrabiała od

¹¹ Dzisiejszy Dworzec Główny.

¹² Siechnice (wieś w pow. wrocławskim).

¹³ 23 kwietnia.

początku do końca. We dwójki dobierałyśmy się same. Roboty w polu musiały być wykonane bardzo dokładnie. Jeżeli robiło się coś źle, to stojok wyzywał nas. Kiedyś podczas żniw przyjechał na pole pan jegomość, właściciel majątku. Zauważył on, że dwa kozły wystają z rzędów. Ze złości rozkopał pół rzędu i kazał nam go szybko postawić na nowo. Przy burakach pracowałyśmy wszystkie na akord. Zaś wszystkie inne prace w polu, jak np. w czasie żniw, płacono nam na dniówkę. Na dniówkę dostawałam 80 feników, na akord zaś w zależności od tego, ile się buraków wyplewiło czy wykopało. Chętnie pracowałyśmy wszystkie na akord, gdyż można było zarobić nawet przeszło dwie marki. Prócz pieniędzy dostawała każda z nas 8-funtowy bochenek chleba, 2 funty grochu albo kaszy, albo ryżu, 5 funtów mąki pszennej, koszyk ziemniaków, pół funta soli i 5 czeskich *Fleischgeldu*¹⁴. Prócz tego kosz węgla i drzewa na opał, gdyż gotowałyśmy sobie same. Za te 5 czeskich *Fleischgeldów* nie kupowałam mięsa, lecz dołożyłam sobie jeszcze 1 czeski i kupiłam 2 funty kielbasy. Do jedzenia nic więcej już nie kupowałam. Kawalek umasty posyłał mi z domu, byleby tylko nie wydawać zarobionych pieniędzy, gdyż w domu były one bardzo potrzebne na długi i podatki. W porównaniu z zarobkami na Górnym Śląsku to muszę przyznać, że zarabiałam dużo. We Mszanie i w okolicy u bogatszych gospodarzy ojciec zarabiał 50 feników na dzień za młócenie cepem od rana do wieczora. W Tschechnic pan jegomość kazał dla nas, tj. dla całej 16-osobowej grupy, wydzielić także małą działkę koło czeladnika, żebyśmy mogły zasadzić sobie ogórki lub inne warzywa. Nie miałyśmy jednak czasu tego obrabiać i odstąpiłyśmy to stojokowi, a on dał nam za to kilka razy ogórków.

Pieniądze i deputat wydawał nam stojok zawsze w sobotę po pracy. Z zarobionych pieniędzy potrącał nam 7 feników na ubezpieczenie, czyli tzw. *Versicherungsmarke*. Ten znaczek wklejał do książeczki ubezpieczeniowej, którą do końca roku przechowywał i dopiero przy końcu, krótko przed odjazdem nam wręczał. Niedziele i święta były przeważnie wolne od pracy. Raz, kiedy zanosilo się na deszcze we żniwa, pan jegomość i stojok chcieli, żebyśmy w niedzielę pracowały. Myśmy się jednak na to nie zgodziły, bo jak nam powiedziano, że w niedzielę i święta nie będziemy pracować, to nie będziemy, a Pan Bóg kazał dzień święty święcić i my go też będziemy święcić. Na to pan odrzekł, że się nam wystara u księdza katolickiego o pozwolenie na pracę w niedzielę. Kiedy jedna z nas, nie pamiętam która, takie zezwolenie od księdza przyniosła, to zgodziłyśmy się na pracę w niedzielę w czasie żniw, gdyby zagrażał deszcz, a stojok tego zażądał albo gdy się trzeba było śpieszyć z odsta-

¹⁴ Pieniądze przeznaczone na kupno mięsa.

wieniem buraków. W tym dworze, w którym ja pracowałam, uprawiali oprócz buraków bób, jęczmień, pszenicę, żyto i ziemniaki. Myśmy prawie przez cały czas pracowały przy burakach, a w czasie żniw przy żniwach.

Oprócz nas pracowali jeszcze robotnicy z Galicji, których nazywaliśmy Galicyjokami. Było ich 16. Wśród nich byli przeważnie mężczyźni. Pracowali prawie wszyscy przy wołach, którymi orali pole, zwozili buraki, zboże itp. Za swoją pracę dostawali mniej pieniędzy aniżeli my. Raz, kiedy nie chcieli wyjść w niedzielę do pracy, pokładli się na łóżkach i wtedy szaforz¹⁵ za to, że nie chcą iść do roboty, mocno ich pobili. Poszli przeto się poskarżyć do swojego opiekuna do Wrocławia i pan jegomość musiał zapłacić sztrofa¹⁶. Galicyjoki mieszkali w tym samym czeladniku, co i my, tylko w innych izbach. Zabraniano nam się z nimi spotykać i rozmawiać. Gdy stojok widział, że któraś z naszych dziewcząt z nimi rozmawia, to nas wyzywał.

Często w dni wolne od pracy chodziłyśmy do Wrocławia i tam kupowałyśmy sobie różne rzeczy, a w szczególności coś z odzieży. Do Wrocławia szło się piechotą około 2 godzin. W Tschechnitz mogłyśmy rozmawiać po polsku. Ze stojokiem rozmawiałyśmy jednak po niemiecku, gdyż udawał, że nie zna polskiej mowy. Wiedziałyśmy dobrze, że umie po polsku rozmawiać, gdyż, kiedy nas zapisywał na roboty, rozmawiał ze wszystkimi po polsku. Oprócz Galicyjoków i nas we dworze pracowali jeszcze chłopci, którzy w Tschechnitz mieli kilkunastojutrzynowe gospodarstwa. Oprócz nich pracowały często ich żony i dzieci. Za swoją pracę mogli obrobić własne pole wołami pana, a oprócz tego dostawali deputat. Z tego czasu, kiedy pracowałam w Tschechnitz, pamiętam, jak nam stojok przykazywał, żeby nikt samowolnie nie opuszczał majątku. „Gdyby ktoś chciał uciec, niech się liczy z tym, że go znajdziemy i z powrotem go sprowadzimy“ — mówił. Kiedy w mojej rodzinnej wsi kościół poświęcali, to prosiłam pana jegomością i stojoka, aby mi pozwolili pojechać na tę uroczystość do domu. Pan się nie zgodził, a stojok stanowczo zabronił komukolwiek wyjeżdżać mówiąc, że on za nas odpowiada. Stojok był dla nas wszystkim: był naszym bezpośrednim przełożonym, którego musiałyśmy słuchać, wypłacał zarobek, wydzielał żywność i opał. Przez cały czas pracy był z nami na polu i nadzorował, abyśmy odpowiednio i szybko wykonywały swoją pracę. Poza tym doręczał nam listy, które pisali do nas z domu. W okolicznych dworach pracowało dużo ludzi z moich stron i zdarzało się, że w niedzielę albo święta chodziliśmy się odwiedzać. Spośród siebie kazano nam wybrać tzw. przodową. Wybrałyśmy niejaką Wiktorię Wala. Pracowała ona już w tym majątku kilka

¹⁵ Rodzaj ekonoma, nadzorcy nad hodowlą i zatrudnionymi tu ludźmi.

¹⁶ Kara.

lat i zawsze była przodową. Moja współpracownica, z którą przez cały rok pracowałam, wyszła za mąż za Niemca z Gallowitz. Był on właścicielem 18-jutrzynowego gospodarstwa. Kiedyś jedna z moich koleżanek opuściła nagle folwark. Nikt nie wiedział, co się z nią stało. Później dowiedziałyśmy się, że była w ciąży i żeby uniknąć wstydu, uciekła z Tschechnitz. Pytałyśmy więc stojoka, dlaczego jej nie sprowadził z powrotem, skoro tak nam groził. Odpowiedział, że byłoby z nią więcej kłopotu niż korzyści.

Pracę we dworze kończyłyśmy w listopadzie, tak że na św. Marcina¹⁷ byliśmy już w Mszanie. Z nami aż na miejsce jechał ten sam stojok.

Przywiozłam wtedy ze świata 80 talarków i około 3 cetnary takich towarów, jak mąka, groch, kasza oraz 25 funtów łoża, który kupiłam we Wrocławiu. Przed wyjazdem pisałam do domu, kiedy się mnie mają spodziewać. Gdyśmy przyjechały do Wodzisławia, na dworcu czekali już na nas rodzice. Ile to w domu było radości z zapracowanych pieniędzy i przywiezionej żywności.

Na Górnym Śląsku była wtedy rzeczywiście bieda.

2

Antoni S. ur. 1874 r. w Mszanie.

W tych czasach, kiedy ja byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy chodziłem do mszańskiej szkoły podstawowej, w której nas po niemiecku gadać uczyli rehtory, był taki zwyczaj, że wszyscy ci, którzy chcieli zarobić jakiś grosz, już od wczesnej młodości chodzili na pańskie. Wtedy prawie w każdej wsi był dwór. Ci ludzie, którzy mieszkali w tej wsi, w której położony był dwór, pracowali u pana na tych samych warunkach co i ludzie spoza tej wsi. Komu wtedy z ludzi, którzy mieli kilka jutrzyn pola, starczyło na utrzymanie się i opłacenie wysokich podatków z tego marnego grosza, jaki przynosiła posiadana ziemia. Toteż regułą było, że prawie z każdej rodziny ktoś chodził na pańskie, żeby jakiś grosz przyznać do chałupy. Tam gdzie było więcej dzieci w rodzinie, a pola mało, to do pracy na pańskich polach chodziły dzieci szkolne w czasie wakacji. Rehtor w szkole ogłaszał tuż przed rozpoczęciem wakacji, że można iść na pańskie do pracy. Wtedy, kiedy ukończyło się szkołę powszechną, nie było mowy o dalszej nauce, bo nie było na to pieniędzy, a zresztą kto by utrzymywał takiego, który zamiast zarobić i przynieść do domu trochę grosza, jeszcze z niego wynosił pieniądze.

¹⁷ 11 listopada.

Nic więc dziwnego, że gdy się wyszło ze szkoły, to drugiego dnia szło się do roboty na pańskie.

Moje życie potoczyło się takimi torami, jakimi szło ono większości ludności na wsi śląskiej. Po opuszczeniu szkoły powszechnej pracowałem na pańskim, potem wyjechałem „do świata“ na roboty, a po przyjeździe, kiedy na Górnym Śląsku coraz częściej trafiała się praca, pracowałem w hucie, jak to ludzie wtedy nazywali, „na werkach“¹⁸. Mój tatulek mieli 18-jutrzynowe gospodarstwo. Te 18 jutrzyn nabył mój starzyk¹⁹ w czasach, kiedy pańskie pola można było na odpłatę od pana właściciela kupić. Pamiętam z opowiadań mojego starzyka, jak to było w czasach, kiedy panowała jeszcze pańszczyzna i ludzie z całej wsi musieli wychodzić do pracy na pańskie. Każdego dnia rano jeden z ludzi pana ze dworu szedł drogą przez wieś i oznajmiał ludziom, z czym mają przyjść do pracy. W zależności od tego, jakie narzędzia mieli ludzie zabrać ze sobą, wołał: „z grabioma“, „z widłoma“, „z cepoma“. Wtedy każdy musiał chodzić do roboty, bo w przeciwnym razie został oćwiczony różgami. Ludzie od świtu do późnego wieczora pracowali na pańskim, a swój kawałek roli obrabiali nocami. W tych czasach ludzie żyli gorzej od nas, bo myśmy chociaż za pracę na pańskim dostawali zapłatę.

Na pańskie do pracy zacząłem chodzić zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej. Było to w r. 1888. Najbliżej, bo zaledwie 3¹/₂ km od wsi, był dwór, którego właścicielem był *Rittergutsbesitzer* Schneider. Tam pracowała większość ludzi z mej rodzinnej wsi. Zarabiałem w tym dworze 40 feników dziennie. W czasie żniw, kiedy pracowało się dłużej, pan kazał nam wypłacać po 10 feników więcej. Tak więc zarabialiśmy 50 feników dziennie. Do pracy szło się wcześniej rano gromadą. Wołaliśmy jeden drugiego, aby nie zasnąć i aby nie spóźnić się do pracy. Jednak 40 feników za pracę od rana do nocy, to było bardzo mało, bo i człowiek się przydziać musiał, i wyżywić. W domu nie było grosza, toteż tatulkowie patrzyli na tych, którzy do pracy chodzili, kiedy do domu te pieniądze przyniosą. Nic więc dziwnego, że gdy się dowiedziałem o możliwościach wyższego zarobku we „świecie“, zdecydowałem się na wyjazd. Na roboty polne koło Wrocławia zapisywał agent. Był to wysłannik właściciela majątku, który namawiał ludzi na wyjazd i obiecywał wiele więcej pieniędzy na dniówkę, niż nam płacono we dworze na Bożej Górze. Było to zimą 1892 r. Na początku kwietnia jedna z dziewczyn, które pracowały w tym dworze, do którego miałem jechać, podała termin wyjazdu na 8 kwietnia. Dowiedziała się ona z listu, który pisał do niej stojok, że ma wszystkich zapisanych o tym powiadomić. Chodziła

¹⁸ Zakład przemysłowy, fabryka.

¹⁹ Dziadek.

wtedy do tych wszystkich zapisanych na wyjazd i oznajmiała, że na 8 kwietnia wcześniej rano mają być wszyscy gotowi do wyjazdu.

Owego dnia zebraliśmy się wszyscy, którzy byli zapisani do robót, i gromadnie poszliśmy do Wodzisławia na dworzec. Tam oprócz nas było jeszcze wielu innych, którzy tak jak i my mieli wyjechać tym samym pociągiem pod Wrocław do robót. Do Lohe²⁰ wyjechali wtedy oprócz nas ze Mszany jeszcze ludzie z Radlina, Wilchw oraz z Markłowic i Jedłownika, tak że wszystkich było nas 18. Każdy z nas, chłopców, miał walizkę zbitą z deseczek, w której pomieściliśmy garnek, łyżkę, misę, koc z poduszką i ubranie. Oprócz tego ubrania, które wiozło się w walizce, a które było przeznaczone jako ubranie robocze, miałem ubranie „niedzielne“. Obydwa te ubrania były zrobione z cajgu, najczęściej używanego wtedy materiału ubraniowego, który kupowało się w sklepie w Wodzisławiu. Aż do samego Wrocławia na *Oberschlesischer Bahnhof* jechaliśmy pociągiem, z tym że w Kandzierzinie²¹ przesiadliśmy się na inny pociąg. We Wrocławiu znalazł się jeden taki człowiek, który poinformował naszą grupę, gdzie czekają wozy wysłane z dworu w Lohe. Tymi wozami zawieźli nas aż na miejsce do majątku. Byli wśród nas i tacy, którzy już pracowali we dworze w Lohe i oni nam dużo na temat naszej przyszłej pracy mówili. Po przyjeździe do Lohe zajął się nami człowiek, który aż do końca tego roku i następnego był moim przełożonym w pracy. Był nim szaforz Stephan. Otóż ten szaforz wskazał nam nasze izby w czeladniku, w których mieliśmy zamieszkać. Przydzielono nam 2 izby. W jednej mieszkało 10 a w drugiej 8 osób. W każdej izbie był piec, na którym można było ugotować obiad. Takich czeladników było w Lohe 6. Zaraz po przyjeździe odczytano nam jakieś pismo, na którym mieliśmy się wszyscy podpisać. Dowiedzieliśmy się z niego, ile pieniędzy nam za robotę zapłacą i co oprócz pieniędzy jeszcze nam się należy. Na końcu było zaznaczone, że do roboty nas we święta i niedziele zmuszać nie będą. Ten „papier“ mógł sobie każdy jeszcze raz przeczytać — co zaznaczył czytający — żebyśmy sobie nie myśleli, że nas cygani i że takie rzeczy na tym papierze nie stoją. Potem wszyscy podpisywaliśmy się na tym samym piśmie.

Następnego dnia przydzielono każdego z nas do roboty. Chłopcy pracowali przy wołach i koniach, a dziewczyny w polu. Ci, którzy przy koniach i wołach robili, podlegali szaforzowi, a dziewczyny stojokowi. Ten stojok nazywał się Zorn. W naszym dworze nie było pana jegomościa. Zastępował go inspektor²². On kierował całym gospodarstwem. Raporty

²⁰ Słęża (wieś w pow. wrocławskim).

²¹ Tak nazywają starzy ludzie Kędzierzyn.

²² Zarządca majątku w zastępstwie właściciela, w którym nie przemieszkiwał właściciel.

odbierał od niego niejaki Felke, przekazując je szafarzowi i stojokowi. Wiedzieli oni z tych raportów, co mają w danym dniu robić. Z wiosny wszystkie woły i konie były używane do pracy przy oraniu pod zasiewy i przy sadzeniu ziemniaków. We dworze było 18 koni i 2 żrebaki oraz przeszło 30 wołów. Z końmi było jeszcze pół biedy, ale z wołami gorzej. Często w upalne dni kładły się na polu i ani rusz z miejsca. Ani prośba, ani groźba nie pomagały. Ale mieliśmy na nie sposób. Zapalaliśmy zapalkę przed nozdrzami i wtedy wół już stał na nogach. Dzień roboczy zoczywał się o godz. 6 rano, ale już o godz. 5 trzeba było wstać, by na tę godzinę być na polu. Od 11 do 13 była przerwa obiadowa. Od dnia św. Jerzego mieliśmy półgodzinną przerwę, od godz. 9 do 9,30, na śniadanie. Od 13 znów wszyscy musieli być przy pracy. Dniówka kończyła się przeważnie około godz. 18.

Za tę pracę dostawałem na dzień 80 feników, a we żniwa, kiedy się dłużej pracowało, nawet 90 feników. Oprócz tego dostawał każdy 10 funtów mąki i 4 funty grochu oraz 30 feników *Fleischgeldu* na tydzień. Wypłata następowała zawsze w sobotę. Jedzenie wydzielał nam Felke naczyniem, które było wymierzone, tak że nikomu osobno nie ważył tego, co mu się należało. Z zarobionych pieniędzy inspektor pobierał 7 feników tygodniowo na opłacenie ubezpieczenia. Była to tzw. *Versicherungsmarke*, którą wklejał zarządca do książeczki. Przy odjeździe do domu każdy dostawał taką książeczkę.

Zapracowane pieniądze dobrze chowałem, a gdy miałem kilka marek uciulanych, posyłałem je do domu, tak jak to robili inni moi koledzy. W Lohe nie było urzędu pocztowego i aby nadać pieniądze do domu, chodziło się do Klettendorf-Hartlieb²³. Po polsku wolno nam było rozmawiać i Niemcy chcieli się koniecznie nauczyć polskiego języka. Pamiętam, jak mówili: *Anton, lern uns polnisch*, a ja każdego z nich uczyłem tego samego wiersza:

Kijem go, bijem go
Tego dziada starego.
Niech on patrzy różańca,
Nie z dziółchami do tańca.

Przy tej całej nauce było dużo śmiechu, gdyż nikt nie umiał wymówić słowa „dziada“. Chcieli się nauczyć po polsku, gdyż byli zaciągani do wojska w nasze strony. Poznałem tam takich, którzy służbę wojskową odbywali w Pszczynie i Gliwicach. Ale nie zawsze było tak wesoło. Kiedyśmy się nie mogli pogodzić albo jeden drugiemu wszedł w drogę, to nazywali nas *dumme Polen*. We dworze oprócz nas pracowali jeszcze

²³ Obecnie Wrocław—Partynice.

miejscowi ludzie z Lohe. Za swoją pracę dostawali pieniądze oraz deputat i mogli sobie obrobić pańskim zaprzęgiem pole. Prawie wszyscy mieszkańcy Lohe to byli dworscy pracownicy. Posiadali oni kilkunastojutrzynowe gospodarstwa, a oprócz tego wychodzili na pańskie roboty. *Gemeindevorsteherem*²⁴, a zarazem kowalem w Lohe, był w tych czasach niejaki Schmidt. Pracował on dla dworu: ostrzył lemiesz pługów, naprawiał narzędzia i maszyny. Robił on z inszpektorem tygodniowy obrachunek, według którego dostawał zapłatę.

Kiedy chcieliśmy sobie coś kupić do jedzenia, to szliśmy do sklepu z towarami kolonialnymi albo do jednego z dwóch rzeźników w Lohe. *Fleischgeld*, który zawsze w sobotę wypłacano nam, przeznaczałem na kiełbasę lub na łój, który był dość tani. Za funt łoja płacono się akurat 30 feników. Ale za dużo człowiek sobie pozwolić z pieniędzmi nie mógł, bo każdy z nas pamiętał słowa tatulków „nie przejedź pieniędzy — szporuj”²⁵, a jak będziesz miał jaki grosz w kupie, pošlij du dom“. Wtedy w moich stronach ludzie naprawdę nie mieli pieniędzy, a jak listonosz przyniósł do chałupy to, cośmy zarobili i szybko do domu posłali, to było tyle płaczu od radości, że aż hej! Taki grosz wtedy ludzie opłakali. W naszych stronach nikt wtedy 80 feników na dniówkę nie zarobił. Za mlócenie od rana do wieczora u gospodarza płacili 40 feników, a niekiedy 50. A opłacać się trzeba było. Ludzie mieli wtedy różne długi, a i podatki były wysokie. Na polu nie rodziło się tyle co teraz, ludzie nie znali prószków²⁶ i dlatego były mniejsze zbiory. To, co się na polu urodziło, każdy z ludzi w większości musiał sprzedać na podatek. Wiem ja dobrze, ile wtedy płacono się rozmaitych *Rentenbankrenten*²⁷, *Lehrergehaltsbeiträge*²⁸ czy też ubezpieczeń od ognia i zarazy, bo od 1 kwietnia 1900 r. aż do 1928, czyli równe 28 lat, byłem wybierczym²⁹ w gminie. Mój ojciec miał 18-jutrzynowe gospodarstwo i aż 34 marki płacił panom za własność tych 18 jutrzyn na rok. Ile kto płacił, zależało od tego, jakie kto pole kupił i ile tego pola było. Byli i tacy, co blisko 100-jutrzynowe gospodarstwa kupili, ale tych można policzyć na palcach jednej ręki. Te opłaty szły do banku we Wrocławiu. O ile się nie mylę, to pieniądze dawnym właścicielom spłacało się przez 56 lat i jeden miesiąc od ustawy, tak że koniec tych spłat przypadł na 1 grudnia 1908 r. Wtedy aż tak daleko było za groszem wyjeżdzać. Ja byłem stosunkowo niedaleko, ale

²⁴ Naczelnik gminy, sołtys.

²⁵ Oszczędzaj.

²⁶ Nawozy sztuczne.

²⁷ Długoletnie opłaty uiszczane przez chłopów w zamian za uwłaszczenie gospodarstw i zniesienie ich feudalnych obciążeń.

²⁸ Ciężar komunalny na utrzymanie nauczyciela we wsi.

²⁹ Inkasent podatku na terenie gminy.

ludzie jechali daleko na Sachsy, do Thüringen albo jeszcze dalej. Później nieco większość z tutejszych wyjeżdżało na roboty do Westfalii. Pracowali tam w kopalniach węgla i po dwóch albo trzech latach przyjeżdżali, a później znów jechali. U nas o Wrocławiu się jeszcze słyszało, ale o nazwach wsi daleko na Sachsach nikt nie słyszał, a jednak ludzie zdecydowali się jechać za groszem. W Lohe żyliśmy dobrze w porównaniu z możliwościami w domu. Ludzie tamtejsi byli do nas dość przychylnie nastawieni i dopóki nie pokłóciliśmy się z nimi o owo: *Halt die Fresse dummer Polak*, było wszystko dobrze. Często w polu, kiedy rozglądaliśmy się po okolicy, widzieliśmy ładne, wysokie budynki z wieżami i obiecywaliśmy sobie, że pójdziemy tam w najbliższą niedzielę na nabożeństwo. Myśleliśmy, że to są kościoły. Szaforz nasz powiedział nam: *Das ist doch keine Kirche, das ist ein Dominiumhaus!*. Zaraz z początku, kiedyśmy przyjechali, nie chcieliśmy iść do kościoła, bośmy nie rozumieli kazania w języku niemieckim. Na to jeden z Niemców, kiedy się dowiedział o tej przyczynie, powiedział: *Geht doch in die Kirche, der Herr Gott versteht auch polnisch*. Pamiętam, że w Lohe było wtedy tylko 10 katolików, reszta ludności zamieszkującej tu stale była ewangelikami. Katolikiem prócz kowala Schmidta i innych był także inszpektor.

Na jesieni odbywały się zawsze polowania. Wtedy prawie cała służba szła naganiać zwierzynę. Rąz szliśmy przez kukurydzę, w której było ukryte stado sarn. Jak zbliżyliśmy się do tego miejsca, gdzie były one ukryte, zaczęły uciekać we wszystkie strony. Koledze, który siedł obok mnie, wskoczył kozioł między nogi i przewiózł go przez kilkadziesiąt metrów na swoim grzbiecie. Wtedy tośmy się dobrze uśmiali. Na takie polowania przyjeżdżali różni panowie. Cieszyliśmy się, bo często taki pan dawał swemu naganiaczowi kilka czeskich mówiąc: *Hier hast Du zum Besten*. Oprócz tego, cośmy dostali na polowaniu, płacili nam normalną dniówkę. Tam w Lohe specjalnie dbano o zwierzynę. Opiekował się nią człowiek, którego *Jägrem*³⁰ nazywano. Zbierał on mrówcze jajka dla bażantów i kuropatw. Zwierzyna trzymała się w tzw. *Buschach*. Były to 4 albo 5-jutrzynowe kępy lasów rozsiane po pańskich polach. Z tych *Buschów* brało się też drzewo na opał, które co sobotę oprócz węgla i kosa ziemniaków wydzielał nam Felke. Pieniądze już po odtrąceniu składki na ubezpieczenie odbierała przodowa i każdemu z nas dawała. Każdy chciał jak najwięcej zaoszczędzić, żeby do domu jak najwięcej postać lub przywieźć. Nie kupiłem sobie roboczego ubrania, ale sam sobie łątałem potargane spodnie czy kabot³¹. Był między nami jeden taki, który nie szporował. Wszystkie pieniądze przejadł. Kupił sobie kiełbasy,

³⁰ Gajowy.

³¹ Marynarka, żakiet.

mięsa, i dobrze się odżywiał. Dziwiło mnie to bardzo, gdyż wiedziałem, że u niego w domu było tak samo, jak u każdego z nas. Kiedyś zapytałem się go, dlaczego nie oszczędza, powiedział mi: „człowiek, jak jest młody, musi się dobrze odżywiać, bo jak dobrze nie poje, to zakurzyńczy, że z niego żaden chłop nie urośnie“. Kiedyśmy później na dworzec w Wodzisławiu przyjechali i pokazywali swoim rodzicom, ile kto zarobił, to jego rodzice od żalu płakali, bo ich syn nic nie przywiózł. W Lohe prócz tamtejszych ludzi i nas pracowały 4 dziołchy i jeden chłopak z Rattwitz³². Oni też byli na zarobku tak jak i my. Myśmy tam z nimi się nie komunikowali specjalnie, bo oni robili osobno. Prócz nich we dworze robiły dwie stare Niemki. Nie pochodziły one z Lohe i mieszkały tak jak my w czeladniku. Nie dostawały one za swoją pracę deputatu, ale tylko 60 feników na dzień. Były to bardzo biedne kobiety. Te 60 feników nie wystarczyło im na wyżywienie i często chodziły do Wrocławia po krew bydłącą. Chciały one od nas pożyczyć pieniędzy, ale nikt im nie pożyczył, bo z czego by oddały. Najczęściej były one zatrudnione przy truciui myszy.

Pewnego razu nasze dziewczyny dowiedziały się, że w jakimś dworze można więcej zarobić niż w Lohe. Po cichu postanowiły się zebrać i przejść do tego dworu w nocy. Jeden z naszych ludzi doniósł to inszpektorowi, który nam zabronił gdziekolwiek się przenosić. Mówił, że jak uciekniecie, to my was znajdziemy i będziecie musieli dalej pracować, boście podpisali kontrakt, a za to, żeście uciekali, potrąci się wam *Reisegeld*³³ z zarobku. Ten, który to doniósł, dostał od inszpektora dużo pieniędzy na lepszo za to, że przyszedł i o tym mu powiedział. W niedzielę i święta, kiedy mieliśmy wolne dni od pracy, często chodziliśmy do Wrocławia oglądać sobie kościoły albo też, gdy ktoś z naszych coś kupował, to szliśmy wszyscy z nim. Wracając kupowaliśmy czasem kawał chleba, aby karmić ryby w fosie miejskiej. Mieliśmy z tym wiele uciechy. Pamiętam dobrze tę wieś, gdzie przez dwa lata pracowałem. Obok drogi prowadzącej do Wrocławia stał krzyż z napisem: *Zum Andenken an die glorreichen Kriegsjahre 1866, 1870—1871*. Za wsią Eckersdorf³⁴ był jeszcze jeden krzyż. Postawiono go na mogile trzech dziewczyn. Pochodziły one z naszych stron i kiedyś przy suszeniu siana pokłóciły się o jednego Niemca, aż doszło do bójki. Widłami pozabijały się. O tym opowiadali tamtejsi ludzie. Na krzyżu były wypisane ich nazwiska. W tym dworze w Lohe siano bardzo mało żyta. Całe łąny były zasiane pszenicą i jarym jęczmieniem. Sadzono też dużo ziemniaków oraz buraki cukrowe, cykorię i rzepak. Łąki kosiło się maszynami, które ciągnę-

³² Ratowice (wieś w pow. wrocławskim).

³³ Pieniądze przeznaczone na zapłacenie przejazdu.

³⁴ Biestrzyków (wieś w pow. wrocławskim).

ły konie. Po żniwach odwoziliśmy furmankami do *Getreidehandlung*³⁵ we Wrocławiu dużo zboża, tak jak na jesieni większość buraków odwoziło się na stację kolejową, gdzie były ładowane na wagony. Za domem też się nam tęskniło i czekaliśmy tylko, kiedy zakończą się roboty polne. Po św. Michale³⁶ nie było już przerwy na śniadanie, ale od tego mniej więcej czasu czekaliśmy tu z niecierpliwością na koniec robót w polu. Kiedy było już wszystko w polu porobione albo chwycił mróz, że nie można było w polu robić, to za część pieniędzy kupowaliśmy jakieś ubranie, a resztę zaoszczędzonych pieniędzy przywoziliśmy do domu, gdzie były one bardzo, a bardzo potrzebne.

3

Ludwik P. ur. w 1882 r. w Mszanie.

Na roboty do świata wyjechałem w 1900 r. mając 18 lat. Wtedy było już tak przyjęte, że kto chciał jakiś grosz zarobić, ten musiał się oglądać za zarobkiem poza naszymi stronami. Przeważnie jeździli wtedy na roboty pod Wrocław do wielkich dworów. Jak opowiadali ci, którzy już tam byli i zawsze późną jesienią z powrotem przyjeżdżali, były tam wielkie dwory i tam można było więcej pieniędzy zarobić niż u nas. Mój ojciec, żeby zarobić, chodził „na cesarsko”³⁷ do Karwiny cegłę robić, bo trzeba było wyżywić 11-osobową rodzinę. Mielśmy wtedy 7,5-jutrznynowe gospodarstwo, a jak wiadomo, to było o wiele za mało, żeby móc wyżywić tyle osób. Na polu rodziło się wtedy znacznie mniej, ludzie nie uprawiali tak dobrze pola, jak robią to teraz. Żur i placek pieczone na blasze³⁸ to było codzienne jedzenie. Jak się szło do szkoły, to piekło się placek na blasze, na który trzeba było sobie najpierw na żarnach namleć mąki. Trzewiki po raz pierwszy dostałem, jak szedłem pierwszy raz do szkoły. Chleb był u nas na stole w niedzielę, a mięso w wyjątkowych wypadkach. Około 1890 r. w naszych stronach zapanował nieurodzaj. Nakopaliśmy wtedy mniej ziemniaków, niż wysadziliśmy. Wtedy nie było człowieka, który nie miałby długów. Za robotą trzeba było iść daleko w świat. Budowa kolei czy drogi — to była robota, gdzie się mogło coś zarobić. Cóż jednak z tego, skoro wypadki takie zdarzały się od czasu do czasu, a chętnych do takiej pracy było o wiele za dużo. Kiedy byłem jeszcze chłopcem i pasłem krowę, to pamiętam, jak z tego

³⁵ Przedsiębiorstwo hurtowego handlu zbożem.

³⁶ 29 września.

³⁷ Chodzi tu o część Śląska znajdującą się pod panowaniem Austrii.

³⁸ Płyta kuchenna.

żuru bolały mnie wewnątrzności, że nie mogłem wytrzymać. Musiałem już pracować, kiedy chodziłem do szkoły. Jak rektor ogłosił w szkole przed wakacjami, że pan na Bożej Górze we Mszanie potrzebuje ludzi na pańskie do pracy, to poszedłem. Byłem wtedy mały i słaby, ale co było robić. Nie tylko ja, ale inni także chodzili na pańskie, mając tyle lat. Moje starsze siostry już wtedy wyjeżdżały na roboty pod Wrocław. Ludzie wtedy mało czytali. We wsi tylko niejaki Szymura brał gazetę „Nowiny Raciborskie“.

Kiedy zimą w 1900 r. przyjechał do mojej siostry stojok, aby znowu werbować, ja zapisałem się także. Potem dał on znać do mojej siostry, kiedy mamy szykować się na wyjazd. Było to zwykle pod koniec marca lub na początku kwietnia. Szły wtedy dziewczyny z koszami z wikliny na plecach w stronę Wodzisławia. Chłopcy mieli walizki. Kiedy zebrałiśmy się w Wodzisławiu, to był nas cały pociąg. W Wildschau³⁹, bo tam pojechałem na roboty, spotkaliśmy się z dużą grupą robotników, którzy tak samo jak my przyjechali tu na zarobek. Byli to ludzie pochodzący z Galicji i nazywani przez nas Galicyjokami. Z ich opowiadań dowiedziałem się, że większość z nich pochodzi spod Przemysła i też tak jak i my musieli wyjechać do świata, bo ziemia, którą mieli, nie mogła ich wyżywić. Często między nimi przebywałem i dowiedziałem się ciekawych rzeczy od nich. Ciekawiło mnie, jak oni się tu dostali, kto im powiedział, że tu mają na roboty przyjechać. Z ich opowiadań dowiedziałem się, że ten Przemysł to bardzo daleko od Wrocławia. Do pracy w majątkach werbował ich agent, który wszystkich chętnych zapisywał. Opowiadali, że oprócz nich, a było ich w Wildschau 30, przyjechało jeszcze dużo ich rodaków, tylko że są oni porozrzucani po różnych dworach koło Wrocławia. Z Galicji nie wyjeżdżali tylko młodszy ludź, niezona-ci, jak to było przeważnie u nas na Śląsku, ale często spotykało się ojca ze swoimi dziećmi. We Wrocławiu na stacji, gdy wysiedli z pociągu, którym przyjechali, zostali przydzielani do rozmaitych dworów. Często było tak, że ojciec pracował gdzie indziej, a dzieci też gdzie indziej. Często, choć pochodzili z tej samej rodziny i przyjechali tym samym pociągiem, nie wiedzieli o sobie nawzajem ani gdzie się znajdują, ani jak im się powodzi.

Tak było i w Wildschau. Gdy im powiedziałem, że umiem po polsku pisać, prosili mnie, abym napisał do ich rodzin pod Przemysł. Ja chętnie się na to zgodziłem. W listach tych dowiadywaliśmy się o adresy krewnych i bliskich tych Galicyjoków, którzy byli w Wildschau. Po pewnym czasie dostawali oni listy z domu, w których były adresy ich najbliższych. Kiedy znajdowali się niedaleko, to szli ich odwiedzać. Jeśli zaś pracowali

³⁹ Wilczków (wieś w pow. wrocławskim).

w dworach dalej położonych od naszego, pisałem do nich listy. Ci ludzie z Galicji, którzy byli w Wildschau, nie umieli pisać albo pisali bardzo słabo.

Ja w Wildschau miałem lepiej od innych moich kolegów. Zostałem bowiem przydzielony do pracy w stodołach, ale za to musiałem się stać na każde zawołanie pana. Nazywał się Peter Sohn. Wzywał mnie, abym tłumaczył jego słowa Galicyjkom, którzy nie znali języka niemieckiego. Mieszkałem razem z moimi kolegami z Górnego Śląska w jednej izbie. Koledzy ci pracowali przy koniach albo przy wołach, zaś nasze dziewczyny przeważnie przy uprawie buraków cukrowych. Prócz buraków uprawiano jeszcze w Wildschau pszenicę, owies, żyto, ziemniaki i rzepak. Ja przez cały czas pracowałem na dniówkę, ale inni, którzy pracowali w polu, a szczególnie dziewczyny, pracowali często na akord. Bywało tak, że wstawały o 3 rano, żeby więcej zrobić i przez to więcej zarobić. Najczęściej było tak, że ludzie z Górnego Śląska pracowali osobno, Galicyjki osobno i Niemcy z Wildschau też, osobno. Z tymi ostatnimi dość często kłóciliśmy się, bo nas przezywali *dumme Polen*. Kiedy rozmawialiśmy głośno po polsku, mówili nam: *Ruhe polnische Bande im deutschen Lande*. Kiedy już tego było dość, szliśmy do pana ze skargą na nich, ale on nam tylko powiedział, że nas tak nie mogą nazywać, gdyż jesteśmy takimi pracownikami, jak i oni. Pan swoje, a Niemcy dalej nazywali nas głupimi Polakami. Na dniówkę płacono nam 80 feników. Prócz tego dostawaliśmy 6-funtowy bochenek chleba, 2 funty kaszy albo grochu, około 3 funtów mąki oraz przeszło 25 feników *Fleischgeldu*.

Kiedy wyjeżdżaliśmy pod koniec listopada do domu, to pan prosił, abyśmy wszyscy do niego znowu na przyszły rok przyjechali. Ja znalazłem sobie pracę blisko domu i już więcej do świata nie pojechałem.

ZEITSCHRIFT FÜR OSTFORSCHUNG, LÄNDER UND VÖLKER IM ÖSTLICHEN MITTELEUROPA. Im Auftrage des Johann Gottfried Herder Forschungsrates E. V. hrgb. von Hermann Aubin, Erich Keyser, Herbert Schlenger, Jahrgang I — V, Marburg/Lahn, 1952—1955.

Leży przed nami pięć roczników czasopisma „Zeitschrift für Ostforschung“, mającego — w myśl założeń redakcji — w czasie, „gdy większość badaczy została wygnana z ich stanowisk i ojczyzny“, skupić ludzi, którzy są gotowi „im geistigen Ringen unserer Zeit auch der Ostforschung wieder den Platz zu sichern, der ihm zukommt“. Wśród nazwisk pracowników Instytutu Herdera i autorów umieszczających swe artykuły w czasopiśmie spotykamy szereg nazwisk historyków niemieckich znanych dobrze z czasów przedwojennych ze swego nacjonalistycznego, nieraz wręcz prohitlerowskiego nastawienia (H. Aubin, H. Ludat, E. Brzoska, E. Keyser, H. Grundmann i inni). Już przy pobieżnym przeglądnięciu czasopisma nazwiska te muszą budzić pewien niepokój, który potęguje się im bliżej wnikamy w treść „Zeitschrift für Ostforschung“.

Cele i zadania recenzowanego czasopisma formułują z jednej strony wstęp redakcji, krótki, ale nie pozbawiony zasadniczych charakterystycznych nastawień, oraz obszerny artykuł wstępny prof. H. Aubina. Pierwszy określa ogólnie cele i zadania nowego czasopisma; w myśl jego założeń są nimi „Erforschung und Darstellung der tiefgreifenden Umwandlung, der alle Völker und Staaten Ost-Mitteuropas in der Gegenwart unterworfen sind“ (podkreślenie moje — K. M.). Nie chcę tu nawet wchodzić w tendycyjność i wyraźne nastawienie kryjące się w takim sformułowaniu. Prof. H. Aubin precyzuje w swym artykule wstępnym przede wszystkim pojęcie Europy wschodnio-środkowej (*Ost-Mitteuropa*) jako terenu mającego sięgać daleko na wschód poza granicę Odry, po linię Bałtyk — Morze Czarne. Ideałem dla Autora jest stan, jaki panował na tym terenie w wyniku postanowień kongresu wiedeńskiego z r. 1815. „Das ganze 19. Jahrhundert sah hier auf der Landkarte nichts als drei Grosstaaten. Hundert Jahrelang haben Österreich, Preussen-Deutschland und Russland in den Grenzen des Wiener-Kongressen diesen Teil Europas, einst voll lebhafter Unruhe und Verschiebungen, für das am äusseren staatlichen Bild haftende Auge in Beständigkeit und Frieden erhalten“. Przez oderwanie w r. 1918 części Prus i „wypędzenie niemieckich mieszkańców“, nawet z terytoriów daleko na wschodzie leżących, została według Autora uniemożliwiona misja dziejowa narodu niemieckiego. Narodowy socjalizm wystąpił z hasłami praw wszystkich ludów Europy wschodniej do własnej narodowości, a teza o nowym niemieckim porządku (*Ordnungsprinzip*) przyobiecowała niemiecką pomoc w dalszym rozwoju. Hitler jednak jedynie swą osobistą działalnością unicestwił zdążające w tym kierunku zamierzenia, zawierając pakt ze Stalinem, a później zarzucając koncepcję „eines grossen über das Nationalitätenproblem stehenden Reiches“ na rzecz polityki ucisku i wytępienia. Stał się w ten sposób winien temu, że plan z r. 1939 nie udał się. Po śmierci Hitlera jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby te cele dalej realizować. A więc nawrót do stanu

rzeczy z r. 1815, a może nawet do pretensji feudalnego cesarstwa niemieckiego do zwierzchnictwa nad wszystkimi krajami słowiańskimi.

W tymże pierwszym zeszycie „Zeitschrift für Ostforschung“ pomieszczony jest artykuł H. Ludata, znanego ze swych skrajnie nacjonalistycznych wystąpień sprzed wojny, a obecnie prof. uniwersytetu w Münster w Westfalii. Autor, omawiając w nim stosunek historiografii polskiej do problemu niemieckiego, ubolewa nad odrzuceniem przez nią w okresie dwudziestolecia też wydawnictwa *Deutschland und Polen* (jak wiadomo, była to praca, w której nacjonalistyczne tezy dojrzewającego hitleryzmu ujawniły się szczególnie jaskrawo). Relacjonując dalej bardzo szczegółowo wrocławską konferencję historyków z r. 1950, poświęconą stosunkom polsko-niemieckim, wydobywa Ludat starannie wszystko, co powiedziano na niej przeciw nacjonalizmowi polskiemu, przeciw przecenianiu wpływów kultury romańskiej na wschodzie czy przeciw jednostronnemu odrzucaniu dodatnich kulturalnych oddziaływań niemieckich, zwłaszcza w zakresie gospodarczym, na Polskę. Pomija natomiast całkowicie wszystko, co wypowiedziano na tejsze konferencji o zaborczości i gwałtach niemieckich klas posiadających czy o potrzebie doceniania rodzimego, polskiego rozwoju. Czy to jest rzetelne oddanie założeń stawiającej zresztą wówczas pierwsze kroki marksistowskiej historiografii polskiej, czytelnik łatwo osądzi.

W innym artykule, zawartym w recenzowanym czasopiśmie, stwierdza T. Schieder, że idea suwerennego państwa narodowego przestała być aktualna, że chodzi obecnie o europejskie państwo ponadnarodowe. Mają w nim być zachowane obok siebie języki Goethego, Szekspira, Woltera czy Dantego, a nawet (*aber auch*) Pałackiego i Mickiewicza. Autorowi wydiera się w zakończeniu wreszcie westchnienie, że może „wenn die Stunde gekommen ist, die Grundlagen dafür zu schaffen, wird auch sich herausstellen, dass die Bemühungen der Generationen um die Formen und Gesetze des Zusammenlebens der Nationalitäten und Nationen nicht vergeblich gewesen sind“. Już z tych wyrwanych choćby sformułowań przebiegają zdaje się wyraźnie wybitna segregacja narodowościowa i kulturalna społeczeństw, mających według pobożnych życzeń Autora tworzyć realizowane w myśl Jego założeń ponadnarodowe państwo związkowe (*Bundesstaat*)¹.

Cóż to wszystko znaczy? Trudno, niestety, jeśli uwzględni się charakter najważniejszej części artykułów czasopisma, traktować zakreślony w pierwszych zeszytach program jako jakiś przełom w poglądach większości historyków zachodnio-niemieckich, jakiś zwrot ku szczerzej myśli opartej na zasadach sprawiedliwości „federacji europejskiej“, może tylko jeszcze skażonej „resztkami przesady“ na temat roli Niemiec w kulturze światowej. Chodzi, choć w obłonkach, wręcz o coś innego — o uzasadnienie niedopuszczalności utrzymania się obecnego stanu rzeczy na obszarze na wschód od Odry, o powrót do dawnych granic niemieckiego państwa, a nawet o nową ekspansję poza te granice, choć po niepowodzeniu metod skrajnie brutalnych, tym razem w nieco zawaolowanej formie.

Jest rzeczą ogromnie charakterystyczną, że poszczególne artykuły „Zeitschrift für Ostforschung“ nie tylko sięgają swą tematyką na tereny dzisiejszego Związku Radzieckiego, ale starannie uwypuklają dalsze istnienie ludności polskiej na terenie Litwy czy Ukrainy, nazywając te tereny „Ostpolnische Gebiete“². Z drugiej strony o tym, jaki cel przyświeca czasopismu i wielu autorom, świadczy choćby stałe i konsekwentne używanie terminów takich, jak *Warthegau*, *Südpreussen* czy

¹ T. Schieder, *Nationalstaat und Nationalitätenproblem*, 1952, I, z. 2.

² Pcr. np. R. Neumann, *Ostpolnische Gebiete nach 1945*, 1956, V, z. 2, s. 395 nn.

wprost GG, czy wreszcie nazw poszczególnych miejscowości wprowadzonych przez chrzty hitlerowskie. Oczywiście, nawet przy najbardziej wyraźnym stanowisku redakcji czasopismo nigdy nie jest całkowicie jednolite i konsekwentne. Zawsze jest tak, że piszą w nim ludzie o różnych poglądach, jedni uderzający w ton dla założen pisma pożądany, drudzy ledwie tolerowani. Dlatego powyższe uwagi o kierunku „Zeitschrift für Ostforschung“ nie mogą się odnosić do wszystkich zawartych w nim prac. Przykładami takiego obiektywnego stosunku do spraw polskich mogą być, choćby tylko w roczniku 1956, omówienie przez K. Hartmanna twórczości literackiej w Polsce powojennej, przez W. Maasa prac geograficznych prowadzonych w Toruniu czy przez E. Behrensa losu zabytków sztuki na Śląsku — problemu, jak wiadomo, dla nas niestety szczególnie drażliwego. Mimo to Autor rejestruje starannie wszelkie usiłowania polskie w kierunku zabezpieczenia czy odbudowy zabytków, a uwadze Jego o szkodliwości wywożenia dzieł sztuki śląskiej do Polski centralnej nie można odmówić słuszności³. Podobnym przykładem obiektywizmu może być krytyczna ocena, jaką poświęca H. Martensen pracy W. Kuhna *Geschichte der Deutschen Ostsiedlung*⁴. Niestety, choć przykłady takie dałoby się jeszcze może pomnożyć, sięgając do zeszytów poprzednich, nie one jednak wyciskają zasadnicze piętno na całości, nawet ostatniego rocznika, do czego jeszcze wrócimy.

Zainteresowania czasopisma obejmują wszystkie kraje i narody mieszkające na wschód od linii Łaby, a więc wschodnią Brandenburgię, Polskę, Czechy, Słowację, Węgry, wreszcie zachodnie tereny Związku Radzieckiego. Oprócz artykułów na powyższe tematy, rozrzuconych po poszczególnych zeszytach czasopisma, spotykamy całe zeszyty poświęcone specjalnie danym krajom (np. IV/1 i IV/2 częściowo Czechosłowacji, III/2 krajom bałtyckim, I/4 Prusom Książęcym i Królewskim, IV/4 Wielkopolsce, II/2 Pomorzu i Meklemburgii). Obok artykułów i miscellaneów pokazaną pozycję stanowią każdorazowo recenzje z książek, przede wszystkim niemieckich, traktujących o problemach wschodnich, w mniejszym stopniu z literatury historycznej krajów słowiańskich. Jest to bardzo symptomatyczny objaw, jako że z drugiej strony prowadzone przeglądy bibliograficzne, ogólne i terytorialne⁵, rejestrują na ogół bardzo skrupulatnie bieżące publikacje ukazujące się na wschód od granicy Sudety — Odra — Nysa.

Stosunkowo dużo miejsca zajmują pozycje dotyczące historii Polski (nie licząc artykułów i recenzji dotyczących Pomorza i Prus), a więc przede wszystkim z dziejów Polski średniowiecznej (około 11 artykułów i 5 recenzji); dzieje nowożytne (lata 1492—1864) są już znacznie słabiej reprezentowane (ogółem 7 pozycji); natomiast dzieje Polski po tej dacie, a zwłaszcza przemiany po r. 1945 i dzieje Polski Ludowej, przyciągają znowu uwagę czasopisma (9 artykułów i miscellaneów, 12 recenzji, nie licząc bibliografii, o której wyżej była mowa).

Na odcinku średniowiecza niepoślednie miejsce zajmują wypowiedzi autorów na temat wczesnych stosunków polsko-niemieckich; należy tu przykładowo obszerny artykuł H. D. Kahla o poglądach Brunona z Kwerfurtu na temat misji chrze-

³ E. Behrens, *D. mittelalterliche Kunst in Schlesien*, 1956, V, z. 4, s. 556—561.

⁴ 1956, V, z. 2, s. 263 nn.

⁵ Tak np. 1952, I, z. 1—3: *Bibliographie der deutschen Ostgebiete*; I, z. 4: *Schriftumsverzeichnis der deutsch-polnischen Beziehungen*; 1952, II, z. 3: bibliografia archeologii słowiańskiej; II, z. 2, V, z. 2—3: bibliografia Pomorza; IV, z. 3, V, z. 1: bibliografia Prus Królewskich i Książęcych; IV, z. 4: bibliografia wschodniej Brandenburgii (!); II, z. 1: bibliografia terytoriów na południowym brzegu Bałtyku; III, z. 2—3: bibliografia bałtycka; II, z. 4, III, z. 1: bibliografia Śląska; IV, z. 1: bibliografia sudecka (!); IV, z. 2: bibliografia litewska.

ściajańskiej wśród Słowian połabskich⁶ czy tegoż syntetyczne wypowiedzi na temat misji narodu niemieckiego wśród Słowian we wcześniejszym średniowieczu⁷. Z drugiej strony można zarejestrować obszerny wywód Rhodego na temat rozwoju wschodniej granicy Polski w średniowieczu⁸ czy H. Ludata, referującego uwagi Reckego na temat badań nad początkami państwa polskiego i organizacji badań wczesnośredniowiecznych w Polsce⁹. Specjalne zainteresowanie czasopisma wzbudzają dzieje Prus i Pomorza w średniowieczu. Terytoriom tym poświęcono, jak wspomniano, specjalne zeszyty (I/4 Prusy, II/2 Pomorze Zachodnie i Meklemburgia) zawierające m. in. szereg drobnych przyczynków do historii średniowiecznej tych terytoriów (np. H. D. Kahl, *Das Ende des Triglavs in Brandenburg* III/1; E. Keyser, *Oppiduum Kunigsberg* IV/3; H. Ludat, *Annalistische Aufzeichnungen zur Geschichte des deutschen Ordens im XIV. Jahrhundert* V/1).

Słabiej niż kraje bałtyckie, które ogółem reprezentowane są we wspomnianych rocznikach „Ostforschung“ w 39 pozycjach (licząc razem Pomorze, Prusy i kraje bałtyckie Związku Radzieckiego), ale mimo wszystko pokaźnie reprezentowany jest Śląsk (ogółem 16 pozycji, nie licząc recenzji). Duża ilość artykułów dotyczy zwłaszcza roli niemieckiej sztuki i kultury na Śląsku. Taką treść mają np. artykuły H. Bachmanna o wpływie czeskiej plastyki na Śląsk w XIV w. czy I. Eckerta o freskach śląsko-morawskiego malarza Sebastiniego (około r. 1750) lub miscellanea C. Fischera o budowlach Peintera (połowa XVIII w.), czy wreszcie próba syntetycznego ujęcia problemu przez A. Aubina, próbującego rozwiązać pojęcie „rozwoju stylu narodowego“, oczywiście, z idealistycznego punktu widzenia¹⁰. W formie artykułów częściowo sprawozdawczych omówione zostały nadto niektóre problemy z dziejów średniowiecznych Śląska, a znowuż W. Klawitter i B. Stasiewski poświęcają parę uwag, pierwszy początkom czasopiśmiennictwa śląskiego (od *Wöchentliche Avisen* Baumanna z r. 1629 do wydanych po raz pierwszy w r. 1742 *Schlesische Privilegierte Staats-Kreis und Friedenszeitung*), drugi stratom ludnościowym niemieckim na terenie całej Polski, a szczególnie Śląska¹¹.

Szczegółowa polemika ze wszystkimi pozycjami przechodzi możliwości i kompetencje recenzenta, a nawet polemika z tymi tylko, w stosunku do których czuje się kompetentny, musiałaby zająć zbyt dużo miejsca. Niewątpliwie potrzebne jest, aby szeregiem prac zamieszczonych w „*Zeitschrift für Ostforschung*“ zainteresowali się poszczególni historycy polscy; do niektórych będzie miał i recenzent sposobność na innym miejscu powrócić. W żadnym wypadku nie powinniśmy milczeć w stosunku do zachodnioniemieckiej historiografii, czyli *mutatis mutandis* czynić

⁶ H. D. Kahl, *Compellere intrare. Die Wendenpolitik Bruns von Querfurt im Lichte hochmittelalterlichen Missions und Völkerrechts*, 1955, IV, z. 2—3.

⁷ H. D. Kahl, *Zum Geist der deutschen Slavenmission des Hochmittelalters*, 1953, II, z. 1.

⁸ G. Rhode, *Die Ostgrenze Polens im Mittelalter*, 1953, II, z. 1.

⁹ W. Recke, *Vorbereitung zur 1000-Jahrfeier Polens im Zeichen des historischen Marxismus*, 1952, I, z. 1; tenże, *Organisation der frühgeschichtlicher Forschung in Polen*, 1952, I, z. 2.

¹⁰ H. Bachmann, *Schlesien und die böhmische Plastik des 14. Jahrhunderts*; I. Eckert, *Die Fresken des schlesisch-mährischen Malers Fr. A. Sebastiani*; Ch. Fischer, *Zur den Bauten J. B. Peinters*; H. Aubin, *Der Beitrag der jüngeren schlesischen Kunstgeschichte zur Methodik der Stammesforschung*; H. Tintelnot, *Kunstforschung in Breslau*; G. Grundmann, *Deutsche Romantiker als Entdecker ostdeutscher Baudenkmale*, 1953, II, z. 4.

¹¹ W. Klawitter, *Aus der Frühzeit der schlesischen Zeitungen*, 1954, III, z. 1; B. Stasiewski, *Schlesien im Rahmen der Dokumentation über die Vertreibung der Deutschen aus Ostdeutschland*, 1956, V, z. 2.

tego samego, co zdaje się robić ta ostatnia w stosunku do badań śląskoznawczych. Jest bowiem niewątpliwie rzeczą zastanawiającą, że z polskich prac i artykułów poświęconych Śląskowi, a specjalnie jeśli chodzi o pozycje umieszczane w czasopiśmie i nie tak nielicznych, omówienia w „Zeitschrift für Ostforschung“ doczekały się bodaj tylko: Dobrowolskiego *Sztuka na Śląsku*, Kiersnowskiego artykułu o walach śląskich czy wreszcie pierwszy zeszyt *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* i bibliografia wydana przez podpisanego. Trudno oczywiście przesądzać, w jakim stopniu sytuacja w Niemczech zachodnich w stosunku do wydawnictw polskich jest taka, jak u nas w stosunku do wydawnictw zachodnioniemieckich, tzn. że wydawnictwa nie docierają do rąk ogółu historyków. W niektórych jednak wypadkach na pewno tak nie jest, jak można sądzić choćby po przesyłanych egzemplarzach wymiennych. Mimo woli nasuwa się myśl o świadomym doborze prac recenzowanych w organie, który ma służyć przede wszystkim oddziaływaniu na społeczeństwo zachodnioniemieckie.

Ta ostatnia funkcja wystąpiła szczególnie jaskrawo w artykule B. Stasiewskiego *Schlesien in Rahmen der Dokumentation über die Vertreibung der Deutschen aus Ostdeutschland*¹². Jest to właściwie recenzja z pracy F. Zipfela *Ver-nichtung und Austreibung der Deutschen aus den Gebieten östlich der Oder — Neisse Linie*,¹³ opartej głównie na trzech woluminach maszynopisu relacji duchowieństwa. Autor, a za nim recenzent dostrzegają wprawdzie, że różnica między liczbą zaludnienia na dzisiejszych ziemiach polskich z r. 1939 a stanem z r. 1954, kiedy miało tam jeszcze przebywać 835 000 ludności niemieckiej i brak w ostatecznym rozrachunku 2 167 000 ludzi (na Śląsku 874 000 ludzi), zostały spowodowane nie tylko owym „brutalnym wypędzeniem“, ale i stratami ludnościowymi w wyniku działań wojennych, niemniej recenzja nie tylko nie próbuje choćby ustalić rozmiarów strat ludnościowych w wyniku wojny (dla samego Wrocławia straty ludności cywilnej, z wyłączeniem wojska, szacuje się dla okresu oblężenia miasta przez wojska radzieckie, bez osób, które zmarły w czasie ewakuacji miasta przez władze hitlerowskie, na około 60 000 osób), ale jest całkowicie bezkrytyczna w stosunku do wszystkich „okropności“, które owemu wypędzeniu miały rzekomo towarzyszyć, a nawet je, rzec można, namiętnie uwypukla. Repatriacja ludności niemieckiej, osiadłej z dawna na Śląsku, na pewno była dla niej moralnie bolesna. Mogły tu i ówdzie zaistnieć nawet nadużycia w stosunku do tej ludności w ciągu procesu jej wysiedlania, ale na pewno z metodami hitlerowskimi zestawiać tych nadużyć nie wolno. Jest rzeczą jednak szczególnie charakterystyczną, że ze słów Recenzenta przebija dość wyraźnie niewiara, panująca nawet w Niemczech zachodnich w stosunku do owych „okropności“, i to jeszcze w r. 1946. „Wenn es 1946 Menschen gegeben haben sollte — pisze Stasiewski po zacytowaniu pisma niemieckich biskupów z 31 marca 1946 — die an die Berechtigung dieser Hirtenworte zweifelten“, to omawiane dokumenty mają ich upewnić w ich sądach o przeszłości. Bo oto i teraz „viele verschliessen gern — cytuje Stasiewski za Zipfelem — die Augen vor dem Umfang des Unheils, das vor und nach 1945 in Ost-Mitteleuropa angerichtet wurde, und begnügen sich mit der gleitenden Gegenwart“. Toteż wzywa Stasiewski wyraźnie do tego, aby wzmóc propagandę, która jest obowiązkiem „każdego odpowiedzialnego historyka niemieckiego“.

Jako na ostatni, decydujący argument powołuje się tu Stasiewski na książkę

¹² *Ibid.*

¹³ Drukowana w „Jahrbuch für die Geschichte Mittel und Ostdeutschlands“, Tübingen 1954, III, s. 145—187.

K. Zieschego, *Das methaphysische Problem des deutschen Ostens*, wydana w r. 1953. Do czego tu, zapyta trzeźwy czytelnik, metafizyka? Zipfel, a za nim Stasiewski, odpowiada na to: „Berichte über das furchtbare Geschehen, das sich im Ausgang des Zweiten Weltkrieges im deutschen Osten vollzog, wollen einen Frieden der Gerechtigkeit den Weg bereiten helfen ... Sie sollen eine ernste Mahnung sein, dass eine Welt ohne Gott aus den Fugen gerät, die Menschenwürde zertritt und im Begriffe ist sich selbst zu zerstören“. Zgoda, jeśli autor ma na myśli 3 000 000 osób zagazowanych choćby w komorach Oświęcimia. Ale Stasiewski ma na myśli wysiedlenie Niemców z terenów na wschód od linii Odra — Nysa.

Rzecz tedy stoi jasno. Metafizyka okazuje się bliską krewną rewizjonizmu, który chce się podniecać i podtrzymać rozdzieraniem zasychających już, choćby nawet tylko w części prawdziwych, ran. Odpowiedzieć możemy na ów „Frieden der Gerechtigkeit“, czyli inaczej mówiąc na atak na granice na Odrze i Nysie, tylko tyle: Polacy nie zaprzestaną zapalać świec na miejscach hitlerowskich kaźni, ale są gotowi współżyć ze wszystkimi uczciwymi ludźmi. Sprawiedliwością nie można jednak żonglować.

Recenzja Stasiewskiego, charakterystyczna w swoim lęku o załamywanie się propagandy, nie jest jedyna, która świadczy o zagnieżdżającej się, mimo względnego obiektywizmu niektórych autorów, w „Zeitschrift für Ostforschung“ myśli rewizjonistycznej. Nieuznawaniu granicy na Odrze i Nysie przez czasopismo służą też liczne zawarte właśnie w ostatnim zeszytu z r. 1956 pozytywne omówienia licznych popularnych pozycji z zakresu uprawianej w stosunku do Śląska w Niemczech zachodnich „Heimatsforschung“¹⁴. Gwałtowny protest przeciw możliwościom akceptacji granicy na Odrze i Nysie zawiera też recenzja książki E. Wiskemann *Germany's Eastern Neighbours* (Oxford 1956), którą określono jako „weit angelegtes Plädoyer für die Beibehaltung der jetzigen Volks- und Verwaltungsgrenzen zwischen Deutschen, Polen und Tschechen“¹⁵. Recenzent protestuje też przeciw jej angielskiemu omówieniu ze strony G. Barraclough wzywającemu do zamienienia stanu istniejącego *de facto* na stan *de iure*, tj. uznaniu obecnej granicy na Odrze i Nysie jako sprawiedliwej granicy pokoju¹⁶.

Czytelnik polski, przeglądając kartki „Zeitschrift für Ostforschung“, mimo zupełnie jasnej, rewizjonistycznej tendencji zasadniczej czasopisma, choćby tylko z rozsianych po nich wzmianek i z trzeźwych, obiektywnych głosów niektórych badaczy niemieckich, może się ostatecznie utwierdzić w przekonaniu, że wbrew wszelkiej propagandzie świat pójdzie naprzód drogą rozsądku i rzeczywistej sprawiedliwości.

Karol Maleczyński

¹⁴ Por. np. H. Hupka, *Breslau, Hauptstadt Schlesiens in 71 Bildern*, München 1955; *Hirschberg im Riesengebirge, ein Heimatsbuch*, hrgb. v. A. Höhne, Wolfenbüttel 1953; F. A. Voigt, *Gerhard Hauptmann der Schlesier*, München [1953]; *Schlesien. Eine Vierteljahrschrift für Kunst, Wissenschaft und Volkstum*. Neumarkt (Opf. 1956, I; Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins, z. 15) 16, hrgb. v. A. Perlick, Dortmund 1955.

¹⁵ 1956, V, z. 4, s. 570 nn.

¹⁶ G. Barraclough, kierownik Instytutu Królewskiego dla Międzynarodowych spraw, omówił książkę E. Wiskemann w „International Affairs“ 1956, październik, z następującymi konkluzjami: „Indeed, her argument as a whole may be summed up in the statement that the best solution would be a rapid transformation of the existing »de facto« situation into a »de iure« settlement. One can only hope, though it would be purblind to expect, that her words will be heeded in Whitehall and Washington“.

J. Fogger, BEITRÄGE ZUR WIRTSCHAFTSKUNDE DER GRAFSCHAFT GLATZ. Von Glatzer Land und Volk. Eine Schriftenreihe für gesamtdeutsche Verpflichtung, I, Kierpse-Bahnhof. i. Westf., 1952, s. 192.

Wśród wielu prac historycznych poświęconych Śląskowi, które ukazują się w zachodnich Niemczech, książka Foggera zajmuje specyficzne miejsce. Posiada ona charakter rocznicowy, ukazała się bowiem w 600-lecie pierwszej wzmianki o wsiach noworudzkich (1352). Kończy ją zaś przemówienie Autora wygłoszone na zjeździe poświęconym tej właśnie rocznicy. Autor dedykuje pracę tym, którzy zostali z Kłodzkiego usunięci po 1945 r., i tym, którzy pozostali na miejscu. We wspomnianym zakończeniu jest wiele rozważań na temat niesprawiedliwości, która spotkała niemieckich mieszkańców Kłodzkiego, oraz ostrych uwag na temat „polskich rządów“ po 1945 r. Uwagi tego typu rozsiane są także tu i ówdzie w tekście samej pracy.

Nie to jest jednak najbardziej charakterystyczne dla książki Foggera. Powszechnie wiadomo, jak ogromną rolę odgrywały w Niemczech badania regionalne prowadzone przez ludzi na różnych stanowiskach, jak nauczycieli, księży, pastorów, które przynosiły w rezultacie ogromne ilości rozpraw o każdej niemal znacniejszej miejscowości. Poziom ich był bardzo różny, ale pomimo tego spełniały dwójakiego rodzaju zadanie: z jednej strony dawały obfity materiał faktograficzny, z drugiej wytwarzały poczucie łączności mieszkańców z rodzimym miasteczkiem czy powiatem.

Ze względu na niedostateczną znajomość historycznej literatury zachodniemieckiej trudno stwierdzić, ile ukazuje się tam prac tego rodzaju, a zwłaszcza ile z nich dotyczy ziem polskich. W każdym razie jednak pojawienie się pracy Foggera jest zjawiskiem zmiennym. Wydawcy oznaczyli ją jako pierwszy tom cyklu „Von Glatzer Land und Volk“, a krótkie wprowadzenie napisał przewodniczący *Volksgruppe der Grafschaft Glatz*, Georg Goebel. Tyle o politycznym aspekcie książki, która powinna być dla nas sygnałem budzącym do żywszej pracy nad lokalną historią Śląska.

Autor jest postacią równie typową, jak sama książka. Nauczyciel z Jugowa, na północ od nowej Rudy, zajmował się od dawna dziejami swojego terenu, a przed 1945 r. był przewodniczącym *Arbeitsgemeinschaft für Heimatkunde des Grosskreises Glatz*. Zna archiwa, a w recenzowanej pracy widać częściowe wyzyskanie dawnego wrocławskiego archiwum państwowego. Oderwany od opisywanego okręgu nie mógł dać pełnego obrazu tematowi, którym się zajął. Toteż już samym tytułem obwarował się przed zarzutem o jedynie częściowe przedstawienie zagadnienia. W poszczególnych rozdziałach pracy omówił: 1. warunki klimatyczne, uprawę roślin użytkowych; 2. górnictwo węgla (w dodatkach do rozdziału jest mowa o rozbudowie sieci kolejowej i elektryfikacji); 3. kwas węglowy, tzn. uzdrowiska (w dodatku zamieszczony został szkic o leśniczych z lasów na wschód od Jugowa); 4. „czerwoną ziemię“, tzn. kamieniołomy; 5. rudy metalu (w dodatku — wywód o początkach górnictwa) oraz 6. poszczególne okresy produkcji szkła i wyrobów szklanych (w dodatku — szkic o malarstwie na szkle). Zestawienie tematyki rozdziałów wskazuje, że w pracy brak jest całego szeregu zagadnień, aby wspomnieć tylko o tak ważnym dla Kłodzkiego przemyśle tekstylnym, dalej o przemyśle drzewnym czy wyrobie pudełek. Jeszcze więcej uwag nasunęłoby się przy dokładniejszym przeglądnięciu tytułów podrozdziałków, których jest około 200. Nie tworzą one w ramach rozdziałów żadnej całości, często brak jest wśród nich porządku i mają charakter miniaturowych szkiców, w których Autor zamieszczał te materiały, które akurat miał do dyspozycji. Ponieważ zaś najbardziej interesował

się okolicami Nowej Rudy, więc też z trzech powiatów Kłodzkiego noworudzki dominuje zdecydowanie nad pozostałymi. O popularnonaukowym charakterze książki świadczą tego rodzaju wywody, jak np. o procesie powstawania węgla, częściowo także w tym celu Autor zamieścił w niej kilkadziesiąt fotografii, ilustracji i planów. Z drugiej strony jednak bogaty materiał faktograficzny daje możliwość uzyskania pracy także przez fachowego historyka.

Autor wspomina szereg razy o trudnościach, na jakie natrafiał rozwój ekonomiczny Kłodzkiego, a także daje przykłady złego położenia robotników, ale całość utrzymana jest w tonie zdecydowanie optymistycznym, być może także w tym celu, aby przeciwstawić stan sprzed 1945 r. późniejszemu. Nasuwa się przypuszczenie, że z tego właśnie powodu opuszczony został przemysł tekstylny. Jedną z najsmutniejszych kart dziejów Kłodzkiego stanowił los tkaczy, a upadek tej gałęzi przemysłu był zjawiskiem występującym ponad wszelką wątpliwość.

Narracja przekracza niekiedy granice Kłodzkiego, Autor porównuje czasami stosunki panujące na tym terenie z innymi powiatami Śląska, ale nie stanowi to żadnej reguły i jest raczej przypadkowe. Słowem, jest to typowa niemiecka praca z historii lokalnej. Tak jak kilkadziesiąt lat wcześniej pisano historii parafii, tak dzisiaj tematem stały się stosunki gospodarcze. Metoda pozostała ta sama zresztą przy dużej erudycji Autora i wyraźnym zamiłowaniu do tematu.

Adam Galos

K. Tymieniecki, NAROCZNIICY W GOSPODARSTWIE FEUDALNYM. STUDIUM Z DZIEJÓW GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA. Poznańskie Tow. Przyj. Nauk. Wyd. Hist., Prace Kom. Histor., XVII. z. 3, Poznań 1955, s. 128.

Problem naroczników i naroku w średniowiecznej Polsce był od stu przeszło lat tematem żywych nieraz w nauce naszej polemik i dyskusji. Zajmowali się nim kolejno (z ważniejszych autorów) W. A. Maciejowski (dwukrotnie: 1832, 1856), Burzyński (1878), F. Piekosiński (dwukrotnie: 1881, 1896), F. Bujak (trzykrotnie: 1905, 1925, 1926), Z. Wojciechowski (1924), J. Czubek (1926), nie mówiąc o badaczach traktujących to zagadnienie tylko marginesowo (np. Potkański, Zakrzewski, Balzer, Brückner i in.). Obecnie, po trzydziestoletniej przeszłości przerwie, znakomity znawca stosunków społecznych i gospodarczych naszego średniowiecza dał nowe w tym kierunku i ciekawe spostrzeżenia.

Zagadnienie naroczników i naroku rozpatrywano w Polsce dotychczas raczej z punktu filologicznego, starając się na tle porównawczym ustalić znaczenie tego terminu w średniowiecznej Polsce, a dopiero na drugim miejscu starano się analizować źródła mówiące o naroku i narocznikach, przy czym trzeba zaznaczyć, iż raczej omawiano wiadomości źródłowe sumarycznie, niż poddawano je wnikliwej i wszechstronnej analizie. Praca prof. Tymienieckiego jest pierwszą, która omawia wyczerpująco najcharakterystyczniejsze źródłowe wiadomości nasze w tym kierunku, tj. dokument trzebnicki z r. 1204¹.

Jeśli co do pochodzenia i etymologii wyrazu *narok* nie było w zasadzie większej między badaczami różnicy (wywodzi się termin *narok* od rok — narzec — wyrok — obrok — narok) i zgadzano się, że zwrot ten oznaczał jakieś specjalne funkcje i stopień zależności tej kategorii ludności, to różnice w poglądach występowały dopiero w interpretacji danych filologicznych. Tak tedy część badaczy (Maciejowski, Bujak), opierając się na terminie *narok* w źródłach czeskich, w których

¹ Kodeks dypl. Śląska, wyd. K. Maleczyński, I, Wrocław 1951, nr 104.

oznacza on postępowanie sądowe w wypadkach specjalnych zbrodni, za jakie groziła kara konfiskaty majątku, uważała i polski narok, i naroczników za odpowiednik czeskiego terminu, mimo że w źródłach polskich nie przechował się ani jeden ślad pozwalający na podobne zrównanie semantyczne. Wobec tego znowuż, że w źródłach polskich narocznicy i narok zawsze są łączone z jakimś grodem, część badaczy (Piekosiński, Wojciechowski, Czubek) uważała naroczników i narok za kategorię ludności wiejskiej należąca do organizacji grodowej, czy to więc wprost jako ludność służebną, spełniającą na rzecz grodu pewne usługi (szewcy, krawcy, owczarze itp.) — jak chciał Piekosiński, a za nim przejmowali milcząco Potkański czy Zakrzewski — czy też jako ludność świadcząca pewne, nie znane bliżej powinności na rzecz pogranicznych grodów (Z. Wojciechowski). Bezasadność jednego i drugiego przypuszczenia wykazał w sposób przekonywający jeszcze w r. 1905 F. Bujak, który w dodatku silnie zaakcentował brak czynników ekonomicznych w takim ujmowaniu roli i przeznaczenia ludności narokowej.

Problemem naroczników zajął się tedy ponownie wyczerpująco prof. Tymieniecki. W przeciwstawieniu jednak do dotychczasowej literatury, która kładła główny nacisk na stronę filologiczną zagadnienia, a źródłami operowała raczej marginalnie, nie analizując każdego pojedynczego wypadku, prof. Tymieniecki poddał obecnie gruntownemu zbadaniu i interpretacji jedyne bliższe dane dotyczące naroczników, zawarte w znanym dokumencie trzebnickim z r. 1204 i 1208. Mimo lakoniczności tych wzmianek prof. Tymieniecki przeprowadził ich wyczerpującą analizę, zwrócił uwagę na rolniczy charakter i na świadczenia, które mieli świadczyć narocznicy na rzecz pana feudalnego w przeszłości i na przyszłość. Tak tedy w trzech osobnych rozdziałach omawia Autor kolejno stosunki społeczne i gospodarcze w całej włości trzebnickiej, następnie drogą subtelnej analizy stara się zestawić cechy wspólne naroczników i innych kategorii ludności wiejskiej zamieszkującej klucz trzebnicki (zwłaszcza gości — *hospites*), wydobywa z mało na pozór mówiących wzmianek specyficzne cechy naroczników (świadczenia w czynszu i specjalne prawo własności do ziemi), wreszcie omawia kilka dalszych wzmianek o narocznikach i ziemi *narok* (opolscy, wrocławscy i staniąteccy pod Krakowem), stwierdzając, że charakter krakowskich naroczników nie różnił się niczym od stosunków we włości trzebnickiej.

Nie sposób szczegółowo, krok za krokiem, streszczać wywodów Autora. Wystarczyć musi w tym miejscu jedynie zasygnalizowanie najważniejszych ostatecznych wniosków, do jakich doprowadziła Autora analiza dokumentów trzebnickich, a następnie szerzej pragnąłbym omówić te punkty, w których nie mogę się z Autorem zgodzić.

Tak więc prof. Tymieniecki stwierdza, że:

1. Dokument z r. 1204, zawierający najpełniejsze dane o narocznikach w Węgrzynowie, a zarazem w ogóle w Polsce, jest ustawą „dworską“, potwierdzającą w danym wypadku „stan już poprzednio ustalony“².

2. Narocznicy, z jakości świadczonych danin wnosząc, są ludnością typowo rolniczą³.

3. W przeciwstawieniu do innych grup ludności (zwłaszcza *hospesów* — gości)

² Recenzowana praca, s. 96.

³ *Ibid.*, s. 32: „że za takich [rolników] musimy uważać naroczników węgrynowskich“.

narocznicy płacą na rzecz pana gruntu czynsz w zasadzie w pieniądzu, choć uiszczanie go także w naturze nie jest wykluczone⁴.

4. Panujące wśród naroczników zróżnicowanie ekonomiczne przypomina podobne rozwarstwienie obserwowane np. wśród hospesów — gości, a nawet wśród innych kategorii ludności feudalnie zależnej (np. przyszłych kołodziejów klasztornych czy ludności zawodowo względnie społecznie bliżej nie określonej — mieszkańcy Rogerowa).

5. Narocznicy posiadają pewne, odmienne od innych kategorii ludności, prawo własności do ziemi przez nich zamieszkiwanej, zbliżając się na tym punkcie do posesorów z bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 czy ewentualnie dziedziców znanych dobrze z innych źródeł⁵.

6. Narocznicy są kategorią ludności wcześniejszą od hospesów — gości, ale niezbyt dawną, która przypuszczalnie uformowała się w ciągu XII w.⁶

7. Przez naroczników należy, w myśl wywodów prof. Tymienieckiego, rozumieć kategorię ludności feudalnie zależnej, płacącej na rzecz księcia (względnie później pana ziemi) roczny czynsz (stąd nazwa) w zasadzie w pieniądzu, choć nie jest wykluczone częściowe przynajmniej stosowanie renty naturalnej. Byłaby to tedy najstarsza kategoria ludności wiejskiej w Polsce, płacącej roczny czynsz (pieniężny) nie od dymu, ale od arealu ziemi uprawnej⁷. Narok w takim razie był u nas instytucją znacznie swymi początkami wyprzedzającą zaranie XIII w.

Niełatwo jest polemizować z tak znakomitym znawcą naszego średniowiecza, który w dodatku dokumentom trzebnickim poświęcił już kilkakrotnie uwagę. W każdym razie równałoby się to napisaniu nowej rozprawy podobnej objętości. Niemniej porywając się na próbę ustosunkowania się do tezy prof. Tymienieckiego, recenzent pragnie dorzucić parę uwag na temat szczegółów, które uszły, zdaje się, uwagi Autora. Prowadzi to w kilku punktach do pewnych zastrzeżeń na temat wyników dociekań prof. Tymienieckiego.

Ze w Polsce już w XII w. istniały wypadki uiszczania części przynajmniej renty feudalnej w pieniądzu, dowodem tego mogą być choćby słowa bulli wrocławskiej z r. 1148: „nonum nummum de omnibus que solvuntur ecclesie sancte Marie de Zondomir“ czy „decimam partem de moneta... totius episcopatus“⁸, stwierdzające pobieranie dziesięciny kościelnej także i w pieniądzu od całej ludności danego biskupstwa bez względu na jej położenie prawne i ekonomiczne. Podobne zjawisko obserwujemy w zaraniu XIII w. w odniesieniu do klasztoru w Prandocinie (Mogile)⁹. Narocznicy więc, jeśli chodzi o uiszczanie części renty feudalnej w pieniądzu, nie byłiby w mym pojęciu jakimś wyjątkiem.

Nasuują się niemniej pewne zastrzeżenia odnośnie do tezy Autora, jakoby dokument trzebnicki z r. 1204 był ustawą dworską zatwierdzającą stan rzeczy istniejący już dawniej. W niektórych punktach sformułowania jej dowodzą raczej, że stan majątkowy poszczególnych grup zawodowych w kluczu trzebnickim nie był jeszcze ani księciu, ani nawet poszczególnym chłopom znany i że rozmiary

⁴ *Ibid.*, s. 60: „u jednych występuje danina z trzech zbóż [u gości], a u drugich czynsz pieniężny [u naroczników]“; *ibid.*, s. 79: „miejsce naroczników jako częściowych przynajmniej czynszowników, gdy druga część ich polegała na daninach, rysuje się wcale wyraźnie“.

⁵ *Ibid.*, s. 94 nn.

⁶ *Ibid.*, s. 67 nn. i *pass.*

⁷ U Autora nie dość jasno następuje rozróżnienie między czynszem a rentą odrodkową; w zasadzie także renta naturalna jest rodzajem czynszu.

⁸ *Kod. dypl. Pol.*, II, nr 1.

⁹ *Kod. dypl. mogil.*, nr 2.

ich przyszłych gospodarstw, a tym samym świadczeń, klasztor miał dopiero ustalić w przyszłości. Stąd niekiedy ustawa przewiduje ewentualność świadczenia przez jednego i tego samego mieszkańca różnych wymiarów świadczeń, w zależności od przyszłej jego sytuacji majątkowej¹⁰. Można również dowodnie wykazać, że niektóre przynajmniej świadczenia ludności trzebnickiego ujazdu były nowe, poprzednio nie stosowane, które były relicją innych dawniejszych jej świadczeń na rzecz panującego i które dopiero na przyszłość miały obowiązywać. Tak było z przymusem 6-tygodniowej renty odrobkowej 3 razy do roku i z obowiązkiem koszenia i żęcia 5 kóp i 3 wozów siana klasztorowego, która została wyznaczona „pro omnibus operibus ducis”¹¹. Jeśli ich nawet w tym wypadku nie potrafimy bliżej określić, to wzmianka w odniesieniu do mieszkańców Rogerowa przewiduje (w zależności od posiadanego sprzężaju) świadczenie renty mieszanej jako relicji dawnego książecego „stanu”, to można przypuszczać, że także powinności reszty mieszkańców klucza trzebnickiego zostały obecnie zmienione i dostosowane do nowych, przyszłych warunków. Określenie ich wysokości i uzależnienie od ilości posiadanego sprzężaju, a tym samym areалу pola, byłoby *novum* wprowadzonym przez „najstarszą polską ustawę dworską”; postanowienia te jednak stosowane w niej były do całej prawie ludności, a nie tylko do naroczników. Osobiście jestem zdania, że była to pierwsza tego rodzaju próba oznaczenia wysokości świadczeń feudalnych chłopów na rzecz pana gruntu nie tylko na Śląsku, ale nawet w całej Polsce. Byłoby to rzeczywiście przejście od systemu pobierania danin od dymu do systemu świadczenia ich od ilości sprzężaju¹².

Jest przy tym zastanawiające, że stan gospodarczy wytworzony dokumentem z r. 1204 przetrwał na niektórych odcinkach życia ekonomicznego wsi potrzebnych do zarania XV w. (r. 1410); jeszcze w tym czasie obserwowujemy w niektórych wsiach podział pól na dziedziny; w niektórych nawet wsiach ilość takich dziedzin czy nawet (we wsiach lokowanych) łąnów odpowiada jeszcze w r. 1410 ilości gospodarstw chłopskich, a ilość komorników lub zagrodników odpowiada jeszcze po 200 latach ilości braci niedzielnych mieszkańców Szczytkowic czy Małuszyna z r. 1204¹³.

Reasumując pragnąłbym podkreślić, że w mym przekonaniu stan wytworzony dokumentem trzebnickim z r. 1204 jest nowy, nie opiera się na dawnych stosunkach zależności i świadczeń feudalnych, że jest jedynie uregulowaniem na przyszłość powinności feudalnych poddanych klasztoru trzebnickiego, uregulowaniem, dla którego brak dotychczas analogii w całym współczesnym materiale dyplomatycznym, śląskim i polskim. Czy rzeczywiście należy go uważać za wzór, naślado-

¹⁰ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 104: „item Stepan falconarius cum licentia ducis laudavit, si IIII boves habuerit, urnam sancti Adalberti solvere, si duos dimidiam, si nullum mensuram avene”.

¹¹ *Ibid.* Autor zna te wypadki i je cytuje (s. 62 recenzowanej pracy), ale nie wyciąga z nich, mym zdaniem, oczywistych wniosków.

¹² *Ibid.* s. 104: „Narok oznaczał wyznaczenie danin i czynszów w określonym wymiarze ściąganych już z obszarów ziemi, a nie z dworów”.

¹³ Tak np. w Szczytkowicach występuje w r. 1204 4 hospitów (w tym 1 z bratem), 3 łagiewników i 3 tokarzy; 7 pierwszych świadczy w r. 1204 po 6 miar potrójnego zboża, tokarze łącznie 445 różnego rodzaju naczyń. W r. 1410 spotykamy tu 7 dziedzin płacących 1 wiardunek i po 6 szefli trojakiego zboża, 1 dziedzinę komornika pracującego, ile mu się każe, i półtorej dziedziny świadczącej łącznie 540 misek (*Schüssel*). W Małuszynie w r. 1204 mieszka 7 głów rodzin i 2 braci świadczących po 6 miar potrójnego zboża; w r. 1410 mamy tu 7 łąnów płacących czynszu 1 wiardunek i małdrat trojakiego zboża, nadto 2 ogrody z niższymi stawkami. *Por. Cod. dipl. Siles.*, IV, s. 255. Analogia w obu wypadkach jest pełna.

wany później wszędzie i przez wszystkich, pozostać musi w mym przekonaniu rzeczą otwartą.

Na jeszcze jeden szczegół pragnąłbym tu zwrócić uwagę. Dwukrotnie wspomniany jest w dokumencie rodzaj dwustronnej umowy-kontraktu zawieranego między poddanym chłopem a księciem lub klasztorem. Zarówno 8 mieszkańców Rzędziszewa (łagiewnik, podstoli i reszta o nie oznaczonym zawodzie względnie pozycji społecznej), jak i Stefan sokolnik z Kotowic *laudaverunt*: pierwsi 2 miary dwojakiego zboża zamiast 20 denarów; sokolnik kotowicki zgodził się (za zezwoleniem księcia), w zależności od posiadanego w przyszłości areалу gruntu, uiszczać klasztorowi donicę gnieźnieńską miodu lub jej połowę względnie miarę owsa¹⁴. Mielibyśmy tu w takim razie do czynienia z kontraktem zawierany przez pana gruntu z poddanym chłopem — zjawisko znane nam jeszcze z jednego dokumentu śląskiego z r. 1206, gdzie zawarty został z kolonistą niemieckim¹⁵. W wypadku chłopów rzedziszewskich mielibyśmy nawet ewentualnie wiadomość o wysokości i rodzaju uiszczanej poprzednio (na rzecz księcia?) renty, która obecnie z 20 denarów zamieniona została na 2 miary dwojakiego zboża. Byłby to z jednej strony wypadek zamiany renty pieniężnej na naturalną, a z drugiej strony jedyny bezsporny ślad dawnej renty uiszczanej przez tamtejszych chłopów księciu. I ta okoliczność świadczyć tedy zdaje się, że „ustawa dworska“ z r. 1204 w rzeczywistości stwarza w wielu co najmniej wypadkach nowy stan prawny.

Nie jestem w możności omówić na tym miejscu wszystkich cisnących się pod pióro drobnych, marginalnych twierdzeń Autora. Pomijam tedy zagadnienia uboczne, jak interpretację zwrotu *suus iudex* lub identyfikację terminu *aratrum* z miarą powierzchni ziemi czy wreszcie sprawę 6 wołów kołodziejów z Paniowic¹⁶, jako nie należące do istoty zagadnienia, a przejdę do tematu naczelnego pracy prof. Tymienieckiego, kwestii naroczników.

Zasługą Autora jest wydobycie ich imion i stwierdzenie, że są oni oczywiście chłopami polskimi¹⁷. Z drugiej strony podkreślano już dawniej istnienie ścisłego związku między narocznikami i ziemią oznaczaną nazwą *narok* a grodami i ewentualnie ustrojem grodowym w dawnej Polsce, znajdujące swój wyraz w terminologii np. „*naroncicones castrorum, narocnici ad... pertinentes*“ itp.¹⁸ Zdaniem mym Autor liczy się wprawdzie z tym faktem, ale zbyt słabo go w wywodach swych i konkluzjach uwzględnia. Jest również rzeczą bezsporną, że bardzo często, choć ewentualnie nie zawsze, narocznicy mieszkają w dużych odległościach od grodu, do

¹⁴ Kod. dypl. Śląska, I, nr 104: 8 osób w Rzędziszewie „*laudaverunt pro XX nummis quilibet mensuram tritici aliam avene... Stepan falconarius cum licentia ducis laudavit, si IIII boves habuerit, urnam sancti Adalberti solvere, si duos dimidiam, si nullum mensuram avene*“. W innych wypadkach tekst brzmi zawsze *debet, salvant* itp.

¹⁵ Por. W. Haessler, *Urkundensammlung*, nr 15.

¹⁶ Przez *suus iudex* rozumiem sędziego samorządowego wsi polskiej, jak go widzimy na przykładzie Giedczan z XI w.; w przeciwnym razie określany by był jako *iudex claustris*. Przez termin *aratrum* rozumiem w naszym wypadku rzeczywisty pług, a nie miarę powierzchni ziemi, gdyż ta jest w dokumencie z r. 1204 zawsze określana wielkością sprzężaju. Dziesiętnicy z Paniowic, którzy posiadając 6 wołów, mają obaj razem świadczyć 80 kół, w mym przekonaniu posiadali również wspólnie 6 wołów, czyli na każdego wypadaloby przeciętnie 3 woły i 40 kół daniny. W przeciwnym razie należałoby przyjąć, że osoba posiadająca 6 wołów dawała mniej kół (40) niż posiadająca 4 woły (60 kół).

¹⁷ Por. s. 50 recenzowanej pracy.

¹⁸ Por. zestawienie u Z. Wojciechowskiego, *Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce*, Lwów 1924, s. 77 nn.

którego przynależą (lubuscy w Węgrzynowie pod Trzebnicą i Bryłowie pod Oławą, opolscy i wrocławscy pod Krakowem, grodów nadnoteckich na południe od Warty, Wielenia w Straszkwowie pod Kołem itp.) Już też dawniej zwrócono uwagę na fakt, że trudno wytłumaczyć logicznie związek ekonomiczny naroczników z odległym nieraz znacznie (180—220 km) grodem macierzystym¹⁹, a próby wytłumaczenia Piekosińskiego, a nawet ostatnio Wojciechowskiego i Czubka, zostały obalone jako zbyt nieokreślone (nie znane bliżej zajęcia naroczników) lub fałszywie łączone z grodami pogranicznymi (w rzeczywistości ani Opole, ani Wrocław nie mogą uchodzić za grody graniczne). Obecnie prof. Tymieniecki, podnosząc rolniczy charakter ludności narokowej, ponownie pozostawia otwartą kwestię, jak wytłumaczyć (przyjawszy słuszność jego interpretacji) związek świadczenia czynszów rocznych w pieniądzu na rzecz odległych, nieraz znajdujących się w różnych dzielnicach grodów książęcych.

Przypatrzmy się tedy bliżej narocznikom węgrzynowskim, którzy według Autora mieli od dawna płacić księciu czynsz w pieniądzu i ewentualnie w naturze. Rzeczywiście w myśl postanowień aktu z r. 1204 narocznicy lubuscy mieszkający w Węgrzynowie obowiązani byli w przyszłości na rzecz klasztoru do świadczeń w wysokości 20 denarów, 1 miary owsa i 1 donicy miodu przy sprzężaju 4 wołów, połowy tego od 2 wołów, wreszcie 12 denarów przy zupełnym braku sprzężaju. Ale czy rzeczywiście można uważać, iż były to dawne powinności naroczników węgrzynowskich świadczone na rzecz grodu lubuskiego? Jeszcze akt z r. 1203 stwierdza wyraźnie, że mieszkańcy, którzy kiedyś posiadali tę wieś, byli narocznikami i zobowiązani byli księciu do pewnych świadczeń²⁰, co powtarza prawie dosłownie dokument z r. 1208²¹. Wynika tedy, że w r. 1204 mieszkańcy Węgrzynowa, choć określani wciąż jeszcze jako narocznicy, w rzeczywistości nimi już nie byli. Według słów dokumentu z r. 1203 byli poprzednio zobowiązani do świadczeń określonych w dokumencie terminem *servitus* (*domino terre servitutis obnoxii fuerunt*).

Na czym ta *servitus* polegała i czy była identyczna z późniejszymi świadczeniami byłych naroczników na rzecz klasztoru, dokument nie wspomina. Choć termin *servitus* miał w nomenklaturze średniowiecznej różne znaczenie²², jednak w niektórych wypadkach możemy znaczenie pojęcia *servitus* (w odróżnieniu nawet od *servitium*) dość dokładnie sprecyzować. Tak np. fragment uposażenia klasztoru na Piasku we Wrocławiu c. 1193 r. wspomina o przejściu chłopów (za długi?) *in servitute ecclesie*, a więc w niewolę klasztorną²³. Podobne, zdaje się, znaczenie podkłada Wstydlivy pod ten termin, wspominając w r. 1250 o „*servis sub mea redigi volentibus servitute*“²⁴. Jedynie w Wielkopolsce spotykamy się parokrotnie ze zwrotem *tributaria servitu* (i to tylko w dokumentach sulejowskich), co mogłoby ewentualnie oznaczać jakieś świadczenia pieniężne poddanych na rzecz panu-

¹⁹ Por. F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, s. 105 i n.

²⁰ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 103: „*homines, quorum illa villa [Węgrzynowo] quondam fuit narocznichi et domino terre servitutis obnoxii fuerunt*“. Następnie do wsi tej rościł sobie pretensje niejaki Leonard (ksiądz?), z których ustąpił w zamian za Laskowice Oławskie i Scieniawę pod Wrocławiem.

²¹ Haessler, *op. cit.*, nr 18; nadto spotykamy tę wiadomość raz jeszcze powtórzoną w r. 1218, *ibid.*, nr 27.

²² Por. np. *Kod. dypl. małop.*, II, nr 399, r. 1230; *Kod. dypl. Tyn.*, nr 17, r. 1234; *Regesten*, nr 529, r. 1236; *Kod. dypl. wkop.*, I, nr 139, r. 1232.

²³ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 68: „*devenerunt in servitute ecclesie... voluerunt evadere servitute*“.

²⁴ *Kod. dypl. małop.*, I, nr 32: „*servis sub mea redigi volentibus servitute*“.

jącego²⁵. Natomiast na Mazowszu częsty jest zwrot *predialis servitus* przeciwstawiany obok *personalis servitus*²⁶, co wskazywać się zdaje wyraźnie na świadczenia w formie renty odrobkowej na gruncie pańskim względnie na zależność osobistą. Niekiedy nawet do *servitus* są pociągani askryptycjusze²⁷. Ale obok tych niewiele mówiących lub wieloznacznych wypadków używania terminu *servitus* spotykamy i takie, i to najczęściej, które wyraźnie wspominają o treści tej *servitus*. Tak np. w r. 1225 słyszymy o zwolnieniu poddanych: „ab omni servitute pouoz videlicet, preuod et stroze“²⁸, w r. 1234 askryptycjusze kościoła gnieźnieńskiego zostali zwolnieni: „ascripticii a servitute, que dicitur povoz, preuod, naraz, nastava, preuori immunes fiant“²⁹, a w r. 1198 słyszymy, że „ville ab omni servili Polonico opere sint libere“³⁰ albo wprost: „ex quibus servitutibus quasdam specificari voluimus, videlicet povoz, naramb, nastava et veznica et ab omnibus aliis quocumque vocabulo ceaseantur“³¹, czy wreszcie (r. 1211—1215) „homines... immunes sint a servitute, quod dicitur povoz et prevod et prevori et naraz, et nastava“³². Jak więc widzimy, źródła przez termin *servitus* rozumieją powszechnie ogół świadczeń posługowych na rzecz monarchy, a jeśli termin ten ma ewentualnie inny charakter, określany jest bliżej dodatkiem *tributaria* (*servitus*). Nie ma podstaw do przypuszczenia, aby powinności (*servitus*) naroczników miały być w stosunku do księcia inne niż pozostałych kategorii ludności.

Także i przyszłe świadczenia naroczników (?) węgrynowskich nie różnią się niekiedy zupełnie od świadczeń innych grup społecznych i zawodowych ludności klucza trzebnickiego. Podobnie jak i np. u hospesów czynsz ich jest z jednej strony uzależniony od wysokości posiadanego sprzężaju (co wskazuje, według mnie, na nie ustaloną jeszcze przez klasztor ich przyszłą pozycję majątkową), a z drugiej strony określony jako należności świadczone przypuszczalnie rocznie, przynajmniej nie ma tu również żadnej bliższej specyfikacji ani odróżnienia³³. Niemniej wśród mieszkańców klucza trzebnickiego spotykamy sporadyczne wypadki, w których świadczenia ich na przyszłość nie są zależne od wielkości posiadanego sprzężaju, a ustalone globalnie (od dworzyszczą?). Tak np. (nie licząc rzemieślników, którzy niekiedy mieli świadczyć wyroby swej pracy w ilości z góry ustalonej): 8 osób różnych zawodów i 4 komorników w Rzędziszewie płaci niezależnie od posiadanego areału 20 denarów względnie 2 miary zboża. W Marcinowie 4 komorników, 8 łagiewników i 1 podstoli płacić mają po 2 miary dwojakiego zboża, w Szczytkowicach 3 łagiewników po 1 donicy miodu, w Księginicach 4 piekarzy po 2 miary dwojakiego zboża.

²⁵ *Kod. dypl. Pol.*, I, nr 4: „confero.. omnis tributarie servitutis libertatem“; *Kod. dypl. małop.*, II, nr 408: „ab omni iugo tributarie servitutis... liberam... confirmamus“; *Kod. dypl. Pol.*, I, nr 31: „ab omni iugo tributarie servitutis exemit... homines et ab omnibus aliis servitutibus liberavit“.

²⁶ T. Lubomirski, *Kod. dypl. mazow.*, nr 13, 14; *Kod. dypl. wkopol.*, I nr 234.

²⁷ B. Ulanowski, *Dok. kujaws. i mazow.*, 293, nr 1; *Kod. dypl. mazow.*, nr 14; *Kod. dypl. wkopol.*, I, nr 234.

²⁸ *Kod. dypl. wkopol.*, I, nr 117, Laskonogi dla joannitów.

²⁹ *Ibid.*, nr 174, Odonicz dla arcyb. gnieźnieńskiego.

³⁰ *Kod. dypl. małop.*, II, nr 376.

³¹ *Kod. dypl. Pol.*, I, nr 29, r. 1241.

³² *Kod. dypl. wkopol.*, I, nr 68, r. 1211—1215.

³³ O prawie wszystkich poddanych klasztoru powiedziane jest, iż mają świadczyć dane powinności czy płacić daniny, domyślne — w ciągu roku; jedynie w odniesieniu do niektórych grup ludności rzemieślniczej (tokarze w Szczytkowicach) i rybaków kotowickich określone są bliżej terminy świadczeń.

Rodzaj świadczeń naroczników wegrzynowskich (po 20 denarów oraz miara owsa i donica miodu względnie połowę tego, względnie tylko 12 denarów) nie jest równie w świetle dokumentów trzebnickich ich jakąś specyfiką. Identyczne świadczenia obserwujemy u 2 poddanych klasztornych w Rogerowie, podczas kiedy tamże siedzący gość płacić ma przypuszczalnie inaczej niż zwykły hospes. Nie ma dostatecznych podstaw do przypuszczania, aby w Rogerowie mieszkali również narocznicy³⁴; raczej przypuścić należałoby, że świadczenia przyszłych poddanych klasztornych we wszystkich wsiach miały być dopiero w przyszłości wymierzone w stosunku do potrzeb klasztornych i areалу ziemi (wielkości sprzężaju), które miał przypuszczalnie poddanym swym dostarczyć.

Z drugiej strony stwierdzić wypadnie, że czysta renta pieniężna występuje wprawdzie niekiedy w kluczu trzebnickim, ale nigdy w odniesieniu do naroczników. Świadczą ją np. 4 osoby różnych zawodów (względnie nawet 12) w Rzędziszewie, 3 podstolich (?) w Malczowie, 1 osoba w Marcinowie, 5 łowców lisów i 1 gość (!) w Kliszowie. Te tedy wypadki zaliczyć by należało do nowych, postępowych form renty feudalnej, która poczęła się w Polsce wykształcać gdzieś na przełomie XII i XIII w. Ale przecież *hospites* — goście, kategoria ludności nowa, dopiero na szerszą miarę w XIII w. w Polsce rozpowszechniająca się, płacą czynsz wciąż jeszcze w naturze, a nawet pociągani są do pracy na roli pańskiej na równi ze wszystkimi innymi kategoriami ludności z wyjątkiem winiarza. Tak więc przyznać trzeba, że nawet nowo formujące się kategorie ludności wiejskiej są nieraz ekonomicznie zrównywane z dawnymi. Podobnie trzeba przyjąć, moim zdaniem, iż było z narocznikami.

Wreszeje sprawa praw naroczników do ziemi, na której siedzieli. Nie wchodząc w zawile i dla wcześniejszego średniowiecza polskiego nie zbadane zagadnienie prawa (niepełnego) chłopca do ziemi, podkreślić bym pragnął, że termin naszego dokumentu: „*homines, quorum illa villa quondam fuit, narochnichi... fuerunt*“, nie uprawnia do wniosku, iż narocznikom przysługiwało specjalne prawo własności do ziemi, na której siedzieli³⁵. Trudno ustalić, jako że terminologia prawna naszych dokumentów na tym punkcie jest szczególnie chwiejna³⁶, jakie w rzeczywistości przysługiwało narocznikom prawo do zamieszkałej przez nich ziemi, można jednak, choćby przykładowo, stwierdzić, że termin podobny, określający stosunek własnościowy feudalnie zależnego chłopca do ziemi spotykamy np. w odniesieniu do *rustici ducis* w Cienkowicach³⁷ (*se habuisse pratum*), na Kujawach (*villa possessa a nostris hominibus*)³⁸, w Wielkopolsce (*villae que venatoribus spectabant*)³⁹.

³⁴ Por. s. 58 recenzowanej pracy. W razie przyjęcia tu istnienia naroczników groziłaby ewentualnie konieczność, wychodząc z założeń A. Moeperta (*Peter Wlast u. d. Stiftung d. Augustinerklosters auf Zobten*, „Arch. f. schles. Kirchengesch.“, 1939, IV, s. 4—5), uważania tej wsi za rzeczywiście skonfiskowaną przez księcia dworzaniowi Piotra Własta, Rogerowi, skąd już krok tylko do przyjęcia tezy Bujaka o „karnym“ charakterze naroczników.

³⁵ Por. s. 94 i n. recenzowanej pracy.

³⁶ Por. np. „*rustici proprii ducis erant heredes de Cencovic; rustici de Cencovic se habuisse pratum...*“; książę „*dedit silvam rustico suo Glambo*“; „*rustici ducis habentes terre quantitate*“. Por. *Księga henrykowska*, Poznań 1949, s. 278; *Regesten*, nr 342; *Księga henrykowska*, s. 276—278, a. 1201, s. 252, c. 1227).

³⁷ Jw.

³⁸ Por. Ulanowski, op. cit., s. 157, nr 10.

³⁹ *Kod. dypl. wksopol.*, I, nr 228, r. 1251. Pomijam wypadki takie jak: „*Sdiui cum sorte sua*“; „*aulco et fratres eius cum hereditate eorum*“; „*habebant sortes in Macocice*“; „*camerarium meum et fratres cum hereditate eorum*“. Por. *Kod. dypl. małop.*, I, nr 12, przyp., r. 1161; nr 1, r. 1178; II, nr 423, r. 1243.

Dwukrotnie wreszcie prawa naroczników do ziemi zrównane zostały w dokumentach z prawami do niej dziesiętników⁴⁰. Tak więc zdaje mi się, że na podstawie dotychczas znanych wiadomości trudno mówić o jakimś specjalnym prawie własności naroczników do dzierżonej przez nich ziemi.

Pozwoliłem sobie szefzej omówić punkty, w których mam odmienne od czi-czgodnego Autora zdanie. Niemniej zdaję sobie w pełni sprawę, że łatwiej jest zakwestionować hipotezę, niż na jej miejsce zbudować nową, lepszą.

Pozwolę sobie z kolei podkreślić punkty, w których przyznaję Autorowi pełną rację. Narocznicy są w mym przekonaniu rzeczywiście ludnością wiejską, siedzącą na nadanej im przez księcia ziemi, zależni są od grodów, niekiedy oddalonych od ich miejsca zamieszkania; niewątpliwie panuje wśród nich i poprzednio, i ma panować w przyszłości (z przykładu węgrynowskiego wnioskując) silne zróżnicowanie ekonomiczne (istnieją nawet wśród nich bezrolni). Świadczą wreszcie narocznicy na rzecz księcia pewne powinności, określone nazwą *servitus*.

Na czym się owa *servitus* jednak zasadzała? Że nie może nią być czynsz w pieniądzech czy nawet w naturze, starałem się wyżej wykazać⁴¹. Nie mogło być też cechą charakterystyczną dla tych świadczeń uiszczanie ich coroczne, gdyż chyba wszystkie daniny i powinności ludności feudalnie zależnej świadczone i obliczane były w stosunku rocznym, i w takim razie wszyscy je ponoszący winni być nazwani narocznikami.

Zdaje mi się, że punktem wyjścia do określenia charakteru naroczników winien być ich stosunek do grodu, jako że z reguły jest on w źródłach wyraźnie zaznaczony. Niestety poza wypadkiem węgrynowskim, który wspomina tylko ogólnie o *servitus*, inne są jeszcze bardziej lakoniczne. Czy jednak można się ograniczać, jak to uczynił Wojciechowski, do stwierdzenia, że „nie określona bliżej służba narokowa miała jakiś charakter wojskowy“⁴². Brak jakichkolwiek danych o wojskowych powinnościach na rzecz grodu naroczników i brak danych, aby przynależni byli oni wyłącznie do grodów pogranicznych, czyni takie przypuszczenie Wojciechowskiego mocno nieprawdopodobnym. Także i wypadek z r. 1254, kiedy wspomniana jest ziemia pod jednego wołu we wsi Pychowice pod Krakowem, jako należąca „ad beneficium Wratislaviae vulgariter naroch dictum“⁴³, zagadnienia nie rozstrzyga, gdyż nie ma danych, aby ziemia ta zamieszkała była przez naroczników, a raczej należała do *beneficium*, a więc i *officium* wrocławskiego, zapewne do uposażenia starszego nad wrocławskimi narocznikami, podobnie jak to słyszymy w odniesieniu do *beneficium ungarum dictum* czy *beneficium varium centum*.

Niemniej stwierdzić trzeba, że termin *narok* znany był w języku polskim i że przypuszczalnie narocznicy byli to ludzie spełniający funkcje mieszczące się w pojęciu zaginionego dziś terminu *narok*. Ostatecznego wyjaśnienia tego zagadnienia należy oczekiwać od zapowiadzianej od dawna pracy dra W. Pałuckiego, który, o ile mi wiadomo, zebrał w tym kierunku szeroki materiał filologiczny, porównawczy. Nie chcąc go w tym względzie uprzedzić, pozwolę sobie jedynie wskazać, że w języku staropolskim *narokiem*, z *naroku* znaczyło tyle, co z *umyśtu*, *umyślnie*⁴⁴.

⁴⁰ *Kod. dypl. wkpól.*, I, nr 174, r. 1235; nr 200 „r. 1237: „lacus cum hereditate que fuit hominum nostrorum decimorum et naroncicorum“.

⁴¹ Podobnie mylnie starał się udowodnić Wojciechowski, *op. cit.*, s. 92—93, uważając, że daniny, które dawni narocznicy mieli w przyszłości świadczyć klasztorowi, obowiązywały ich od początku.

⁴² *Ibid.*, s. 94.

⁴³ *Kod. dypl. Pol.*, III, nr 28.

⁴⁴ Por. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, III, s. 261.

W takim razie *narocznik* znaczyłoby tyle co *umyślny*. Nie wchodząc w dalszą porównawczą semantykę tego terminu, należy oczekiwać, że zapowiadana praca dra Pałuckiego przyniesie na tym polu ciekawe i niespodziewane wyniki⁴⁶.

Karol Maleczyński

VISITACE MALTEŹSKYCH VELKOSTATKŮ VE SLEZSKU ROKU 1536, wyd. J. Svátek (Slezsky Studijní Ústav, Opava 1956, s. 32).

Wydana przez J. Svátka wedle oryginału zdeponowanego w Zemedelsko-Lenickem Archivum w Orliku nad Wełtawą wizytacja komend maltańskich na Śląsku z r. 1536 jest źródłem bardzo ciekawym i wielostronnym. Wizytacja ta objęła niemal wszystkie komendy maltańskie na Śląsku, a więc Kłodzko, Grobniki, Opawę, Maków, Koźle, Białą, Oleśniczkę, Brzeg, Łosiów, Tynec, Dzierżonów, Strzegom i Złotoryję, pomijając tylko domy Zakonu we Lwówku i we Wrocławiu. Językiem wizytacji jest łacina przeplatana miejscami zwrotami, a nawet zdaniami czeskimi.

Przeprowadzający ją wizytatorzy zajmowali się w pierwszym rzędzie stanem gospodarczym poszczególnych komend, zestawiając ich dochody, opisując inwentarz żywy i narzędzia folwarków czy wreszcie inwentarz ruchomości w klasztorach. Przy niektórych komendach podano również spisy posiadanych przez nie przywilejów (niestety mało dokładnie, bez bliższych dat) oraz skargi poddanych na klasztory i skargi braci na przełożonych czy wreszcie pewne informacje dotyczące szerzenia się reformacji. W sumie jest to źródło mogące zainteresować nie tylko historyka gospodarczo-społecznego czy historyka Kościoła na Śląsku, lecz również historyków kultury materialnej, badaczy obyczajów, a może nawet i badaczy dyplomatyki śląskiej.

Największe znaczenie ma ono jednak niewątpliwie jako źródło do dziejów gospodarczych. Pod tym względem różni się ono zasadniczo od publikowanych dotychczas wizytacji śląskich, mających charakter administracyjno-kościelny i poświęcających kwestiom gospodarczym niezbyt wiele uwagi¹, przypominając jedynie wizytację wiazowską streszczoną przez K. Engelbrechta². Data powstania wizytacji jest mniej więcej współczesna dacie powstania pierwszych liczniejszych urbarzy śląskich w XVI w.³ Wizytacja jednak różni się dość poważnie od współczesnych urbarzy. W przeciwieństwie do nich przynosi bardzo niewiele wiadomości o położeniu i ciężarach ludności wiejskiej, omawiając wieś podległe joannitom bardzo powierzchownie, zadowolając się najczęściej jedynie wymienieniem łącznej sumy świadczeń ze wsi, bez podania nawet jej rozmiarów w łanach. Brak więc informacji o konkretnych ciężarach ludności wiejskiej poza robocizną, która w świetle danych występujących w wizytacji nie była jeszcze w majątkach zakonu maltańskiego zbyt wysoka, wynosząc w skali rocznej około 3 dni orki i obowiazek dostarczania podwód na przewożenie drzewa i ryb. Niemniej jednak chłopci

⁴⁵ Recenzja niniejsza została napisana przed wyjściem „Przeglądu Historycznego” 1957, z. 1, z pracą doc. dra K. Buczka o dokumencie z r. 1204 dla Trzebnicy, z którą podzielałam wiele wspólnych poglądów, a w niektórych punktach różnię się.

¹ J. Jungnitz, *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, 3 vol., Breslau 1902 — 1908; M. Wojtas, *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego w roku 1598* (Fontes, III, Katowice 1938).

² K. Engelbrecht, *Geschichte d. Stadt Wansen u. d. Wansener Haltes Bd I*, Olau 1927, s. 138 — 177 *passim*.

³ O szesnastowiecznych urbarzach śląskich por. wstęp do wydawnictwa R. Heck, J. Leszczyński, *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566 i 1567*, Wrocław 1956.

niektórych wsi uskarżali się na wzrost pańszczyzny. W przeciwieństwie do większości urbarzy wizytacja przynosi natomiast bardzo dokładne dane o gospodarce folwarcznej, sile pociągowej na folwarkach, narzędziach, płacach, ilości czeladzi, ilości wysiewów, zbiorów i omlotów oraz o dochodach zarówno z gospodarki folwarcznej, jak i z czynszów i świadczeń poddanych. Ciekawe są dane wizytacji dotyczące hodowli ryb i owiec. W sumie wizytacja majątków maltańskich z r. 1536 to niezwykle cenne źródło, umożliwiające badanie stosunków ekonomicznych w dość znacznych posiadłościach joannitów, rozrzuconych w różnych okolicach Śląska. Jest to tym bardziej ważne, że nie posiadamy dotąd tego rodzaju źródeł drukowanych, dotyczących gospodarki w majątkach klasztornych na Śląsku w tym czasie. A wszystko zdaje się na to wskazywać, że i zachowane źródła archiwalne są pod tym względem dość skromne.

Sposób wydania wizytacji nie nasuwa większych zastrzeżeń. Bardzo krótki (niecała strona) wstęp wydawcy zaznaja ogólnie z genezą i znaczeniem źródła, po czym następuje tekst wizytacji. Wydaje się, że niepotrzebnie poprzerywano ciągłość oryginalnego tekstu krótkimi wprowadzającymi streszczeniami w języku czeskim, dodanymi przez wydawcę przed wizytacją każdej z komend, tym bardziej że przy skromnych rozmiarach źródła streszczenia takie są właściwie zbędne. Dołączone przypisy wyjaśniają w zadowalający sposób nazwy miejscowości, informują o osobach wymienionych w wizytacji i zestawiają literaturę dotyczącą wizytowanych komend maltańskich.

Roman Heck

F. Matějek, GOSTOMSKI A SOUDOBE HOSPODÁRSKÉ INSTRUKCE V ČESKÝCH ZEMÍCH (Slovanské Historické Studie, 1955, nr 1, s. 7—79).

F. Matejek zajmuje się w swym artykule stanem i organizacją polskiej i czeskiej wielkiej własności ziemskiej w drugiej połowie XVI w. na podstawie *Gospodarstwa* Gostomskiego oraz czeskich instruktarzy ekonomicznych. Posługując się metodą porównawczą, Autor wskazuje na podobieństwa i różnice w stosunkach ekonomiczno-społecznych obu krajów. Godny podkreślenia jest fakt wskazywania przez Matejka Śląska jako ziemi będącej odzwierciedleniem stosunków występujących w polskiej i czeskiej wielkiej własności ziemskiej. Wypowiadając się w pierwszej części swej pracy o polskiej i czeskiej szesnastowiecznej literaturze gospodarczej oraz o polskiej i czeskiej historiografii traktującej o tych zagadnieniach, Matejek przyznaje pod tym względem pierwszeństwo historiografii polskiej oraz wyżej ceni ówczesną polską literaturę gospodarczą. Czeska literatura gospodarcza z XVI w. może poszczycić się pracami o zagadnieniach specjalnych, nie posiada natomiast dzieł, które by traktowały o całości gospodarstwa, kompilacji czy też tłumaczeń (szesnastowieczne tłumaczenie Krescentyna nie zostało wydane). Do najważniejszych prac czeskich tego okresu należą: Jana Dubraviusa *De Piscinis et piscibus* (Wrocław 1547); Alše Knoblocha z Pinsdorfu *Regiment správy ovčihó dobytká ve dvoje knihy rozdělený* (Praga 1561) oraz szereg instruktarzy gospodarczych, urbarzy i ksiąg ziemskich. Matejek omawia także ważniejsze prace historyków polskich i czeskich. Z ostatnich wymienia poświęcone zagadnieniom wielkiej własności ziemskiej w Czechach w XVI w. prace K. Krofity *Přehledné dějiny selského stavu*; J. Piekafy *Knihy o Kosti*; F. Hrubého *Z hospodářských převratů českých v stoléti XV. a XVI.*; V. Černého *Hospodářské instrukce*; F. Teplého *Přspěvky k dějinám českého zemědělství*; V. Pešáka *Panství rodu Smiřických v letech 1609—1618* oraz wydaną już po ostatniej wojnie pracę A. Miky *Feudální velkostatek v jižních Čechách ve 14. — 17. stol.* Matejek przyjmuje za Grekowem

podział na zaawansowane w rozwoju kapitalizmu kraje zachodnie i tereny z rozwijającą się w XV w. gospodarką folwarczno-pańszczyźnianą w Europie środkowo-wschodniej. Ziem Czech, Moraw i Śląska nie można według Matejka zaliczyć do żadnej z tych grup w sposób zdecydowany. Stanowiły one rejon przejściowy.

W toku rozważań nad stanem i organizacją własności ziemskiej Matejek dochodzi do wniosku, że w Polsce większość prac wykonywana była przez poddanych jako ich pańszczyźniana powinność na rzecz pana. Inaczej było z robocizną na terenie Czech, szczególnie południowych. Natomiast w miarę posuwania się ku północy można zaobserwować wzrost pańszczyźnianych powinności chłopów. Gdy z Czech południowych można przytoczyć przykłady pańszczyzny z półłanu w wysokości 5—8 dni sprzężajnych w roku, to na Morawach lub Śląsku w świetle urbarzy pańszczyźniana dochodzi do 100 dni w roku z łanu, w czym 1/5 stanowiła pańszczyźniana sprzężajna. Wiele prac sezonowych w folwarkach czeskich oraz większość prac we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach była wykonywana robocizną najemną bądź to przez czeladź, bądź to przez sezonowych pracowników najemnych. Dlatego też w czeskich folwarkach jest nieco inny skład pracowników administracyjnych oraz większa ilość czeladzi niż w folwarkach polskich. Czeski urzędnik nie potrzebował tylu pracowników do nadzoru nad poddanymi, jak to było w Polsce. O karbowym czy dziesiętnikach brak wzmianek w czeskich źródłach. Nie pojawia się też klucznik czy rewizor.

Autor podaje także pewne dane dotyczące obciążeń pańszczyźnianych na Śląsku Opawsko-Cieszyńskim. Tak np. *Urbář hradeckého panství* z 1574 r. podaje stosunkowo niewielką pańszczyźnę, dochodzącą do 23 dni, w tym 3 dni sprzężajne, z pół łanu. Natomiast w państwie frydecko-misteckim według urbarza z 1580 r. poddani byli obowiązani wykonywać wszelkie prace, jakie im zostałyby wskazane. Ponieważ jednak w tym państwie na 21 wsi były tylko 3 folwarki, można przypuszczać, że pańszczyźniana i tu nie przekraczała 23 dni. W posiadłościach cieszyńskich według urbarza z 1577 r. poddani byli przeważnie wykupieni z dniówek sprzężajnych, a ilość dniówek pieszych nie przekraczała 10 dni w roku. Natomiast w mieście Divčí Hradý wysokość pańszczyźny w 1594 r. dochodziła do 70 dni w roku, w tym dniówki sprzężajne, dochodzące do 1/10 całości, były wyznaczane od ćwierci łanu wzyż. Tak więc stosunki te były zbliżone raczej do stosunków panujących na terenie Polski. Dane te nie wystarczają jednak dla charakterystyki obciążeń pańszczyźnianych na całym Śląsku, mogą służyć tylko jako materiał uzupełniający.

Aleksander Nyrek

E. Palm, BEITRÄGE ZUR GESCHICHTE DES KLASSENKAMPFES DES OBERLAUSITZER LANDVOLKES ZUR ZEIT DES SPÄTFEUDALISMUS (Letopis Instituta za Serbski Ludospyt, ser. B, nr 1, 1935, s. 3—120).

Obszerna rozprawa E. Palma jest cennym przyczynkiem do poznania dziejów chłopów górnołużyckich w okresie późnego feudalizmu. Po wstępnych uwagach o charakterze metodologicznym Autor kreśli obraz ekonomicznego położenia ludności wiejskiej na Górnych Łużycach w XVI—XVIII w. równocześnie podkreślając silnie ucisk narodowościowy autochtonicznej ludności lużyckiej przez feudałów niemieckich. Główną część pracy E. Palma stanowi historia walki klasowej chłopów górnołużyckich w schyłkowej fazie feudalizmu.

Przy czytaniu tej pracy nasuwa się kilka uwag krytycznych zarówno o charakterze merytorycznym, jak i technicznym. Omawiając np. położenie chłopów na Górnych Łużycach, Autor zatrzymuje się przede wszystkim na stronie prawnej

tęgo zagadnienia. Nie wdaje się zupełnie w analizę ekonomicznej sytuacji wsi górnołużyckiej w interesującym go okresie, bo trudno za taką analizę uznać najbardziej ogólnikowe wyliczenie form renty feudalnej i nie poparte żadnym dowodem twierdzenie o ciągłym wzroście obciążeń pańszczyźnianych ludności wiejskiej począwszy od zarania XVI w. Szczegółowo natomiast zajmuje się sytuacją prawną chłopów, cytuje cały szereg ustaw i rozpraw prawniczych z XVII i XVIII w., znanych już zresztą i wyzyskiwanych w większości przez starszą, burżuazyjną literaturę łuzycą¹. Ta część pracy E. Palma jest nie tylko nieproporcjonalnie duża w stosunku do innych, poświęconych sytuacji ludności wiejskiej na Górnych Łużycach, ale też przeładowana cytatami, nieraz bardzo obszernymi, ze źródeł ustawodawczych i traktatów prawniczych. Wydaje się, iż w wielu wypadkach są one zbędne, jeśli się zważy, że cytował je już H. Knothe². Autor nie wspomina też ani jednym słowem o ucisku fiskalnym chłopów i o ich świadczeniach na rzecz Kościoła. Ten „prawniczy” aspekt zaciążył także mocno na tej części rozprawy E. Palma, w której Autor omawia problem zbiegostwa chłopów. Zamiast bowiem dokładnej i wszechstronnej analizy tej formy walki klasowej ludności wiejskiej, w pracy E. Palma znajdujemy szczegółowe i sumienne zreferowanie i streszczenie wszelkiego rodzaju patentów i rozporządzeń przeciwko zbiegostwu, wydanych od połowy XVII do końca XVIII w. przez kurfirstów saskich i *Oberamt* w Budziszynie. Nie ma w niej poza jednym wypadkiem z drugiej połowy XVIII w., notabene niezbyt ciekawym, żadnych przykładów ucieczki poddanych, analizy jej przyczyn i skutków. Autor nie podaje również, czy i w jakim stopniu zakazy przeciwko zbiegostwu były wprowadzane w życie, a kary w nich wyznaczane egzekwowane. Jest to poważny brak pracy E. Palma, ponieważ Autor postawił przed sobą zadanie możliwie pełnego przedstawienia zagadnienia walki klasowej chłopów na Górnych Łużycach w omawianym okresie, a nie stosunku do niej ustawodawstwa feudalnego. I w tej części za dużo jest cytatów z wyżej wspomnianych patentów i rozporządzeń.

Najciekawsza jest ostatnia, główna część rozprawy, w której Autor zajmuje się procesami chłopów z panami oraz powstaniami ludności wiejskiej. Zastrzega się on, że głównym przedmiotem jego zainteresowań będzie okres drugiej połowy XVIII w. Z okresu wcześniejszego przytacza jedynie nie znane literaturze historycznej przekazy źródłowe do niektórych powstań, zwłaszcza do wielkiego buntu chłopskiego z 1516 r. oraz do wystąpień antyfeudalnych chłopów łuzyckich w czasie wojny trzydziestoletniej. W tej części rozprawy Autor przytacza dużą ilość nieznanego, archiwalnego materiału, cytowanego przeważnie *in extenso*, pozwalającego zorientować się czytelnikowi w formach i natężeniu oporu chłopskiego przeciwko wyzyskowi i uciskowi ze strony panów u schyłku ustroju feudalnego. Załować należy, że ograniczył się On tylko do zreferowania tego naprawdę bogatego materiału i nie próbował wyciągnąć z niego ogólniejszych wniosków.

Do przytoczonych przez E. Palma wystąpień chłopskich od połowy XVIII w. można by jeszcze dorzucić kilka innych. Np. w latach 1749—1750 w Zentendorf chłopci odmówili odrabiania pańszczyzny ręcznej³, w 1796 roku doszło do rozru-

¹ Por. np. H. Knothe, *Die Stellung der Gutsunterthanen in der Oberlausitz zu ihren Guts herrschaften von den ältesten Zeiten bis zur Ablösung der Zinsen und Dienste* (Neues Lausitzisches Magazin, Bd LXI, 1885, s. 263 nn.); Ender, *Langenau in görlitzer Kreise* (Neues Lausitzisches Magazin, Bd 45, 1869, s. 141 nn.).

² Knothe, *op. cit.*

³ WAP Wrocław, b. Archiwum m. Zgorzelca, nr 15930.

chów na tle pańszczyzny w Białogórze i Gozdaninie⁴. Niespokojnie też było w Pieńsku⁵.

Z uwag natury technicznej można by pod adresem Autora wysunąć pretensję, że cały aparat naukowy umieścił w tekście rozprawy, co w poważnym stopniu utrudnia jej czytanie, zwłaszcza że nagromadzono w nim wiele cytatów źródłowych, które z powodzeniem można było umieścić w przypiskach.

Przytoczone wyżej uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym dużej wartości badawczej recenzowanej pracy. Niewątpliwą zasługą Autora jest fakt, że jako jeden z pierwszych uczonych niemieckich starał się przedstawić w sposób marksistowski dzieje walki klasowej chłopów na Górnych Łużycach na podstawie sumiennie zebranego i w dużym stopniu nie znanego materiału archiwalnego.

Józef Leszczyński

T. Jędruszczak, POLITYKA RZĄDU POLSKIEGO WOBEC TRZECIEGO POWSTANIA NA ŚLĄSKU W 1921 R. (Materiały i Studia INS przy KC PZPR, t. IV, seria hist., s. 169—209).

Jakkolwiek dyskusja nad sprawą powstań śląskich, zapoczątkowana przed dwoma laty na łamach „Kwartalnika Historycznego”¹, nie rozwinęła się jak dotąd w należyтым stopniu, to jednak zagadnienie to nie przestaje absorbować zainteresowanych historyków. Wyrazem tego jest opublikowany ostatnio w „Materiałach i Studiach” INS artykuł T. Jędruszczaka (będący fragmentem pracy kandydackiej pt. *Stanowisko polskich klas posiadających w sprawie Śląska w latach 1918—1921*). Artykuł ten nie stanowi formalnie przedłużenia wspomnianej dyskusji, faktycznie jednak wnosi do niej i do naszej wiedzy o powstaniach śląskich w ogóle szereg interesujących, często istotnych elementów.

W niemałej mierze przyczynia się do tego fakt, iż w przeciwieństwie do opracowań dotychczasowych, opierających się przeważnie dość jednostronnie na materiałach śląskich, Autor silnie poszerzył tę podstawę materiałową. M. in. wyyskał w znacznej mierze źródła centralne, w szczególności archiwalia z Archiwum Akt Nowych oraz prasę warszawską. Widać też już w artykule pewien wpływ dodatni zmieniającego się w naszym kraju ogólnego klimatu badań naukowych, wyrażającego się zarówno w tonie, jak i treści używanej argumentacji naukowej.

Przedwojenna historiografia polska sprowadzała na ogół genezę trzeciego powstania do zagadnienia wyników plebiscytu i wiążących się z nimi krzywdzących Polskę zamierzeń mocarstw anglosaskich. Autor poszerza i pogłębia zagadnienie, zwracając uwagę na przesłanki społeczno-ekonomiczne wybuchu III powstania oraz na współczesną sytuację w Polsce i w Niemczech, której wpływ na rozwój wydarzeń na Śląsku dawał się tu zawsze w tym okresie silnie odczuwać. Podkreśla, że w szczególności w związku z ograniczaniem zatrudnienia w kopalniach i hutach górnośląskich narastały wśród robotników tendencje strajkowe. Przyczyniało się to do wytworzenia atmosfery strajku generalnego i gotowości do chwycenia za broń (s. 178).

Polityka rządu polskiego (a także Korfanteo) została w swym zasadniczym kierunku sformułowana już w parę dni po plebiscycie w uchwale Rady Ministrów z 23 III 1921 r. Polegała ona na zalecaniu ludowi górnośląskiemu postawy defensywnej, postawy wyczekiwania na decyzje Rady Najwyższej, a w najlepszym

⁴ *Ibid.*, nr 18281.

⁵ *Ibid.*, nr 14495.

¹ Por. K. Lapter i H. Zieliński, *Powstania śląskie* (Kwart. Hist., 1954, nr 1).

wypadku — gotowości do krótkotrwałej „demonstracji zbrojnej“. Nie jest to stwierdzenie nowe, jednakże w omawianym artykule znajduje ono nową, nie znaną dotąd dokumentację.

W dalszym ciągu wywodów Autor reprezentuje stanowisko, że wobec napiętej sytuacji, zaostrzonej pogłoskami o zamiarze przyznania większości Górnego Śląska Niemcom, rząd polski i Korfanty dążyli do wyzyskania ruchu strajkowego do wywarcia presji na ententę (rząd „szukał gorączkowo środków ukształtowania sytuacji na swoją korzyść“ — s. 186), a jednocześnie do przekształcenia go w ruch powstańczo-narodowy, przeciwstawiający się ruchowi strajkowemu. W tym celu — pisze Autor — Korfanty „apelował do nacjonalizmu mas“, aby „wkupić się w ich zaufanie“ (s. 187).

Na marginesie tych sformułowań stwierdzić wypada, że tezy w nich zawarte są dziś przedmiotem uważnej rewizji wielu naszych dotychczasowych pojęć na ten temat. Dotyczy to zwłaszcza nadmiernej skłonności do identyfikowania nacjonalizmu z patriotyzmem. Również zagadnienie, czy i w jakim stopniu rząd polski był wyrazicielem tylko „swoich“ zamierzeń, w jakim zaś stopniu szedł z falą szerokiej jedności narodowej społeczeństwa polskiego na punkcie sprawy Śląska, wymaga niewątpliwie pogłębionego spojrzenia.

Rozporządzając solidną bazą materiałowo-archiwalną, Autor polemizuje z zawartą w większości dotychczasowych prac na temat powstań (Smogorzewski, Popiołek, Lapter-Zieliński) tezą o głębokich rozbieżnościach między Korfantym a rządem. Dowodzi, iż rozbieżności te dotyczyły raczej spraw drugorzędnych. W sprawach istotnych poglądy wymienionych czynników były zdaniem Autora na ogół zbieżne.

Autor próbuje również dać ocenę rewolucyjnego ruchu robotniczego w czasie powstania i formułuje ją w dwóch punktach, podkreślając silnie ich dyskusyjność. Istotnie, zwłaszcza założenie wyjściowe przyjęte w punkcie drugim, tłumaczące ciężkie błędy partii komunistycznych w sprawie narodowej (s. 194—195) brakiem „większych doświadczeń“ w tej dziedzinie, wydaje się powierzchowne. Abstrahując już od tego, że — jak się wydaje — Autor przyjął tu niesłusznie za punkt wyjścia formalne kryterium daty powstawania partii komunistycznych w Polsce i w Niemczech, trudno się zgodzić z szukaniem źródła zła jedynie lub nawet głównie w płaszczyźnie praktyczno-politycznej. Wydaje się, że w szczególności nie można tu nie doceniać płaszczyzny teorii internacjonalizmu proletariackiego, zwłaszcza w tym jej punkcie, który dotyczy wzajemnych stosunków narodów uciskających do uciskanych, wielkich i małych, i na odwrót.

Godzi się na zakończenie stwierdzić, że w swych wywodach Autor niejednokrotnie wykracza poza granice zakreślone tytułem artykułu, np. właśnie wtedy, gdy omawia problem stosunku komunistów do powstania. W sumie daje to pracę będącą poważnym wkładem do lepszego poznania dziejów Śląska w tym najbardziej przełomowym ich okresie doby najnowszej, jakim był okres plebiscytu i powstań.

Henryk Zieliński

ARCHIVAR UND HISTORIKER. STUDIEN ZUR ARCHIV- UND GESCHICHTS-WISSENSCHAFT. Zum 65. Geburtstag von Heinrich Otto Meisner, herausgegeben von der Staatlichen Archivverwaltung im Staatssekretariat für Innere Angelegenheiten. Nr 7: Der Schriftenreihe der Staatlichen Archivverwaltung, Berlin, 1956, s. 572, 15 tablic dokum. (I—XV).

Zbiorowa praca archiwistów i historyków Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod redakcją Helmuta Lötzkego i Hansa Stephana Brathera, wydana z okazji 65 rocznicy urodzin wybitnego archiwisty niemieckiego Henryka Ottona Meisnera, zawiera obok krótkiego wstępu, w którym nakreślono rys biograficzny jubilatą, i wykazu bibliograficznego jego dzieł 27 artykułów i 2 publikacje materiałów źródłowych, pomieszczonych w następujących czterech działach: I. Archiwistyka; II. Historia administracji i ustroju władz; III. Nauka o dokumentach i akcie; IV. Źródłoznawstwo i publikacja źródeł.

I. W artykule *Methodik, Gliederung und Bedeutung der Archivwissenschaft* W. Leesch rozważa problem podniesienia archiwistyki do poziomu samodzielnej nauki, stwierdzając, że archiwistyka, która z wielkim trudem zdobyła przodujące miejsce w grupie nauk pomocniczych historii, nie może nadal pozostawać wyłącznie w tej roli, lecz powinna dążyć konsekwentnie do zapewnienia sobie pełnego równouprawnienia wśród nauk historycznych. Autor przytacza poglądy szeregu archiwistów i historyków niemieckich w tej sprawie. Tak np. W. Flach określił archiwistykę jako zespół dyscyplin służących do opracowania i udostępnienia źródeł historycznych. Wąska i niepełna definicja Flacha, ograniczająca się jedynie do podkreślenia specjalnych umiejętności zawodowych pracowników archiwów i spełnianej przez nich roli usługowej w stosunku do historii, nie daje jednak odpowiedzi na zasadnicze pytanie: czy archiwistyka zdobyła wystarczające podstawy, by stać się samodzielną nauką. Inny pogląd reprezentuje G. W. Sante. Przypisuje on archiwistyce jedynie rolę pośrednią między nauką a administracją, kładąc w swej definicji nacisk na umiejętności praktyczne i techniczne archiwistów, opierające się głównie na ustawicznie wzbogacanym doświadczeniu. W konsekwencji swoich wywodów Sante dochodzi do wniosku, że kryteria te nie stwarzają jeszcze podstaw do uznania archiwistyki za samodzielną naukę.

Zagadnienie archiwistyki jako nauki wyposażonej we własną metodę naukowo-badawczą postawił po raz pierwszy wykształcony na metodologii historycznej Droysena wybitny archiwista i historyk niemiecki A. Brenneke. Dzięki jego tezie o twórczej roli archiwistyki przy rekonstruowaniu struktury zespołu i dawnej funkcji urzędu archiwistyka znalazła się nie tylko na czele nauk pomocniczych historii, ale zdobywa sobie coraz to większe uznanie jako samodzielna nauka. Poglądy Brennekego, przedstawione w jego kapitalnym dziele *Archivkunde*, rozwija twórczo i uzasadnia licznymi, przekonującymi przykładami W. Leesch. Według niego historyk i archiwista posługują się w swej pracy analogicznymi metodami badania. Historyk porządkuje chaotyczną masę faktów wydobytych ze źródeł archiwalnych, ustala między nimi genetyczny związek i odtwarza na tej podstawie minioną rzeczywistość. Podobnie postępuje archiwista. Formuje on chaotyczną masę akt w zespół: ustala kancelaryjno-rzeczowy związek między pismami, jednostkami i grupami aktowymi i ich wzajemny stosunek do całości, następnie odtwarza w oparciu o wydobytą z akt strukturę urzędu organiczny układ zespołu. Te dwa zawody są ze sobą nierozłącznie związane i nawzajem się uzupełniają. Na zakończenie artykułu Autor dokonuje podziału archiwistyki na szereg dyscyplin z podaniem problematyki wchodzącej w zakres ich działania i badań naukowych.

W artykule *Probleme des Provenienzprinzips* G. Enders z Poczdamu przedstawia genezę i rozwój fundamentalnej zasady archiwalnej — zasady proveniencji. Pierwsze sformułowanie zasady i oficjalne podniesienie jej do obowiązującej normy nastąpiło we Francji w r. 1841. Od tego czasu rozpoczęto wprowadzać ją do archiwistyki, a także stosowano z powodzeniem w naukach pomocniczych histo-

rii (Teodor Sickel w r. 1869 w dyplomatyce). W Prusach wprowadzono zasadę proveniencji zarządzeniem z 1 VII 1881 r., najpierw w Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie, a następnie od 12 X 1896 r. rozciągnięto ją na wszystkie inne archiwa państwa pruskiego. Pruskie sformułowanie zasady proveniencji nie różniło się niczym od ujęcia przedstawionego w słynnej książce trzech Holendrów: Müllera, Feitha i Fruina, *Handleiding voor het Ordenen en Beschrijven van Archieven* (Groningen 1898, 1920). Oba ujęcia przyjmują za podstawę układu archiwalnego nie naruszony porządek akt, jaki istniał w registraturze urzędu. Inaczej przedstawiała się sprawa we Francji, w kraju narodzin naczelnej zasady archiwalnej. Tam zadowolono się przestrzeganiem w ogólnych tylko zarysach *respect des fonds*, to znaczy, starano się nie łączyć w jedną całość akt różnych zespołów. Porządek wewnętrzny zespołu stwarzał sam archiwista według ułożonego przez siebie schematu.

A. Brenneke ocenia negatywnie zarówno prusko-holenderski system mechanicznego odtwarzania registratury, jak i półsztuczny system francuski. Dogmatyzm prusko-holenderskiej zasady archiwalnej i sztuczna metoda francuska sprawiły, że prace wykonywane wówczas w archiwach niewiele miały wspólnego z twórczą pracą naukową. Brenneke nie może pogodzić się z tym stanem rzeczy, by rola archiwisty ograniczała się jedynie do odtwarzania układu registratury, pełnego błędów i subiektywnych nawyków registratora. Układ registraturalny, grupujący z reguły pod jednym hasłem akta różnych komórek organizacyjnych, podyktowany był przede wszystkim względami praktycznymi i dlatego nie oddawał zasadniczych cech i podstawowych elementów dawnego urzędu, jego zadań, struktury i funkcji. Te właśnie powody skłoniły Brennekego do zerwania z tradycją registratury i dały asumpt do wprowadzenia w jej miejsce „wolnej zasady proveniencji“ (*Freies Provenienzprinzip*). Wolna zasada proveniencji nie jest jakimś niewzruszonym aksjomatem lub sztywną zasadą, jest ona ogólnym drogowskazem, z którego archiwiści powinni czerpać wytyczne do swej pracy. W przeciwieństwie do dawnej zasady proveniencji registraturalnej pozwala ona na swobodny wybór każdego przedregistraturalnego układu, który może być odtworzony na podstawie dawnych repertoriów i sygnatur, pod warunkiem, że przyjęty za podstawę porządkowania układ odtworzy przejrzystość strukturę i funkcję dawnego urzędu w jego historycznym rozwoju. Brenneke zaznacza, że „wolna zasada proveniencji“ przyniesie pożądaną skutek głównie przy rekonstruowaniu układów większych zespołów. Stworzona przez niego koncepcja „wolnej zasady proveniencji“ otworzyła przed archiwistą perspektywy twórczej inicjatywy naukowej. G. Enders rozwija szeroko poglądy Brennekego i ilustruje je licznymi przykładami.

Wypada na tym miejscu zaznaczyć, że archiwistyka polska zarówno okresu międzywojennego, jak po r. 1945 nie natrafiła na tego rodzaju trudności, jakie napotykała archiwistyka niemiecka. Panująca w Polsce zasada proveniencji kancelaryjnej pozwalała na odtworzenie układów odzwierciedlających strukturę organizacyjną, zadania i funkcje dawnego urzędu. Polska forma zasady proveniencji odpowiadała zatem w całej pełni postulatam stawianym przez Brennekego w „wolnej zasadzie proveniencji“.

Wróćmy jednak do omawianych „Studiów“. W artykule *Goethes literarisches Archiv* W. Flach z Weimaru przedstawia genezę i rozwój Archiwum Goethego i Schillera w Weimarze w latach 1822—1885. Zasoby Archiwum podzielono na 20 oddziałów, w których rozmieszczono materiały dotyczące różnych dziedzin życia. Najliczniej reprezentowane są materiały literackie i poetyckie, biograficzne oraz źródła dotyczące historii kultury i sztuki. Historię Archiwum doprowadzono w arty-

kule tylko do r. 1885. Nie podano żadnej wzmianki o obecnym losie Archiwum i o stanie zachowania zasobu.

W artykule *Das Gutsarchiv als Archivtypus* B. Schweineköper z Magdeburga charakteryzuje archiwalia podworskie. Autor stoi na stanowisku, że nie wszystkie zespoły podworskie noszą charakter prywatny. Wybitnie prywatne oblicze posiadają jedynie nowsze zespoły gospodarcze i rodowe, natomiast zespoły dawniejsze zawierają mnóstwo materiałów o charakterze publicznym (*Patrimonialherrschaftsarchiv*). Do archiwów większych rodów, których członkowie pełnili ważne funkcje w państwie, przedostało się sporo materiałów o charakterze politycznym i dyplomatycznym. Materiały te budziły początkowo największe zainteresowanie historyków. W artykule *Pertinenz und Provenienz in den alten Ordnungssystemen mitteldeutscher Stifts- und Klosterarchive* H. Schickel z Drezna porusza problem przywrócenia dawnego układu kancelaryjnego w zespołach dokumentów byłych archiwów klasztornych.

Opierając się na dawnych sygnaturach, registrach dorsalnych, spisach i kopiarzach dokumentów, udało się archiwistom drezdeńskim odnaleźć w szeregu zespołów klasztornych ślady dawnej działalności archiwalnej. Zrekonstruowane systemy układania dokumentów wskazują, że układano poszczególne jednostki w grupach według wystawców (dokumenty papieskie, cesarskie itp.) lub według miejscowości, a w obrębie miejscowości według wystawców. W układach średnio-wiecznych występuje wyraźnie charakter prawny i gospodarczy działalności archiwalnej, niemniej jednak świadczy on o przynależności kancelaryjnej dokumentów. Dawne układy przywrócono jedynie w tych zespołach, w których natrafiono na znaki archiwalne. Próby wyzyskania do prac rekonstrukcyjnych zachowanych kopiarzy nie dały rezultatu. Na podstawie przeprowadzonych porównań ustalono, że tylko w jednym wypadku dawny układ dokumentów pokrywał się z układem dokumentów kopiarza.

W artykule *Leibnitz Vorschläge zum Archiv und Registraturwesen* L. Knabe z Berlina podnosi zasługi wybitnego prawnika XVII w., G. W. Leibniza, w dziedzinie organizacji archiwów i registratur, szczególnie na polu organizacji registratur sądowych i administracyjnych.

H. L. Mikoletzky z Wiednia omawia w artykule *Aus der Frühgeschichte eines Wiener Archivs* działalność Hofkammerarchiv w latach 1775—1875, ze szczególnym uwzględnieniem personelu archiwalnego i jego płac.

W artykule *Zur Geschichte des Gemeinschaftlichen Hennebergischen Archivs in Meiningen* E. Müller z Weimaru przedstawia historię Archiwum hrabstwa Henneberg-Schleusingen w Meiningen. Zasoby Archiwum obejmowały 14 tysięcy jednostek akt z XV—XVII w. i blisko 6 tysięcy dokumentów z X—XVII w. W r. 1929 archiwalia henneburskie weszły w skład zasobu pruskiego archiwum państwowego w Magdeburgu (obecnie Landeshauptarchiv Magdeburg).

Z kolei Walter Nissen z Merseburga kreśli w artykule *Zur Geschichte der Reichsarchividee im 19. Jahrhundert* wysiłki archiwistów pruskich i miłośników historii Niemiec zmierzające do utworzenia centralnego archiwum Rzeszy. Zaczątkiem tego archiwum miały stać się akta Kamery Sądowej Rzeszy, zlikwidowanej w r. 1806. Zgromadzenie Związkowe powierzyło nadzór nad tymi aktami komisji archiwalnej złożonej z przedstawiciela Prus i Meklemburgii. Komisja otrzymała zadanie opracowania projektu podziału akt pomiędzy członków Zgromadzenia. W trakcie rozmów delegaci Prus w Komisji, dr Wigand, a później Medem, opowiadali się przeciwko koncepcji podziału archiwum. Pragnęli oni za wszelką cenę utrzymać archiwum w całości. Nie zdołali jednak obronić swego stanowiska.

Archiwum Kamery Sądowej zostało podzielone, a idea utworzenia pierwszego centralnego archiwum Rzeszy musiała jeszcze długo czekać na swą realizację.

W artykule *Die Verluste des Ehemaligen Reichsarchivs im zweiten Weltkrieg* G. Schmid z Poczdamu przedstawia straty archiwum Rzeszy w tym mieście, gdzie zgromadzono najważniejsze materiały źródłowe do najnowszej historii Niemiec (od 1867). Straty poniesione w wyniku działań wojennych wynoszą około 50% zasobu aktowego. W załączniku do artykułu zamieszczono tabele przedstawiające straty w poszczególnych działach. W. Goldinger w artykule *Zur Geschichte der Pflege des behördlichen Archivsgutes in Oesterreich* omawia problemy związane z zabezpieczaniem i opracowywaniem akt w składnicach urzędów oraz austriackie ustawodawstwo archiwalne. W zakończeniu artykułu Autor dochodzi do wniosku, że w Austrii poczyniono poważne postępy w tej dziedzinie, ale jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Należy przede wszystkim doprowadzić do końca prace inwentaryzacyjne w składnicach akt urzędów. Pałacą potrzebą jest również sprawa opracowania i wydania nowego ustawodawstwa archiwalnego.

W artykule *Zur Erschliessung von Archivbeständen* H. Lötze analizuje szczegółowo metody i formy udostępniania zasobów archiwalnych. Drukowane przeglądy nie mogą ograniczyć się do wymienienia zespołów, lecz winny podawać w zwartej formie także zawartość treściową akt. Przy ważniejszych zespołach winny być wyszczególnione nawet jednostki aktowe. Indeksy (kartkowe i książkowe), drukowane inwentarze powinny podawać tytuły jednostek (treść), sygnaturę, tom i okres chronologiczny. Archiwista przy opracowywaniu pomocy archiwalnych ma prawo i obowiązek prostowania niejasnych sformułowań tytułów, wydobywania właściwej treści jednostki (przy dokumentach rozszerzania treści lakonicznej notatki dorsalnej dokumentu), ale nie dokonuje żadnych zmian na jednostkach. Wszelkie uzupełnienia i zmiany wprowadza wyłącznie do sporządzonych przez siebie pomocy archiwalnych. Najtrudniejszy problem stanowi sprawa udostępniania akt najnowszych, przy których ze względu na ich masowość nie da się zastosować bardziej szczegółowych pomocy archiwalnych.

II. W dziale drugim omawianych „Studiów“ zamieszczono 10 artykułów, przeważnie z dziedziny historii administracji i organizacji władz lokalnych różnych państw niemieckich.

K. Dülfer w artykule *Studien zur Organisation des fürstlichen Regierungssystems in der obersten Zentralsphäre im 17. und 18. Jahrhundert* przedstawia rozwój książęcego systemu rządzenia w XVII i XVIII w. W miejsce sekretariatu dworu (*Kammersekretariat*), formy rządzenia wykształconej w XVI w., pojawia się w XVII w. instytucja tajnych radców, a później gabinetu (*Kabinette*), czyli konferencji ministrów. W rezultacie tych przemian w XVIII w. nastąpiło rozczłonkowanie władzy najwyższej na poszczególne resorty, na początku zaś XIX w. powstają zorganizowane na wzór francuski ministerstwa. H. Gringmuth-Dallmer w artykule *Beiträge zur Behörden Geschichte Anhalts, vornehmlich im 17. Jahrhundert* przedstawia rozwój organizacji władz w małym państewku w XVII w., które wskutek skąpych środków finansowych nie mogło sobie pozwolić na wprowadzenie na wzór wielkich państw do swego systemu rządzenia wysokich i kosztownych urzędów.

Szereg artykułów zajmuje się ustrojem Saksonii. Tak np. H. S. Brather w artykule *Die Verwaltungsreformen am Kursächsischen Hofe im Ausgehenden 15. Jahrhundert* przedstawia rozwój reform w tym kraju w XV w., w wyniku których na gruncie ustroju stanowego kiełkuje władza książęca. Centralizacja władzy w rękę księcia i jego kancelarii odbywa się bardzo powoli, a związki feudalne niechętnie

zrzekają się swoich uprawnień. Reformy te były jednak koniecznością życiową, gdyż krajowi groziła ruina finansowa i zagłada polityczna. Artykuł F. Becka *Zur Entstehung der zentralen Landesfinanzbehörde in ernestinischen Sachsen im 16. und 17. Jahrhundert* przedstawia genezę powstania finansowego kolegium w Saksonii (*Kammerkollegium*), najwyższego urzędu finansowego w kraju w XVI i XVII w. R. Lehmann w artykule *Die Niederlausitzer Stände in Sächsischer Zeit* omawia ustawodawstwo i historię administracji Łużyc Dolnych w czasach saskich. K. Blaschke, *Zur Behördenkunde der Kursächsischen Lokalverwaltung*, przedstawia proces formowania się władzy administracyjnej lokalnej w Saksonii na gruncie partykularnego ustroju feudalnego. W walce z partykularyzmem szlachecko-feudalnym rosła władza centralna księcia. Wreszcie H. Schlechte, *Pietismus und Staatsreform 1762—63 in Kursachsen*, omówił genezę doniosłych reform państwowych w Saksonii w latach 1762—1763. Z inicjatywy kilku mężów stanu z Fritschem i Gutschmindem na czele podjęto wysiłki w kierunku uzdrowienia systemu finansowego państwa, udoskonalenia metod produkcji w rolnictwie i leśnictwie, w handlu, przemyśle i rzemiośle. Powołano do życia instytucje ubezpieczeń państwowych, wprowadzono szkolnictwo powszechne, ujednolicono ustawodawstwo, znosząc dawne prawo stanowe. W dziele reform dużą rolę odegrało młode mieszczaństwo, które zmiany te duchowo przygotowało. Późniejszym okresem zajął się E. Neuss, który w artykule *Hallische Verfassungszustände nach den Befreiungskriegen* omawia ustroj samorządowy miasta Halle po wojnach napoleońskich i jego szybki rozrost. F. Walter w artykule *Kübeck und die Frage der Einsetzung einer Regentschaft (1840)* omawia projekt Kübecka w sprawie ustanowienia regencji w Austrii w r. 1840. Regencję według projektu miały tworzyć trzy ciała: regent, rada regencyjna i centralna rada administracyjna. Projekt nie wszedł w życie, gdyż nie uzyskał aprobaty kanclerza Metternicha. H. J. Schreckenbach w artykule *Innerdeutsche Gesandtschaften 1867—1945* przedstawia historię wewnętrznej dyplomacji państw związkowych Rzeszy Niemieckiej w latach 1867—1945. Znamienny jest fakt, że instytucja ta nie uległa likwidacji po r. 1871.

III. W artykule *Vorbemerkungen zu einer Mittelalterlichen Aktenlehre* A. Brandt z Lubeki przeprowadza analizę pojęć „dokumentu“ i „aktu“. W rezultacie rozważań Autor dochodzi do wniosku, że między dokumentem a aktem nie ma żadnej formalnej różnicy. Na poparcie swych wywodów przytacza szereg przekonujących przykładów. K. H. Hahn w artykule *Aktenstilformen Weimarer Zentralbehörden im 17. und 18. Jahrhundert* i G. Schnath w artykule *Politik der Courtoisie* zajmują się stylem pism i grzecznościową formą dawnych kancelarii niemieckich. F. Geisthardt zastanawia się nad znaczeniem prawnym i praktycznym edyktów i formy dekretów królewskich w okresie absolutyzmu. Zwraca uwagę, że równoległe z nimi występowały pojęcia podobne, jak np. *Publikandum*, *Patent*, *Ordnung*, *Mandat* i *Konstitution*. Rösler omawia rosyjską i radziecką terminologię archiwalną i kancelaryjną.

IV. Ostatni dział stanowią źródłowe przyczynki archiwalne. H. Hausherr w artykule *Die Lücke in den Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg* zwraca uwagę na ciekawe materiały archiwalne przechowywane w archiwum w Merseburgu. Materiały te, wypełniające luki w pamiętnikach kanclerza Hardenberga, pochodzą od jego bliskich współpracowników m. in. od Schölla. H. Kretzschmar, *Die Anfänge des Ministeriums Bismarck 1862/63 nach Sächsischen Gesandtschaftsberichten*, publikuje ciekawe sprawozdania i raporty dyplomatyczne poselstw saskich w Wiedniu, Petersburgu, Paryżu, Berlinie i Londynie z lat 1862 i 1863, naświetlające stosunek dworów i europejskich kół politycznych do począt-

ków ministerstwa Bismarcka. Szczególnie interesujący materiał zawierają raporty posła w Petersburgu Hansa v. Könneritz, posła w Paryżu barona Seebach i posła w Berlinie grafa Hohenthal. W dokumentach oznaczonych numerami od 68 do 121 podano pewne skąpe informacje o sprawach polskich w r. 1863, a głównie scharakteryzowano krótko politykę poszczególnych państw europejskich w stosunku do powstania styczniowego w Polsce. Artykuł zaopatrzone w alfabetyczny skrowidz osób. Całość wydawnictwa przedstawia się okazale.

W odniesieniu do strony merytorycznej jedynym chyba mankamentem, jaki odczuwa się, to brak szerszego aparatu naukowego, zwłaszcza przy niektórych artykułach działu II.

Andrzej Dereń

A. G l a p a, STRÓJ MIĘDZYRZECKO-BABIMOJSKI (LUBUSKI) (Atlas polskich strojów ludowych. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1956, s. 84 + 2 mapy + 3 tablice barwne).

L. M a l i c k i, STRÓJ GÓRALI ŚLĄSKICH. (Atlas polskich strojów ludowych. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1956, s. 104 + mapa + 93 ilustracje + 4 tablice barwne).

Atlas polskich strojów ludowych jest zbiorem monografii poszczególnych strojów regionalnych. Od r. 1949 do chwili obecnej ukazało się 18 takich monografii z różnych terenów Polski, opracowanych na podstawie jednolitych założeń metodycznych¹ z szerokim uwzględnieniem materiału historycznego.

Strój międzyrzecko-babimojski (lubuski) jest trzecią z kolei monografią stroju wielkopolskiego tego samego Autora, w tym wypadku tematyką swą interesującą żywo badaczy przeszłości Śląska. Monografią tą objęta jest ziemia lubuska na zachód od Obry i jeziora Zbąszyńskiego. Jako materiał do opracowania posłużyły Autorowi wyniki własnych badań terenowych prowadzonych w latach 1953—1954, literatura i zbiory Regionalnego Muzeum w Międzyrzeczu oraz zbiory Muzeum Narodowego w Poznaniu. Autor stwierdza, że ziemia lubuska pod względem odzieży, będąc terenem przejściowym między Śląskiem, Pomorzem, Wielkopolską a Łużycami i Brandenburgią, posiada równocześnie własne odrębne cechy. Godne uwagi jest stwierdzenie Autora, że na ziemi lubuskiej nie spotkano w stroju ludowym elementów kultury niemieckiej.

Strój górali śląskich jest trzecim z kolei zeszytem śląskim². Autor opracowania swoje oparł przede wszystkim na wynikach badań terenowych prowadzonych przez niego w latach 1933—1939 oraz w latach 1946—1955, wyzyskując równocześnie opisy zawarte w różnych publikacjach i materiał ikonograficzny z XIX w., jak również zbiory muzeów w Cieszynie, Bytomiu, Krakowie, Łodzi i w Warszawie.

Bolesław Garyga

PRZEWODNIK PO ZABYTKACH WROCŁAWIA, opracował G. Król, PTTK, Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami we Wrocławiu, Wrocław 1956, s. 253 + plan Wrocławia.

¹ Por. J. G a j e k, *Metodyka monograficznego opracowywania strojów ludowych* (Lud, t. XII, s. 797—805).

² Poprzednio ukazały się zeszyty śląskie *Atlasu polskich strojów ludowych*: T. Seweryn, *Strój dolnośląski (Podgórze)*, 1950; S. Bronicz, *Strój pszczyński*, 1954.

Od dłuższego czasu, po wyczerpaniu się wydawnictw z okresu Wystawy Ziem Odzyskanych, dawał się odczuć dotkliwy brak przewodnika po Wrocławiu. Słuszna była więc myśl wydania nowego przewodnika po zabytkach stolicy Dolnego Śląska.

Przewodnik otwiera krótki wstęp sekretarza Prezydium MRN, M. Nowaka, przynoszący szereg konkretnych danych obrazujących wielkość pracy mieszkańców naszego miasta nad odbudową polskiego Wrocławia. Po wstępie następuje rys historyczny miasta pióra K. Ślązaka, napisany pobieżnie, niejasno i nie bez błędów. Tak np. z ujęcia Autora (s. 19) wynika, że po zgonie księcia wrocławskiego Henryka VI, w r. 1335, Kazimierz Wielki nie był „w stanie utrzymać Śląska przy Koronie Polskiej“, co sugeruje błędnie, że do tego czasu Śląsk wchodził w skład tejże Korony i że Kazimierz Wielki był tym, któremu Śląsk został odebrany przez Jana Luksemburskiego. Błędnie podano datę rządów jagiellońskich na Śląsku na lata 1471—1526. Uderza brak informacji o wielkomiejskim rozwoju Wrocławia w XIX i XX w. Słusznie, ale zbyt pobieżnie, zwrócono uwagę na polskie tradycje miasta. Nie wspomniano ani słowem o Polonii wrocławskiej w latach międzywojennych. Przy całym zrozumieniu dla potrzeby popularyzowania tradycji polskich należało jednak unikać wszelkich kompromitujących naciągań w rodzaju twierdzeń, że w dziewiętnasto i dwudziestowiecznym Wrocławiu napisy dwujęzyczne i nazwiska słowiańskie o pisowni niemieckiej świadczyły o rozmiarach germanizacji miasta (bo świadectwa tej germanizacji były zgoła zupełnie inne).

Następny, interesujący artykuł pióra prof. M. Morelowskiego poświęcony został wkładowi polskiemu w rozwój kultury Wrocławia, a właściwie wbrew tytułowi nie w rozwój kultury, lecz jedynie w rozwój sztuki Wrocławia, a szkoda, bo na skutek tego pominięto ważne epizody z polskich dziejów tego miasta, związane choćby z takimi postaciami, jak J. S. Bandtkie, W. Cybulski, W. Nehring.

Po rozdziałach wstępnych następuje właściwy przewodnik po zabytkach miasta, opracowany przez inż. G. Króla. Przewodnik oprowadza zwiedzających trzema trasami po najważniejszych zabytkach Starego Miasta we Wrocławiu. Sprzeciwiałbym się stosowanej przez Autora praktyce rozerwanego opisywania zabytków sąsiednich, położonych tuż przy sobie na jednej ulicy. Tak np. przy wycieczce na Ostrów Tumski czytelnik dowiaduje się na wstępie o zabytkach po prawej stronie ulicy Piaskowej (kościół NMP i klasztor kanoników regularnych), a objaśnienia do leżących po drugiej stronie ulicy budynków znajduje dopiero po kilku stronach przewodnika, po opisie zabytków Ostrowa Tumskiego. Niestłusznie postąpił Autor, ograniczając przewodnik jedynie do wycieczek po Starym Mieście. Trzeba by, zwłaszcza dla ludzi spoza Wrocławia, opisać przynajmniej niektóre z nowych dzielnic miasta i tamtejsze obiekty godne zwiedzenia. Brak w przewodniku wytyczenia jednej trasy umożliwiającej zwiedzenie najważniejszych zabytków w jednej wycieczce. Nie wdając się w drobiazgową analizę przewodnika, trzeba stwierdzić ogólnie, że ujęcie opisu zabytków z punktu widzenia architektonicznego odbiło się ujemnie zarówno na dostępności tekstu dla szerokich rzesz zwiedzających (operowanie językiem architekta), jak i roli wyrabiania u wrocławian przywiązania do swego miasta i zainteresowania jego przeszłością, choćby związaną ze zwiedzanymi miejscami i obiektami. (Czemu nie wspomniano o tradycjach polskich kościoła św. Krzyża, walce ludu wrocławskiego na Kuźnicznej w r. 1793, manifestacji studentów polskich na Rynku w r. 1848 itd.). Historia miasta i jego zabytków została w przewodniku potraktowana wyraźnie po macoszemu. Bądź co bądź opisanie Uniwersytetu jedynie jako budynku, bez kilku chociaż zdań o jego historii, tradycjach i roli obecnej, to nawet jak na najbardziej popularny przewodnik rzecz nie do darowania. Podobnie razi omówienie gmachu Ossolineum przy ul. Szew-

skiej, bez zwrócenia uwagi zwiedzającego na historię czy znaczenie Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Do przewodnika dołączono słowniczek wyjaśniający niektóre terminy użyte w jego tekście. Dział informacyjny opracował wzorowo W. Oczko. W dziale tym jednak w wykazie towarzystw i instytutów naukowych pominięto dwie ważne placówki zajmujące się dziejami Śląska, w tym również dziejami Wrocławia: Instytut Historii PAN, Zakład Historii Śląska oraz Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii. Przewodnik zaopatrzone ponadto w wykaz ulic i plan miasta. Szkoda, że nie dołączono do przewodnika krótkiej bibliografii bodaj kilku najważniejszych pozycji dotyczących zabytków i dziejów Wrocławia.

Do poważnych plusów przewodnika należy estetyczna okładka i duża ilość fotografii w tekście. Ilustratorzy przewodnika wpadli na szczęśliwy pomysł zamieszczania obok siebie zdjęć obiektów bezpośrednio po zniszczeniach wojennych i w chwili obecnej, co obrazuje najwyraźniej osiągnięcia w dziedzinie odbudowy zabytków sztuki we Wrocławiu.

Roman Heck

STARCIE RYCERZY ŚLĄSKICH Z GÓRNIKAMI W POCZĄTKU XIII WIEKU

W jednej z kontynuacji Kosmy Praskiego, *Rocznikach praskich*, znajdujemy pod r. 1220 wzmiankę o wyrznięciu Polaków przez kopaczy złota (Poloni ... a fossoribus auri mactati). Notatce tej, której treść stanowi dotychczas nie wyjaśnioną zagadkę historyczną, poświęcił ostatnio specjalny artykuł prof. K. Maleczyński¹. Autor nawiązuje do domysłu S. Zachorowskiego, który sądził, że wzmianka w *Rocznikach praskich* dotyczy zamieszek wszczętych przez kolonistów w kopalniach kruszców. Zdaniem K. Maleczyńskiego doszło wtedy istotnie do powstania górników w kopalniach złota, które przybrało poważne rozmiary. Wybuchło ono przypuszczalnie na Śląsku (zannotowanie tego zdarzenia przez źródło czeskie, koncentracja produkcji krajowej złota na Podgórzu Sudeckim). Na początek XIII w. przypada największe nasilenie wyzysku feudalnego i specjalnie ostre i wydatne stosowanie pracy pańszczyźnianej w górnictwie. Większość wyspecjalizowanych górników (rębaczy) stanowili chłopci z sąsiednich wsi; polska ludność feudalna zależna dostarczała też licznych robotników niewykwalifikowanych. Powstanie wzniecieli rębacze zarówno tubylcy, jak i element napływowy (romański i niemiecki); przyłączyły się do nich szerokie masy chłopstwa powoływane do pracy w kopalniach. Powstańcy odnieśli początkowo sukces zadając klęskę rycerstwu polskiemu, później jednak ruch został stłumiony bądź siłą oręża, bądź też — co wydaje się Autorowi prawdopodobniejsze — drogą układów i ustępstw dla mas górniczych. W każdym bądź razie zbrojna walka górników spowodowała przejście do nowych form produkcji górniczej i pewne polepszenie doli mas ludowych mających styczność z wydobywaniem kruszców. Tak stawia sprawę prof. K. Maleczyński.

W świetle wywodów prof. K. Maleczyńskiego górnicy śląscy mieli przeciwstawić się najpotężniejszemu z ówczesnych władców polskich Henrykowi Brodatemu, pokonali rzekomo jego rycerstwo i ulegli dopiero po dłuższej walce względnie nawet zdołali zmusić księcia do układów i poczynienia ustępstw. Z uwagi na dotychczasowy stan naszej wiedzy o stosunkach na Śląsku w początku XIII w. pogląd ten musi budzić wątpliwości, których nie usuwają argumenty Autora.

Przed wszystkim należałoby wykazać, że ówczesne górnictwo złota na Śląsku było silnie rozwinięte, zatrudnieni zaś w tej gałęzi produkcji tworzyli bardzo liczną grupę społeczną. Niestety w tej materii Autor nie wyszedł poza ogólniki oraz rzeczy od dawna znane (s. 146—147), przy czym nie ustrzegł się pomyłek (twierdzenie o istnieniu w zaraniu XIII w. ośrodków wydobywania złota koło Mikołajowic, Złotego Stoku i Srebrnej Góry, zaliczenie do Śląska Opawszczyzny z jej kopalniami)². Z zachowanych źródeł możemy wydobyć tylko tyle, że poważniejszymi ośrodkami produkcji złota były podówczas Złotoryja, Lwówek i ewentualnie Cukmantl

¹ K. Maleczyński, *Uwagi o powstaniu górników w r. 1220* (Kwartalnik Historyczny, 1954, nr 3, s. 143—155).

² Rozwój górnictwa w rejonie Mikołajowic przypada na pierwszą połowę XIV w. (nadanie osadzie ustroju miejskiego w r. 1345). Cytowany przez autora C. Faulhaber, *Die ehemalige schlesische Goldproduktion*, s. 14, stwierdza, że

utracony niebawem na rzecz Moraw. Wiarygodnych informacji o liczbie osób zatrudnionych w kopalniach oczywiście brak, możemy jednak wyrobić sobie pewien pogląd ogólny w tej materii w oparciu o dane natury pośredniej. I tak, jeżeli miasta górnicze zakładane na Śląsku w dobie Renesansu liczyły po 200—300, a niekiedy tylko kilkadziesiąt domów (Miasteczko), to możemy przypuszczać, że skupienia górników za Henryka Brodatego miały jeszcze mniejsze rozmiary. Z kolei analiza rozwoju przestrzennego Złotoryi wskazuje, że miejscowe osiedle górnicze było niewielkie, znacznie mniejsze od powstałego nieco później miasta w murach³.

Podłoże domniemanego ruchu powstańczego Autor widzi w ówczesnej organizacji pracy w górnictwie złota na Śląsku. Sądzi on, że większość zatrudnionych składała się z pańszczyźnianych chłopów, obok nich pojawili się pracownicy najemni — specjaliści pochodzenia romańskiego i niemieckiego. Praca odbywała się na rachunek panującego, jednakże przybysze z zagranicy uzyskują prawo prowadzenia produkcji górniczej na własną rękę. „Organizowane przez ten nowy element obcy kopalnie nie posługiwały się jak dawniejsze siłą roboczą feudalnie zależnego chłopca, lecz musiały się chwycić innych sposobów [jakich? — W.D.] organizowania pracy w górnictwie“ (s. 150—152).

I ten obraz nie ma oparcia w źródłach śląskich z początku XIII w., które mówią jedynie o osiedlach górniczych rządzących się prawem niemieckim, a więc będących skupieniami ludzi wolnych. Należy m. in. do nich co najmniej od r. 1211 Złotoryja, prawdopodobnie największy i najstarszy ośrodek produkcji złota w tej dzielnicy (osada Kopacze!). Nie sposób przypuszczać, by ludzie zgodzili się pracować na warunkach gorszych od tych, jakie istniały w Niemczech, kraju podówczas przodującym w dziedzinie górnictwa⁴.

Autor sądzi, że górników zagranicznych sprowadzono z uwagi na ulepszoną technikę produkcji, którą oni ze sobą przynosili (s. 151). Opowiedziałbym się raczej za nieocenianiem tak wysoko kulturotwórczej roli tych przybyszów; podnoszono bowiem nawet w nauce niemieckiej doby hitlerowskiej, że osiedleńcy z Niemiec początkowo posługiwali się bardzo prymitywną techniką (wyplukiwanie złota z otwartych pokładów)⁵. Wydaje się, że pierwszymi imigrantami z Zachodu, którzy zajęli się wydobywaniem złota na Śląsku, byli istotnie chłopci osiedleni na roli w pobliżu nadrzecznych pokładów złotodajnego piasku. Jako przykład można wy-

pierwsza wiadomość o istnieniu górnictwa w Złotym Stoku, pochodzi z r. 1341. W Srebrnej Górze, jak wskazuje już sama nazwa, złota nie wydobywano; eksploatacja górnicza miejscowych pokładów srebra datuje się od XIV w. Opawszczyzna w owym czasie należała do Moraw.

³ Najstarsze nawarstwienie osadnictwa przedstawiała tu polska osada służebna Kopacze (teraz Kopacz). Przybyli w początku XIII w. „goście“, którzy znaleźli zatrudnienie w kopalniach złota (*hospites de auro*) i którym w r. 1211 książę śląski pozwolił stosować przepisy prawa magdeburskiego, usadowili się przy zbiegu dróg z Legnicy, Jawora i Lwówka, budując tu kościół św. Mikołaja; osiedle ich odpowiadało późniejszemu przedmieściu. Trzeci etap rozwoju stanowiło lokowanie właściwego miasta Złotoryi (między r. 1211 a 1232). Skupili się w nim kupcy i rzemieślnicy, których przyciągała miejscowa produkcja złota. O znaczeniu, jakie miało dla mieszczan rolnictwo, świadczy nadanie miastu w czasie lokacji 100 łanów.

⁴ Por. H. von Loesch, *Die Verfassung im Mittelalter* (Geschichte Schlesiens, Bd. I, Breslau 1938, s. 309—310).

⁵ Twierdzenie Autora, że w początku XIII w. renta pieniężna rozwijała się na Śląsku tylko w rolnictwie, w górnictwie natomiast utrzymywała się renta odrobkowa (s. 149), jest bardzo ryzykowne; dzieje górnictwa świadczą, że nowe stosunki produkcyjne przyjmowały się tu wcześniej niż w innych dziedzinach gospodarki społecznej. Autor wyolbrzymia też rozpowszechnienie się w tym czasie renty pieniężnej na wsi; gdyby tak było w rzeczywistości, jak wytłumaczyć wtedy rozmach kolonizacji na prawie niemieckim w drugiej połowie XIII w.?

mienić osadę Płóczki (Görisseifen) dowodnie starszą od lokowanego w jej sąsiedztwie około r. 1217 miasta Lwówka. Jest wysoce wątpliwe, by wydobywanie złota stanowiło robociznę wykonywaną na rzecz księcia, raczej należy przypuszczać, że osadnicy trudnili się tym na własną rękę opłacając księciu odpowiedni czynsz zgodnie ze zwyczajem panującym w Niemczech. Byłby to pierwszy wyłom w regale książęcym. Dalszy etap rozwoju stanowiło sprowadzenie właściwych górników, co nastąpiło chyba w drugim dziesięcioleciu XIII w., sądząc z ukazania się w r. 1211 obcych górników w Złotorzy i z lokacji Lwówka około r. 1217.

A więc czynnikiem decydującym były nie kwalifikacje techniczne imigrantów, lecz, jak przypuszczamy, raczej okoliczność, że kopalnie we własnym zarządzie księcia dawały małe i niepewne dochody z uwagi na brak rąk roboczych, wywołany rzadkim zaludnieniem kraju, niską wydajnością pracy przymusowej i — *last but not least* — defraudacje.

Autor nie podaje jasno, jakie żądania wysunąć mieli powstańcy. Ogranicza się on do domysłu, że wydany „po powstaniu” przywilej Leszka Białego uwzględnił postulaty górników wykwalifikowanych. Istoty tych postulatów Autor nie precyzuje, gdyż początkowo twierdzi, że chodziło o przejście do wolnego najmu (s. 153), następnie zaś, że panujący zezwolił na eksploatację kopalń w formie dzierżawy (s. 154). Zachodzi tu oczywiście wyraźna sprzeczność. Pierwszy bowiem pogląd sugeruje, że książę zatrzymał kopalnie we własnym zarządzie, z drugiego zaś płynnie wniosek, że przekazano je górnikom w zarząd i użytkowanie.

Być może, Autor chciał powiedzieć, że górnicy domagali się wprowadzenia zachodnioeuropejskiego systemu eksploatacji kopalń. Otóż, jeżeli chodzi o Śląsk, wysunięcie takich żądań byłoby już nieaktualne, ponieważ, jak wskazaliśmy, przejście do późnofeudalnej organizacji górnictwa nastąpiło tu przed r. 1220. Pisząc, że współcześnie w górnictwie zachodnim przechodzono od pracy pańszczyźnianej poddanego chłopca, która panowała do schyłku XII w., do wolnego najmu, (s. 149—153), Autor popełnia nieścisłość. W rzeczywistości bowiem eksploatacja skarbow mineralnych w Niemczech była wtedy w rękę stowarzyszeń górników i własne przedsiębiorstwa panów gruntowych nie odgrywały poważniejszej roli, a nawet zdążyło już wystąpić zróżnicowanie społeczne wśród górników (podział na właściwych gwarków i zatrudnianych przez nich pracowników najemnych)⁶. Również użycie określenia „dzierżawa” jest niewłaściwe, gdyż nie odtwarza ono istoty stosunku prawnego między panem gruntu a stowarzyszeniem górników.

Napływ obcych osadników pociągał za sobą na danym etapie historycznym wzmocnienie ustroju feudalnego wnosząc rozdwojenie w masy ludowe. W stosunku do ludności tubylczej imigranci zajmowali pozycję uprzywilejowaną, gdyż znajdowali się w lepszej sytuacji materialnej i prawnej. Książę mógł liczyć na nich jako na przeciwwagę zależnej ludności tubylczej, oni zaś stancwiąc mniejszość w obcym otoczeniu szukali z natury rzeczy oparcia w swym protektorze. Jeżeli dodamy do tego antagonizm narodowościowy, który wyrastał na podłożu wspomnianych różnic społecznych, wypadnie ocenić bardzo sceptycznie możliwość wspólnego wystąpienia już w tym czasie tubylców i żywiołu napływowego przeciwko panującemu⁷.

⁶ Prof. K. Maleczyński powołuje się na A. Zychę, ale cytowany autor mówi zupełnie co innego (*Das Recht des ältesten deutschen Bergbaues bis ins 13. Jahrhundert*, Berlin 1899, szczególnie s. 101 i n. oraz s. 135).

⁷ W innej pracy Autor podnosi istnienie w późniejszym czasie antagonizmu narodowościowego między rębaczami Niemcami a robotnikami Polakami, wyrosłego na podłożu walki klasowej (*Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej* — Szkice z dziejów Śląska, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 244).

Domysł Autora dotyczący wydania na Śląsku po rzekomym powstaniu „generalnego przywileju górniczego“, analogicznego w treści do zachowanego dyplomu Leszka Białego, też kłóci się zdaniem naszym ze źródłami. Istotą przywileju Leszka było udzielenie górnikom imigrantom zezwolenia na rzadzenie się prawem kraju, z którego pochodzili (secundum consuetudinem terrarum unde sunt oriundi). Na Śląsku przywileje tego rodzaju wystawiano już przed r. 1220 (nadanie prawa magdeburgskiego górnikom Złotoryi w r. 1211, lokowanie Lwówka na prawie niemieckim około r. 1217). Wbrew pogładowi Autora w fakcie wydania przywileju Leszka trzeba widzieć nie jeden ze skutków powstania, lecz normalny przejaw kolonizacji na prawie zachodnim; chodziło po prostu o ściągnięcie do kraju górników zagranicznych. Możliwość rozciągania terminu „quicumque alii hospites“ na krajowców, którą Autor w zasadzie dopuszcza, należy odrzucić, gdyż przywilej zezwala i tym „innym gościom“ rządzić się prawem kraju, z którego pochodzili, krajowcy zaś i bez takiego przepisu podlegali prawu polskiemu.

Brzmienie wzmianki w *Rocznikach praskich* wskazuje niedwuznacznie, że sukces „kopaczy złota“ był definitywny i klęska Polaków pozostała nie pomszczona. Nie można więc, jak to czyni autor, snuć domysłów na temat stłumienia powstania przez księcia śląskiego lub też zawarcia przez niego układu z powstańcami. Sądzić należy, że gdyby istotnie Polacy zostali pokonani przez własnych kopaczy złota, okoliczność tę zaznaczono by w tekście notatki za pomocą dodania odpowiedniego zwrotu wyjaśniającego, tymczasem wymienia ona jednym tchem górników obok Prusaków i Rusinów, czyli wrogów zewnętrznych. Każę to szukać kopaczy złota również poza granicami ówczesnego państwa polskiego.

W sumie wypada stwierdzić, że argumentacja Autora nie skłania do przyjęcia hipotezy o wielkim powstaniu górników śląskich w r. 1220. Zastępuje natomiast na uwagę opinią, że zdarzenie wspomniane przez rocznikarza czeskiego nastąpiło na Śląsku. Trzeba więc rozejrzeć się w źródłach odnoszących się do produkcji złota w tej dzielnicy i poszukać wiadomości, które miałyby ewentualnie związek z notatką rocznikarza.

Wydaje się, że pewien punkt oparcia daje nam bulla papieża Honoriusza III z r. 1224, informująca o zatargu między biskupem wrocławskim Wawrzyńcem a margrabią morawskim Władysławem Henrykiem, bratem króla czeskiego Przemysła Otokara I. Według tej relacji margrabia zagarnął siłą pograniczne posiadłości biskupie wraz ze znajdującymi się na ich obszarze kopalniami złota. Biskup zareagował skargą do papieża, który wskutek tego powołał sąd rozjemczy w celu rozpatrzenia sprawy, margrabię zaś wezwał do zwrotu zabranych posiadłości i osiągniętych z nich dochodów. Załatwieniu sprawy stanął na przeszkodzie zgon margrabię (2 VIII 1222). Obszar sporny odziedziczył po nim król czeski. Ponieważ nie myślał on o zwróceniu tych posiadłości biskupowi, ów znowu poskarżył się papieżowi, który wystosował do króla bullę z 27 I 1224 r. apelując o naprawienie wyrządzonej biskupowi krzywdy⁸.

Omówionym dokumentem zajął się w latach międzywojennych J. Pfitzner. Wykazał on, że posiadłością biskupią zagarniętą przez margrabię był Cukmantel, osada z kopalniami złota lokowana przez biskupa Wawrzyńca w trakcie kolonizowania na prawie niemieckim pogranicza ziemi nyskiej⁹.

⁸ Tekst bulli ogłosił ostatnio G. Friedrich, *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae*, t. II, s. 244—245, nr 254, *Schles. Regesten*, nr 281a.

⁹ J. Pfitzner, *Die älteste Geschichte der Stadt Zuckmantel in Schlesien* (*Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*, 1924, s. 3—16; tenże, *Geschichte der Bergstadt Zuckmantel in Schlesien bis 1742*, Zuckmantel 1924, s. 7—11; tenże,

Aluzję do tych wypadków zawiera zapewne bulla tegoż papieża Honoriusza III z 12 III 1226 r., która podaje streszczenie skargi Henryka Brodatego na biskupa Wawrzyńca¹⁰. W skardze tej książę pisał, że nakładanie przez biskupa nieprawnych świadczeń na nowych osadników (dziesięcina z nowin) zmusza ich do emigracji ze Śląska, przez co nie tylko pustoszeją osady, lecz i wynikają straty terytorialne na pograniczu księstwa (sed etiam ducatus sui termini occupantur). Ta ostatnia wzmianka prawdopodobnie odnosi się właśnie do utraty Cukmantla¹¹, w każdym bądź razie o innych stratach terytorialnych Śląska z tych czasów nie mamy wiadomości. Stajemy wobec zagadnienia, jaki związek mógł zachodzić między postępowaniem biskupa a przejściem Cukmantla pod rządą morawskie. Sprawa dziesięcin niewątpliwie żywo obchodziła mieszkańców Cukmantla, gdyż, jak wynika z jego rozplanowania, został on założony pierwotnie jako osiedle typu wiejskiego¹². Poza pracą w kopalniach mieszkańcy musieli zajmować się rolnictwem, tym bardziej że o dostawy żywności z zewnątrz było trudno z uwagi na odludzie (kolonizacja pogranicza dopiero się rozpoczynała) i kiepską komunikację¹³. W związku z tym wchodzi w rachubę dwie ewentualności: albo mieszkańcy Cukmantla rozżaleni na biskupa weszli w porozumienie z margrabią i uznali jego władzę, albo też wyemigrowali gromadnie ze swych siedzib, pustą zaś osadę zagarnął margrabia i sprowadził tu swoich osadników. Stan źródeł nie pozwala, niestety, na rozstrzygnięcie tego dylematu.

Jak potoczyły się następnie wypadki? Doszło chyba do starć zbrojnych. Zasługuje na uwagę późniejszy dyplom biskupa wrocławskiego Tomasza I z r. 1263. Informuje on, że biskup Wawrzyniec powierzył niegdyś wójtowi ziemskiemu Witigonowi zasiedlenie okolic Głuchołaz i zorganizowanie obrony posiadłości biskupich przed gwałtami tych, którzy bezprawnie starali się je zagarnąć¹⁴. W związku z tym nastąpiło założenie Głuchołazów jako miasta warownego (przypuszczalnie około r. 1222).

Jako władca ziemi nysko-otmuchowskiej biskup wrocławski dysponował niewielką siłą zbrojną, której rdzeń stanowiło osiadłe na tym terytorium rycerstwo polskie w liczbie kilkudziesięciu rodzin¹⁵. Jak słusznie podnosi J. Pfitzner, biskup nie mógł liczyć na pomoc Henryka Brodatego, gdyż był wtedy z nim poróżniony (zatarg o dziesięcinę)¹⁶. Ponieważ margrabia morawski był militarnie silniejszy,

Besiedlungs-, Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes, I. Teil: Bis zum Beginne der Böhmischen Herrschaft, Reichenberg 1926, s. 60—61; tenże, Die Besiedlung der Sudeten bis zum Ausgang des Mittelalters (Deutsche Hefte für Volks- und Kulturbodenforschung, I, 1930—1931, s. 171). Por. E. Maleczyńska, Próby odbudowy państwowości polskiej w oparciu o Śląsk w XIII wieku (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1955, s. 131).

¹⁰ G. A. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter, Breslau 1845, s. 1—3; por. Schles. Regesten, nr 304.*

¹¹ Por. Pfitzner, *Die älteste Geschichte, s. 8.*

¹² Por. Pfitzner, *Die Geschichte der Bergstdt...*, s. 43 i n. Ustrój miejski Cukmantel otrzymał dopiero w r. 1306.

¹³ Pfitzner, *op. cit.*, s. 3—4. Jeszcze w początku XVIII w. większość mieszkańców Cukmantla trudniła się rolnictwem jako zajęciem głównym lub ubocznym (*ibid.*, s. 266).

¹⁴ „A violentis eorum, qui indebite fines episcopatus Vratislaviensis niterentur occupare”. Tekst dyplomu: *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae*, ed. A. Boczek, III, s. 357—359, nr CCCLIX; regest: *Schles. Regesten, nr 1168.*

¹⁵ L. Schulte, *Die Landesverteidigung des Neisser Fürstentums im Mittelalter (Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. Schles., 1911, s. 283).*

¹⁶ Utrata przez biskupa kopalni złota mogła być księciu nawet na rękę, gdyż osłabiała jego przeciwnika. Z drugiej strony stosunki śląsko-czeskie układały się

wojska biskupie mogły prowadzić jedynie wojnę podjazdową. W trakcie działań wojennych zdarzyło się zapewne, że jakiś oddziałek rycerstwa polskiego został zniszczony przez walczących po stronie margrabiego górników z Cukmantla, przy czym górnicy wbrew obowiązującym wśród feudalów regulom nie dawali pardonu przeciwnikom; tak można wnioskować z brzmienia notatki rocznikarza (Poloni ... a fossoribus auri mactati)¹⁷. Pokonanie rycerzy przez górników musiało wywołać silne wrażenie, dlatego epizod ten zanotował rocznikarz praski obok klęsk zadanych Polakom przez innych wrogów zewnętrznych — Prusów i Ruś. Roczniki polskie oczywiście wołały ze względów patriotycznych przemilczeć incydent, który zresztą nie miał większej wagi.

Pozostaje jeszcze do uzgodnienia sprawa chronologii tych wypadków. Zdaniem J. Pfitznera opanowanie Cukmantla przez margrabiego nastąpiło najpóźniej na wiosnę r. 1222. Wydaje się nam, że mogło to się zdarzyć nawet o parę lat wcześniej. Przede wszystkim nie jest na niczym oparte twierdzenie Pfitznera, że papież zareagował niezwłocznie na pierwszą skargę biskupa, gdyż tekst bulli o tym nie wspomina. Dowiadujemy się z niej natomiast, że papież kazał margrabiemu zwrócić pożytki z zagarniętych posiadłości, co każe przypuszczać, że margrabia pobierał z nich dochody przez pewien okres czasu. Nasuwa się też przypuszczenie, że biskup początkowo próbował układow z margrabią i dopiero, gdy nie dały one rezultatu, zwrócił się ze skargą do papieża. Tempo kroków dyplomatycznych charakteryzuje fakt, że do czasu śmierci margrabiego, do dnia wystosowania nowego apelu papieskiego, tym razem do króla czeskiego, upłynęło blisko półtora roku. Nie wykluczone więc, że zabór Cukmantla przez Morawian nastąpił już przed r. 1220.

Z drugiej strony nie ma wcale pewności, czy epizod wspomniany przez *Roczniki praskie* zdarzył się istotnie w r. 1220. Oryginalny tekst *Roczników praskich* nie zachował się, nie wykluczone przeto, że notatka datowana rokiem 1220 została zapisana nie „na świeżo“, lecz dostała się do tekstu w późniejszym czasie. Rocznicarz wiedząc, że r. 1220 był ciężki dla Polaków z uwagi na klęski wojenne, mógł wpisać pod tą datą również zwycięstwo „kopaczy złota“, które w rzeczywistości zdarzyło się nieco później. A więc bezpieczniej datować ten epizod jedynie w przybliżeniu „około r. 1220“.

Jak widzimy, zagadkowa wzmianka w *Rocznikach praskich* daje się wyjaśnić w oparciu o źródła współczesne, których prof. K. Maleczyński nie uwzględnił w swym artykule¹⁸.

Władysław Dziewulski

przyjaźnie (dojście w r. 1216 do skutku małżeństwa syna księcia śląskiego z królową czeską) i Henryk Brodaty chyba nie chciał ich psuć. Trzeba też pamiętać, że stan prawny nie był całkiem jasny. Jak podniósł J. Pfitzner, granica nie była tu dokładnie wytyczona, do puszczy pogranicznej zaś wdzierało się jednocześnie osadnictwo śląskie i morawskie, co doprowadziło do starcia.

¹⁷ Prawdopodobnie górnicy wyzyskali też właściwości terenowe, gdyż w górzystych okolicach Cukmantla piechocie było łatwiej zmierzyć się z rycerstwem walczącym w szyku konnym.

¹⁸ Powracając do artykułu K. Maleczyńskiego, wspomniemy na zakończenie o zauważonych usterkach mniejszej wagi. I tak nie trafia do przekonania twierdzenie Autora jakoby źródła pisane epoki feudalnej celowo zatajały większe wystąpienia mas ludowych z obawy „siania zgorzienia“ (s. 143); roczniki i kroniki były przeznaczone do wyłącznego użytku klas panujących, masy zaś nie miały do nich dostępu. Przyczyny przemilczenia przez annalistykę polską powstania ludowego w XI w. należy dopatrywać się raczej w jej niedoskonałości. Na s. 145 Autor mówi, że produkcja złota nie pozostawiła po sobie żadnych śladów materialnych, na s. 149 zaś stwierdza, tym razem słusznie, że zachowały się liczne jej ślady. Najstarszą wiadomość o wydobywaniu złota w Polsce znajdujemy nie w bulli pa-

W SPRAWIE ARTYKUŁU WŁADYSŁAWA DZIEWULSKIEGO

Wobec tego, że artykuł dra W. Dziewulskiego nosi wyraźne znamiona recenzji i polemiki z moim szkicem, jaki na ten sam temat ogłosiłem swego czasu w „Kwartalniku Historycznym“ (1954, nr 3), pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie.

Rzecz dra Dziewulskiego mającego na celu wykazanie „mylnej”, w Jego mniemaniu, mej oceny wiadomości *Rocznika praskiego* o powstaniu górników z r. 1220, przypuszczalnie na Śląsku, zawiera szereg mniej lub bardziej istotnych przeinaczeń mych słów, sformułowań czy wreszcie imputowania mi twierdzeń, których w rzeczywistości w moim artykule nie można znaleźć. Takie ustosunkowanie się dra Dziewulskiego do mych wywodów uniemożliwia mi wręcz polemikę z nim w kwestiach merytorycznych, a na czytelniku może czynić wrażenie, że rzeczywiście popełniłem takie „usterki“. A oto parę przykładów, nie wyczerpujących jednak całości.

Tak np. mimo zapewnień dra Dziewulskiego (s. 299) nigdzie i nigdy nie wyrażałem zdania, że w bulli gnieźnieńskiej znajduje się najstarsza wzmianka o kopalnictwie złota w Polsce, mówiłem natomiast o niej jako o źródle do dziejów kopalnictwa srebra (por. mój artykuł, s. 146, przyp. 12, i s. 150). Na stronie 294 dr Dziewulski czyni mi zarzut „zaliczania Opawszczyzny z jej kopalniami do Śląska“; w rzeczywistości wyraźnie zazaczyłem, że Cukmantel (Złate Hory) i Freudenthal leżały w Czechach (s. 145). Mimo to uważam termin „Śląsk opawski“ za najzupełniej poprawny¹. Dr Dziewulski imputuje mi następnie twierdzenie, że „produkcja złota nie pozostawiła po sobie żadnych śladów materialnych“, kiedy w rzeczywistości piszę wyraźnie: „ślady materialne produkcji złota... są o wiele skromniejsze niż żelaza...“ (s. 145). Drobną różnicą, ale zasadniczą. Nie wypowiedziałem się nigdzie w mej pracy na temat, czy produkcja górnicza (złota) była w Niemczech w początkach XIII w. mniej, czy bardziej prymitywna; twierdziłem jedynie, że stała ona wyżej niż w Polsce (s. 151, „element obcy ... przynoszą ze sobą z ojczyzny ulepszoną technikę produkcji i wiadomości o nowych, odpowiadających jej formach organizacji pracy“), co zresztą sam dr Dziewulski w innym miejscu (s. 296) w całości podpisuje. Po co więc ta polemika? Na s. 295 imputuje mi dalej dr Dziewulski twierdzenie, iż „pojawił się pracownicy najemni — specjaliści pochodzenia romańskiego i niemieckiego“, gdy w rzeczywistości wyraziłem zdanie, że „poczęli się oni [*auri inventores*] rekrutować w coraz większej mierze spośród przybyszów obcych“ (s. 151), dopuszczam więc *eo ipso* także dalej ich różnizne pochodzenie, czego w oddaniu mej myśli przez dra Dziewulskiego niepodobna się dopatrzeć. Tym razem różnica zasadnicza. Wreszcie zdaje mi się, że dr Dziewulski nie rozróżnia dostatecznie pojęć i terminów „usterka“ i „cdmienny punkt widzenia“, skoro do rzędu pierwszych kwalifikuje mój osobisty pogląd, iż milczenie źródeł o powstaniach ludowych jest wynikiem ich klasowego nastawienia i ma na oku niesianie „zgorzenia“. Sąd taki może dr Dziewulskiemu odpowiadać, ale „usterki“ w nim nie podobna się dopatrywać. Równocześnie trzeba, niestety,

pieskiej z r. 1136, lecz raczej w kronice Galla, która wśród dóbr materialnych produkowanych w tym kraju wymienia i złoto (*Kronika Galla*, wyd. K. Maleczyński, s. 8, w. 8—9). Wzmianka o „miastach górniczych“ w XIII w. (s. 154) może wywołać nieporozumienie, gdyż miasta tego typu ukazują się na Śląsku dopiero w XVI w.; na ustroju lokowanych w XIII w. ośrodków miejskich, których ludność w znacznej części była związana z górnictwem (Złotoryja, Lwówek, Bytom), ta gałąź wytwórczości nie wycisnęła swego piętna.

¹ Autor w konsekwencji nie powinien zaliczać do Śląska i Kłodzkiego, które od końca XI w. nie należało do Polski, a przy Czechach przetrwało przez cały w. XIII i dłużej.

stwierdzić u Autora nieznaną ogólnie przyjmowanych w nowszej literaturze polskiej faktów i poglądów dotyczących XII—XIII w., mających dla omawianego zagadnienia i wywodów dra Dziewulskiego zasadnicze znaczenie. Z Jego wywodów zdaje się wynikać, że z miasta uważa On jedynie miejscowości lokowane na prawie miejskim niemieckim (np. Złote Hory). W rzeczywistości jednak taki pogląd został już dawno w historiografii polskiej zarzucony i sam dokument lokacyjny danej miejscowości nie świadczy jeszcze, aby poprzednio, niekiedy przez długi nawet czas, miastem *sensu stricto* lub wprost miastem na prawie polskim nie była (przykłady takie: Trzebnica 1224, 1250, Wrocław 1214, 1242, Legnica, Otmuchów, Głubczyce 1222, 1265, Racibórz, Grodków, Ścieniawa, aby pozostać tylko przy przykładach śląskich).

Również negowanie przez dra Dziewulskiego (s. 300) istnienia na Śląsku w XIII w. „miast górniczych“ nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Taki np. Lwówek otrzymał w r. 1217 od księcia Henryka wszystkie szyby (*Zechen*) w sąsiedztwie miasta; nie ma więc podstaw twierdzenie, aby jego mieszkańcy nie zajmowali się zasadniczo górnictwem. Repty pod Bytomiem i ich mieszkańcy uzyskali w r. 1247 *plumbum liberum*, a więc możność swobodnego produkowania ołowiu. Wreszcie w Bytomiu, lokowanym dopiero w r. 1254 na prawie niemieckim, słyszymy od r. 1125 często o istnieniu tu targu (*forum*) karczem i kopalń srebra w najbliższej okolicy (*argenti fossores* z r. 1136). W moim przekonaniu wszystko to są „górniczne“ miasta XIII w. Że zajęcie ich mieszkańców nie znajduje odzwierciedlenia w dokumentach lokacyjnych, ma uzasadnienie w tym, iż przywileje lokacyjne w niczym nie zmieniały poprzednich stosunków w górnictwie i że trzeba było osobnego przywileju normującego te stosunki.

Wreszcie sprawa hospitów-gości, których dr Dziewulski, zajmujący się zresztą dotychczas głównie zagadnieniami XVI w., skłonny jest uważać za ludność obcą, napływową. Zaznajomienie się choćby tylko z treścią dokumentów trzebnickich z lat 1203—1208 przekonuje, że hospesami bywali również często Polacy, przybysze do danej miejscowości z innej. Podobnie dokładniejsza analiza dokumentu Leszkiego z lat 1221—1224 dla *auri inventores et fossores* przekonałaby dra Dziewulskiego, że przybysze obcy dopiero na mocy tego przywileju otrzymali w Małopolsce swobody takie, jakie posiadali poprzednio w swej ojczyźnie, czyli że poprzednie stosunki układały się tu odmiennie. Wzmianka wreszcie tegoż dokumentu o *solutio*, mającej być opłacaną przez przybyszów obcych na rzecz księcia, w moim przekonaniu uprawnia w pełni do użycia terminu, prawda że przedkapitalistycznej, ale mimo wszystko „dzierżawy“.

Nie dziwię się, że wszystkie powyższe zagadnienia uszły uwagi dra Dziewulskiego, zajmującego się głównie XVI wiekiem. W ramach jednak i na tle tego rodzaju nieporozumień hipoteza jego nie licząca się całkiem z tekstem niewygodnego dlań źródła nie przekonała mię². Jednakowoż przytoczone wyżej przeinaczenia mego tekstu uniemożliwiają mi szerszą polemikę merytoryczną. Stwierdzam też, że w tych warunkach na ewentualne dalsze repliki Autora odpowiadać nie będę.

Karol Maleczyński

² Zwrot dokumentu biskupiego z r. 1263, o ile w ogóle odnosi się do lat 1220—1222, o tych „qui indebite fines episcopatus Vratislaviensis nitentur occupare“, w moim przekonaniu w żaden sposób nie może się odnosić do górników w Złotych Horach. Autorowi są też nieznanne późniejsze prace, np. Latzkiego, który zwalcza tak często cytowanego przez dra Dziewulskiego Pfitznera.

NOTATY SPRAWOZDAWCZE I BIBLIOGRAFICZNE

PISMIENNICTWO GEOGRAFICZNE I GOSPODARCZE

1. Geografia — zagadnienia ogólne

Dziewoński K., GEOGRAFIA OSADNICTWA I ZALUDNIENIA. DOROBK, PODSTAWY TEORETYCZNE I PROBLEMY BADAWCZE (Przegląd Geograficzny, 1956, z. 4, s. 721—762).

GEOGRAFIA GOSPODARCZA POLSKI. Praca zbiorowa pod redakcją A. Wrzoska, Warszawa—Łódź 1956, s. 314.

Janiszewski M., GOSPODARCZA MAPA POLSKI. Podziałka 1:750 000, Centr. Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa 1956.

Kondracki J., PROBLEMATYKA FIZYCZNO-GEOGRAFICZNEJ REGIONALIZACJI POLSKI (Przegl. Geogr., 1955, z. 2, s. 289—305).

Kondracki J., REGIONY NATURALNE POLSKI (Geografia w Szkole, 1956, nr 6, s. 281—292).

Kukliński A., O KIERUNKACH ROZWOJOWYCH GEOGRAFII PRZEMYSŁU (Przegl. Geogr., 1956, z. 3, s. 533—546).

Leszczycki S., KILKA UWAG O GEOGRAFII EKONOMICZNEJ (Przegl. Geogr., 1956, z. 3, s. 463—481).

Leszczycki S., PLAN BADAŃ GEOGRAFICZNYCH W POLSCE NA OKRES 1956—1960 (Przegl. Geogr., 1956, z. 1, s. 3—32).

Litterer M., ZMIANY W ROZMIESZCZENIU I STRUKTURZE LUDNOŚCI POLSKI LUDOWEJ W LATACH 1946 DO 1950, Instytut Geografii PRN, Prace geograficzne, Warszawa 1955, s. 58.

Požaryski W., PODZIAŁ STRUKTURALNO-GEOGRAFICZNY POLSKI JAKO PODSTAWA BADAŃ (Przegląd Geologiczny, 1956, nr 6, s. 237—241).

Rudziński J., DOROBK GEOGRAFII PRZEMYSŁU ZA GRANICĄ A KIERUNKI BADAŃ W POLSCE (Przegl. Geogr., 1956, z. 3, s. 505—528).

Staszewski J., NAZWY GEOGRAFICZNE NA OBSZARZE POLSKI. PRÓBA SYNTEZY (Przegl. Geogr., 1956, z. 1, s. 105—130).

Wełpa B., ZAGADNIENIE STRUKTURY WIEKU LUDNOŚCI POLSKI LUDOWEJ W ROKU 1950, Inst. Geogr. PAN, Prace geograf., Warszawa 1955, s. 56.

Wróbel A., I REGIONALNA KONFERENCJA NAUKOWA PTG W STALINOGRODZIE W DNIACH 28—29 MAJA 1955 R. (Przegl. Geogr., 1955, z. 3—4, s. 739).

Wrzosek A., OCENA DOTYCHCZASOWEGO DOROBKU POLSKIEJ GEOGRAFII PRZEMYSŁU (Przegl. Geogr., 1956, z. 3, s. 487—501).

2. Geologia, klimatologia

Dybova S., Jachowicz A., STAN BADAŃ STRATYGRAFICZNYCH W GÓRNOŚLĄSKIM ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM (Przegl. Geolog., 1956, nr 11, s. 511—517).

Hornig A., Z ZAGADNIENIÓW KRASU W GÓRNOŚLĄSKIM TRIASIE (Czasopismo Geograficzne, 1956, z. 4, s. 327—347).

Kosiba A., OPADY ŚNIEŻNE NA ŚLĄSKU. Prace Wrocł. Towarzystwa Naukowego, Wrocław 1955, s. 40.

Kuhl J., NIEKTÓRE FIZYCZNO-MECHANICZNE WŁASNOŚCI SKAŁ KARBONSKICH GÓRNEGO ŚLĄSKA (Przegl. Geolog., 1955, nr 10, s. 473—479).

Mitura F., Z ZAGADNIENIÓW GAZONOŚNOŚCI KARBONU W ZAGŁĘBIU GÓRNOŚLĄSKIM (Przegl. Geolog., 1955, nr 4, s. 158—162 i dok. nr 7, s. 303—309).

Mycielska E., Nowakowska T., Z MORFOLOGII GÓR IZERSKICH (Czasop. Geogr., 1956, z. 3, s. 269—278).

Różycki M., WARUNKI HYDROGEOLOGICZNE ŚLĄSKA (Przegl. Geolog., 1955, nr 9, s. 405—415).

SESJA NAUKOWA INSTYTUTU GEOLOGICZNEGO POŚWIĘCONA BUDOWIE GEOLOGICZNEJ GÓRNOŚLĄSKIEGO ZAGŁĘBIA WĘGLOWEGO (Przegl. Geolog., 1955, nr 10, s. 490—495).

3. Krajoznawstwo i turystyka

Broniewski T., TRZEBNICA I OKOLICE, Warszawa 1955, s. 35. Przewodnik. DOLNOŚLĄSKI INFORMATOR TURYSTYCZNY. Praca zbiorowa pod red. W. Staszczyńskiego, Wrocław 1956, s. 64 i dwie mapy.

Dubowski A., ZIEMIA LUBUSKA, Warszawa 1955, s. 74. Monografia krajoznawcza.

Gabryszewski S., Muszalski E., Rzemieniecki K., WODAMI POLSKI DO GRANICY POKOJU, t. VI, Warszawa 1955, s. 84 z mapkami. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy po głównych rzekach Śląska.

Gorywoda A., CHORZÓW (NOTATKA MONOGRAFICZNA) (Miasto, 1956, nr 1, s. 27—31).

Gorywoda A., MIKOŁÓW (NOTATKA MONOGRAFICZNA) (Miasto, 1955, nr 7, s. 23—25).

Gotkiewicz M., MIĘDZY BOBREM I KACZAWĄ (Wierchy, 1954, s. 59—71). Historyczno-geograficzny opis trasy Wleń—Lwówek—Grodziec.

Gotkiewicz M., NA POGÓRZU IZERSKIM (Turysta, 1955, nr 6, s. 14).

Greszta J., BADANIA BIOLOGICZNE ZWAŁÓW NA ŚLĄSKU (Chrońmy przyrodę ojczystą, 1956, nr 6, s. 51—53). Dotyczy projektów pokrycia szatą roślinną hałd i in. nieżytków na Górnym Śląsku.

Hornig A., GÓRA ŚW. ANNY I JEJ OKOLICE (Wierchy, 1955, s. 89—98).

Hornig A., O NIEKTÓRYCH ZABYTKACH PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ WYŻYNY ŚLĄSKIEJ (Chrońmy przyrodę ojczystą, 1955, nr 6, s. 8—18).

J. I. D., REZERWATY PRZYRODY W SUDETACH (Wierchy, 1955, s. 200—203). K., SIEĆ SCHRONISK TURYSTYCZNYCH W BESKIDZIE ŚLĄSKIM (Turysta, 1956, nr 1, s. 15 i mapka).

Karpowicz M., ZAMEK W BRZEGU (Turysta, 1955, nr 4, s. 8).

Królak A., GŁOGÓW I ZIEMIA GŁOGOWSKA, Warszawa 1954, s. 72 z mapką. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy.

Krygowski W., OD BESKIDU ŚLĄSKIEGO PO ORAWĘ, Warszawa 1955, s. 72 z mapkami. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy.

Lenartowicz S., SZLAK GÓR WAŁBRZYSKICH I ZIEMI KŁODZKIEJ, Warszawa 1955, s. 56 z mapką. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy.

Lenartowicz S., WYCIEZKI Z WAŁBRZYCHA, SZCZAWNA-ZDROJU

I OKOLICZNYCH WCZASOWISK, Warszawa 1955, s. 62. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy.

Macko S., OSOBLIWOŚCI FLORYSTYCZNE KARKONOSZY (Wierchy, 1954, s. 265—267).

Michalak T., JASTRZĘBIE-ZDRÓJ I OKOLICE, Warszawa 1955, s. 42. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy.

Michniewicz Z., Z DZIEJÓW TURYSTYKI POLSKIEJ W KARKONOSZACH (Wierchy, 1956, s. 42—56).

OPOLE. Pod red. A. Sylwestra, tekst — W. Szewczyk, układ graficzny — G. Miklaszewski, Warszawa 1956, s. 130. Album artystyczny z tekstem.

Polański A., RACIBÓRZ I OKOLICE, Warszawa 1955, s. 123 z mapką. Zarys monograficzny.

Sobczak K., ŚWIERADÓW I OKOLICE, Warszawa 1956, s. 42 z 2 szkicami. Przewodnik.

Steć T., NA NARTACH PRZEZ GÓRY IZERSKIE I KARKONOSZE, Warszawa 1955, s. 60 i mapka. Przewodnik.

Steć T., PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW TURYSTYKI W SUDETACH (Wierchy, 1955, s. 116—122).

Steć T., „PURPUROWE JEZIORKO“ — OSOBLIWOŚĆ PRZYRODNICZA RUDAW JANOWICKICH (Wierchy, 1955, s. 205—206).

Steć T., SZLAK KOLARSKI NA DOLNYM ŚLĄSKU, Warszawa 1955, s. 54. Przewodnik.

SZLAKI TURYSTYCZNE SUDETÓW, CZĘŚĆ ZACHODNIA (mapa bez autora, siatki geograficznej i podziałki, która wynosi około 1 : 200 000).

SZLAKI TURYSTYCZNE SUDETÓW, CZĘŚĆ WSCHODNIA (mapa bez autora, siatki geograficznej i podziałki, która wynosi około 1 : 200 000).

Szyperski A., ZAMEK KSIĄŻ, Wałbrzych 1956, s. 48.

Terlak M., CIEPLICE ŚLĄSKIE ZDRÓJ I OKOLICE, Warszawa 1956, s. 52 z mapą i szkicem panoramicznym. Przewodnik.

UZDROWISKA POLSKIE, INFORMATOR. Opracował zespół, Warszawa 1955, s. 115 z mapką. Informator w znacznej części poświęcony uzdrowiskom w Sudetach.

W. K., POLSCY PODRÓŻNICY XIX WIEKU POD SUDETAMI (Wierchy, 1955, s. 205). O S. Staszicu, W. Polu i K. Ujejskim.

Walczak W., JASKINIA RADOCHOWSKA W GÓRACH ŻŁOTYCH (Turysta, 1955, nr 6, s. 16).

Walczak W., PRZEŁOM BARDZKI (Turysta, 1955, nr 2, s. 10).

Walczak W., ZIEMIA KŁODZKA, Warszawa 1956, s. 151 z mapką. Monografia popularnonaukowa.

Wierzbołowski J., KARPACZ — BIERUTOWICE, Warszawa 1955, s. 51. Przewodnik.

Wrzosek A., MAŁO ZNANE JASKINIE W POGÓRZU IZERSKIM KOŁO LWÓWKA ŚLĄSKIEGO (Wierchy, 1955, s. 169—170).

4. Urbanistyka

B. M., PLANY URBANISTYCZNE GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO (Miasto, 1956, nr 3, s. 35).

Bukowski M., ODBUDOWA OŚRODKA HISTORYCZNEGO WROCŁAWIA (Miasto, 1955, nr 2, s. 29—32).

Dąbrowski L., NIEKTÓRE ZAGADNIENIA PLANU ETAPOWEGO WROCLAWIA (1956—1960) (Miasto, 1956, nr 5, s. 6—11).

Domański H., UWAGI O STANIE GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ W MIASTACH I OSIEDLACH WOJEWÓDZTWA WROCLAWSKIEGO (Miasto, 1956, nr 9, s. 17—20).

Gorywoda A., ŚLĄSK — MIASTO PRZYSZŁOŚCI (Kalendarz Cieszyński 1955 r., s. 73—75 z mapką).

Karst Z., PERSPEKTYWY AKTYWIZACJI MAŁYCH MIAST WOJEWÓDZTWA WROCLAWSKIEGO (Gospodarka Planowa, 1956, nr 11, s. 19—24).

Karst Z., ZADANIA GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ WOJEWÓDZTWA WROCLAWSKIEGO W OKRESIE PLANU 5-LETNIEGO (Gospodarka Planowa, 1956, nr 2, s. 13—17).

Kempka S., WIELKA SZANSA CHORZOWA (Miasto, 1955, nr 7, s. 26). W sprawie budowy Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku na Górnym Śląsku.

Krzyszkowski A., AKTUALNE ZAGADNIENIA URBANISTYKI MIAST DOLNOŚLĄSKICH (Miasto, 1955, nr 2, s. 1—4).

Mączyński E., BUDOWNICTWO INDYWIDUALNE W WOJEWÓDZTWIE STALINOGRODZKIM (Życie Gospodarcze, 1955, nr 6, s. 222—224).

Mączyński E., Z AKTUALNYCH ZAGADNIENIŃ BUDOWY NOWYCH TYCH (Życie Gosp., 1956, nr 9, s. 335—337).

Parnas H., W SPRAWIE GAZYFIKACJI STALINOGRODU (Miasto, 1955, nr 2, s. 33).

Polak J., W SPRAWIE METODY PROGRAMOWANIA MIAST (Miasto, 1955, nr 4, s. 8—12). W sprawie projektów i budowy miasta Nowe Tychy.

5. Życie gospodarcze

Antoniewicz K., KĘDZIERZYN — TO NIE TYLKO „AZOTY“ (Życie Gosp. 1955, nr 9, s. 343—344). O Zakładach Kwasów Tłuszczowych w Kędzierzynie.

Berezowski S., GŁOS W SPRAWIE DEGLOMERACJI PRZEMYSŁU W WAŁBRZYCHU (Życie Gosp., 1955, nr 11, s. 425—426).

Bläuth I., AKTUALNE ZAGADNIENIA MECHANIZACJI GÓRNICZWA WĘGLOWEGO (Gospodarka Planowa, 1955, nr 3, s. 5—10).

Boerner W., Jeżowski K. i Piasecka M., ROZWÓJ GOSPODARCZY WOJEWÓDZTWA WROCLAWSKIEGO W OKRESIE 10-LECIA POLSKI LUDOWEJ (Ekonomista, 1955, nr 3, s. 3—31).

Bujnicki E., O ZAOPATRZENIU W WODĘ GŁÓWNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU (Gospodarka Wodna, 1955, nr 12, s. 478—480).

Chmura K., TYMCZASOWE WYNIKI BADAŃ GEOLOGICZNYCH NA OBSZARZE CZERWONEJ WODY (Przegl. Geolog., 1955, nr 7, s. 341—342). O występowaniu glin ogniotrwałych w okolicy Bolesławca, Lubania i Zgorzelca.

Czachórski W., KOPALNICTWO MIEDZI — NOWY POLSKI PRZEMYSŁ GÓRNICZY (Życie Gosp., 1955, nr 20, s. 792—794). O złożach miedzionośnych na Dolnym Śląsku.

Dangel J., O RUCHACH WĘDRÓWKOWYCH LUDNOŚCI W MAŁYCH MIASTACH (NA PRZYKŁADZIE MIASTA STRZEGOMIA) (Miasto, 1956, nr 9, s. 32—34).

Dzierżyński J., POLSKI PRZEMYSŁ WĘGLOWY W PLANIE 6-LETNIM (Życie Gosp., 1955, nr 23, s. 928—933).

Dzierżyński J., PRACA POLSKIEGO PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W OKRESIE PLANU 6-LETNIEGO (Gospodarka Górnictwa, 1956, nr 2, s. 35—38 i d. k. nr 3, s. 69—73).

Dzierżyński J., ZADANIA GÓRNICHTWA WĘGLOWEGO W PLANIE 5-LETNIM (Życie Gosp. 1956, nr 5, s. 167—169).

Dzierżyński J., ZADANIA PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W PIERWSZYM ROKU PLANU PIĘCIOLETNIEGO (Gospodarka Planowa, 1956, nr 2, s. 1—5).

Fierla K., NIEKTÓRE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I LUDNOŚCIOWE GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO (Życie Gosp., 1956, nr 1, s. 20—24).

Giercuskiewicz K., ZBIORNIK NA RZECE WIŚLE POD GOCZAŁKOWICAMI (Gospodarka Wodna, 1955, nr 12, s. 480—486).

Gorzkowski T., „RAFAMET“ DOBRZE PRACUJE NA EKSPORT (Życie Gosp., 1955, nr 9, s. 338—340). Mowa o Raciborskiej Fabryce Wyrobów Metalowych produkującej obrabiarki.

Gorzkowski T., W KĘDZIERZYNIE — ZA PROGIEM WIELKIEJ CHEMII (Życie Gosp., 1955, nr 4, s. 145—148).

Hortyński S., „BEFAMA“ — EKSPORTER MASZYN WŁÓKIENNICZYCH (Życie Gosp., 1955, nr 17, s. 685—686). O Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych.

Jeżowski L., NAJSTARSZA W POLSCE (Turysta, 1955, nr 6, s. 6). Mowa o kopalni węgla „Walenty-Wawel“ w Rudzie Śl.

Karst Z., KIERUNKI ROZWOJU GOSPODARKI ROLNEJ WOJEWÓDZTWA WROCŁAWSKIEGO (Gospodarka Planowa, 1955, nr 11, s. 38—41).

Kautzka J., NA BACÓWCE W GÓRACH BYSTRZYCKICH (Turysta, 1955, nr 5, s. 7). O wskrzeszonej po niemal stu latach masowej hodowli owiec w tym rejonie.

Kisielow W., MAGNEZYTY KRAJOWE I ICH ZASTOSOWANIE DO WYROBÓW OGNIOTRWAŁYCH (Przegl. Geolog., 1955, nr 12, s. 564—568). Dotyczy złóż w okolicy Sobótki i Żabkowic Śl.

Krajewski R., W SPRAWIE MOŻLIWOŚCI ZNALEZIENIA BOKSYTU W POLSCE (Przegl. Geolog., 1955, nr 12, s. 592—594).

Kraus A., KOMPLEKSOWA GOSPODARKA ZŁOŻAMI NIECKI STRZEGOMSKIEJ (Przegl. Geolog., 1955, nr 8, s. 369—372). Gliny ogniotrwałe i ceramiczne, węgiel brunatny, granit, żwiry i piaski.

Malinowska L., O WYSTĘPOWANIU SUROWCÓW W UTWORACH GOTLANDU GÓR BARDZKICH (Przegl. Geolog., 1955, nr 7, s. 338—340).

Malisz B., NIEKTÓRE DOŚWIADCZENIA Z PLANOWANIA GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO (Miasto, 1955, nr 8, s. 1—5).

Mikołajski J., PO OBU STRONACH OLZY (Życie Gosp., 1956, nr 15, s. 12). Z życia Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego.

Miszczak A., ZAPORA WODNA W GOCZAŁKOWICACH (Geografia w Szkole, 1956, nr 3, s. 156—158).

Morawiecki A., O MOŻLIWOŚCIACH ZNALEZIENIA BOKSYTU W POLSCE (Przegl. Geolog., 1955, nr 8, s. 364—366). M. in. w znacznym stopniu na Dolnym Śląsku.

Muszkiet T., GŁÓWNE PROBLEMY ROZWOJU GÓRNICHTWA WĘGLOWEGO W PLANIE 5-LETNIM (Gospodarka Planowa, 1955, nr 4, s. 1—8).

Muszkiet T., PROBLEMY GÓRNICICTWA WĘGLOWEGO W ŚWIETLE DY-SKUSJI NAD PLANEM 5-LETNIM (Gospodarka Górnictwa, 1956, nr 5, s. 135—139 i dok. nr 6, s. 161—165).

Perzyński W., SERPENTYNIT CZEKA NA ODKRYWCĘ (Życie Gosp., 1956, nr 19, s. 12). Serpentyńnit, rzadko spotykana kopalina o szerokim zastosowaniu w przemyśle, znajduje się w okolicach Wrocławia.

Rochacz K., SIĘĆ WODOCIĄGOWA I KANALIZACYJNA ORAZ ZBIORNIKI I PRZEPOMPNIE NA TERENACH GÓRNICZYCH (Gosp. Wodna, 1955, nr 7, s. 284—290).

Serafin-Pilawska J., PRÓBA WSKAZANIA USTALEŃ DOTYCZĄCYCH DEGLOMERACJI PRZEMYSŁU W WAŁBRZYCHU (Życie Gosp., 1955, nr 2, s. 49—52).

Stasiak A., UWAGA — SZKODY GÓRNICZE (Miasto, 1956, nr 12, s. 34—35). Dotyczy tzw. szkód górniczych na terenie górnośląskiej niecki węglowej, głównie na terenie Zabrze, na skutek eksploatacji pokładów węglowych.

Straszewicz L., WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE. ZARYS GEOGRAFII GOSPODARCZEJ, Warszawa 1956, s. 99.

Suboczowa M., ZAGADNIENIE GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO W ŚWIETLE OBRAD REGIONALNEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ ODDZIAŁU STALINOGRODZKIEGO PTG (Czasopismo Geograficzne, 1956, z. 2, s. 219—231).

Szklarski A., Z WĘDRÓWEK PO NASZYCH HUTACH. W SETNĄ ROCZNICĘ HUTY BOBREK (Wiadomości Hutnicze, 1956, nr 7—8, s. 250—259).

Szklarski A., Z WĘDRÓWEK PO NASZYCH HUTACH (Wiadomości Hutnicze, 1955, nr 12, s. 398—404). Mowa o Hucie Pokój.

Szklarski A., Z WĘDRÓWEK PO NASZYCH HUTACH (Wiadomości Hutnicze, 1955, nr 11, s. 363—368). Mowa o hucie Kościuszko.

Wajdowicz Z., GOSPODARKA RYBACKA NA ZBIORNIKU GOCZAŁKOWICE (Gospodarka Wodna, 1955, nr 12, s. 504—507).

Wieczorkowski A. J., PRZY CHORZOWSKIM RYNKU (Życie Gosp., 1956, nr 20, s. 10). Mowa o hucie Kościuszko.

Wilczyńska I., ROZWÓJ URZĄDZEŃ USŁUGOWYCH W WOJEWÓDZTWIE WROCŁAWSKIM (Życie Gosp., 1955, nr 10, s. 370—372).

Winter E. i Zaczyński E., PERSPEKTYWICZNE POTRZEBY WODNE GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO (GOP) (Gospodarka Wodna, 1955, nr 2, s. 59—61 i dok. nr 5, s. 196—199).

Zalewski J. i Wołowski A., Z ZAGADNIENIŃ WYKORZYSTANIA ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNYCH W HUTNICTWIE ŻELAZA (Gosp. Plan., 1955, nr 5, s. 19—23).

Ziemia S., BYTOM W DZIESIĘCIOLECIU POLSKI LUDOWEJ (Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta i Ziemi Bytomskiej, Stalinogród 1956, s. 495—549).

Ziółkowski J., ROZWÓJ DEMOGRAFICZNY I PRZESTRZENNY STALINOGRODU NA TLE WARUNKÓW SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH (Przegląd Zachodni, 1955, nr 2/12, s. 139—212).

6. Przyczynki historyczne

Broda J., NIE TYLKO ROMANTYCZNA DOLINA (Turysta, 1955, nr 7, s. 11). O dawnym sukiennictwie w Brennej, w dolinie Jatnego, w Beskidzie Śląskim.

Frank M., Z HISTORII ROZWOJU SZKOLNICTWA GÓRNICZEGO W POLSCE (Gospodarka Górnictwa, 1955, nr 12, s. 358—362).

Loch A., Szendzielorz G., KARTKI Z DZIEJÓW HUTY „BATORY“, Stalinogród 1956, s. 268.

Małachowski B., LISOWCZYCY W SUDETACH (Wierchy, 1955, s. 206—208). Rzecz o lisowczykach z czasów Zygmunta III.

Mikołajtis J., Z DZIEJÓW WYTAPIANIA ŻELAZA (Wiadomości Hutnicze, 1955, nr 5, s. 152—154).

Rauhut L., SPROSTOWANIE (Wiadomości Hutnicze, 1955, nr 9, s. 295—296). W związku z artykułem Mikołajtisa w nr 5.

Rose E., WYDAJNOŚĆ W KOPALNIACH POLSKICH PRZED WOJNĄ (Gospodarka Górnictwa, 1956, nr 4, s. 102—105).

Steć T., O SUDECKICH PERŁACH (Wierchy, 1956, s. 251—253). Interesująca wiadomość o skóje perłorodnej (odmiana małży) i intensywnej eksploatacji pereł w dorzeczu górnej Kwisy w XVII—XVIII w.

Straszewicz L., STAN I ROZMIESZCZENIE HODOWLI NA ŚLĄSKU W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII WIEKU (Czasopismo Geograficzne, 1956, z. 2, s. 161—176).

Sułowski Z., DZIEJE ZACHODNIEJ GRANICY POLSKI (Wiedza i Życie, 1955, nr 7, s. 434—439 z mapkami).

Spiewak F., GÓRNICTWO SŁAWKOWSKIE (Wiadomości Górnice, 1956, nr 11—12, s. 317—323). Dzieje górnictwa i hutnictwa w Sławkowie i okolicy od czasów najdawniejszych.

Ziembra J., STAZIC — ODNOWICIEL POLSKIEGO HUTNICTWA (Wiadomości Hutnicze, 1956, nr 1, s. 20—24).

Zbigniew Rzepa

KONFERENCJA HISTORYKÓW POLSKICH I CZECHOSŁOWACKICH W CIESZYNIE

W dniach 14 i 15 czerwca obradowała w polskim i czeskim Cieszynie konferencja historyków polskich i czechosłowackich, zorganizowana z inicjatywy Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii przy udziale Zakładu Historii Śląska IH PAN, a po stronie czeskiej z inicjatywy Śląskiego Instytutu w Opawie i Instytutu Słowiańskiego Czechosłowackiej Akademii Nauk. Udział w konferencji wzięli historycy z Wrocławia, Katowic, Cieszyna, Krakowa i Warszawy oraz z Opawy, Ostrawy, z czeskiego Cieszyna, Berna i Pragi. Referaty i dyskusja, jaka toczyła się na plenum i w trzech sekcjach (wczesnego feudalizmu, późnego feudalizmu oraz dziejów XIX i XX w.), dotyczyły współpracy w zakresie wydawnictw źródłowych oraz badań nad dziejami i wzajemnymi stosunkami obu krajów. Przedyskutowano również zagadnienie kształtowania się świadomości narodowej na Śląsku.

W wyniku obrad wysunięto i uchwalono następujące wnioski:

1. Mimo że praca nad wzajemnym poznaniem dziejów Czechosłowacji, Polski oraz stosunków obu krajów, a również nad dziejami Śląska prowadzona jest przez szereg placówek naukowych, to zarówno wyniki tej pracy, jak jej podstawy organizacyjne w obu krajach wymagają dalszego pogłębienia i poszerzenia. Pogłębienia tego wymagają zwłaszcza takie dziedziny, jak: wymiana wydawnictw, wymiana materiałów redakcyjnych między czasopismami i zwielokrotnienie bezpośrednich kontaktów badaczy, przy czym we wszystkich tych dziedzinach należy uwzględnić nie tylko wymianę centralną, ale i bezpośrednie związki środowisk prowincjonalnych polskich i czechosłowackich.

2. Konferencja wskazała przykładowo na szereg problemów, nad którymi winna się toczyć wspólna praca historyków polskich i czeskich. Należą tu między innymi:

- a) Sytuacja i rozwój miast polskich i czeskich w XIV—XVII w.
- b) Rozwój wsi polskiej i czeskiej.
- c) Sprawa wtórnego poddaństwa w Europie środkowej.
- d) Ideologia ruchów społeczno-religijnych XIV—XVII w. i wzajemne stosunki Polski i Czech w tym zakresie.
- e) Walka narodów słowiańskich o społeczne i narodowe wyzwolenie.

3. Konferencja widzi szczególnie silnie zarysowującą się potrzebę ścisłej współpracy oraz wymiany materiałów w zakresie niektórych wydawnictw źródłowych, jak regesta Królestwa Czech i Moraw i regesta śląskie, urbarze śląskie, materiały do dziejów początków przemysłu i klasy robotniczej na Śląsku.

4. Konferencja uznaje za najbliższą, konkretną formę współpracy wydanie „Studiów z dziejów polskich i czechosłowackich”. Redakcją zajmie się po stronie polskiej Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, po stronie czeskiej

Instytut Słowiański Czechosłowackiej Akademii Nauk. Obie strony dołożą wszelkich starań w kierunku szerokiego upowszechnienia wydawnictwa w obu krajach.

5. Konferencja stwierdza, że dla realizacji szeregu poruszonych problemów konieczne jest przyspieszenie organizacji Komisji współpracy historyków polskich i czechosłowackich przy Instytutach Historii Polskiej Akademii Nauk i Czechosłowackiej Akademii Nauk.

Zebrani na konferencji historycy obu krajów podkreślili przyjacielski nastrój, w jakim toczyły się obrady¹.

WZNOWIENIE POLSKIEGO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO

Wydawnictwo to przerwane w r. 1949, a obejmujące również szereg życiorysów ludzi związanych ze Śląskiem, zostało obecnie wznowione z inicjatywy Dyrekcji Instytutu Historii PAN i dzięki decyzji Prezydium PAN. Postanowienie to dotyczy stopniowej reedycji dotychczas wydanych 7 tomów *Słownika*, przede wszystkim zaś kontynuacji wydawnictwa od tego punktu, w którym zostało ono przerwane.

W związku z tym prace Redakcji *Polskiego słownika biograficznego* idą w tej chwili w następujących kierunkach:

1. W kierunku ostatecznego wykończenia już gotowego 5 zeszytu tomu VII (obejmującego nazwiska Genga Simone — Girdwoyn Kazimierz). Zeszyt ten, jako zamykający wspomniany tom, jest uważany za „poślizgowy“ i dlatego będzie wydany co rychlej, a prócz uzupełnień bibliograficznych, i tylko w wyjątkowych wypadkach merytorycznych, nie będą w nim przeprowadzone żadne inne zmiany, gdyż będzie on podlegał w przyszłości, podobnie jak wszystkie dotąd wydane tomy, przewidzianej reedycji.

2. Drugi, najważniejszy kierunek prac Redakcji obejmuje sprawę przygotowania następnego, 40-arkuszowego tomu *Polskiego słownika biograficznego*, który obejmie dalsze nazwiska na literę G (do końca tej litery). W związku z tym Redakcja jest w toku opracowywania listy tych nazwisk, która zostanie w najbliższym czasie przedstawiona Komitetowi Redakcyjnemu oraz specjalistom poszczególnych dziedzin i epok w celu ewentualnego uzupełnienia tej listy oraz dopomożenia Redakcji w wytypowaniu autorów poszczególnych życiorysów.

3. Redakcja opracowała już projekt *Zasad wydawnictwa*, które postanawiają, że *Polski słownik biograficzny* będzie zawierał artykuły tylko o osobach nieżyjących ze wszystkich klas i warstw społecznych oraz będzie uwzględniał wszystkie czasy, dziedziny i dziedziny. *Zasady* podkreślają, że zadaniem artykułów będzie podanie ścisłych informacji bez rozstrzygania rozbieżnych opinii i ustalania sądów o danej postaci. Projekt *Instrukcji redakcyjnej*, przygotowany również przez Redakcję, ustala sposób opracowania życiorysu pod względem merytorycznym i formalnym. Oba projekty będą przedłożone w najbliższym czasie Komitetowi Redakcyjnemu do przedyskutowania i zatwierdzenia.

Na czele Redakcji *Polskiego słownika biograficznego* stoi redaktor prof. dr Kazimierz Lepsy. Redakcja mieści się w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie. W skład powołanego przez PAN Komitetu Redakcyjnego wchodzi około 50 osób, w tym przedstawiciele poszczególnych dziedzin nauki i różnych środowisk naukowych kraju.

¹ Ze względów technicznych podajemy na tym miejscu jedynie rezolucję końcową uchwaloną na konferencji. Szersze sprawozdanie z obrad oraz wykaz prac zgłoszonych do „Studiów z dziejów polskich i czechosłowackich“ podamy w jednym z dalszych zeszytów.

Wydawnictwo dzięki swojemu szerokiemu zasięgowi znowu stanie się pomocą zarówno dla pracowników naukowych wszelkich dziedzin, jak i dla działaczy społecznych, politycznych i kulturalnych. Brak tego wydawnictwa odczuwano dotkliwie w okresie przerwy i dlatego Instytut Historii PAN już od przeszło roku pracował w kierunku jego wznowienia.

Należy się spodziewać, że problematyka śląska wystąpi tu szeroko również w formie uzupełnień zeszytów przedwojennych.

MUZEUM ŚLĄSKIE WE WROCŁAWIU

Muzeum Śląskie, centralna placówka tego typu na Dolnym Śląsku, podjęło normalną działalność w lipcu 1948 r., po trzyletnim okresie żmudnej organizacyjnej pracy od podstaw, której głównym zadaniem było ratowanie rozprószonych zabytków, ich gromadzenie, porządkowanie i konserwacja. Organizujące się stopniowo poszczególne działy Muzeum, dysponując skromnym zespołem pracowników, koncentrowały swoje wysiłki przede wszystkim w kierunku uzupełniania i porządkowania zasobów zabytkowych oraz realizacji zadań usługowych przez opracowanie i udostępnianie wystaw stałych i czasowych.

Po otwarciu w r. 1948 Galerii Malarstwa Polskiego, Działu Archeologii i Działu Sztuki Średniowiecznej udostępniono w r. 1951 wystawę Działu Rzemiosł Artystycznych, zaś w r. 1954 Dział Historyczny z wystawą *Dziesięć wieków Śląska*. Wreszcie r. 1956 przyniósł otwarcie stałej wystawy Działu Etnograficznego.

W okresie sprawozdawczym (r. 1956), podobnie jak i w latach ubiegłych, działalność Muzeum Śląskiego zaznaczyła się na trzech głównie odcinkach: 1. działalności usługowej; 2. naukowej i 3. popularyzatorskiej. Prace prowadzone były przez poszczególne działy siłami swoich zespołów naukowych, przy koordynacji całokształtu działalności na kolegiach dyrekcyjnych.

W działalności usługowej wysunęło się na plan pierwszy zagadnienie wystawiennictwa i realizacja zadań ekspozycyjnych, prowadzona przez zespoły pracownicze poszczególnych działów. Dział Archeologiczny, poza systematycznym uzupełnianiem stałej wystawy *Śląsk Starożytny*, zorganizował wystawę objazdową pt. *Wykopaliska na Śląsku w latach 1945—1955*, którą w ciągu 50 dni trwania zwiedziło 12 250 osób w kilkunastu miejscowościach Dolnego Śląska. W muzeum regionalnym w Nysie urządzono stałą wystawę archeologiczną, wyposażając ją w nowoczesny sprzęt ekspozycyjny. Podjęto także wstępne przygotowania do zorganizowania w Chojnowie, z inicjatywy miejscowego społeczeństwa, wystawy archeologicznej pod kątem widzenia potrzeb dydaktycznych nauczycielstwa. W związku z zaplanowaną nową siecią muzeów archeologicznych poczyniono przygotowania do urządzenia działu archeologicznego w mającym powstać muzeum regionalnym w Kłodzku.

Dział Historyczny po demontażu ostatniego okresu wystawy *10 wieków Śląska* (Śląsk w Polsce Ludowej) podjął prace przygotowawcze, do skorygowania i uzupełnienia ekspozycji, szczególnie jej części ilustrującej okres 1850—1945. Przystąpiono również do wstępnych prac nad zaplanowaną na r. 1957 wystawą kościuszkowską, przeprowadzając szczegółowe kwerendy w zbiorach archiwalno-muzealnych Wrocławia, Krakowa i Warszawy. Dla muzeum regionalnego w Jaworze opracowany został szczegółowy scenariusz ekspozycji historycznej oraz wytypowano niezbędne eksponaty.

Dział Rzemiosł Artystycznych po przeprowadzeniu demontażu wystawy *Kamionka bolesławiecka w okresie 10-lecia* otworzył wystawę czasową pt. *Przykłady*

rzemiosła artystycznego Dalekiego Wschodu oraz wystawę *Współczesna ceramika czeskosłowacka*. Wystawę stałą po dokonaniu częściowych przemieszczeń uzupełniono nowymi zabytkami.

Dział Malarstwa Polskiego zorganizował w okresie sprawozdawczym trzy wystawy czasowe: rysunków Stanisław Dawskiego, drzeworytu japońskiego oraz wystawę grafiki angielskiej XVIII w.

W r. 1956 otwarta została stała wystawa etnograficzna w salach zamkowych przy ul. Kazimierza Wielkiego. Dział Etnograficzny przeprowadził także reorganizację ekspozycji etnograficznej muzeum w Ziębicach.

Dział Naukowo-Oświatowy wspólnie z Gabinetem Grafiki Zakładu im. Ossolińskich PAN przygotował wystawę czasową pt. *Ilustracje do dzieł W. Szekspira w grafice angielskiej XVIII wieku*.

Oddział: Muzeum Historyczne m. Wrocławia otworzył w Starym Ratuszu w ramach „Dni Wrocławia“ wystawę ikonografii dokumentarnej pod nazwą *Dawny Wrocław w planach i widokach XV—XIX w.* Pracownicy poszczególnych działów naukowych uczestniczyli ponadto w opracowywaniu, konsultowaniu i realizacji wystaw w muzeach regionalnych Opola, Nysy, Raciborza i Ziębic.

W działalności usługowej Muzeum Śląskiego ważną pozycję stanowiło udostępnianie materiałów zabytkowych pracownikom naukowym oraz instytucjom w kraju i za granicą. Przeprowadzono szereg ekspertyz fachowych i udzielono licznych konsultacji instytucjom naukowym w kraju. Z pomocy Muzeum Śląskiego korzystały: Zakład Archeologii IHKM PAN, Stacja Archeologiczna IHKM PAN we Wrocławiu, Muzea Narodowe w Warszawie i Poznaniu, muzea okręgowe, Muzeum Aptekarskie w Krakowie, CPLiA, Desa, Film Polski oraz Teatr we Wrocławiu. Z depozytów muzealnych korzystał w dużej mierze Film Polski, wypożyczając zabytki, głównie z zasobów Działu Historycznego i Działu Rzemiosł Artystycznych. Ze zbiorów muzealnych korzystała również zorganizowana przez ośrodek dydaktyczny przy DOSZ we Wrocławiu wystawa ochrony zabytków, którą konsultowali m. in. pracownicy Działu Historycznego.

Prace naukowe, stanowiące w realizacji zadań planowych poszczególnych działów jedną z ważniejszych pozycji, zaznaczyły się wydatnie w ogólnym dorobku Muzeum. Starano się powiązać je ściśle z zasobami własnych zabytków, regionem Dolnego Śląska oraz specyfiką działów naukowych.

Dział Archeologiczny prowadził terenowe prace naukowo-badawcze, które ze względu na brak dostatecznych kredytów miały charakter raczej dorywczy i ograniczały się do badań powierzchniowych na terenach powiatów Koźle i Strzelce Opolskie oraz w okolicach Wrocławia (Samotwór, Sołtysowice, Stabłowice). W okolicy Psiego Pola podjęto przy pomocy Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynierskich badania celem wykrycia śladów pobojuwiska z r. 1109. Opracowania naukowe, związane ściśle ze śląską problematyką regionalną oraz zasobami Muzeum, objęły m. in. cmentarzysko łużyckie we Wrocławiu-Grabiszynie, zagadnienie pobojuwiska na Psim Polu z r. 1109 oraz zestaw materiałów do mapy stanowisk kultury unietycznej wraz z katalogiem zabytków tej kultury na Śląsku i w Wielkopolsce. Wśród prac opublikowanych bądź oddanych do druku przez pracowników Działu Archeologicznego znalazły się: doc. dr W. Sarnowskiej, *Uzbrojenie średniowieczne w świetle wykopalisk 1948—1951 w Opolu na Śląsku* (Materiały Wczesnośredniowieczne, XII); mgra K. Smutka, *Technika wiercenia otworów trzonkowych w kamieniu w III okresie neolitu i I okresie brązu*; mgr T. Różyckiej, *Z zagadnień obróbki żelaza na Śląsku w okresie halsztackim* (Kwartalnik Opolski, 1955, nr 3/4).

Dział Historyczny w pełnym zespole swoich pracowników podjął pracę zbiorową *Studia i materiały do dziejów techniki rzemiosł* w oparciu przede wszystkim o dokumentację zabytkową i ikonograficzną. Prowadzone w ramach planu naukowego indywidualne prace źródłowo-dokumentacyjne objęły m. in. zebranie materiałów do dziejów Jawora i księstwa jaworskiego, w związku z organizacją wystawy muzeum regionalnego w Jaworze (mgr W. Gluziński), oraz opracowanie materiałów do dziejów Krakowa w zbiorach wrocławskich (dr J. Demel). W ramach opracowań naukowych wykonanych indywidualnie przez członków Działu oddano do druku do przygotowywanego Rocznika Muzeum Śląskiego artykuły: *Zbiory sfragistyczne Muzeum Śląskiego. Ich wartość naukowa i artystyczna* (M. Haisig) i *Mecenat kulturalny Jana Turzona* (J. Smacka). Z inicjatywy innych instytucji wykonano następujące prace: *Sfragistyka — część ogólna*, przygotowana dla Instytutu Historii PAN (M. Haisig); *Podstawy gospodarcze powstania miasta Olawy* (W. Gluziński). *Dokumentacja historyczna zachowanego odcinka dawnych obwarowań miejskich Krakowa* (J. Demel). Opublikowano artykuł *Wytwory ślusarskie odkryte w Opolu na Śląsku* M. Haisiga (Materiały Wczesnośredniowieczne, XII).

Dział Etnograficzny prowadził w okresie sprawozdawczym prace naukowo-badawcze związane przede wszystkim z eksploracją terenu. Dzięki uzyskaniu subwencji z Prezydium WRN objęto badaniami penetracyjnymi 43 miejscowości w powiatach Bystrzyca, Syców i Wałbrzych. Poza zakupami obiektów etnograficznych celem badań było zdobnictwo metalowe na wsi oraz ustalenie procentowego różnicowania antropogeograficznego obecnej ludności polskiej na wsi kłodzkiej. W wyniku badań zebrano bogaty materiał opisowy i rysunkowy. Ponadto przeprowadzono badania stacjonarne nad zagadnieniem hodowli i rolnictwa w 5 miejscowościach pow. Bystrzyca oraz nad drewnianym budownictwem sakralnym na Dolnym Śląsku; uzyskano pełną inwentaryzację trzech obiektów zabytkowych w pow. Syców. Badania terenowe prowadził kustosz Działu mgr L. Itman. W ramach przygotowań do publikacji o zbiorach etnograficznych Muzeum Śląskiego opracowano 50 obiektów etnograficznych.

W Dziale Rzemiosł Artystycznych prowadzone były prace źródłowo-dokumentacyjne, dotyczące m. in. zagadnień: tkaniny osiemnastowiecznej, renesansowych intarsji stolarskich we Wrocławiu, ceramiki śląskiej XVI—XVIII w. oraz jej związków z Czechami i Łużycami. Do Rocznika Muzeum Śląskiego opracowano artykuły: *Fajansowa plastyka figuralna w Prószkowie* i *Kamionka bolesławiecka* (mgr M. Starzewska i mgr A. Ziomecka). W „Kwartalniku Opolskim“ ukazał się artykuł A. Ziomeckiej, *Z zagadnień rzeźby śląskiej na przełomie XV—XVI w.*

W Dziale Sztuki Średniowiecznej kontynuowano prace nad katalogiem zabytków średniowiecznych. Kustosz Działu dr T. Cieński przygotował do druku rozprawę *Z symboliki ikonograficznej śląskich nagrobków piastowskich XIV wieku.*

Dział Malarstwa Polskiego podjął prace nad katalogiem Galerii Malarstwa Polskiego oraz nad śląskimi epitafiami malowanymi w XVI w. Do Rocznika Muzeum Śląskiego przygotowano artykuły o Alojzym Reichanie i rysunkach wrocławskich Mützla (mgr M. Wójciak i mgr B. Steinborn).

Dział Naukowo-Oświatowy przystąpił do pracy zespołowej z zakresu dydaktyki muzealnej pt. *Muzeum a szkoła*. W związku z tematem przeprowadzono w kilkunastu ośrodkach szkolnych specjalne badania ankietowe.

Na odcinku upowszechniania zbiorów muzealnych oraz popularyzacji sztuki i kultury działalność Muzeum koncentrowała się głównie w pracach Działu Naukowo-Oświatowego. W przeciwieństwie do lat ubiegłych zmniejszono wydatnie

ilość podejmowanych akcji oświatowych (odczytowej i wystawienniczej), dążąc do podniesienia jakości oraz wprowadzając nowe formy pracy popularyzatorskiej w postaci organizowanych kursów z historii sztuki. Przygotowane przez Dział wystawy oświatowe gościły w 60 ośrodkach Wrocławia i innych miast śląskich. Kontynuowano akcję popularyzatorską za pośrednictwem artykułów prasowych i pogadek radiowych. Wprowadzono również wyświetlanie filmów z historii sztuki w sali odczytowej Muzeum Śląskiego. W ramach Międzynarodowego Tygodnia Muzeów, zaleconego przez Międzynarodową Radę Muzealną przy UNESCO, Dział zorganizował szereg okolicznościowych imprez, mających na celu upowszechnianie muzeów wśród społeczeństwa oraz spopularyzowanie akcji zbierania zabytków.

Do ważnych osiągnięć Muzeum Śląskiego w r. 1956 należy uruchomienie po kilkuletnich staraniach własnej Pracowni Konserwatorskiej, która podjęła działalność w lipcu tegoż roku, a po uzyskaniu odpowiedniego wyposażenia w sprzęt i narzędzia przystąpiła do akcji ratowania i zabezpieczania niszczących od lat zabytków. Już w pierwszym półroczu swego istnienia dwuosobowy zespół Pracowni zdołał przeprowadzić konserwację kilkunastu cenniejszych zabytków, w tym kilka z XV w.

W okresie sprawozdawczym zbiory wzrosły o 590 pozycji, w tym 8 darów i 77 obrazów z rewindykacji z ZSRR. Przyjęto w depozyt 230 eksponatów muzealnych, wypożyczono 104, z czego połowę dla Filmu Polskiego.

Frekwencja zwiedzających wystawy Muzeum Śląskiego oraz Oddziału w Starym Ratuszu wyniosła 306 666 osób.

Marian Haisig

Z ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNEGO WE WROCŁAWIU

PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW WSI W ŚWIETLE USTAWODAWSTWA BISKUPIEGO NA ŚLĄSKU W XVI WIEKU

Spośród wielu kategorii źródeł do dziejów wsi śląskiej, jakie spotykamy w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, na szczególną uwagę zasługują, jak wskazałem już na to w innym miejscu¹, kodeksy zawierające ustawy i rozporządzenia biskupie². Większość tych rozporządzeń dotyczy uregulowania stosunków w rozległych dobrach biskupich na Śląsku. Te zupełnie dotąd nie wyzyskiwane w badaniach naukowych źródła rzucają wcale ciekawe światło na szereg problemów życia społeczno-gospodarczego wsi śląskiej w XVI w. Przykładowo podaję z nich poniżej garść szczegółów.

Ustawy i rozporządzenia biskupie mają na celu przede wszystkim zabezpieczenie ekonomicznych przywilejów biskupa, jako feudała, w jego dobrach. Dotyczy to zwłaszcza uprawnień feudalnych w zakresie młynarstwa i piwowarstwa. W dobrach biskupich obowiązywała zasada, że nikt nie może zajmować się na własną rękę przemiałem zboża, o ile nie posiada specjalnego zezwolenia biskupa. Chłopi mogli dokonywać przemiału tylko w młynach należących do biskupa, przy czym musieli pozostawiać w młynie dużą część przywiezionego do przemiału zboża tytułem obowiązkowego odsypu. Młyny stanowiły źródło bardzo dużych docho-

¹ Por. B. Tur o ń, *Materiały do dziejów wsi śląskiej XV—XVIII wieku w Oddziale Rękopisów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu* (Sobótka, 1956, z. 2, s. 311—317).

² Są to kodeksy w Dziale Rękopisów oznaczone sygnaturami: IIe — 1; IIe — 3; IIe — 10; IIe — 15.

dów biskupa³. Chłopi z dóbr biskupich usiłovali ominąć tę uciążliwą dla nich zasadę, wobec czego biskup wydał w latach 1568—1571 szereg zarządzeń zabraniających im przemiału w młynach nie należących do biskupa⁴. Szczególny upór w tym względzie okazywali chłopi z okolic Kątów Wrocławskich i Otmuchowa, dlatego też zarządzenia dotyczące tych okolic przewidują ogromną karę, w wysokości 10 grzywien, na tego, kto odważy się przekroczyć zakaz biskupi, przy czym 1 grzywnę z tej kary otrzymywać miał ten, który doniesie administratorowi biskupiemu o przekroczeniu zakazu⁵.

W r. 1570 wydał biskup ciekawy edykt, stanowiący świadectwo daleko rozwiniętego rozpadu znaczenia organizacji cechowej rzemiosła i istnienia silnej konkurencji w postaci rzemieślników pozacechowych. Oto we wstępie do wspomnianego edyktu biskup wrocławski stwierdza, że krawcy cechowi Nysy, Otmuchowa, Paczkowa i Głuchołazów skarżą się na stale rosnącą ilość krawców niecechowych, zwanych w źródle fuszerami. Krawcy ci osiedlali się we wsiach, w pobliżu wymienionych miast, po jednym lub po kilku w każdej wsi, w punktach szczególnie dogodnych (przy karczmach, młynach, u sołtysów itp.), stwarzając dla krawców cechowych niewygodną konkurencję. Najistotniejszą częścią tego edyktu jest załączony do niego spis owych krawców-fuszerów z podaniem, gdzie oni mieszkają. W edykcie wymieniono 91 takich niecechowych krawców⁶.

Na specjalną uwagę zasługuje edykt biskupa wrocławskiego z r. 1571, skierowany do mieszkańców Otmuchowa i okolicznych wsi⁷. W edykcie tym biskup stwierdza, że mieszczanie otmuchowscy i chłopi okolicznych wsi nie chcą chodzić do kościoła, nie uznają księży i nie chcą przyjmować sakramentów. W edykcie swym biskup nakazuje roztoczenie specjalnej opieki nad pobożnością swoich poddanych. Opiekę, tę sprawować mieli radni miasta Otmuchowa i sołtysi okolicznych wsi. Wszystkich, którzy nie chodzili do kościoła, mieli oni zgłosić miejscowemu księdzu, a następnie bezbożnicy mieli być ukarani grzywną pieniężną w wysokości 6 groszy za każdą nieobecność w kościele. Gdyby natomiast udowodniono nieobecność w kościele członkowi rady miejskiej lub sołtysowi, musiałby on zapłacić tytułem kary 12 groszy. Jeżeli edykt ten połączymy z rozprzestrzeniającymi się w tym czasie na Śląsku antyfeudalnymi i antyreligijnymi ruchami anabaptystów i schwenckfeldystów, to zrozumiemy właściwy sens i powody wydania takiego edyktu⁸.

Bardzo ciekawe dane zawiera również zbiór przepisów wydanych w r. 1577, regulujących stosunek poddanych do zwierzchności⁹. Przepisy te zawierają szereg zakazów i nakazów, z których ciekawsze przytoczę:

Poddani zobowiązani są do pobożności i przyjmowania sakramentów, (par. 2); poddani zobowiązani są do posłuszeństwa względem zwierzchności i pomagania w ściganiu przestępców (par. 3); poddanym nie wolno polować na zwierzynę i pta-

³ Na przykład w mieście biskupim Kąty Wrocławskie dochody z młyna stanowiły około 40% ogólnej sumy dochodów z tego miasta. O młynach (w Kątach Wrocławskich) por. również B. Turowiński, *Stosunki społeczne w Kątach w XV—XVIII wieku* (Sobótka, 1954, s. 147—148).

⁴ IIe — 10, fol. 1, 41, 42, 46, 104.

⁵ IIe — 10, fol. 42 i n.

⁶ IIe — 10, fol. 46—50.

⁷ IIe — 10, fol. 93—94.

⁸ Nieco wiadomości o anabaptystach i schwenckfeldystach na Śląsku zebrał R. Heck w recenzji książki Tazbira *Reformacja a problem chłopski w Polsce w XVI wieku* (Sobótka 1953, s. 316 i n.).

⁹ IIe — 3, fol. 176—181.

ctwo w lasach biskupich (par. 12); karczmarzom nie wolno sprzedawać chłopom i zagrodnikom piwa na kredyt (par. 18); chłopom nie wolno przyjmować do domu komorników bez zgody pana, a komornikom nie wolno opuszczać swojej wsi bez zgody pana. Komornik może opuścić wieś jedynie wtedy, gdy nie może w niej znaleźć pracy dla siebie (par. 27); chłopom nie wolno przeciągać do siebie służby zatrudnionej u innego chłopca (par. 28); poddanym nie wolno zawierać związku małżeńskiego bez zgody właściciela wsi — dotyczy to zwłaszcza poddanych nie pochodzących z jednej wsi (par. 30); bydło chłopskie może być pilnowane na pastwisku tylko przez wspólnego pastucha (par. 33); poddani nie mogą zaciągać długów i pożyczek bez zgody swojego pana (par. 41).

Bardzo ważne i ciekawe postanowienie zawiera edykt generalny biskupa wrocławskiego z 20 XI 1597 r. (tzw. *Landesordnung*). Art. 4 tego edyktu zajmuje się sprawą pijaństwa wśród chłopów. Wynika z niego, że pijaństwo wśród chłopów i zagrodników we wsiach biskupich przybrało zastraszające rozmiary. Rodziny chłopskie znajdowały się na skutek pijaństwa w skrajnej nędzy. Pijaństwo powodowało ubożenie chłopów i upadek dobrobytu całych połaci kraju. Wobec tego biskup zakazuje sprzedaży wódki i piwa na kredyt. Kmieć nie może być karczmarzowi winien więcej niż 1 talara, zagrodnik i owczarz — 1/2 talara¹⁰.

Artykuł 6 edyktu generalnego biskupa wrocławskiego z r. 1597 zajmuje się zagadnieniem zbiegostwa poddanych i służby. Artykuł ten głosi, że coraz częściej występują u poddanych i służby objawy nieposłuszeństwa, lekkomyślności i lenistwa, których wynikiem jest wzrastająca ilość wypadków zbiegostwa poddanych i służby. Wobec tego biskup wrocławski zdecydował, że o ile zbiegnie poddany lub parobek czy dziewczka przed upływem okresu umowy, winien wrócić z powrotem przed upływem sześciu tygodni. Po upływie tego okresu władza świecka przeprowadza dochodzenie, w wyniku którego zbiegły (o ile jest parobkiem lub dziewczką) traci prawo do wynagrodzenia za przepracowany okres, a przy szczególnie złośliwych wypadkach nieposłuszeństwa zbieg winien zostać uwięziony i przykładnie ukarany. Końcowy fragment tego artykułu odsłania jednak częściowo przyczynę zbiegostwa, zwłaszcza wśród służby. Biskup nakazuje bowiem, że służba powinna być dobrze żywniona i panowie powinni się z nią obchodzić tak, „aby nie urągało to przykazaniom Boskim i prawom ludzkim“¹¹. Widać z tego, że położenie służby musiało być bardzo ciężkie i ono to powodowało w pierwszym rzędzie zbiegostwo.

Na uwagę zasługuje również rozporządzenie pochodzące z r. 1600, tzw. *Roboth Ordnung*, w którym biskup wrocławski określa obowiązki poddanych we wsiach należących do klucza skoryszowskiego (w okolicach Namysłowa). W świetle tego aktu kmiecie zobowiązani byli do odbywania stróży w każdą noc zarówno w lecie, jak i w zimie. Chłop mógł posłać za siebie zastępcę. Stróża trwała w zasadzie całą noc, lecz w czasie silnych mrozów mogła być skrócona do połowy. Zagrodnicy i chałupnicy byli od stróży zwolnieni (par. 2). Par. 3 określa obowiązki poddanych w zakresie oddawania dziesięciny snopowej z pól. W par. 4 biskup określa wysokość robocizny pańszczyźnianej: Każdy kmieć ma obowiązek uprawić 22 zagony ziemi folwarcznej (za każdy łan ziemi uprawianej we własnym gospodarstwie). Obowiązek ten polegał na obsianiu 22 zagonów zbożem jarym i ozimym, skoszeniu i zwiezieniu zboża oraz zaoraniu ziemi po żniwach. W czasie tej pracy chłop musiał się wyżywić sam i nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia. Każdy zagon miał być wymierzony w ten sposób, aby plon z niego mógł być zwieziony na ośmiu

¹⁰ IIe — 1, fol. 39—40.

¹¹ IIe — 1, fol. 37.

wozach. Ziemia musiała być uprawiona dokładnie i starannie. Ponadto kmiecie i inni poddani zobowiązani byli do pracy przy koszeniu łąk dwa razy do roku po pół dnia, przy czym każdy musiał zwieźć do stodoły skoszone przez siebie siano. Poddani zobowiązani byli również do pracy przy naprawie zabudowań folwarcznych. Ilość tej pracy nie była określona (par. 6). Poddani zobowiązani byli dalej do przywożenia z miasta potrzebnych wiktuałów. Za pracę tę otrzymywać mieli osobne wynagrodzenie, którego wysokość nie została jednak w zarządzeniu określona. Chłopi posiadający sprzężaj zobowiązani byli do wożenia zboża i ryb na sprzedaż do miasta. Każdy z nich musiał to zrobić przynajmniej raz w roku (par. 7). Chłopi zobowiązani byli również do wywożenia nawozu na pola folwarczne. Każdy chłop zobowiązany był do wywieżenia 12 wozów nawozu (par. 9). Żony chłopów zobowiązane były do trzech dni pracy przy Inie. Otrzymywały one wtedy wyżywienie z kuchni folwarcznej. Ponadto kobiety zobowiązane były utkać po jednej sztuce płótna, za co każda otrzymywała wynagrodzenie w wysokości 3 groszy (par. 10). Chłopom wolno było hodować owce w takiej ilości, na jaką pozwalała im wielkość gospodarstwa, jednak nie więcej niż 25 sztuk na każdym łanie swego gospodarstwa (par. 11). Chłopi mieli prawo do wypasania pastwisk i łąk leśnych (par. 12).

W zakończeniu biskup nakazuje podanie powyższego rozporządzenia do wiadomości wszystkim poddanym¹².

Wyżej omówione przepisy i postanowienia prawne obowiązywały jedynie na terenie posiadłości biskupa wrocławskiego. Oprócz tych zarządzeń obowiązywały jeszcze poddanych biskupich ustawy ogólnosłaskie, uchwalane przez Stany Śląskie¹³. Do tej grupy przepisów należy najważniejszy bodaj akt ustawodawczy, którego ważność biskup rozciągnął również na swoje posiadłości natychmiast po jego uchwaleniu przez Stany Śląskie. Mam tu na myśli ustawę *Landesfrieden* z 12 XI 1512 r.¹⁴ Art. 16 tej ustawy zajmuje się chłopami i ludźmi wolnymi oraz zawiera dwa bardzo ważne postanowienia:

1. Zaden chłop czy zagrodnik względnie ich synowie czy córki nie mogą bez zgody swego pana opuścić wsi. Zadnemu innemu panu nie wolno pod groźbą kary w wysokości 10 grzywien przyjąć do swojej wsi takiego, który by opuścił wieś bez zgody jej właściciela, wręcz przeciwnie, ma obowiązek natychmiast zwrócić dezertera poprzedniemu właścicielowi.

2. Ustawa zakazuje chłopom i zagrodnikom pozbywania się mienia ruchomego bez udziału w tym akcie sędziego wiejskiego lub sołtysa, zabrania wreszcie karczmarzom udzielania schronienia ludziom obcym na okres dłuższy niż jedną noc.

Warto przypomnieć sobie, że ta ustawa, stanowiąca rzeczywiste przypisanie chłopu śląskiego do ziemi, wydana została na szesnaście lat przed oficjalnym dekretem cesarza Ferdynanda I, przypisującym chłopów do ziemi (r. 1528).

Do tej samej grupy ustaw należy postanowienie Stanów Śląskich (wprowadzone również w dobrach biskupa wrocławskiego) z r. 1541, skierowane przeciw ludziom luźnym i wszelkiego rodzaju włóczegom¹⁵. Postanowienie to zakazuje

¹² IIe — 15, fol. 33—36.

¹³ Ogólnosłaskie ustawy dotyczące spraw wiejskich uchwalane przez Stany Śląskie znajdujemy również w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu w seriach ksiąg zwanych *Acta publica*. Księgi takie znajdują się m. in. w zasobie b. Archiwum Miasta Wrocławia, w zasobie b. Archiwum Schaffgotschów i w zespole miasta Jawora.

¹⁴ IIe — 3, fol. 65—77.

¹⁵ IIe — 3, fol. 75—97, oraz IIe — 10, fol. 79—81.

przyjmować do domów nie znanych sobie ludzi i nakazuje wydawanie ich w ręce władz. Należy podkreślić, że ustawa ta nie znalazła właściwego oddźwięku u poddanych dóbr kościelnych, stąd konieczność wielokrotnego jej powtarzania, przy czym im później, tym ostrzejsze zawiera ona sankcje karne na nie stosujących się do niej chłopów. Ustawy te znajdują swoje głębokie uzasadnienie i okażą się bardziej celowe, jeżeli połączymy je z wiadomościami o ruchach chłopskich na Śląsku i ze stosunkowo często występującymi w rachunkach biskupich wpływami z kar nakładanych na chłopów za nieposłuszeństwo.

W ten sposób omówiłem wszystkie ustawy i zarządzenia dotyczące spraw wiejskich, jakie wystąpiły we wszystkich kodeksach. Zagadnienia objęte tymi aktami prawnymi są bardzo różnorodne, stąd szczególna wartość tego rodzaju materiałów dla badaczy stosunków wiejskich na Śląsku w XVI w. Występująca w tych aktach prawnych problematyka i sposób jej rozwiązywania pozwalają nam na zorientowanie się, w jakim kierunku sły dążenia biskupów wrocławskich, zmierzających do ugruntowania swojego władztwa feudalnego w tym ciekawym okresie rodzenia się nowych form gospodarczych na Śląsku.

Bronisław Turoń

Z WĘDRÓWEK PO ARCHIWACH I BIBLIOTEKACH PRASKICH

Przy poszukiwaniach w archiwach praskich materiałów do powiązań między społeczno-religijnymi ruchami czeskimi XV w. a Polską natrafiłam na szereg materiałów dotyczących dziejów Śląska w XIV—XVIII w., których wykaz zamieszczam poniżej. Oczywiście nie jest to wykaz ani w części kompletny, a raczej obejmuje tylko rzeczy napotkane przypadkowo; niemniej uzupełnia częściowo materiał opublikowany ostatnio przez prof. J. Macúrka i może być pewnym ułatwieniem do dalszych poszukiwań¹.

I. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Archiv Ministerstva Vnitra)

a) Dział rękopisów

Sygn. 2184: Haupt Lehens Repertorium über die gesammte in dem Lehnsarchivo auf dem königlichen Prager Schloss anverwahrte Lehensfascen. (Repertorium pochodzi z r. 1711, zawiera również bogaty materiał śląski.)

Sygn. 2392: Podrobný přehled obsahů jakýchsi 58 knih, jež obsahovaly materiál k dějinám Čech, Moravy a Slézska. (Rękopis z XVIII w., odnoszący się do materiałów dziś nie istniejących, został przejęty z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu po r. 1918).

Sygn. 2414: Kopiař spisů o předani knižestvi Opoli a Ratibor 1645—1676.

Sygn. 2442: Výtahy král. nařezeni in financialibus pro Slezske. (Dotyczy lat 1743—1769.)

Sygn. 1450: Miscellanea Bohemica. Registra kralovske česke kancelare. (Kopiarz zaginionych ksiąg metryki koronnej czeskiej, zawierający materiały od początku XIV w. do r. 1526, w tym dużo materiału śląskiego.)

Sygn. 2456: Opisy dvou privilegii vevody Fridricha Slezskeho pro vevodstvi

¹ Wobec niemożliwości (z braku czasu) przeprowadzenia dokładnego wglądu w rękopisy i dokonania ich samodzielnego opisu podaję ich tytuły w brzmieniu czeskich inwentarzy archiwalnych, dołączając jedynie niektóre uwagi.

Lehnicke, Brezské a Wohlau z r. 1513 a 1596 [sic]. (Rękopis zawiera również „rejstřík“ pisany ręką XVII w., obejmujący znacznie więcej dokumentów ksiąg legnickich, których jednak dziś w kodeksie brak.)

Sygn. 2474: Slezsko. Komora a vrchní úřad. Cisařské reskripty 1639—1698.

b) *Dział archiwów klasztornych (Radove archivy)*

Sygn. Ra. 2: Benedyktyni... C). Historia klastera řadu a svatých, historia klasterních statků. (Fascyкул obejmujący 802 fol., a zawierający również bogaty materiał do dziejów Kłodzka.)

Sygn. Ra. 5: Franciskani... C). Spisy tikajici se jednotlivých franciskanských konventu z Čech... Moravy, Slezska. (Fascyкул obejmujący 181 fol., a zawierający m. in. materiał do dziejów konwentów we Wrocławiu, Raciborzu i innych.)

c) *Dział „Čechy, Morava, Slezsko“*

Sygn. CMS: Drobne archiwalia posiadające staranny katalog kartkowy. Ścisłych silesiaków stosunkowo niewiele.

d) *Dział „Lužické spisy“*

Sygn. LS. 22/2: Spisy tykajici se jednani o obchod s olovem... s Polsku.

Sygn. LS. 42/2: Spisy tykajici se... knižectvi krosnenského 1534—1609.

Archiwum posiada nadto m. in. dział „Mistoderž. Archiv. Missiven“ (stara nomenklatura „Königl. Befehle“), obejmujący materiał od r. 1526, w tym bardzo bogaty śląski. Są to nie tylko oficjalnie publikowane edykty królewskie, ale również szczegółowe mandaty i instrukcje dla urzędników i posłów, a nawet wręcz korespondencja. Materiał dotyczy wszystkich dziedzin życia.

II. Archiwum Ziemskie (Státní Ústřední Archiv)

Wśród zbiorów tego archiwum warto zwrócić szczególną uwagę na bardzo bogatą kartotekę, będącą wynikiem prowadzonej jeszcze przed pierwszą wojną światową a również w okresie międzywojennym rejestracji materiałów archiwalnych do kontynuacji oraz ewentualnego nowego wydania dotychczasowej części *Historii Czech* F. Palackiego. Kartoteka ułożona działowo posiada materiał zebrany ze wszystkich archiwów czeskich, w tym również z innych archiwów praskich i drobnych nawet archiwów prowincjonalnych, a także niektórych zagranicznych. Wielką wygodą dla badacza jest to, że Archiwum posiada również kolacjonowane odpisy pełnych tekstów zregestrowanych materiałów. Jednakowoż zawartość silesiaków w poszczególnych działach jest bardzo nieznaczna. Tak np. przeglądając dla XVI w. działy „Naboženství“ (ruchy religijne) i „Poddani“ (stosunki wiejskie), znalazłam w pierwszym bardzo wiele nawet lokalnych wiadomości dotyczących Śląska, w drugim bardzo mało materiału śląskiego. Archiwum Ziemskie w Pradze posiada też przeważną ilość tomów Archiwum Braci Czeskich (*Acta unitatis fratrum*), aczkolwiek niektóre znajdują się w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i w Bibliotece Uniwersyteckiej.

III. Biblioteka Uniwersytecka, Dział Rękopisów

Stary, doskonale ujęty w drukowanych inwentarzach zestaw posiada stosunkowo niewiele nieznanego materiału śląskiego dotyczącego omawianych stuleci. Warte natomiast poznania są nowe nabytki, również z okresu wojennego, posiadające jednak jedynie bardzo sumaryczny katalog kartkowy. Przykładowo podaję niektóre pozycje:

- Sygn. XV, B, 5: Schlesien. Processenakten post 1700.
 „ XV, D, 3: Schlesien. Schöffennurteile von Leipzig, Magdeburg, Wittenberg.
 „ XV, E, 12: Schlesien: Urkundenabschriften ca. 1550.
 „ XVI, C, 18: Geschichte des Fürstentums Schlesien (1303—1686).
 „ XVI, C: Lutheranismus, Schlesien, Religionsakten.
 „ XVI, D, 7: Diplomatarium Silesiacum. Copiarum monasterii s. Venceslai (XVI. Jhdt.).
 „ XVI, D, 9: Bukisch G., Kontinuation Schlesischen Religionsakten von 1675—1766.
 „ XVI, D, 10: Bukisch G., Stiftungen Klöster u. Kirchen im Lande Schlesien de a 965.
 „ XVI, E, 45: Schweidnitz. Journale der Belagerung von...
 „ XVI, F, 53: Czepko Reigesfeld. Begriff d. b. Fürsten. Schweinitz.
 „ XVI, F, 58: Instruktion, Königliche die glatzische Landeshauptmannschaft betreffend 1626—1634.

Wśród innych rękopisów w dziale tzw. rękopisów decyńskich napotkałam pod sygnaturą XIX, A, 43 (R. D. ms 86) fascykuł, zawierający m. in. „Klage u. Verteidigungssache des Oberschlesischen Fiskals Christian Franz (XVII. Jhdt.), 2. Schlesische Kammerinstruktion 1668. Listiny tykajaci se financni slezskych za Leopolda I.

IV. Biblioteka Narodneho Musea

Sygn. VIII, A, 28: Sbornik listin o lennach slezskych. Konsignationsregister-freien Burglehen. Fascykuł obejmujący 582 fol., prawie w całości śląski, zawierający materiały przede wszystkim do pierwszej połowy XVII w. Obejmuje niemniej i trochę materiałów wcześniejszych oraz trochę osiemnastowiecznych. Przeważają źródła do dziejów gospodarczo-społecznych: rachunki, urbarze, transakcje kupna-sprzedaży itp. Jest jednak również nieco materiału i z innego zakresu, np. do dziejów reformacji. Materiały są częściowo odpisami z różnych czasów, częściowo oryginałami, oprawnymi razem bez porządku chronologicznego².

Sygn. VIII, D, 12: Von dem Zustand d. Religion in Schlesien von den polnischen Oberregenten in Schlesien. Wie Schlesien an Böhmen gekommen. Von den schlesischen Fürsten. (Jest to rkps śląskiego luteranina nieznanego nazwiska, pochodzący z r. 1711, a ofiarowany Muzeum przez L. Hirschmana w r. 1835.)

Sygn. XVIII, B, 47: Wendische Kirchen im Budischinischen Kreise 1785.

Powyższe notatki z wędrowek po archiwach i bibliotekach praskich, czynione raczej ubocznie, są jednak jeszcze jednym dowodem na to, że materiał czeski do dziejów Śląska w epoce feudalnej wymaga koniecznie dokładnych studiów, których wynikiem winno być zdeponowanie w archiwach śląskich szeregu mikrofilmów bądź odpisów. Pełne ujęcie silesiaków w archiwach choćby samej Pragi jest jednak pracą czasochłonną, wymagającą dłuższego pobytu jednego lub nawet kilku pracowników. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że przy dużym rozproszeniu materiału i nie zawsze pełnej inwentaryzacji nabytków wojennych i powojennych indywidualne poszukiwania dla tematów monograficznych są z punktu widzenia ekonomiki czasu i środków materialnych w pewnym sensie marnotrawstwem.

Ewa Maleczyńska

² Biblioteka posiada również katalog kartkowy nabytków nowszych.

Z PRAC NAD UPOWSZECHNIENIEM ZNAJOMOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ HISTORII OJCZYSTEJ NA ŁUŻYCACH

Działający w warunkach Niemieckiej Republiki Demokratycznej Institut za Serbski Ludospyt w Budziszynie nie poprzestaje na pracy ściśle naukowej, a stara się równocześnie zaspokoić najpilniejsze potrzeby upowszechnienia wiedzy o przeszłości. Wynikiem tych dążeń jest seria broszur pod zbiorowym tytułem „Smy Wcipni“ wydanych jako rękopis, a ilustrujących w osobnych zeszytach kluczowe momenty dziejów Łużyc. Broszury są pomyślane w ten sposób, że szkicują najpierw elementarne wiadomości z historii powszechnej względnie Niemiec, a dopiero na ich tle podają wiadomości o położeniu i stopniowym budzeniu się świadomości narodowościowej Serbów Łużyckich. W ten sposób ujęto kolejno tematy: *Nieco o życiu chłopów w XVI i XVII wieku* (M. Kaspór); *Nasi przodkowie po francuskiej rewolucji* (tenże); *Wiosna Ludów* (J. Sołta); *Karol Marks, wielki syn niemieckiego ludu* (tenże); *Bismarck a niemiecki imperializm* (A. Handrik); *Założenie domowiny w czasach przygotowań do pierwszej wojny światowej* (tenże); *Dla ludów weszło słońce wolności* (J. Krejnc); *Rok 1918, generałowie zostają* (K. Balcar); *Serbowie w czasach rewolucji listopadowej i republiki weimarskiej* (J. Sołta).

Każda z broszur zawiera tekst trójjęzyczny: dolno- i górnoserbski oraz niemiecki. Podaje oczywiście tylko wiadomości najelementarniejsze, choć, o ile chodzi o dzieje ludności słowiańskiej na Łużycach, nie zawsze znane czytelnikowi polskiemu. Są one niekiedy bowiem czerpane bezpośrednio ze źródeł rękopiśmiennych, czasem z podaniem obszernego, barwnego wyjątku, jak np. podane już w pierwszym zeszycie wiadomości o ruchach chłopskich na Łużycach w r. 1516 czy 1540, czy relacje o położeniu chłopów łużyckich w XVIII w. Oczywiście, materiał ten podany być może tylko w bardzo skromnych rozmiarach. Niemniej jednak wydawnictwo jest nie tylko ciekawym przykładem popularyzacji dokonywanej w bardzo niełatwych warunkach, gdy chodzi o stan przygotowań czy o przygotowanie odbiorcy, ale i budzi żywe refleksje na temat konieczności wzmocnienia współpracy naukowej między badaczami dziejów Śląska a badaczami słowiańskiej przeszłości Łużyc. Jedną z takich refleksji, które się nasuwają, to stwierdzenie, że wciąż jeszcze nie doceniamy utrzymującej się przez szereg stuleci słowiańskości mas ludowych Dolnego Śląska, wymagającej mozolnych i żmudnych badań do pełnego jej wyświetlenia. Godna podziwu odporność łużyckiego ludu każe tu się poważnie zadumać, boć na terenach dzisiejszego Śląska, choćby ze względu na ich średniowieczne dzieje polityczne, nie mogło być przeoież gorzej.

Drugim wydawnictwem serbskim, które ostatnio doszło do naszych rąk, przeznaczonym również dla najszerszych kręgów odbiorców, w zasadzie dla szkoły, jest *Prehľad stawizmow pióra dra F. Metska*. Jest to próba zwięzłego przedstawienia na 600 stronicach dwuszpaltowego druku (rzecz jest nadbitką z VI 1953 i VII 1954 rocznika „Serbskoje Sule“) bogatego w ilustracje, wykresy i tablice chronologiczne, całości dziejów powszechnych i ojczystych. Próba ta, choć opracowana dla warunków o wiele trudniejszych niż nasze, warta jest w dobie dyskusji nad renowacją naszych podręczników różnego stopnia uwagi naszych dydaktyków.

Marian Rehorowski

DIE AUF DEN MINIATUREN DES KODEX BREGENSIS (VON BRZEG) AUS DEM JAHR 1383 DARGESTELLTEN HAUSGERÄTE

Im Aufsatz bespricht der Verfasser nach einer durch ihn angenommenen Einteilung die verschiedenen Arten von Hausgeräten (Sitzböcke und -kisten, Betten, Tische, Truhen, Pulte, Leuchter, Lampen, Bottiche, Fässer u. a. — Tafel 1—5 Bild 1—51), die auf den Miniaturen des Kodex Bregensis dargestellt wurden. (Er enthielt die Legende von der heiligen Hedwig, der Gattin Heinrich des Bärtigen. Die Handschrift entstand auf Veranlassung des Piastenherzogs Ludwig I. von Brieg. Sie wurde durch den Polen Mikołaj Pruzia im Jahre 1353 gefertigt.) Zum Vergleich führt er Darstellungen von Geräten, die auf anderen mittelalterlichen Kunstwerken der polnischen Ikonographie zu sehen sind, an. Am Ende befasst er sich in kurz mit den hiesigen und auswärtigen Einflüssen (Tschechei, Italien, Frankreich), die das Aussehen der auf den Kodex-Miniaturen dargestellten Geräte bestimmen könnten.

Als Ergänzung des Aufsatzes wird im Anhang die Geschichte des Kodex, der zu den kostbarsten mittelalterlichen illuminierten Handschriften polnischer Herkunft zählt, angeführt.

Marian Pater

DAS VERHÄLTNISS DER PREUSSISCHEN BEHÖRDEN ZU DER POLNISCHEN PRESSE IN OBERSCHLESILIEN VOR DEM KULTURKAMPF (1860—1871)

In diesem Aufsatz wird das in der Fachliteratur bisher noch nicht bearbeitete Problem der polnischen nationalen Bewegung in Oberschlesien während der Zeitspanne 1860—1871 sowie die Frage der Politik der preussischen Behörden zu dieser Bewegung behandelt.

Als Resultat der Tätigkeit polnischer Studenten in Prószków begann man die ausserhalb Oberschlesiens erschienene polnische Presse zu lesen („Przyjacieli Ludu“, herausgegeben durch Danielewski in Chełm in Pommern, und „Gwiazdka Cieszyńska“, herausgegeben durch Paweł Stelmach in Cieszyn). Dank der Penetration dieser Zeitung und vor allem des „Przyjacieli Ludu“, erhielt Danielewski, der im Jahre 1867 in das Parlament des Norddeutschen Bundes kandidierte, eine beachtliche Zahl von Stimmen. Dies gab Ausdruck und war Beweis für das hohe Volksbewusstsein der Polen in Oberschlesien. Am Ende der 60iger Jahre entstanden in Schlesien lokale polnische Zeitschriften.

Das Verhältnis der preussischen Behörden gegenüber der polnischen nationalen Bewegung in Oberschlesien in dieser Zeit zeichnete sich aus durch grosse Schwankungen und Unentschiedenheit betreffs des Auswahls der Mittel im Kampf gegen diese Bewegung. Dies wurde durch die Überzeugung verursacht, dass offene

Auftritte gegen die polnische Bewegung auf das grosse Gewicht des polnischen Problems in Oberschlesien hinweisen könnten. Bisher hat man nämlich behauptet, dass Polen aus Oberschlesien polnisch sprechende Preussen seien. Deshalb auch ersuchte man die polnische Bewegung vor allem mit für die breite Öffentlichkeit unsichtbaren Methoden zu bekämpfen. Trotzdem nahm die polnische nationale Bewegung in Oberschlesien am Ende der 60iger Jahre solche Ausmasse an, dass sogar die preussischen Behörden nicht mehr länger den Schein erwecken konnten, dass diese Bewegung nicht existiere.

Andrzej Pilch

Die ENTWICKLUNG DER ARBEITERBEWEGUNG IM INDUSTRIEGEBIET VON BIELSKO-BIAŁA IN DEN JAHREN 1905—1907

Das Industriegebiet von Bielsko-Biała charakterisiert eine ziemlich stark entwickelte Textilindustrie, in der etwa 16 Tausend Arbeiter, vor allem polnischer und deutscher Nationalität, beschäftigt werden. Die wachsende ökonomische Ausbeutung, die beschränkten politischen Rechte und ununterbrochene nationale Unterdrückung veranlassten die Arbeiter von Bielsko-Biała, unter dem Einfluss der Nachrichten über die Revolution in Russland und im Kongresspolen den Kampf um die neuen ökonomischen Errungenschaften und politischen Rechte mit grösserer Kraft fortzusetzen.

An die Spitze dieses Kampfes stellte sich die Sozialdemokratische Partei des Bezirkes von Bielsko zusammen mit den Klassengewerkschaften und kämpfte nach zwei Fronten — gegen die Fabrikanten und gegen die wachsenden klerikalen Einflüsse in der Arbeiterbewegung, die auf diesem Gebiet durch den Pfarrer Stojalowski und seine Gruppe repräsentiert wurden.

Das Ergebnis dieser verstärkten Arbeiteraktion in den Jahren 1905—1907 war das Erlangen gewisser ökonomischer Errungenschaften auf dem Gebiet der Löhne, der Arbeitszeit, und die Anerkennung der Vertrauensmänner. Ausserdem erkämpften die Arbeiter zusammen mit dem Proletariat ganz Österreichs eine Wahlreform in dem Wiener Staatsrat.

SPIS TREŚCI

ARTYKULY

	Str.
M. Rehorowski, Sprzęty przedstawione w miniaturach kodeksu z Brzegu (z roku 1353)	137
M. Pater, Władze pruskie wobec prasy polskiej na Górnym Śląsku przed kulturkampiem (1860—1871)	169
A. Pilch, Rozwój ruchu robotniczego w bielsko-bialskim okręgu przemysłowym w latach 1905—1907	211

STUDIA MATERIALOWE

J. W. Opatrny, Listy S. B. Lindego do J. E. Purkyniego	229
F. Połomski, Materiały do sytuacji sezonowych robotników rolnych w śląskim rolnictwie kapitalistycznym	246

RECENZJE

„Zeitschrift für Ostforschung“, Länder und Völker im östlichen Mitteleuropa, — K. Maleczyński	263
J. Fogger, Beiträge zur Wirtschaftskunde der Grafschaft Glatz — A. Galos	269
K. Tymieniecki, Narocznicy w gospodarstwie feudalnym — K. Maleczyński	270
Visitace maltézských velkostatků ve Slezsku roku 1536 — R. Heck	279
F. Matějek, Gostomski a soudobé hospodářské instrukce w českých zemích — A. Nyrek	280
E. Palm, Beiträge zur Geschichte des Klassenkampfes des Oberlausitzer Landvolkes zur Zeit des Spätfeudalismus — J. Leszczyński	281
T. Jedruszczak, Polityka rządu polskiego wobec trzeciego powstania na Śląsku w 1921 r. — H. Zieliński	283
Archivar und Historiker. Studien zur Archiv und Geschichtswissenschaft — A. Dereń	284
A. Glapa, Strój międzyrzecko-babimojski; L. Malicki, Strój górali śląskich — B. Garyga	290
Przewodnik po zabytkach Wrocławia — R. Heck	290

POLEMIKA

W. Dzewulski, Starcie rycerzy śląskich z górnikami w początkach XIII wieku	293
K. Maleczyński, W sprawie artykułu Władysława Dzewulskiego	299

NOTATY SPRAWOZDAWCZE I BIBLIOGRAFICZNE	301
--	-----

KRONIKA NAUKOWA

Konferencja historyków polskich i czechosłowackich w Cieszynie	308
Wznowienie Polskiego słownika biograficznego	309
M. Haisig, Muzeum Śląskie we Wrocławiu	310
B. Turoń, Z Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu	313
E. Maleczyńska, Z wędrowek po archiwach i bibliotekach praskich	317
E. M. Z prac nad upowszechnieniem znajomości słowiańskiej historii ojczystej na Łużycach	320

STRESZCZENIA W JĘZYKU NIEMIECKIM	321
----------------------------------	-----